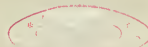





WACŁAW TOKARZ

WARSZAWA

PRZED WYBUCHEM POWSTANIA 17 KWIETNIA 1794 ROKU



W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1911.



W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

WSTĘP.

Powstanie Kościuszkowskie jest trochę wyjątkowym okresem naszej historyi z powodu swych źródeł. U nas zawsze lubiano i umiano opowiadać o uczestnictwie w walkach o niepodległość, bez względu na ich rezultat, tymczasem uczestnicy tego właśnie ruchu, bodaj najsilniejszego z naszych powstań, nie chcieli i nie umieli mówić o nim. Widać to już w pamiętnikach. Tylko dwa z nich, Kołłątaja i Pawlikowskiego, niestety niedokończone, są obrazem pełnym rysów żywych i obserwacyi prawdziwych, zbliżających nas na seryo do istotnej fizyonomii wypadków; tylko jeden, Lichockiego, ciekawym przyczynkiem do tego, jak na powstanie zapatrywali się ludzie, ograniczeni w swym horyzoncie do murów małego Krakowa, wdrożeni w lojalizm nawet za rządów Igelströma i Rady Nieustającej. Jakżeż bezbarwnem jest opowiadanie Wojdy, suche prawie streszczenie gazet owoczesnych, jak zwięzłym żółciowy i niepewny pamiętnik Zajączka. Nawet Niemcewicz, literat przedewszystkiem, nie zapominający o tem w przededniu katastrofy Maciejowickiej, niezrównany spisywacz dyaryuszy w dobie Księstwa i Królestwa, ten okres potraktował dziwnie po macoszemu. To samo da się powiedzieć o odnośnych ustępach pamiętników Ogińskiego, Wybickiego i Wodzickiego. Nie spotykamy tu wcale drobnych szczegółów życia, barw żywych, obserwacyi głębszych. Zjawisko to dość dziwne, bo wszyscy ci ludzie lubili

i umieli się wypisać, a cały okres Stanisława Augusta — to przecież czasy rozwoju literatury pamiętnikarskiej, dużej i obszernej korespondencyi politycznej pomiędzy ludźmi. Objaw to niezawodnie ciekawy psychologicznie, bo napewno wynikający z tego, że uczestnicy powstania przeżyli je gorączkowo i szybko, zatracając potem zdolność przypominania sobie rysów drobnych, nie chcąc nawet wywoływać tych wspomnień, zakończonych katastrofą Pragi i przecięciem ostatecznem istnienia Rzeczpospolitej. Zostawiali oni co najwyżej zarysy zwięzłe, stojące niżej co do swej ścisłości i obrazowości od współczesnych relacyi, niejednokrotnie spisanych nawet przez nich samych. W dodatku brak i korespondencyi prywatnej z tych czasów. We wszystkich prawie zbiorach listów z XVIII wieku napotyka się na luki, gdy dochodzimy do czasów powstania. Brak również i obszerniejszej korespondencyi urzędowej, która z pewnością mogłaby być źródłem pierwszorzędnem, jak o tem świadczą choćby fragmenty relacyi Rady Zastępczej do Naczelnika, tak niezmiernie żywe i charakterystyczne.

W tych warunkach—historyk z konieczności odwoływać się musi do świadectw obcych, rosyjskich i pruskich zwłaszcza. I rzecz dziwna—nawet z nich odnosi się jakieś pełniejsze wyobrażenie o powstaniu, o tej jego zaciętości w drobnych walkach, o sile, nabiera się jeszcze większego szacunku dla niego. Żadne z źródeł polskich nie przekazało nam tak ścisłego obrazu wybuchu warszawskiego, jak Pistor, tak żywego, jak Seume, tylu opisów bitw, jak źródła niemieckie, choćby nawet Boyen, skreślający na starość swe wspomnienia, mówiący jednak o nieznanym ze źródeł naszych, a tak godnym pamięci partyzancie Antoniewiczu.

A tymczasem coś pociąga silnie do tej właśnie chwili, bo przeczucie mówi, że była ona jeszcze piękniejszą, niż taka, jak ją znamy dotychczas, że była rehabilitacyą przeszłości

dwóch rozbiorów i źródłem, z którego wypłynęły wszystkie późniejsze usiłowania narodu. Była to chwila klęski strasznej—na wspomnienie Pragi wzdrygali się współcześni — ale nie hańby, jak pierwszy rozbiór, i tutaj dotknięcie rany wzbudza uczucie podniesienia na duchu. Tradycya ustna — bo przecież mimo wszystko te czasy nie są tak bardzo już od nas odległymi — pozostawiła o nich parę rysów, ale tak niezwykle silnych. Ogarnia jakiś żal za tem, że nie wiemy, jak współcześni, nietylko ludzie większej miary, ale i zwyczajni śmiertelnicy, przebyli ten okres walki, co czuli, jak myśleli, że nie znamy jednem słowem ich życia codziennego tak, jak naprzykład znamy życie Paryża i prowincyi francuskiej w okresie Wielkiej Rewolucyi. Historya składa się przecież nie tylko z rzeczy wielkich, ale i z drobnych szczegółów mozaikowych, jej zadaniem jest odtworzyć życie danej chwili w całej jego pełni.

W pracy niniejszej starałem się zebrać obok momentów ważniejszych przedewszystkiem szczegóły z życia Warszawy przed wybuchem kwietniowym, sądząc, że choć obraz nie będzie zupełnym, ożywi on trochę nasze wyobrażenie o tej epoce, zbliży więcej do niej.

Materyał, na którym się opierałem, polega przedewszystkiem na protokółach Rady Nieustającej z czasu od grudnia 1793 aż do chwili wybuchu, które w całości znajdują się w Archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie[1] łącznie z protokółami Departamentu interesów cudzoziemskich[2], Komisyi policyi[3], fragmentami papierów Rady[4], Komisyi wojskowej koronnej[5] etc. Jest to materyał zwięzły i suchy, a jednak zawsze ważny, czasami bardzo charakterystyczny. Znajdują się tam następnie akty Deputacyi indagacyjnej z czasów powstania, stanowiące źródło

[1] Metryka litewska IX 17, IX 18, IX 22.
[2] Ibidem VII 68. [3] Ibidem VII 67, IX 19.
[4] Ibidem IX 18. [5] Ibidem IX 24.

pierwszorzędne do opisowej części pracy niniejszej. Za czasów powstania do więzienia dostać się było można niezmiernie łatwo bez najmniejszego powodu; wtedy pierwszy lepszy szewc lub krawiec, a nawet polak wyznania mojżeszowego, uzbrojony od stóp do głów, uważał się za upopoważnionego do aresztowania ludzi, którzy mu się naprzykład nie podobali z wyglądu, choćby i dlatego wreszcie, aby okazać, że nie zbywa mu na gorliwości obywatelskiej. Setki ludzi, nietylko szpiegów lub podejrzanych o stosunki z Rosyanami, członków Rady, posłów grodzieńskich, werbowników rosyjskich, ale ludzi Bogu ducha winnych, niejednokrotnie nawet zasłużonych dla kraju, przewinęły się w ten sposób przez akty tej groźnej instytucyi powstańczej, w której późniejszy cenzor, Kalasanty Szaniawski starał się zbić z tropu »złych patryotów« trudnemi pytaniami. Oskarżonych z reguły wypytywano obszernie o ich przekonania, o rolę w czasie przedpowstaniowym, o udział w walce 17 i 18 kwietnia.

W ten sposób z pożółkłych tych papierów, w których od czasu do czasu spotykamy listy oryginalne Tadeusza Kościuszki, zawsze skłonnego do wybaczania, a czasem — jak gdyby przypomnienie, że chodziło tu przecież o życie ludzkie — podpis Stefana Böhma »excekutohra justiciae«, wyłania się może niezupełny, ale zawsze niezmiernie żywy obraz Warszawy przedpowstaniowej, jakiego się nie zna prawie z pamiętników.

W dodatku, dzięki uprzejmości p. K. M. Morawskiego, mogłem korzystać z listów Jana Dembowskiego, znajdujących się w archiwum ś. p. Andrzeja Potockiego, pisywanych z Warszawy do Ignacego Potockiego, a doprowadzonych aż po dzień 12 kwietnia. Dembowski, neofita, plenipotent Marszałka, członek spisku, znany dobrze z historyi wypadków 28 czerwca 1794 roku, radykał typu Konopki, był jednak obserwatorem i dobrze poinformowanym i bardzo inteligentnym, a przytem pisywał dużo i dobrze, rzucając

pełną garścią obserwacye, wzięte z bruku warszawskiego. Wreszcie drobne szczegóły, otrzymane z Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie, protokóły Rady Zastępczej tymczasowej, w których tyle rzeczy odnosi się do czasów z przed powstania, uzupełniają materyał źródłowy pracy niniejszej. Doznałem przy niej pomocy i poparcia, to też muszę w tem miejscu złożyć podziękowanie Akademii Umiejętności, która umożliwiła mi wyjazd do Moskwy, a następnie dyrektorowi Samokwasowowi i p. Szambinago z Archiwum ministerstwa sprawiedliwości, panu Riabininowi z Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, a wreszcie p. K. M. Morawskiemu w Krakowie.

I.

Już od początków grudnia 1793 roku, a więc od powrotu z Grodna Sieversa, króla i nowych dygnitarzy, zaczął się dla Warszawy okres prawie stanu wyjątkowego, po którym, jak groźna ale sprawiająca ulgę burza, nastąpił wybuch kwietniowy. Od tego czasu datują się ciągłe rewizye, aresztowania, ucisk, to wzmagający się, to znowu chwilowo słabnący; odtąd również—niepokój o jutro Rzeczpospolitej, nieustanne wyczekiwanie nowego rozbioru, przewidywanie ciągłe powstania. Poddanie się zupełne kurateli rosyjskiej i wyrzeczenie dążeń sejmu czteroletniego nie zapewniło Rzeczpospolitej i jej stolicy nawet paru tygodni wytchnienia po katastrofie rozbiorowej.

Widziała najsamprzód Warszawa ten »szumny i huczny«[1] powrót z Grodna posłów sejmowych, uroczyste instalacye nowych dygnitarzy. Pierwsi—wracali »ugarnirowani we wstęgi, tabakiery i pierścienie«, niewątpliwej proweniencyi moralnej, ale za to mocno wątpliwej nieraz wartości szacunkowej, jak to zaraz mogli stwierdzić zastawnicy stoliczni[2].

[1] Dembowski do Ignacego Potockiego, 7, XII, 1793.

[2] Tabakierka Moszyńskiego kosztowała np. parę tysięcy dukatów, a oszacowano ją na 1500 (l. c.). Ostroróg, Suffczyński, Staniszewski i Wilamowski, jak stwierdzają ich zeznania, zastawili odrazu otrzymane podarunki.

Witano ich tym głośnym później wierszem »Do posłów grodzieńskich«[1]:

...»Niech sobie Węgrzyn kupczy win zbiorem,
Chińczyk jedwabiem, bławatem,
Holender śledziem, a Włoch likworem,
Polak handluje swym bratem!«

Drudzy — zapełnili stolicę gwarem uroczystych wjazdów na urzędy i zaprowadzania nowych instytucyi. 8 grud. przyjechał Sievers, który zainaugurował odrazu sezon wielkich przyjęć w świecie warszawskim;[2] w dzień po nim, po sześciomiesięcznej nieobecności w stolicy, cicho i skromnie powrócił Stanisław August. 10 grudnia z niezwykłą paradą wjeżdżał na marszałkowstwo Moszyński, prawa ręka ambasadora, człowiek chwili, wierzący tak mocno w trwałość nowej sytuacyi, że rozpisywał listy do Galicyi o szczęśliwem położeniu Polski pod rządami Sieversa. Zwracano powszechnie uwagę na to, że on, człowiek więcej niż oszczędny, »egoista«, przenosił się w tych ciężkich czasach z pałacu Kazimierzowskiego do apartamentów, zajmowanych dawniej przez Podoskiego w pałacu Saskim, powiększał służbę, zakupywał karety i konie, przyjmował często. Miało to być dowodem, że optymizm jego listów galicyjskich nie był tylko optymizmem dla publiczności[3]. Po nim równie uroczyście obejmował hetmaństwo Ożarowski, przy boku którego »w nowym mundurze złotej wolności paradował i nadstawiał się« Maciej Mierosławski, były sekretarz aktów rektorskich w Akademii krakowskiej do niedawna jeszcze emisaryusz Kołłątajowski, a teraz major artyleryi koronnej za sancytem Targowicy i za-

[1] Wiersz ten przesłał Dembowski Ignacemu Potockiemu przy liście z dnia 15. III, 1794 r.

[2] Sievers: Pamiętnik — wyd. Żupańskiego, str. 403.

[3] Dembowski, dnia 15. XII, 1793 r. i 21. XII, t. r.

ufany hetmana[1]. Już przedtem, bo 13 grudnia, zaczęły się na zamku posiedzenia Rady Nieustającej, otwarte uroczystą przemową Ankwicza również na temat szczęśliwego położenia Rzeczpospolitej w nowych warunkach[2].

Warszawa, od tak dawna pozbawiona widoku władz centralnych, zbiegała się teraz tłumnie na te widowiska, te parady niezwykłe. Gdy między dziesiątą i pierwszą »z klarnetami i waltorniami« zmieniano warty na zamku, przed Sieversem, Igelströmem, Ożarowskim, Ankwiczem, zbiegały się tłumy. »Cała Warszawa, pisał Dembowski, jest teraz w łoskocie tryumfalnym«, jest widownią parad takich, »że ani Scipio afrykański po swych zwycięstwach«... nie zasłużyłby sobie na równe[3].

Były to jednak tylko pozory, łudzące pozory. Równocześnie w dość szerokich kołach publiczności rozchodziły się pogłoski o tem, że nowy stan rzeczy, z którym nie zdążono się jeszcze zapoznać[4], już się poczyna chwiać. Zdradzało to przedewszystkiem niezwykłe zdenerwowanie, jakie okazywał sam ambasador, czujący już, że w Petersburgu traci grunt pod nogami. Zastanawiała powszechnie jego niepomiernie ostra reakcya na te, drobne naówczas, objawy istnienia pewnego fermentu w Warszawie. Powtarzano sobie jego ostentacyjne powiedzenia o tem, że Imperatorowa poleciła mu, aby Polskę traktował jak prowincyę rosyjską, którą on jedynie może uszczęśliwić, że w tym celu gotów jest nawet poświęcać głowy[5]. Zaczynały się

[1] O Mierosławskim porówn. »Pismo peryodyczne korespondenta« z r. 1793, str. 1921 i Dembowski, 18 XII, 1793. Pozostawał on zresztą niedługo przy Ożarowskim, gdyż wykrycie korespondencyi z Kołłątajem spowodowało jego aresztowanie.

[2] Dembowski, 14. XII, 1793. [3] L. c. 11. XII, 1793.

[4] »Pismo peryodyczne korespondenta«, r. 1794, 408 (29. I) »wypada potrzeba uczyć się rodakom i obcym niemniej nowotnych wielu ustaw, jakoteż samej geografii«...

[5] Dembowski, 11. XII, 1793.

już rewizye, aresztowania, wzmagała czynność tajnej policyi. Ten oględny i łagodny Sievers, nie używający nigdy gwałtu bez potrzeby, zdawał się zapowiadać Igelströma z połowy marca 1794 r. Już w początkach grudnia krążyły wieści o jego niezadowoleniu z sejmu, którego widomym dowodem było to dziwne internowanie marszałka sejmowego, Bielińskiego w Grodnie[1]. Sievers zakazał mu mianowicie wyjeżdżać stamtąd bez swego pozwolenia, wstrzymał wypłatę uchwalonych dla niego przez sejm stu tysięcy złotych. Gdy znudzony pobytem na partykularzu hulaka warszawski prosił o pozwolenie na wyjazd do stolicy, zagniewany ambasador odpowiadał mu stale, że powietrze w Grodnie jest wcale dobrem. Później, już za rządów Igelströma, Bieliński ośmielił się bez pozwolenia wyjechać do Sokółki, ale skończyło się to źle; odrazu wysłano za nim 50 kozaków, którzy go sprowadzili z powrotem do Grodna. Za Sieversa nie wiedziano tylko jeszcze, co właściwie spowodowało tę niełaskę i sądzono ogólnie, że Bieliński przyczynił się do zmienienia wielu oryginalnych projektów ustaw, że nie oblatował na czas prawa o Francuzach i że skompromitowali go Kossakowscy, przeciągając go w końcu na swoją stronę[2]. Mówiono już wtedy o tem, że najpóźniej w maju roku 1794 będzie zwołany nowy sejm dla dokonania rewizyi praw, świeżo uchwalonych w Grodnie[3].

Zanosiło się następnie na jakieś poważniejsze zmiany wśród ministrów[4]. Mówiono głośno o groźbach ambasadora, który miał już na odjezdnem z Grodna zapowiadać ministrom, że każdy z nich straci swe miejsce na lada zaskarżenie. Odnosiło się to przedewszystkiem do kanclerza

[1] O Bielińskim porówn. Dembowski, dn. 7. XII, 1793, 25. XII, t. r., 15. I, 1794.

[2] Dembowski, 7. XII, 1793.

[3] L. c., 17. XII. 1793. [4] L. c., 7. XII. 1793.

Sułkowskiego, którego chciała usunąć sama Imperatorowa, obawiając się, aby nie był on zbyt wrażliwym na wpływ Prus, w których zaborze mieściła się teraz cała jego fortuna. Spodziewano się, że kanclerstwo po nim obejmie Skarszewski, który podkanclerstwo odda Ankwiczowi. Następnie coraz głośniej zaczynano mówić o wzmożeniu się w Petersburgu wpływów tej rodziny, której nazwisko było już od pewnego czasu zawsze zwiastunem nowych nieszczęść dla Rzeczpospolitej, Kossakowskich. Sievers pozbawił ich dawnego znaczenia, ograniczył ich wpływy nawet na Litwie. Zwracało np. powszechną uwagę to [1], że Szymonowi Kossakowskiemu dodano do Komisyi wojskowej litewskiej, jakby na złość, ludzi, których on nie znosił, że w Radzie Nieustającej, w magistraturach, pominięto ostentacyjnie ich kandydatów. Teraz biskup Kossakowski z pewnym rozgłosem wybierał się do Petersburga. Mówiono, że Sievers z trudnością powstrzymuje go od tego, że król ma za nim wysłać dla przeciwwagi Massalskiego. Zdawało się, że dojdzie do jakiegoś powtórzenia sceny dawnych zatargów opozycyi Potemkinowskiej z wpływami Stackelberga.

Te wszystkie pogłoski nie ogarniały, ma się rozumieć, najszerszych kół ludności Warszawy, ale rozchodziły się dość szeroko ze sfer rządowych, trafiając w pierwszym rzędzie do ludzi, pozostających w ścisłej łączności ze spiskiem.

Dowodziło to, że wiara w możność ustalenia się nowych stosunków, opartych na zasadzie aliansu z Rosyą, nie przetrwa długo tych szumnych powrotów i uroczystych installacyi. Alians z dnia 16 października 1793 roku [2], narzucony sejmowi przez Rosyę, był w jej pojęciu postawieniem Rzeczpospolitej w tej samej sytuacyi, w jakiej znajdowała się już Kurlandya, to jest w roli prowincyi rosyjskiej z dużym samorządem, która, w miarę pomyślnego układania się stosunków międzynarodowych, miała jak owoc dojrzały spaść w ręce Rosyi [1]. Podług Imperatorowej alians miał być jedynym możliwym naówczas, ze względu na stosunki międzynarodowe, wyrazem tych dążeń aneksyjnych, jakie objawiły się w Polsce za czasów sejmu grodzieńskiego. Przecież występowała z niemi szlachta chełmska, żądając wcielenia do Rosyi, podsuwali je Sieversowi Kossakowscy, Pułaski, myśląc o wcieleniu bądź tylko Litwy, bądź i Korony — na zasadzie takiego stosunku, jaki łączył Węgry z Austryą [2]. Formalnie nadano traktatowi aliansu charakter więcej oględny, nawiązując nawet w jego redakcyi—powoływano się na to wyraźnie [3]—do znanych projektów Stanisława Augusta z przed sejmu czteroletniego. Rzeczpospolitej odebrano tylko prawo prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, ulegalizowano sprawę trwałej okupacyi wojskowej rosyjskiej, sformułowano ściśle i uciążliwie postanowienia, dotyczące gwarancyi ustaw grodzieńskich.

W praktyce, jak to podnosił Sievers, jak to pojmowała zresztą sama Imperatorowa [4], kuratela rosyjska, w myśl aliansu, miała pozostać na tej samej stopie, jak za czasów sejmu grodzieńskiego. Miała więc ona obejmować każdą

[1] L. c., 25 XII, t. r.

[2] Konstytucye sejmu, 1793. Część I a, str. 41—53.

[1] Sievers, l. c., str. 241-2, 255-6, 344-5, 351-2, 357-8, 393-7. Ilowajski: »Sejm grodzieński«, wyd. Żupańskiego, 279-80, 285-300, 314-316. Porówn. Archiw. Worone. T. XII, str. 101.

[2] Sievers, l. c., str. 255-6, 265-6. Petycya chełmska i odpowiedź na nią Imperatorowej w Piśmie korespondenta, r. 1793, str. 1187.

[3] Sievers, l. c., str. 353. Por. tamże str. 32: »Jako dowód przytoczył mi (Stanisław August) fakt jeden (nieznany mi), bliżej go jednak nie wyłuszczając, że w Kaniowie oddał Waszej Imperatorskiej Mci memoryał z projektem, któryby był zrobił z Polski prowincyę państwa rosyjskiego; wszakże uchylającą tylko odpowiedź odebrał«.

[4] Sievers, l. c., str. 393-97.

nominacyę na urząd, każde postanowienie wykonawcze, a nawet umożliwiać oddzielną egzekutywę rosyjską, policyjną przedewszystkiem, wykonywaną przez właściwego kierownika Rzeczpospolitej, ambasadora.

Z tym stanem rzeczy godzili się po części nawet uczciwsi zwolennicy polityki oparcia się na Rosyi. Przecież po tylu nieszczęściach, jakie spadły na Rzeczpospolitą, podobno nawet umiarkowańsi członkowie spisku krajowego, jak Kapostas i Działyński, o ile można wierzyć zeznaniom pierwszego z nich, poczynionym potem w śledztwie, nie myśleli o zupełnem zrywaniu z Rosyą [1]. Za cenę uniknięcia groźby nowego i ostatecznego rozbioru, wstrzymania przedewszystkiem apetytów zaborczych Prus, ludzie owocześni, pozbawieni wiary w siły narodu, gotowi byli na wiele ustępstw, byleby »przeczekać Katarzynę«. Dlatego nawet opozycya grodzieńska tak słabo zwalczała traktat aliansu [2]. Sądzono powszechnie, a wiarę tę podtrzymywał Sievers swemi poufnemi zapewnieniami, że pewna surowość kurateli rosyjskiej jest rzeczą chwili, że »cokolwiek niedogodnego« znajdowało się w ustawach grodzieńskich, to z biegiem czasu da się bez trudności poprawić« [3]. Traktat aliansu pojmowano tu trochę inaczej, niż go pojmowała Rosya.

[1] Zeznania Kapostasa—porówn. »Cztienja w obszczestwie istorji i drewnostiej rosijskich pri Moskowskom uniwiersitietie, 1867, Janwar-Mart. Kniga pierwaja. Smieś, str. 105—106. Postawiwszy tezę o tem, że spiskowcy chcieli ugruntować w Polsce monarchię, Kapostas odrzuca myśl oddania korony księciu pruskiemu, mówiąc, że Prusy nie dopuściłyby nigdy do podniesienia się ekonomicznego Polski; oświadcza się on za ścisłym związkiem z Rosyą, która nic nie traci, a nawet zyskuje na wzroście Polski. Podług niego—on i Działyński myśleli na seryo o poruszeniu tej sprawy. Zdaje się jednak, że mamy tu do czynienia raczej z pewną taktyką pokierowania śledztwa, niż z istotnem świadectwem historycznem.

[2] Por. Pismo peryodyczne koresp., nr. 81, 85, 86.

[3] Słowa Moszyńskiego w zeznaniu pierwszem przed Deputacyą indagacyjną.

Nie chciano przedewszystkiem, aby stał się on formalnem »pactum subiectivum« i żądano, aby zapewnił on Rzeczpospolitej i kuratelę trochę mniej brutalną i rządy krajowe uczciwsze od tych, przy pomocy których Rosya rządziła od czasów Targowicy.

Wiarę w możność takiego mianowicie ułożenia się stosunków wytwarzał w ludziach typu Prymasa lub Moszyńskiego przedewszystkiem Sievers. Jeżeli chodziło o ugruntowanie kurateli rosyjskiej nad okrojoną Rzeczpospolitą, to on może jedynie miał pewne dane do wprowadzenia tego w życie [1]. Ten Niemiec, ongi liberalny gubernator Nowogrodu, zamieniony w dyplomatę, umiał nawet w warunkach sejmu grodzieńskiego zjednywać Rosyi zwolenników innego rodzaju, jak Kossakowscy, Ożarowscy i Ankwicze. Używał w razie potrzeby gwałtu, niczem nie osłoniętego, ale równocześnie pozyskiwał ludzi poufnemi zapewnieniami, że sam jest przeciwnikiem tej amputacyi, którą należy przebyć, bo po niej nastąpi zdrowie,—swemi informacyami o apetytach pruskich, które wstrzymać może tylko ścisły alians z Rosyą, — oświadczeniami, że na przyszłość Imperatorowa nie dopuści już nigdy do rządów w ro-

[1] Opieram się tutaj przeważnie na trzechkrotnych zeznaniach Moszyńskiego, złożonych przed Deputacyą indagacyjną. »Wszystko, co zaszło w Grodnie, oszczędzającego kraj, mówił on, trzeba przypisać zaufaniu Sieversa do mnie i jego uczciwemu sposobowi myślenia«. Sievers mówił mu, że krępują go tylko instrukcye petersburskie, nie pozwalał na rabowanie Rzeczpospolitej przez Targowiczan. »Je finirai la diète, mawiał, sans permettre de piller l'Etat«. »Cokolwiek niedogodnego, powiedział przy innej okazyi, naród znajdzie w konstytucyi grodzieńskiej, remonstracye moje do Petersburga z czasem ułagodzą i odmianę zyskają«. O gwałtach, stosowanych przez siebie w Grodnie, powiedział: »Il faut, que la chose se fasse à tel prix que ce soit«, dodając: »je ne souhaite pas, que la Pologne essaie encore une secousse pareille, car elle est perdue«. Por. tutaj ustęp z pamiętników Ogińskiego, poświęcony sprawie odwołania Sieversa, i słowa o nim Wojdy.

dzaju targowickich i oprze się na żywiołach lepszych, nie wykluczając nawet ludzi umiarkowanych z stronnictwa 3-go maja[1]. Drobne ustępstwa, w sprawach finansowych zwłaszcza, ciągłe wnoszenie instancyi za Polską do Petersburga, gdzie mu zarzucano nawet przesadne popieranie Polaków[2], zjednywało mu umysły ludzi uczciwych politycznie, ale przedewszystkiem pragnących spokoju dla siebie i Rzeczpospolitej, a więc gotowych zawierzyć wszelkim zapewnieniom, nie badając ich bliżej. W tych kołach uważano, że przedewszystkiem obecność Sieversa w Warszawie daje gwarancyę pewności nowego stanu rzeczy i zanadto łatwo wierzono w trwałość tej gwarancyi. Pogłoski, o których mówiliśmy, ich najbardziej zaniepokoiły. Rzeczywistość miała ich przekonać raz jeszcze — jeżeli tego zresztą tak bardzo potrzebowali — że nie tylko zbytnia wiara w siły narodu, nie tylko radykalizm polityczny mogą mieć swoje illuzye.

Rozwiązanie nastąpiło prędko. 25 grudnia pod wieczór już cała Warszawa wiedziała o tem, że o godzinie 5-tej rano przybył z Petersburga kuryer do Igelströma z nakazem natychmiastowego objęcia wszystkich czynności Sieversa, któremu polecano w ciągu 3 dni opuścić Warszawę, a w ciągu 15 stawić się w Petersburgu dla zdania sprawy ze swych czynności[3]. Opowiadano sobie, że wiadomość tę przyjął on z dużym spokojem, że natomiast ci wszyscy, którzy na nim opierali całe zaufanie do istniejącego stanu rzeczy, zdradzali gorączkowe zaniepokojenie i zbierali się u Moszyńskiego na długie, całonocne narady[1].

[1] »Co do mnie, uważałem za rzecz zbawienną, pisał on Igelströmowi, wyjeżdżając z Warszawy, w równyż sposób oddalać rozznamiętnionych przywódców obu stronnictw, wyszukując na wszystkie urzędy, o ile to było podobna, dawnych przyjaciół Rosyi i ludzi najumiarkowańszych ze stronnictwa przeciwnego. Było zaś dla mnie rzeczą niepodobną obyć się bez stronnictwa tego, ponieważ niestety masa narodu do tegoż należała. Sądziłem przeto, iż przez nie ową masę pozyskam«. L. Wegner: Sejm grodzieński — Pamiętnik Jakóba Sieversa, str. 321—339.

[2] Archiw. Woroncowych T. XII, str. 101.

[3] Dembowski, 28 XII, 1793. 26 grudnia jednak przyszedł list z Petersburga, pozwalający Sieversowi zostać jeszcze dwa tygodnie w Warszawie. Wyjechał on dopiero 25 stycznia.

Nastąpił teraz dla stolicy miesiąc przeszło męczącego oczekiwania, najdziwaczniejszych przewidywań i pogłosek o przyczynach odwołania, o losie grożącym Rzeczpospolitej. Warto bliżej poznać historyę tego miesiąca życia stolicy, wejść nawet w szczegóły, bo one nam wytłómaczą, dlaczego potem, w początkach powstania, Rosya naprawdę nikogo, z wyjątkiem takich Kossakowskich, Ankwiczów, Ożarowskich, nie znalazła po swej stronie[2], choć za Sieversa nie zbywało jej na zwolennikach innego rodzaju. Ten miesiąc przekonał wszystkich, gotowych chwytać się nawet cienia nadziei, nawet tych, którzy mieli fortuny pod zaborem rosyjskim, że alians z Rosyą nie gwarantuje niczego prócz perspektywy nowej hańby rozbiorowej i prowizorycznych rządów typu Repninowskiego. Kto wie nawet, czy obok sprawy redukcyi nie to właśnie położenie przyczyniło się najwięcej do rozbudzenia działalności spiskowej w Warszawie tych czasów.

Historya tego miesiąca (25 XII 1793—28 I 1794) przebija się w naszych źródłach tem wyraźniej, że sytuacya owoczesna doprowadziła do zjawiska niezmiernie charakterystycznego, a mianowicie do informowania emigrantów, przebywających w Dreznie, o przebiegu wypadków przez jednego z członków Rady Nieustającej. Był nim krajczy litewski, Grabowski, który za pośrednictwem spiskowca,

[1] Dembowski, l. c. Mówiono również o »konwulsyach« Boscampa Lasopolskiego z tego powodu.

[2] Bezborodko do S. Woroncowa (b. d. 1794 r.) »Ja widieł pismo konfidientnoje Bühlera k Popowu, gdie on priznajotsia, czto u nas tam niet ni partii ni swiazi«. Archiwum Woroncowych T. XII. str. 285.

Jana Dembowskiego donosił o wszystkiem Ignacemu Potockiemu [1].

Otóż na razie wiedziano w Warszawie to tylko, że do odwołania Sieversa przyczyniło się zniesienie przez sejm grodzieński sancitum Targowicy, zabraniającego noszenia krzyża wojskowego, ustanowionego w czasie kampanii roku 1792. Dopiero stopniowo okazywało się, że przyczyny odwołania i groźba zerwania aliansu są znacznie poważniejsze. Jedna po drugiej nowe skargi i pretensye aliantki przychodziły do Warszawy, robiąc wrażenie, że chodzi tu o spowodowanie radykalnej zmiany całego systematu. »Wszystko u nas do góry nogami się przewraca — pisał Dembowski 8 stycznia — coraz nowe sceny słyszymy«. Imperatorowa skarżyła się kolejno na zakwitowanie księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki i Michała Zabiełły, uchwalone przez Sejm w dniu 22 listopada 1793 r. [2], które, jej zdaniem, »wyglądać mogło na szykanę dla niej i mnożyło ducha rewolucyi«, na zniesienie sancytów targowickich, ograniczających prerogatywy króla. Chodziło jej, jak wiemy z korespondencyi z Sieversem [3], o redakcyę niektórych punktów traktatu aliansu. Ambasador poczynił tu był polakom pewne ustępstwa i pozwolił na zmiany, bardzo nieznaczne zresztą, w pierwotnej redakcyi, przesłanej z Petersburga; tymczasem Imperatorowa pragnęła utrzymać ją w całej ścisłości, poddając Rzeczpospolitą nietylko pod rzeczywistą, ale i prawną kuratelę drobiazgową Rosyi. Oskarżała ona w końcu sejm grodzieński o dowolne zmienienie całego szeregu projektów do ustaw zasadniczych, — ambasadora o pokrzywdzenie Targowiczan przy obsadzie urzędów. Cała robota Sieversa, zapewniająca Rosyi tak ścisłą kuratelę nad Rzeczpospolitą, wydawała się Imperatowej zbyt liberalną dla Polaków, sprzeczną z jej polityką i instrukcyami. W Petersburgu oskarżano ambasadora wprost o »spaczenie« całej myśli aliansu, o poddanie się wpływom polskim aż do zdrady interesów Rosyi, podsuwano mu najniższe motywy działania [1].

[1] Dembowski do Ignacego Potockiego, 11 I, 1794 (kluczem): »Cokolwiek piszę o czynnościach Rady do Pana od Grabowskiego konsyliarza dzisiaj komunikowane«.

[2] Dembowski, 8 I. 1794. Pismo korespond. z r. 1793, str. 2159.

[3] Sievers: Pam., 314—316, 393. Por. Arch. Woronc., T. XX, str. 67.

Trudno sobie zdać sprawę z tego, jakie wrażenie w Warszawie wywoływały te reklamacye. Widziano w nich ruinę całego systematu grodzieńskiego, tem bardziej, że następca Sieversa wstrzymał prawie cały bieg konstytuowania się i życia Rzeczpospolitej Praw o »formie rządu« nie opublikowano dotąd [2], nie oblatowano nawet, mimo to, że w Rzeczpospolitej prawa, nie oblatowane w ciągu sześciu tygodni, traciły swą moc Teraz, z nakazu Igelströma, znowu wstrzymano ich publikacyę, oryginały praw nakazano odesłać do ambasady rosyjskiej, gdzie miano porównywać je z pierwotnymi projektami Moszyńskiego, a nawet poddać zasadniczej rewizyi, nie licząc się wcale z stroną legalną podobnego kroku [3]. W ten sposób kraj znał część ustaw grodzieńskich zaledwie z tytułów, a już nasuwało się pytanie, czy wogóle wejdą one w życie. Następnie, znowu z inicyatywy Igelströma, który odmówił teraz zapewnionej poprzednio gwarancyi rosyjskiej, bankierzy holenderscy zerwali nieomal rokowania o pożyczkę dla Rzeczpospolitej, bez której nie mogła ona prawie dać

[1] Rostopczin do S. Woroncowa 1 (12) XII 1793: »On dit que mr. Sievers va être rappelé pour avoir fait des sottises et cela par les intrigues du roi, qui lui a donné une maîtresse pour le gouverner«. Arch. Woronc. T. VIII, str, 85. Porówn. P Zawadowski do A. Woroncowa, 30 XII 1793, oskarżenie o to samo i o sprzedajność. Arch. Wor. T XII, str 161.

[2] Dembowski, 25 I 1794, 14 XII 1793.

[3] Opieramy się tutaj na zeznaniach Moszyńskiego i Skarszewskiego, którzy szczegółowo opisywali to »poprawianie praw grodzieńskich«.

W. Tokarz.

sobie rady [1]. Jakież obawy wzniecać musiała i sama nominacya Igelströma, stanowczego przeciwnika Sieversa i jego poglądów na politykę rosyjską w Polsce, zdolnego jedynie do sprowokowania całego społeczeństwa. Wprawdzie otrzymał on na razie tylko tytuł ministra pełnomocnego i w Warszawie mówiono, że następcą Sieversa zostanie bądź Waleryan Zubow, brat faworyta Katarzyny, bądź baron d'Asch, członek legacyi warszawskiej, bądź wreszcie ks. Dołhorukij, ale mówiono o tem aż do powstania [2].

Zwolennicy oparcia się na Rosyi formalnie tracili głowy. »Było to jakby uderzenie piorunu dla nich«, mówił o swem odwołaniu Sievers. Moszyński, a podobno i inni za jego przykładem, nosili się z myślą złożenia urzędów, nie widząc możności działania w nowych warunkach [3]. Przychodziły liczne rezygnacye kandydatów, wybranych do Rady Nieustającej, do Komisyi rządowych etc [4] Gubiono się w domysłach, co mogło spowodować tę zmianę, gdyż wszyscy godzili się na to, że chodzi tu o zmianę poważniejszą. Z początku wzięto rzecz dość powierzchownie, przypuszczając, że do zwalenia Sieversa przyczynili się Kossakowscy i sądząc, że teraz dojdzie do wznowienia ich rządów, a nawet do przywrócenia w zupełności konfederacyi targowickiej. Stanisław August zwracał się z patetycznemi zaklęciami o ratowanie ojczyzny do biskupa Kossakowskiego, który wciąż wybierał się do Petersburga [1]. Nominacya Igelströma, związanego z Kossakowskimi, jego pierwsze wystąpienia [2], a następnie to gorące oświadczenie się Imperatorowej za sancytami i ludźmi Targowicy, zdawały się potwierdzać to mniemanie. Długo jeszcze potem [3] ponawiały się te pogłoski o wznowieniu Targowicy, jedynego narzędzia, jakiem Rosya mogła rozporządzać we wszelkich warunkach. Jednak wiadomości z Petersburga o usunięciu Altestiego, faworyta Zubowa, a zarazem głównej podpory petersburskiej Kossakowskich, zaprzeczały wieściom o ich wpływach u Zubowa, o zbyt wybitnej ich roli w całym tym kryzysie [4].

Z kolei pojawiły się i z każdym dniem nabierały większej siły pogłoski o tem, że nowy zwrot jest skutkiem wpływów pruskich w Petersburgu, a zapowiada z pewnością trzeci rozbiór Rzeczpospolitej. Można powiedzieć, że prawie przez cały ten miesiąc Warszawa żyła pod groźbą nowego rozbioru. Politykę Prus wiązano trafnie z nowemi zwycięstwami Francyi, z temi groźbami wycofania się ich z koalicyi [5], ze staraniem się o subsydya. Mówiono, że Bischoffswerder ma jechać do Petersburga i starać się tam o Krakowskie i Sandomierskie dla króla pruskiego [6], zwracano uwagę na znaczne werbunki Prus nawet w Wielkopolsce [7]. Zastanawiały następnie mnożące się coraz bardziej ich zatargi graniczne z Rzeczpospolitą.

---

[1] Dembowski, 28. XII. 1793, 1. I. i 4. I. 1794.

[2] Dembowski, 28. XII. 1793, 11. I. 4, 15. I, 1794. Por. doniesienie Buchholza z d. 13. III. 1794. Herrmann: Diplomatische Correspondenzen aus der Revolutionszeit, str. 459—460. Dembowski mówi, że sekretarzowi poselstwa Diwowowi zakazano w pierwszej chwili wydawać Igelströmowi najważniejszych papierów. Jednym z pierwszym kroków nowego ambasadora był nakaz ostentacyjnego umieszczenia orłów rosyjskich na gmachu poselstwa, gdyż Sievers ograniczał się do jednej tablicy.

[3] Dembowski, 15. I. 1794.

[4] Gazeta krajowa z roku 1794, str. 25, 49.

[1] Dembowski, 11. XII., 14. XII 1793, 4. I. 1794 Pogłoski o wznowieniu Targowicy wiązano również z przyjazdem Szymona Kossakowskiego do Warszawy.

[2] Por. L. Wegner, l. c., str. 328, 329. O jego ścisłym związku z Kossakowskimi mówi obszernie Moszyński w swych zeznaniach.

[3] Mowi o tem Moszyński.

[4] O Altestim, porówn. Siewers: Pamiętniki, str. 66 i 189, 190. Archiwum Woronc. T. VIII, str. 43, 86 i T. XV, str. 12.

[5] Dembowski, 28. XII. 1793, 8. I. 1794.

[6] l. c. 28. XII. 1793, 8. I. 1794.

[7] l. c. 28. XII. Gazeta krajowa, r. 1794, str. 4.

Wprawdzie 23 listopada Buchholz podał do rządu polskiego notę z oświadczeniem, że król pruski z zadowoleniem przyjął wiadomość o aliansie Rzeczpospolitej z Rosyą, z którą i on pozostaje w związku przyjaźni, wprawdzie w końcu grudnia tegoż roku Prusy przepuściły do Polski transport 12 armat i 400 cetnarów ołowiu, zatrzymany w roku 1792 w Fordonie, a wreszcie za pośrednictwem rosyjskiem układały się wówczas z Rzeczpospolitą o traktat handlowy, ale mimo to stosunki były wciąż napięte. Prusy zajęły po za przyznaną sobie linię graniczną Sochaczew, dopuszczały się na każdym kroku naruszania granic Rzeczpospolitej, nie liczyły się z jej komorami, a w dodatku wnosiły ciągle skargi na komendy polskie, oskarżając je o strzelanie do słupów granicznych, o utrudnianie pościgu za dezerterami. Można powiedzieć bez przesady, że głównem zajęciem Departamentu interesów cudzoziemskich w tym czasie było ciągłe podawanie not do Buchholza, odpowiadanie na nie i staranie się bezskuteczne o medyacyę rosyjską[1].

[1] Archiwum ministerstwa sprawiedl w Moskwie. Metryk. litew. VII. 68. »Protokół Departamentu w Radzie nieustającej od dnia 26 listopada 1793«.

Nota Buchholza o aliansie Rzeczpospolitej z Rosyą (3), o przepuszczeniu transportu (4, 13). Transport ten odesłano poprzednio do Gdańska do kupca Tönngera, który go wysłał. Buchholz stwierdzał wówczas, że Prusy nie zatrzymały żadnych innych transportów broni. Sprawa traktatu handlowego (8): Pro memoria Buchholza z dnia 15. XII. 1793 z zawiadomieniem o ultimatum rządu pruskiego. Sprawa Sochaczewa (31): nota do Buchholza z d. 13. II. 1794 o ewakuacyę na mocy postanowienia Rady z d. 11 II., do Igelströma o medyacyę; sprawa wywożenia przez Prusaków aktów z Sochaczewa do Łowicza, str. (35—37). 3 grudnia (3) Buchholz oskarżał wojsko polskie o strzelanie do słupów granicznych pod Langallen. Skarg polskich jest więcej: 1) 14. XII. 1793 o zatrzymanie w Działdowie sierżanta Fogela i 2 dezerterów, obwinionych o zamordowanie Lasockiego (3); 2) o to, że rotmistrz Bilan z pułku Wölke przepędził przez komorę polską w Mławie gwałtem 150 koni (3); 3) 4. I. 1794 o zapędzenie się komendy pruskiej, ścigającej dezerterów, do Modrzejowa.

W dodatku nasuwało się pytanie, czy aspiracye rozbiorowe pruskie nie znalazły już gruntu w Petersburgu. Zaufani Sieversa mogli np. wiedzieć o tem, że jego projekt, aby Imperatorowa wydała — dla uspokojenia obaw Polaków — rodzaj deklaracyi, będącej zarazem insynuacyą dla Prus do zaniechania pomysłów rozbiorowych, nie doprowadził do żadnego rezultatu[1]. Następnie w tym samym czasie poczęły się mnożyć pogłoski, a w końcu przyszły i fakty, stwierdzające nowe pretensye graniczne i samej Rosyi. 6-go stycznia np. Departament interesów cudzoziemskich, tak uległy niezwykle w stosunku do aliantki, uznał przecież za konieczne wystosować notę do Igelströma z dołączeniem raportów, donoszących o zajęciu nowych wsi w powiatach Łuckim i Pińskim przez wojska rosyjskie[2]. Na dwa dni przedtem Komisya skarbowa zawiadamiała o tem, że oficer rosyjski jeździ po okolicach Krzemieńca i zdejmuje plany, jak gdyby czyniąc studya do projektowanej okupacyi[3]. Te drobne może skądinąd fakty w sytuacyi owoczesnej nabierały poważniejszego znaczenia.

Wreszcie pod koniec tego okresu, mniej więcej między 20—25 stycznia, zaczęto zauważać w Warszawie zjawiska jeszcze innego rodzaju, które niepokoiły, a zarazem zaciekawiały niezmiernie opinię publiczną. Będziemy poniżej mówić o tej dość licznej kolonii arystokratycznej rosyjskiej, która w styczniu 1794 roku zebrała się w Warszawie — i grupowała się tutaj dokoła brata faworyta Imperatorowej, Waleryana Zubowa, przewidywanego następcy Sieversa. Obecność tej kolonii niezmiernie zaciekawiała opinię, która wiązała ją jakimś tajemniczym węzłem z kryzysem, przez jaki przechodziła Rzeczpospolita. »Do Warszawy, donosiło

[1] Sievers: Pamiętniki, str. 404.

[2] Dembowski, 8. I. 1794 i »Protokół Departamentu interesów cudzoziem., str. 14—16.

[3] »Protokół Depart. interesów cudz. str. 16.

»Pismo peryodyczne korespondenta«, przed kilku dniami przybył hr. Apraxyn z żoną i licznym dworem, gdzie też od niemałego już czasu znajduje się generał rosyjski Zubow. Nowych pełno wieści i spodziewanych zmian, których przyszłość do tego pisma nie należy«. Otóż, podczas gdy z Petersburga donoszono, że właściwym sprawcą odwołania Sieversa jest Platon Zubow, który miał nawet wypytywać ironicznie Polaków, czy to u nich jest zwyczajem uchwalać prawa, znając tylko ich tytuły[1], zachowanie się Waleryana Zubowa i jego przyjaciół w Warszawie było zupełnie odmiennem. W towarzystwach polskich, w których obracali się ciągle, zapowiadali oni głośno, że teraz nastąpi radykalna zmiana ku lepszemu w Rzeczpospolitej, a przedewszystkiem z pogardą odzywali się o Targowicy, sejmie grodzieńskim, o ludziach, stojących obecnie u steru rządu, wyrażając się natomiast »z uwielbieniem« o konstytucyi 3-go maja[2]. Przeciwstawiali się oni głośno Igelströmowi i jego postępowaniu. Wieści o tem przedostawały się nawet do kół spiskowych, wywołując tam duże zdziwienie. »Musi tu być coś w robocie bardzo sekretnego«, donosił o tem Dembowski Ignacemu Potockiemu[3]. Gubiono się w przypuszczeniach, co to ma znaczyć. I dziś niewiadomo, czy chodziło tutaj o wywołanie jakichś rozruchów, któreby uzasadniły wzmocnienie kurateli rosyjskiej i ustalenie okupacyi wojskowej, a może i roboty rozbiorowej nawet. W ten ostatni sposób, zdaje się, pojmowano to postępowanie w kołach zbliżonych do Sieversa.

Na podstawie dostępnych źródeł rosyjskich niepodobna wytłómaczyć znaczenia tego kryzysu, który zupełnie zniweczył wiarę w możność utrwalenia się aliansu rosyjskiego i tak bardzo ułatwił później wzrost powstania. Cały kierunek spraw polskich w Petersburgu znajdował się podówczas w ręku Zubowa i Markowa; dawni doradcy, Bezborodko i Ostermann zostali pozbawieni wszelkiego wpływu. Prawie nie ulega kwestyi, że Zubow i Markow byli przeciwnikami zbliżenia się do Prus i popierali myśl aliansu z Rzeczpospolitą; stwierdzają to wymownie świadectwa ich przeciwników[1]. Natomiast alians ten nie znajdował stanowczo uznania w tych sferach, które dotąd miały wpływ na politykę polską. Mówiono, że jest on pod każdym względem bezcelowym: nie przynosi Rosyi żadnej korzyści, gdyż Rzeczpospolita jest zbyt słabą, a nakłada na nią dość uciążliwe obowiązki i nie rozwiązuje wcale sytuacyi na przyszłość. »Ani Austryacy, ani Prusacy na własną rękę, mówiono tu, nie dotkną się resztek Polski, licząc się z naszą opozycyą. Tak samo—czyż nam pozwolą zagarnąć te resztki? W ten sposób nasze pomysły nie przyniosą nam nic, prócz kłopotów i strat«[2]. W tych kołach istniało przekonanie, że zgodzenie się na dwa rozbiory — prowadziło konsekwentnie do trzeciego, choćby już tylko siłą bezwładności. »Naszem zadaniem, mówiono tu[3], jest powiększać się, a skutki naszych zaborów zobowiążą tylko następne pokolenia do wysiłków... Prawda, w ten sposób będziemy graniczyli z sąsiadami silniejszymi od Polaków, ale to będą sąsiedzi nowi, z których jeden jest zaklętym wrogiem drugiego. Zawsze jeden z nich będzie po naszej stronie, a pojedynczo żadnego z nich obawiać się nie potrzebujemy... Gdy własne granice są słabe, to wszelka myśl o baryerze przedzielającej jest złudzeniem«. Ten pogląd, wynik niezwykle łatwej ekspanzyi Rosyi za Katarzyny II, był przekonaniem szerokich warstw inteligencyi szlacheckiej rosyj-

[1] Dembowski, 23, I. 1794. [2] l. c. 25. I., 28. I. 1794.
[3] l. c. Waleryan Zubow wyjechał z Warszawy odrazu po zakończeniu kryzysu, odwołany przez specyalnego kuryera. Dembowski wiąże to ściśle z osłabieniem wpływów pruskich w Petersburgu (list z dnia 29. I. 1794).

[1] Archiw. Woroncowych, T. XII, str. 92 (sąd Zawadowskiego o aliansie), T. XX, str. 55 (sąd Markowa). O stanowisku S. Woroncowa, rzecznika przymierza z Rzeczpospolitą, ibid. T. XII, str. 90, 126.
[2] Archiw. Woronc. T. XII, str. 92. [3] Ibidem, str. 116.

skiej na schyłku panowania Imperatorowej. Na to brutalne ale śmiałe oświadczenie nie znajdowali odpowiedzi ani nieliczni rosyjscy zwolennicy polityki utrzymania Rzeczpospolitej, w rodzaju Woroncowych i Sieversów, ani polscy rzecznicy myśli oparcia się na Rosyi.

Kojarzyło się ono wybornie z pragnieniem nagród, donacyi, które przynosiły z sobą nowe rozbiory, a wszak w kołach dworskich skarżono się już na to, że Polacy z drugiego zaboru tak ochoczo złożyli przysięgi wiernopoddańcze, iż zabrakło sposobności do konfiskat i donacyi[1].

Z tymi głosami chciał i musiał się liczyć i Zubow, uważający się za istotnego twórcę drugiego dzieła rozbiorowego. Dlatego uważał on systemat zaprowadzony przez Sieversa za zboczenie od instrukcyi, za zbytnie ustępstwo dla Rzeczpospolitej Być może, że chwilowo błysnęła mu nawet myśl zbliżenia się do Prus i podniesienia hasła nowego rozbioru, albo też pragnął on tylko umocnić kuratelę rosyjską, zbliżyć czas zupełnego przyłączenia resztek Rzeczpospolitej do Rosyi.

Skończyło się na tem, że Rada Nieustająca, działając pod tą presyą, zdecydowała się na wszelkie możliwe upokorzenia, na naruszenie świeżo uchwalonych praw grodzieńskich. Chcąc uniknąć za wszelką cenę nowego sejmu, którego Igelström domagał się jeszcze w początkach lutego, a który w tych warunkach mógł doprowadzić do nowego okrojenia Rzeczpospolitej, zniosła ona sama nielegalnie prawo o krzyżach, cofnęła kwity dla generałów z r. 1792, przywróciła ostentacyjnie do akt sancyta Targowicy, wy-

[1] Zawadowskij do A. Woroncowa 3 (14) V. 1793 »Wsie bez izjatia władielcy, w kordon nasz wszedszije, uczinili na poddanstwo prisiagu. Po czemu niewierojatno. kak malo naszłoś imienja w tom kraju na razdaczu. Punkt siej wieśma trewożit czajuszczich bogatawo nagraždienja«. Arch. Woroncowa, T. XII, str. 86. Porówn. tu także złośliwe uwagi Rastopczina o nagrodach dla nowych poddanych Polaków, ibidem T. VIII, str. 80, 81.

mierzone przeciw Stanisławowi Augustowi[1]. Zgodzono się następnie na nową rewizyę ustaw zasadniczych sejmu grodzieńskiego, które w początku lutego badali i zmieniali Kossakowski, Ankwicz i Raczyński pod przewodnictwem Igelströma[2]; przy tej rewizyi dano upust skargom Kossakowskich na to, że Moszyński przy układaniu praw pokrzywdził Litwę na korzyść Korony[3]. Zgadzano się wreszcie bez oporu na wszystko, czego domagał się wszechwładny reprezentant Imperatorowej. Już poprzednio Sievers zwracał uwagę na to, »że król — w nowych stosunkach — dostanie swego major-domusa pod imieniem posła rosyjskiego z nieskończenie większą władzą, jak władza niegdyś wicekrólów irlandzkiego, sycylijskiego, lub generał-gubernatora, albo Twerskiego namiestnika, który w gruncie nie miał innej władzy nad władzę pilnowania ustaw«[4]. Poseł rosyj. nominował już faktycznie na wszystkie urzędy, badał każdą sprawę przychodzącą do Rady Nieustaj., wykonywał samodzielnie władzę policyjną w Warszawie. Teraz to wszystko wzmogło się, nabrało charakteru wyraźniejszego, brutalniejszego. Igelström wyraźnie zapowiedział Radzie, aby nic nie decydowała, nie przedłożywszy mu poprzednio

[1] Gazeta krajowa, r. 1794, 49—51. Dembowski 8. I. O sprawie zwołania nowego sejmu — porówn. Buchholz, relacya z dnia 5 II. 1794. (Herrman l. c. str. 458). Mowił o tem już Sievers przed odwołaniem (Demb. 7. XII 1793). Sejm ten miał się zająć sprawą rewizyi ustaw grodzieńskich i wciągnięciem Rzeczpospospolitej do koalicyi. Igelström chcial potem, aby na sejmikach deputackich wybrano również posłów na sejm, pragnąc mieć, jak mówił Dembowski (11. I), »sejm gotowy«.

[2] Zeznania Skarszewskiego.

[3] Zeznania Moszyńskiego. Kossakowscy odgrywali wówczas główną rolą w całej tej sprawie. Oskarżyli oni Moszyńskiego — między innemi — i o to, że z krzywdą Litwy ustanowił w niej tylko 8 województw, a w Koronie 10. Moszyński musiał z tego powodu posyłać Igelströmowi specyalną mapę reszty kraju.

[4] Sievers: Pamiętniki, str. 395—397.

sprawy; on odtąd wskazywał decyzye, wyznaczał prawie porządek dzienny narad; w końcu stycznia to samo postanowienie rozciągnięto do wszystkich Komisyi rządowych [1]. Wpływ ministra na nominacye i wybory przechodził już wszelkie możliwe granice. Np. na posiedzeniu Rady w dniu 14 stycznia trzeba było wybrać do niej następcę po Jundzille podkomorzym grodzieńskim, który właśnie zrezygnował. Głosy rozbiły się w ten sposób, że Dziekoński i Szaniawski dostali po równej ilości kresek, a kandydat Igelströma i Kossakowskich Skirmont starosta Piński tylko 4 kreski. W tych warunkach w myśl prawa decyzya należała do króla i Stanisław August rozstrzygnął na korzyść Dziekońskiego. Za chwilę potem przyniesiono mu bilet Igelströma, pełen skarg na ducha panującego w Radzie, kończący się żądaniem wyboru Skirmonta. Wypadło się upokorzyć: Dziekoński i Szaniawski podziękowali za wota, a Skirmont został członkiem Rady. Miała to być praktyka, obowiązująca odtąd stale [2].

Kryzys zakończył się ostatecznie w dniu 28 stycznia, gdy przybył niecierpliwie oczekiwany kuryer od Wielhorskiego, a równocześnie otrzymano notę od Igelströma z wiadomością o tem, że Imperatorowa dała się przebłagać [3]. Radość, okazywana z tego powodu przez koła rządowe, nie miała granic, jak i wyrazy wdzięczności dla Igelströma,

[1] Dembowski, 1. I. i 29. I. 1794. W początkach lutego Igelström wysłał na sejmiki oficyalną i wyraźną listę kandydatów, popieranych przez Rosyę (l. c. 8. II.)

[2] Dembowski, 15. I. 1794.

[3] L. c. 29. I. 1794. Porówn. — protokół sesyi Rady Nieustającej z dnia 28. I. 1794. (Arch. minist. sprawiedl. Metr. lit. IX. 17, str. 75 i Gazeta krajowa, r. 1794, (str. 97—99). Delegacyę, wysłaną do Igelströma z podziękowaniem »za dowód przyjaźni dla kraju, którego każdy mieszkaniec wieczną w sercu zakonserwuje pamięć«, przyjął on bardzo zimno, oświadczając, że spełniał tylko rozkazy Imperatorowej. (Dembowski, 8. II)

przyjmowane podobno przez niego tak zimno. Dowodziło to tylko, jak wielkim był strach poprzedni, ale bynajmniej nie stwierdzało uspokojenia się zupełnego umysłów.

Rosya odwróciła się na razie od Prus, a zbliżyła do Austryi, ale czyż to dawało gwarancyę, że o rozbiorach nie będzie mowy. Wszak właśnie w połowie stycznia Cobenzl, ambasador austryacki w Petersburgu, w rozmowie z Markowem poruszał kwestyę nowych nabytków dla Austryi. Wprawdzie otrzymał on wtedy odpowiedź, że Imperatorowa zgodzi się na nie wszędzie z wyjątkiem Rzeczpospolitej, jednak już wtedy Markow zapewniał o zgodzie Zubowa na to, aby Austryacy obsadzili swemi załogami parę miast polskich, Kraków przedewszystkiem [1]. Coraz częściej potem w Petersburgu mówiono o apetytach austryackich w tym kierunku [2]. Nasuwało się następnie pytanie, czy wogóle układ stosunków owoczesnych, wywołany z jednej strony przez zwycięstwa francuskie, a z drugiej przez plany rosyjskie odnośnie do Turcyi, nie wciągnie Rzeczpospolitej w wir wypadków, nie doprowadzi przez to do katastrofy rozbiorowej. W Warszawie pojawił się cały szereg przypuszczeń w tym kierunku, a nie ustały one nawet po zakończeniu kryzysu. Z jednej strony to stosunkowo szczęśliwe zakończenie kryzysu przypisywano zmianie sytuacyi, stworzonej przez zwycięstwa francuskie [3]. Zwracano uwagę na usiłowanie owoczesne Anglii, starającej się wciągnąć Rosyę czynnie do koalicyi, i mówiono, że Imperatorowa nie da przeciw Francyi swych wojsk, ale wyśle na teatr wojny armię polską. Zapowiadano z pewnością, że nowy sejm — oprócz rewizyi ustaw grodzieńskich — zajmie się sprawą wstąpienia Rzeczpospolitej do koalicyi; tem tłómaczono ró-

[1] Porown. raport Cobenzla z d. 14. I. 1794. Vivenot Zeissberg: Quellen zur Geschichte der deutschen Kaiserpolitik Oesterreichs. T. IV., str. 31—35 i Arch. Woronc. T. VIII., str. 87.

[2] Arch. Woronc. T. XIII, str. 285. T. VIII, str. 87.

[3] Dembowski, 1. II. 1794 r.

wnież długie zawieszenie sprawy redukcyi wojsk polskich[1]. Z drugiej strony, gdy stawało się widocznem, że przyjdzie do wojny Rosyi z Turcyą, przewidywano podobnież możność użycia wojsk polskich i w tej kampanii[2]. Słowem — wierzono wtedy w możliwość wytworzenia się tej samej sytuacyi, jaka potem dwukrotnie miała miejsce za czasów Królestwa kongresowego. »Co to będzie z Polską? — pisał o tem Dembowski. Jej lichych sił chcą gdzieś użyć, ale gdzie?«[3] Czy taka akcya nie zapowiadała znowu zmiany stosunków? nie wywoływała nowych obaw rozbioru? Czasy były tego rodzaju, że bieg wypadków nie zapewniał Rzeczpospolitej ani chwili spokoju.

Taki to ciężar obaw i niepewności zawisał nad Warszawą w początkach roku 1794 i przedłużał się aż do poruszenia Madalińskiego. Rzeczpospolita przestała być faktycznie państwem niezależnem[4], ale nie zyskała na tem nic prócz ucisku codziennego i ciągłych obaw. Możność oparcia się na Rosyi dawała się łatwiej wymyślić w teoryi, niż wprowadzić w życie w tym okresie wzburzenia ogólnoeuropejskiego, na schyłku rządów Imperatorowej, gdy w samej Rosyi widoczną była dezorganizacya, gdy wpływy faworytów i zasad ustalonej polityki rozbiorowej przeważały nad wszelką myślą polityczną, a Rzeczpospolitą uważano za tak słabą, za łup tak łatwy. Tymczasem od tego dworu, od walk w otoczeniu Imperatorowej, od drobnych zmian w stosunkach międzynarodowych zależało istnienie resztek Polski. »W ich więc departamencie, mówił Dembowski o Zubowie i Markowie, jest rząd Ojczyzny, na ich

[1] Dembowski. 15. I, 18. I, 1. II.

[2] L. c. 18. I. 1. II, 5. II. [3] l. c. 8. II.

[4] Porówn. słowa aktu powstania obywatelstwa mieszkańców województwa krakowskiego: ...»oznaczyły zuchwale nowym i niesłychanym dotąd w prawie narodów językiem istność Rzplitej w rzędzie państw niższego stopnia«. Sievers nazywał Rzeczpospolitą »un état intermediaire«.

łasce spoczywa uciśniony kraj«[1]. Czyż w tych warunkach kryzys, jaki przeżyto, nie mógł się ponowić w każdej chwili! Czyż można się było dziwić spiskowcom i emigrantom, że uważali oni utrzymanie tego stanu rzeczy za powolne staczanie się ku ostatecznemu upadkowi, a przytem — i ostatecznemu spaczeniu charakteru narodowego! Na ich wywody nie znajdowali odpowiedzi nawet ludzie typu Moszyńskiego. Dość zresztą było popatrzeć na to, do jakich skutków np. w życiu codziennem stolicy prowadziły te stosunki, aby pojąć, że nie mogły one trwać długo w czasach, gdy wszystkie ludy Europy były pod wrażeniem zwycięstw Francyi rewolucyjnej nad koalicyą i wśród narodu, który — mimo wszystko — zanadto jeszcze miał w pamięci wskazania sejmu czteroletniego.

[1] 8. I. 1794.

II.

Warszawa przechodziła podówczas przez okres ciężkiego kryzysu ekonomicznego. Składała się na to najsamprzód ogólna sytuacya Rzeczpospolitej. nie tylko okrojonej terytoryalnie, ale przedewszystkiem zrabowanej bez miłosierdzia co do źródeł finansowych zarówno przez Prusy jak i Rosyę. Odbierano jej wszystko, co tylko można było odebrać, unikając natomiast — o ile możności — przejmowania na siebie jej zobowiązań, jak to np. miało miejsce z pensyą dla książąt saskich [1]. Sejm grodzieński ustanowił wprawdzie etat, polecił zaciągnąć pożyczkę w Hollandyi, zarówno dla kraju, jak i na pokrycie długów Stanisława Augusta, ale wprowadzenie tego wszystkiego w życie nasuwało bardzo wiele trudności. Podatki nie wpływały regularnie, bo władze niższe nie funkcyonowały należycie, bo zresztą kraj cały był wycieńczony ekonomicznie; następnie zamierzona redukcya wojska powodowała konieczność wydatków nad-

[1] Porówn. — trzecią indagacyę Moszyńskiego: »Dlaczego nie starałeś się, aby pensya dla królewiczów saskich była płacona w trzech czwartych najmniej częściach od dworów szarpiących Polskę, ale ją całkiem podług tabeli 76 pozwoliłeś zwalić na skarb Polski«?

(Odp.): »W oryginalnych tabelach deputacya na to wyznaczona nie czyniła żadnej różnicy, nawet podane były noty, aby dwory rozbierające zastąpienie tej kwoty na siebie brały, ale influencya w sejmie obydwóch ministrów tychże dworów tąż pensyę na dawnem ustanowieniu w sejmie wyrobiła i w tej mierze ministrowie zagraniczni do krajowych się zgłosili«.

zwyczajnych, na których pokrycie nie było środków. W tych warunkach uskutecznienie pożyczki holenderskiej było koniecznym wstępem do jakiego takiego uregulowania finansów Rzeczpospolitej. Tymczasem zaciągnięcie tej pożyczki napotykało na niepomierne trudności [1]. Przedewszystkiem do Hollandyi zwracały się podówczas wszystkie państwa potężniejsze, gdyż finanse ich nie mogły sprostać zadaniom ich polityki na schyłku XVIII wieku. Były to czasy powszechnych deficytów, ogólnej groźby jawnego lub ukrytego bankructwa, czasy politycznej niepewności, gdy kapitał ukrywał się lub domagał warunków bardzo ciężkich. Do Hollandyi zwróciły się w roku finansowym 1793/4 Prusy, w których polityka Fryderyka Wilhelma II zredukowała słynny skarb wojenny Fryderyka z $55^1/_2$ milionów talarów na $19^1/_2$ miliona, z czego w dodatku połowa była nie w złocie, ale w monecie konwencyjnej [2]. Do Hollandyi również w styczniu 1794 roku odnosiła się i protektorka Rzeczpospolitej — Imperatorowa. Rosya bowiem — mimo niezwykłe wyśrubowanie podatków i wyzyskanie kredytu wewnętrznego przez nadzwyczajne emisye asygnat — nie miała środków na przewidywaną wojnę turecką [3]. I Prusy i Rosya uzyskiwały pożyczki na warunkach bardzo uciążliwych. Cóż dopiero mówić o Rzeczpospolitej, która po drugim rozbiorze nie dawała finansistom holenderskim żadnej prawie rękojmi trwałości. Dlatego pożyczka dojść mogła do skutku jedynie za poręką Rosyi, co też Imperatorowa z początku przyrzekła. Układy w tej sprawie toczyły się między bankierami Hasselgreenem i Gulcherem a Komisyą skarbową koronną, która wreszcie nie mogła się z nimi

[1] Porówn. — Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski (1897). T. III, str. 369—370.

[2] Philippson M.: Geschichte des preussischen Staatswesens (1882). II B., str. 99—100.

[3] Porówn. raport Whithwooth'a do Grenville'a z d. 31. I. 1794. (Herrmann l. c. str. 438—439), oraz Arch. Woronc. T. XII, str. 95.

porozumieć z powodu ich wielkich wymagań. Sprawa przyszła ostatecznie w dniu 21 grudnia 1793 na posiedzenie nadzwyczajne Rady Nieustającej[1]. Tutaj warunki ułożyły się w ten sposób, że bankierom przyznano 180 tys. za prokurę, wliczono dawny dług króla w kwocie 2,300.000 zł. pol., zgodzono się na to, że Holendrzy dadzą 80 tys. dukatów papierami, których potem nie przyjmą ani w spłacie, ani w opłacie procentu, że 4% z góry sobie odliczą. Warunki te spotkały się w Radzie z dużą opozycyą, zwłaszcza Prymas gorąco występował przeciw wprowadzaniu »idealnych pieniędzy«, t. j. papierów holenderskich do kraju[2]. Położenie Rzeczpospolitej było jednak takiem, że trzeba się było zgodzić na wszystko, i ostatecznie umowę podpisano. Nadszedł potem okres kryzysu i Igelström począł robić trudności[3]. Z początku kwestyonował on zdolność Hasselgreena i Gulchera co do sfinansowania pożyczki, a potem prawie wyraźnie odmawiał gwarancyi rosyjskiej. Radzie zakazano nawet później zajmować się wogóle tą sprawą, tak że w stolicy panowało przeświadczenie, iż pożyczka nie dojdzie wcale do skutku[4]. Gulcher w końcu stycznia opuścił nawet Warszawę[5]. Układy na nowo podjęto w lutym, ale nie doprowadziły one do skutku przed powstaniem. Ten »eliksir złota z Hollandyi«, który — zdaniem Sieversa[6] — miał stanowić lekarstwo na ferment wojskowy i powstanie, nie dopisał w ostatniej chwili.

[1] Dembowski do I. Potockiego dnia 21. XII. 1793, 25. XII. t. r., 4. I. 1793. Protokóły Rady Nieustającej. Arch. M. Sprdl. IX. 17, str. 127. Sesya z dnia 21. XII. 1793, na której byli obecni bankierzy holenderscy. Warunki podałem podług listu Dembowskiego z d. 21. XII.

[2] Protokóły Rady N., s. 21. XII. 1793 (l. c.)

[3] Dembowski, 28. XII. 93, 1. I. 94, 4. I. 94. Korzon l. c.

[4] Dembowski, 4. I. 94.

[5] Pismo peryodyczne korespondenta, r. 1794, str. 150.

[6] Sievers do Moszyńskiego z dnia 25. IV. 1794 (trzecia indagacya Moszyńskiego).

W końcu kryzysu, spowodowanego przez odwołanie Sieversa, Rosya wystąpiła z innym jeszcze pomysłem zyskania nadzwyczajnych środków na koszty redukcyi wojska. a mianowicie poradziła wypuszczenie asygnat z ewikcyą na starostwach[1]. W ten sposób chciano już wtedy użyć tego nadzwyczajnego środka wyzyskania kredytu krajowego, jakiego potem — wzorem Francyi — użyło powstanie Kościuszkowskie. Zdawało się z początku że pomysł ten wejdzie w życie już choćby dlatego, że ilość monety złotej, jaka wówczas znajdowała się w obiegu, stanowczo nie odpowiadała potrzebom kraju. Dembowski[2] przesadnie obliczał ją na kilkadziesiąt tysięcy dukatów zaledwie, a choć po bankructwie sześciu największych firm nastąpiła stagnacya w interesach i np. na owoczesnych kontraktach Dubieńskich nie robiono żadnych tranzakcyi i grano tylko w karty[3], to jednak skarżono się powszechnie na dotkliwy brak monety. Z tej przyczyny nawet ludzie zamożniejsi, jak Massalski, jak Stanisław August, przed samem powstaniem oddawali swe srebra do mennicy[4]. Sprawozdanie z czynności mennicy, ogłoszone w Piśmie korespondenta pod dniem 11 stycznia 1794 roku[5], wykazywało, że w roku 1793 wybito w niej 111.456 złp. w dukatach, a 5,130.959 złp. w monecie srebrnej; jednak okazało się. że z powodu zbyt nisko określonego stosunku do monet zagranicznych, rubla zwłaszcza — pieniądz wychodził z Rzeczpospolitej. Za to kursowały w niej nie tylko ruble srebrne, ale i asygnaty rosyjskie, tracąc tu je-

[1] Dembowski do I. Potockiego, 18. I. 1794.

[2] L. c. [3] L. c. 23. I. 1794.

[4] O Massalskim — porown. relacyę członka Kom. porz. Ks. Maz. Telesfora Billewicza, który spisywał jego rzeczy. O oddaniu sreber do mennicy przed powstaniem mówił ks. Rosiński kapelan biskupa. Król wspominał o tem w okresie odebrania mu zarządu mennicy za powstania.

[5] Rok 1794, str. 49.

dnak niepomiernie na kursie. W pierwszych dniach powstania np. płacono w Warszawie za 100 rubli papierowych 16 dukatów, czyli 288 złp., podczas gdy kurs 100 rubli srebrem wynosił 600 złp.[1]

Mimo to projekt ten nie wszedł w życie. W Radzie Nieustającej wszelka myśl wprowadzenia pieniędzy papierowych napotykała na opór; powoływano się tutaj nie tylko na stosunki francuskie, ale na i Rosyę, gdzie za rubla asygnacyjnego dawano wtedy 35 kopiejek srebrem.

Panowały więc w skarbie Rzeczpospolitej pustki i często — z powodu zwłaszcza wypłat na wojsko – dochodziło do położenia mocno krytycznego, tak że wypadało się chwytać środków bardzo drastycznych. Już w początkach stycznia 1794 roku. Komisya skarbowa koronna zwróciła oko na kwotę stu tysięcy dukatów, znajdującą się w masie upadłościowej Tepperowskiej[2]. Chciano je zabrać jako pożyczkę krótkoterminową i zwrócono się do Moszyńskiego z prośbą, aby dał na nią ewikcyę na swych dobrach. »Światłowidzący ten minister kręcił się i zwijał«, ale w końcu, ujęty pochlebstwami, ustąpił, oświadczając jednak, że gwarantuje tylko na dwa miesiące. Pożyczka mimo to nie przyszła do skutku. Już wieść o niej doprowadziła do protestu wierzycieli Teppera. Później wdał się w tę sprawę Igelström, nie mający wcale w tym okresie ochoty do usuwania trudności finansowych Rzeczpospolitej, tak że ostatecznie administracya masy Tepperowskiej dała Radzie odpowiedź odmowną[3]. Jeszcze raz później — w połowie marca — poruszono myśl tej pożyczki w związku z wystąpieniem Madalińskiego, ale już wtedy wiedziano prawie

[1] Porówn. »Protokoł Czynności i Rezolucyi Rady Zastępczej Tymczasowej ..« (Arch. min. spraw.) sesya z dnia 19. V. 1794, str 262. Skupywano wówczas asygnaty rosyjskie dla pokrycia należytości kupca rosyjskiego Nesteriuka, dostarczającego tytoń dla Dyrekcyi Tabacznej.

[2] Dembowski 4. I, 8. I, 11. I 1794. [3] Dembowski 15. I. 94.

z pewnością, że o zaborze masy myśli sam Igelström, powołując się na pretensye rosyjskie do Teppera[1].

W tych warunkach wszyscy pobierający płace ze skarbu znajdowali się w położeniu bardzo nieszczególnem. W grudniu 1793 roku napewno nie wypłacono pensyi nawet ministrom i członkom magistratur, ani żołdu wojsku[2]. W styczniu Igelström polecił wstrzymać wypłatę wszystkich pensyi cywilnych i cały zasób skarbowy obrócić na zaspokojenie wojska — w celu przygotowania gruntu do redukcyi. Trwało to z całą pewnością aż do wybuchu powstania — i tylko Stanisław August wymógł na ambasadorze to, że dla niego uczyniono wyjątek; prawdopodobnie pobierali także płacę niektórzy z ministrów i wiecznie głodni członkowie Rady Nieustającej[3]. Niższym urzędnikom nie płacono nic, lub płacono bardzo nieregularnie, gdyż Igelström pilnował ostro wykonania swego polecenia i np. Rada musiała się w końcu stycznia zwracać do niego z specyalną prośbą o to, aby pozwolił, przynajmniej na wypłatę pensyi posłom Rzeczpospolitej zagranicą[4]. Mimo to położenie wojska nie było bynajmniej lepszem. 16 grudnia np. hetmani i Komisya wojskowa koronna zwracali się do Rady z prośbą o wyasygnowanie 900.000 złp., gdyż żoł-

[1] Porówn. protokół Rady Nieustającej l. c. IX. 24, str. 2. sesya z dnia 14. III 1794. »Co do funduszu na zastąpienie w pieniądzach asygnacyi na wojsko, które dla niedochodzących dochodów nie może być zlikwidowane, król i Rada postanowili, aby Komisya woj. i Kom. skarb. porozumiały się o pożyczkę z Komisyą bankową«. — Porówn. l. c. IX. 17, str. 77 — (inna wersya protokołu tejże sesyi). Jest tu mowa o ostrej opozycyi Szwykowskiego i Mieczkowskiego, którzy zasiadali w Komisyi bankowej. »Przełożone uwagi godne zastanowienia, kładąc obok, kończy protokół, z potrzebą zaradzenia naglącym okolicznościom, zdało się JK. Mości i Radzie zalecić Kom. woj. i skarb. kor., aby, zniósłszy się z sobą, traktowały .. o pożyczenie gotowizny w kasach upadłych banków znajdującej się«. O zaborze, zamierzonym przez Igelströma, mówi Dembowski, 15. III. i Wybicki.

[2] Dembowski, 4. I. 1794. [3] Dembowski, 8. I. 94. [4] l. c. 25. I.

nierz nie ma wprost środków na niezbędne potrzeby życia [1]. Na prowincyi radzono sobie w ten sposób, że żołnierz brał wszystko od obywateli i chłopów, u których stał na kwaterze, powodując tem ciągłe narzekania w kraju, wycieńczonym już tak bardzo przez podobny tryb życia żołnierza rosyjskiego [2]. Gorzej było w Warszawie, gdzie przynajmniej znaczna część garnizonu polskiego stała w koszarach, a za żywność trzeba było płacić. To też komendant garnizonu, Cichocki od grudnia 1793 do połowy marca 1794 wysyłał rozpaczliwe noty do Komisyi wojskowej koronnej, mówiąc o zadłużeniu kas pułkowych i wykazując całą wyjątkowość położenia żołnierza w Warszawie. Skargi te odniosły pewien skutek dopiero po ruchu Madalińskiego, gdy wypadło się specyalnie liczyć z załogą stolicy [3].

Z powodu tej biedy wojska dochodziło tu i ówdzie do zjawisk, dobitnie charakteryzujących stosunki ówczesne. Tak np. w grudniu 1793 r. [4] podkomorzy nurski Zieliński, członek organizacyi spiskowej, związany potem ściśle z Madalińskim, zwołał zjazd szlachty i przeprowadził na nim dobrowolne opodatkowanie się na rzecz »głodnego i obdartego wojska«, konsystującego w okolicy. Miał on tu na myśli tę część pułku ks. Wirtemberskiego, która »będąc w zakordonowanym przez Rosyę kraju mimo wszelkich deklaracyi i zadawanych przykrości przez wojsko rosyjskie

[1] Arch. min. sprdl. Metr. lit. IX. 24, str. 56. Hetmani i Kom. wojsk. koronna do Rady 16. XII. 1793. Żołd zaległy wojsku litewskiemu wynosił w dniu 7 stycznia 1794 — 1,706 930 złp. (l. c. str. 88).

[2] L. c. str. 111. Cichocki do Kom. woj. kor. 31. II. 1793.

[3] L. c. porówn. protokół Rady Nieustającej (l. c. IX. 24, str. 2) sesya z dnia 14 III. 1794 r. »Po zagajeniu, w którym W. Marszałek Rady przedłożył smutny stan wojska Rzplitej, a mianowicie garnizonu warszawskiego, który, lubo niepłatny, z wszelką jednak dokładnością powinności swych dopełnia... prosił tedy tak dla wojska, jako i garnizonu warszawskiego o względy i sprawiedliwość«.

[4] Dembowski l. c. 4. I. 1794. O udziale Zielińskiego w spisku mówią Barss, Pawlikowski i Kołłątaj.

dla dotrzymania wierności ojczyźnie swojej powróciła do Rzeczpospolitej«, a która potem — razem z brygadą Madalińskiego da pierwszy sygnał do wybuchu [1]. Najwidoczniej specyalna uchwała sejmu grodzieńskiego, powzięta na wniosek Ożarowskiego, nie zapewniła tym żołnierzom niezbędnych potrzeb do życia. Nawiązywano teraz w ten sposób ściślejsze stosunki między spiskowcami i wojskiem. Skutkiem tego część szlachty nurskiej, sympatyzująca z Targowicą, wniosła skargę do Rady, mówiąc, że postępowanie Zielińskiego zmusza wszystkich do składek i przyczynia się do podburzenia wojska na rząd. W Radzie załatwiono tę sprawę w ten sposób, że Ankwicz napisał list do Zielińskiego, chwaląc w zasadzie jego postępek, ale żądając, aby na przyszłość nie zwoływał podobnych zjazdów bez wiedzy władzy krajowej [2]. Zdaje się, że takie dobrowolne zaopatrywanie żołnierza przez szlachtę miało miejsce i gdzieindziej, jak wnosić można z pamiętników Kierzkowskiego.

W ten sposób i sfery urzędnicze, dość liczne w Warszawie, i garnizon, który sam się zaopatrywał z żołdu w potrzeby do życia, nie tylko nie wnosiły wiele do budżetu stolicy, ale obciążały go kredytem niepewnym, a najprawdopodobniej i koniecznością ofiar, podobnych do tych, na jakie się zdobyła szlachta nurska. Tę biedę miasta wzmagała zwiększona oszczędność lub też istotne zubożenie sfer, które dawniej zapełniały je gwarem świetnego życia towarzyskiego, dając zarobek kupcom, rzemieślnikom i licznej służbie. Teraz bankructwo sześciu głównych firm bankierskich — zmuszało nawet zamożniejszych do ograniczenia stopy życiowej, a w dodatku ogólny

[1] Porówn. Pismo peryodyczne korespondenta 1793. str. 1163 i Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski, str. 306. »Lista pułku IV. przedniej straży szefowstwo ks. Würtemberga, spisana dnia 10 listopada 1793«.

[2] Dembowski l. c.

układ stosunków Rzeczpospolitej skłaniał rodziny prawdziwie bogate do unikania Warszawy.

Oszczędność tak była wówczas na porządku dziennym stolicy, że przykładem w tym kierunku zapragnął świecić nawet Stanisław August, jak dotąd dość daleki od tej cnoty. Nie było słychać wcale o przyjęciach i zabawach na zamku. Życzenia noworoczne składano królowi pospiesznie i w nastroju bardzo niewesołym pod wrażeniem kryzysu, jaki niedawno nastąpił. Mowa Moszyńskiego i odpowiedź[1] Stanisława Augusta — nawiązywały do katastrofy rozbiorowej, wyrażając mocno słabe i niepewne nadzieje na rok przyszły. Gdy potem, dnia 17 stycznia obchodzono urodziny królewskie, uroczystość robiła wrażenie jakgdyby pogrzebu: Stanisław August prosił, aby go uwolniono od przyjmowania i oddalił się prędko do swoich pokoi[2]. Mówiono w Warszawie powszechnie, że rozgoryczony ograniczeniem swej władzy, skazany w nowym stanie rzeczy na nicość prawie, odsuwa się on na ubocze i znajduje spokój tylko w rozmowach o sztuce z Bacciarellim, w doglądaniu kończącej się właśnie budowy Łazienek. Wywarły na nim przecież pewne wrażenie niektóre mowy grodzieńskie, dotarły do jego wiadomości pisma ulotne i wierszyki, nie oszczędzające go wcale. W tym samym naprzykład wierszu »Do posłów grodzieńskich« jemu poświęcono następujące zwrotki:

»Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,

[1] Gazeta krajowa, 4. I. 1794 (str. 1). (Moszyński »...wracam się raczej na czas zaczętego roku, z pochlebniejszą ufnością, że przecież Opatrzność zechce w nim wyznaczyć swobodniejszą chwilę, którąby wstrząśnienie narodu do doskonałego powróciwszy spocznienia, dała mu pociechę patrzeć na gojące się serca obywatelskiego rany...«. (Król) »...spodziewać się i błagać Boga należy, aby rok zaczynający się był szczęśliwszym, aniżeli dopiero skończony«.

[2] Dembowski 18. I. 1794.

Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samąż zdradą oddycha?
Nie chciał że raczej ten dziad zbabiały,
Chcąc tron swój własny zasłonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
Przedać Ojczyzny, niż bronić?
Umie nieszczęsny zwodzić lud prawy;
To cała jego zaleta,
Iż godzien za swe Tytusa sprawy
Kanonizacyi... Kapeta«.

...»Dosiadaj tronu jeszcze tym razem,
Wspólnie z innymi, Ty królu!
Aż też paryskie wszędzie żelazo
Oczyści ziemię z kąkolu.
W ten czas Gallowie, niezwyciężeni
Przez niewolnicze te kupy,
W osierociałej z królów przestrzeni
Wszczepią wolności nam słupy«.

Niepopularny, upokarzany przez Igelströma, który tak długo po swej nominacyi nie złożył mu wizyty, Stanisław August starał się jak najmniej przypominać ludziom o swem istnieniu. Później, w początkach marca zapadł on nawet na zdrowiu, chorował mianowicie na »podagrę latającą«[1]. Dopiero w połowie marca ożywił się więcej i począł bywać na przyjęciach u ambasadora. Zauważano wtedy, że jest znowu »zdrów i wesół«[2]. W grudniu natomiast dawał on dość ostentacyjnie przykład oszczędności. Zaczęło się wtedy mianowicie zmniejszanie służby w zamku[3], usuwanie lokai i froterów; w tym samym czasie również król zawiadomił marszałka Rady Nieustającej, że – wbrew dawnemu zwyczajowi — nie będzie dawać obiadów dla Rady. Wywołało to złośliwą uwagę krajczego Grabowskiego, który żądał, aby przynajmniej w piecach napalono, bo

[1] Dembowski 5. III.

[2] L. c. 8. III (o wyzdrowieniu). 26. III (o bywaniu u Igelstr.).

[3] L. c. 25. XII.

obradować na zamku nie podobna. Były to oszczędności nieszczere, demonstracyjne, niezgodne z faktem wydobycia raty styczniowej pensyi wtedy, gdy inni nie pobierali wcale płacy, z wydatkami owoczesnymi na Łazienki, dające jednak miarę nastroju owoczesnego.

Co się tyczy bogatej magnateryi, to jej, zdaje się, nie było podówczas prawie wcale w Warszawie. Nie spotykamy ani w pismach owoczesnych, ani w korespondencyi żadnego śladu tych nazwisk, które na każdym kroku spotykało się w kronice towarzyskiej sejmu czteroletniego. Zwolennicy konstytucyi 3-go maja siedzieli bądź zagranicą, bądź też w swych dobrach zakordonowych, a i Targowiczanie nie bardzo się kwapili z przybywaniem do stolicy [1]. Ich pałace stały pustkami, bądź też wynajmowano je na kawiarnie, redakcye gazet, kancelarye i składy rosyjskie [2]. W ten sposób np. urządzonym był pałac Branickich, z którego niedawno — na dowód zerwanej przyjaźni — kazał ex-hetman burgrabiemu wyrzucić Ignacego Zajączka [3]. Wiadomości o Targowiczanach spotykało się za to najczęściej w rubryce doniesień z Petersburga, skąd właśnie wtedy

[1] Zapowiadano jednak w końcu lutego przyjazd Seweryna Rzewuskiego (Dembowski 28. II).

[2] Pustkami częściowo stały pałace Radziwiłłowski, Chreptowicza, Al. Lubomirskiego, Raczyńskich, później hetmanowej Ogińskiej.

[3] Zeznania Juliana Czechowskiego plenipotenta Branickiego, byłego rejenta Komisyi policyi. Mówił on o liście z Lubomli »zalecającym wyniesienie się z pałacu Zajączka superintendenta i Bergonzoniego doktora i o drugim, nakazującym cofnienie kaucyi za tymże Zajączkiem«. Jeszcze z Petersburga Branicki dowiadywał się o to, czy istotnie kaucyę cofnięto i czy Zajączek na skutek tego stracił miejsce. Po sejmie grodzieńskim żądał on donoszenia sobie o najdrobniejszych szczegółach, dotyczących postępowania Igelströma i stosunków krajowych. Po wybuchu powstania—w listach, przejętych przez dozór pocztowy, radził swym domownikom, »aby z Warszawy umykali, gdy siebie widzieć będą niebezpiecznymi«, a równocześnie żądał »wiadomości warszawskich i krakowskich w detalach« (15. IV. i 23. IV. 1794 (ibidem).

dochodziły do Warszawy wiadomości o ich zapewnieniach wiernopoddańczych, o nadawanych im rangach cywilnych i wojskowych, które tak bardzo psuły krew arystokracyi rosyjskiej [1].

To absentowanie się wzmagać się będzie w miarę jak zbliżać się będziemy do wypadków kwietniowych. Rządy Igelströma skłaniały nawet tych ludzi, którzy złożyli akces do Targowicy i przeszli przez sejm grodzieński, do omijania stolicy, gdzie w najlepszym wypadku doznawało się tylko upokorzeń [2]. Przecież zdarzało się często, że przyjezdnego szlachcica wzywał do siebie Igelström, przyjął po swojemu i kazał w ciągu 24 godzin wyjeżdzać, grożąc zesłaniem [3]. Lepiej było już siedzieć zagranicą lub w dobrach świeżo zakordonowanych, zwłaszcza, że sprawa przebywania w nich była koniecznym warunkiem stwierdzenia lojalizmu, głównie w oczach władz pruskich [4]. Tendencya do usuwania się ogarniała w końcu nawet te koła zamożniejszej szlachty, która dawniej stale przyjeżdżała na karnawał do Warszawy.

Arystokracyę nieobecną zastępowała teraz w stolicy arystokracya nowa, formacyi targowicko-grodzieńskiej, zastępowała zresztą — mówimy tu tylko o jej wpływach na budżet Warszawy — bardzo nieszczególnie. Później, za czasów powstania, gdy jedna część jej przedstawicieli dostała się do więzień, a druga zbiegła do Rosyi, gdy nakazano sekwestr ich majątków, oraz drobiazgowe dochodze-

[1] Archiw. Woronc. T. VIII. 80—81.

[2] Bardzo charakterystycznym przyczynkiem jest tu np. opowiadanie Ogińskiego.

[3] Spotkało to między innymi Stanisława Sołtyka, jak świadczy o tem ciekawy pamiętnik rękopiśmienny jego żony. Sołtyk był zresztą w stosunkach z spiskiem, aczkolwiek nie tak znowu ścisłych. W krytyce jego postępowania zgadzają się w zupełności Kołłątaj i Pawlikowski.

[4] Opieram się tu również na pamiętniku Sołtykowej.

nie tychże, okazało się z zeznań licznych świadków, kupców, bankierów, służby, z całą wzbudzającą wstręt dokładnością, co to byli za ludzie, z czego żyli i jak wydatkowali. Można powiedzieć, że naprawdę Moszyński, nie biorący nawet pensyi marszałkowskiej ze skarbu[1], był arystokratą w tem towarzystwie i miał prawo wyrażać się o niem z subtelną, ale mocno dotkliwą pogardą. Inni reprezentowali typy o nieskończonej rozmaitości skal znikczemnienia w zakresie zdobywania środków materyalnych i sposobów ich użycia. Wybornym reprezentantem jednego takiego typu był biskup Józef Kossakowski Gdy go wzięto pod areszt, Rada Zastępcza tymczasowa wydała z powodu sekwestru jego majątku następujące charakterystyczne obwieszczenie[2]: »Wtenczas, mówiła, gdy przemoc moskiewska jak najlepiej w zamiarach swoich od współrodaków usłużona, wszystkie najświętsze narodowe ustawy gwałciła, wtenczas, kiedy taż przemoc nie tylko skarb publiczny, ale i własność prywatną każdego obywatela szarpała, właśni rodacy, będąc do wszystkich prześladowań i ucisków gotowym dla Moskwy narzędziem, szukali w ruinie kraju, w ruinie jego dobra swoich prywatnych zysków. Między takimi usługaczami despotyzmu, chciwymi jeszcze nagród za swoje bezbożne czyny, znajdował się i Imć ksiądz Kossakowski biskup, który za pomocą przemocy moskiewskiej dobra narodowe, a dawniej do biskupstwa krakowskiego należące, sobie przywłaszczywszy, zagarnął w samych remanentach do skarbu należących około 900.000 złp., a trzymając dobra blisko $1\frac{1}{2}$ roku 700.000 złp. dochodu rocznego był uzurpatorem«. — Należy dodać, że dochód z biskupstwa oceniano tu stanowczo za nisko, że następnie biskup zaskarżył przed Igelströmem decyzyę, na mocy której z tego dochodu polecono

[1] Podnosił on tę okoliczność parokrotnie w swych zeznaniach.

[2] »Protokół czynności Rady Zastępczej tymczasowej..« str. 33, sesya dnia 22. IV. 1794.

mu wypłacać 23 tysiące złotych na rzecz biskupa chełmskiego[1],—a przed Radą dawne oszacowanie podatkowe dóbr tegoż biskupstwa, i co do tego postawił na swojem, zyskując na tem blisko 48 tysięcy złp. rocznie[2]. Wyszły wtedy również na jaw jego dawne sprawy, niezwykle charakterystyczne, jak nam dowiodą choćby dwie najbardziej interesujące. Otóż sekretarz Komisyi edukacyjnej Franciszek Cerner w zeznaniach, złożonych przez Deputacyą indagacyjną, mówił o swoich staraniach w Grodnie u Generalności targowickiej, mających na celu uniknięcie podziału funduszów edukacyjnych na polskie i litewskie[3]. Wypadło zwrócić się z tem do biskupa Kossakowskiego, który był głównym rzecznikiem podziału. »Gdybyś miał sto takich głów, jak masz jedną, to tego systemu podziału funduszów przeistoczyć nie potrafisz«, odrzekł biskup. »Dosyć już naród litewski powodował się Koronie, czas zapobiedz, aby intraty litewskie nie były marnowane w Koronie«. Jak zaś chciano ich używać na Litwie, to świadczył fakt, że sam biskup za »urojoną pretensyę o konkordatę dyecezyi inflanckiej« wziął w obligach i gotówce do 160 000 złp., a Kossakowskiego wojewodę witebskiego uwolniono—

[1] Dembowski do Ign. Potockiego, 15. II. 1794. Porówn. w tej mierze zeznania Skarszewskiego. »List ten był pisany do Igelströma, bo kiedy nastąpiła poprawa formy rządu i projektów u Igelströma, biskup Kossakowski chciał mi odciąć 23.000 złp. z funduszu dlatego, że ja miałem te 23 000 na mocy sejmu konstytucyjnego z oddzielonych dóbr biskupstwa. Przestrzeżony będąc od przyjaciół, pisałem ten list do Igelströma końcem przełożenia mu tego całego interesu, co tem większa potrzeba wypadała dla mnie uczynić, iż Igelström i Kossakowscy mieli do mnie urazę za niektóre obalenie sancytów, że łatwoby się zgodzili na ukrzywdzenie funduszu biskupstwa mojego«.

[2] Dembowski, 22. II.

[3] Porówn. co do tego dyskretne opowiadanie Jana Śniadeckiego, który był w Grodnie z polecenia Akademii również dla ratowania jej funduszów. Baliński: Pamiętniki o Janie Śniadeckim, T. I, str. 232—234.

za sancytem Targowicy — od długu na rzecz Komisyi edukacyjnej w kwocie 50 000 złp. [1].

Jeszcze charakterystyczniejszą sprawę przytoczył w swych zeznaniach Moszyński. W październiku 1792 r. zastanawiała się Generalność targowicka nad sprawą oznaczenia kursu rubla srebrnego w Rzeczpospolitej. Sprawa ta wywoływała pewne rozdwojenie wśród konsyliarzy koronnych i litewskich. Pierwsi wiedzieli, że nie można mówić o kursie wyższym nad 6 złp. ze względu na istotną wartość tej monety, i obawiali się poważnej krzywdy dla kraju, zapełnionego wówczas przez liczną armię rosyjską. Drudzy domagali się koniecznie kursu 6 złp. groszy 20. Otóż — podług Moszyńskiego — rzecznikami i tego separatyzmu litewskiego byli znowu Kossakowscy, a ich stanowisko wyjaśniała okoliczność bardzo prosta, mianowicie w kasie konfederacyi litewskiej, będącej po części i kasą prywatną Kossakowskich, znajdowała się znaczna ilość tej monety. Wówczas Szczęsny Potocki zwrócił się w tej sprawie do Moszyńskiegó jako członka komisyi menniczej i rzeczoznawcy, a ten odpisał, iż Generalność powinna wpierw nakazać porobić próby w mennicy, zanim wyda uniwersał w tej sprawie, mogący tak bardzo zaszkodzić majątkom obywatelskim i przyczynić się do wychodzenia srebra z kraju. Skończyło się na rozwiązaniu polubownem i również seperatystycznem: kurs rubla srebrnego oznaczono w Koronie na 6 złp., a na Litwie na 6 zł. polskich groszy 20.

Należy wreszcie wziąć pod uwagę, że biskup Kossakowski był z rodu człowiekiem wcale zamożnym, posiadał bowiem trzy dość znaczne majątki, że miał miał parę kanonii i probostw, że oddawna pobierał pensyę rosyjską[1]. Tymczasem — prócz nieznacznej ilości precyozyów, koni i karet i zagarnięcia składów żelaza w Warszawie — Rada Zastępcza nie wiele zyskała na sekwestrze majątku biskupa. Gotówki znaleziono przy nim tylko 6.200 złp. Nawet srebra odebrał złotnik Litkie, powołując się na to, że biskup nie zapłacił mu za nie. Dłużników biskupa nie wykryto, bo w rzeczywistości, jak to stwierdził jego zaufany współpracownik ks. Ignacy Kontrym, nigdy nikomu nie pożyczał, natomiast wierzyciele zgłosili się w dość znacznej ilości — i to z całą pewnością wierzyciele nie fikcyjni [2]. Okazało się, że w istocie biskup, podobnie jak i brat jego Szymon, zastawiający za czasu bytności swej w Warszawie w końcu lutego 1794 roku szlifę brylantową za 500 dukatów na Marywilu, cierpiał przed rewolucyą na brak gotówki i starał się właśnie o znaczniejszą pożyczkę [3]. Przychodziło mu to z pewną trudnością, gdyż nawet po tak obfitym dlań w zyski sejmie grodzieńskim nie spłacił on ani części swych wierzycieli, a w Radzie Nieustającej wyjednywał sobie decyzye, utrudniające im dochodzenie należytości. Co zaś było najdziwniejszem, to to, że stwierdzono wyraźnie, iż prowadził on tryb życia prawie skromny, oszczędzając nawet przez niepłacenie dostawcom.

Sprawę rozwiązano w końcu bardzo prosto: biskup

---

[1] Porówn o zagrabieniu dóbr Akademii przez wojewodę witebskiego, l. c. str. 234.

[1] O dobrach dziedzicznych Kossakowskiego i jego probostwach mówi obszernie jego pełnom Ign. Kontrym, badany bardzo szczegółowo 1. IX. 1794, o pensyi rosyjsk. por. Sievers: Pamięt. str. 77, 103. Wegner l. c. str. 332. Kalinka: Sejm czteroletni, T. I, cz. I, (1895), str. 37, stwierdza, że biskup pobierał ją od roku 1787.

[2] Zeznania ks. Ignacego Kontryma. Wierzycielami biskupa byli między innymi wojewoda Walicki, Badeni, Majsner, dr. Wirjon, Laskarysowa etc. W czasie powstania domagali się oni oddania im precyozyów po biskupie. O zastawach Szymona Kossakowskiego — porówn. zeznanie Stanisława Polanowskiego. O zabraniu sreber przez Litkiego — porówn. Protokół Rady Zastępczej tymczasowej, s. 10 V. 1794 (str. 216).

[3] Zeznania ks. Ignacego Kontryma.

prowadził politykę rodową, wynosząc co się dało z katastrofy Rzeczpospolitej, którą nawet w tym celu chciał przyspieszyć. Był on pod tym względem człowiekiem niezmordowanym: Moszyński np. zeznawał, że z prośbami o poparcie rodziny zwracał on się nawet do swych przeciwników politycznych, zasypując ich formalnie listami [1]. Synowcami jego już od sejmu grodzieńskiego obiecała się zająć Imperatorowa [2], jednak Kossakowski nie ufał temu za bardzo, skoro poswięcał nawet swój osobisty kredyt, byleby zakupywać dla nich znaczne dobra na Żmudzi [3]. Do niego więc nie stosowały się słowa Fryderyka, powiedziane o innym bohaterze rozbiorowym, że zrobi największe łotrowstwo dla dukata, aby w tej chwili wyrzucić tenże dukat za okno.

To był jeden typ, niezwykle swoisty, ale którego gospodarka z całą pewnością mniej zasilała budżet Warszawy, niż nawet »egoizm« Moszyńskiego. Zbliżał się do niego, nie dorównywając mu jednak ani w części z powodu swej nieudolności, jego zwierzchnik duchowny, biskup wileński Massalski, który prowadził tryb życia więcej wystawny, lubił bardzo zabawy i zostawił też więcej gotówki i precyozów dla powstania [4]. Sułkowski i Raczyński, posiadacze znaczniejszych fortun, mniej zostawili po sobie śladów w aktach. Pierwszy wybierał swą pensyę ministe-

[1] »Kto znał, mówi Moszyński, charakter, zręczność i obrót biskupa Kossakowskiego, dziwić się nie będzie, że do dopięcia swoich zamysłów wszystkie umiał sprężyny poruszać. Szło mu o synowców swoich, gdzie różne był poczynił facjendy dla nich...«

[2] Porówn. zeznania Stefana Gąseckiego sekretarza Kossakowskiego z dnia 16. V. 1794. Sprawę tę miał przeprowadzić jeszcze Sievers.

[3] Dembowski (28. II) mówi ogólnie o zakupnie dóbr na Żmudzi za kwotę 600.000 złp., ksiądz Ignacy Kontrym — o majątku Zejniach.

[4] O Massalskim porów. zeznania Telesfora Billewicza, ks. Rosińskiego i Jana Lutoszewskiego.

ryalną z całą skrupulatnością [1], drugi pojawiał się w tym czasie w Warszawie, ale i wyjeżdżał dość często. Głośnem było tylko jego niezadowolenie z tego, że Moszyński dostał w prezencie od Imperatorowej tabakierę znacznie kosztowniejszą od tej, jaka jemu przypadła w udziale, co w końcu doprowadziło nawet do skutecznej interwencyi Sieversa w Petersburgu [2]. Na punkcie »egoizmu« godzili się zresztą obaj, a bodaj nawet, że Raczyński przewyższał w tej mierze marszałka.

Inny typ z tej sfery, zbliżony raczej do Ponińskiego, reprezentował Ankwicz, marszałek Rady. Bankrut już od dawna, strwonił on swą własną i swej żony fortunę w Galicyi. Przed sejmem czteroletnim żył z łaski Stanisława Augusta [3], który — rzecz to niezmiernie charakterystyczna — wyprowadził na widownię całą kategoryę ludzi podobnego typu (Staniszewski, Ostroróg, Szydłowski etc.), później z pensyi królewskiej przeszedł on na rosyjską. Imperatorowa przyrzekła mu zająć się losem jego syna, zaopatrzyła w pensyę rosyjską, doprowadziła do stanowiska marszałka, na którem — zamiast etatowej pensyi 15.000 złp. — specyalną uchwałą sejmową przyznano mu 24.000 [4]. To wszystko nie wystarczyło mu do spłaty dłu-

[1] Protokóły Rady Zastępczej tymczasowej st. 243, s. 15. V. 94: Podanie ks. Sułkowskiej w sprawie pensyi jej męża. Sułkowski starał się wtedy (p. list jego do Stackelberga z dnia 26. III. 94 r.) o przyznanie sobie pensyi rosyjskiej, jaką pobierał brat jego August: »qui au dernier souffle de sa vie ne respira que pour appuyer de son mieux les interêts de la Cour de St. Petersburg«. O sobie mówił tak: »Un de vos dignes successeurs le Baron de Sievers m'a fait entreprendre une carriere, dans laquelle je sens redoubler mes forces, me voyant en état et dans un poste, ou je peux les offrir à l'immortelle Catherine. La servir est reellement un vrai bonheur«.

[2] Sievers: Pamiętniki, str. 387. Zeznania Rogozińskiego.

[3] Zeznania Jędrzeja Niklowicza b. subdelegata grodzkiego, Oświecimskiego i plenipotenta Ankwicza—z dnia 19. VII. 1794.

[4] O pensyi rosyjskiej Ankwicza — porówn. Sievers u Wegnera

gów, do zaspokojenia nawet zwykłych potrzeb życiowych. Jego też miał na myśli Sievers, gdy przed swem odwołaniem zwracał się do Imperatorowej z prośbą, aby od siebie wyznaczyła pensye członkom Rady, których wybrano przeważnie z ludzi mniej zamożnych, gdyż inaczej Prusy kupią ich za bardzo niewielkie pieniądze[1]. Po nim — prócz sreber i koni — Rada zastępcza nie zyskała wiele. Podobnego rodzaju człowiekiem był Pułaski, zadłużony mimo zarobki grodzieńskie, mimo to, że żaden żyd nie mógł dostać liwerunku dla armii rosyjskiej, nie opłaciwszy się wprzód jemu, zresztą dość hojny dla krewnych i przyjaciół, a nawet i przeciwników politycznych[2]. Do tej samej kategoryi należał Miączyński, znany karciarz, również pobierający porękawiczne od żydów, następnie Mieczkowski, którego nawet Gazeta hamburska oskarżała o oszustwa przy odbiorze pieniędzy dla szlachty za dostawy dla armii rosyjskiej, Szydłowski wreszcie, po którym zostało dość pieniędzy, a zwłaszcza skryptów, gdyż pożyczał na procent[3].

l. c. str. 329, Wojde str. 237 (rozporządzenie Igelströma z dnia 20. III. 1794), o pensyi marszałkowskiej: »Konstytucye sejmu 1793 r.« Cz. I, str. 79. O zaopiekowaniu się jego synem i wzięciu go do Petersburga — Dembowski, 29. I. 1794.

[1] Sievers: Pamiętniki, str. 404.

[2] O Pułaskim — porówn. zeznania jego szwagra Suffczyńskiego, jego sekretarza Wroczyńskiego i Dyonizego Mikorskiego. O zarobkach na liwerunkach rosyjskich — porówn. zeznania Moszka Szmulowicza, liweranta oddziału gen. Nowickiego (dał on Pułaskiemu porękawicznego 600 dukatów). Na sejmie grodzieńskim wyrobił sobie Pułaski uchwały o nadaniu mu dziedzictwem starostwa Wareckiego i o jednorazowym darze w kwocie 100.000 złp. O sekwestrze jego majątku i staraniach jego żony u Kościuszki — por. protokuły Rady zastępczej.

[3] O Mieczkowskim — por. Pismo korespondenta 1793, str. 1113, zeznania Urszuli Dąbrowskiej, Moszka Szmulowicza etc. O Szydłowskim — bracie p. Grabowskiej — prot koły Rady zastępczej tymczasowej, str. 41, s. 23. IV. 94 r. Porówn.: Niemcewicz: Pamiętniki 1809—1820. T. II, str. 359. »Niedawno najpodlejszy z ludzi Adam

Byli to hołysze, sprzedający się więcej dającemu, niepewni sprzymierzeńcy nawet dla Rosyi. Zrujnowanym, zadłużonym niepomiernie był i nowy hetman Ożarowski, mimo swą dawną i wcale dobrze opłacaną przyjaźń z ambasadą rosyjską[1].

Bieda lub oszczędność nowej arystokracyi grodzieńskiej objawiła się wyraźnie w ostatnim przed upadkiem Rzeczpospolitej karnawale warszawskim. Nie było żadnych zabaw na zamku, z Polaków dawał bale tylko Ożarowski[2]. Zmniejszyła się nawet ilość płatnych zabaw publicznych; gazety wspominały tylko o paru balach tego rodzaju w domu Małachowskich na Faworach w Café de bon gout[3].

Bawiła się natomiast hucznie i wystawnie kolonia arystokratyczna rosyjska. Obok Waleryana i Mikołaja Zubowów przebywał w tym czasie w Warszawie generał hr. Apraksin, syn znanego dowódzcy rosyjskiego z czasów wojny siedmioletniej, wysłany tu dla zrobienia łatwej karyery wojskowej przez wpływowych krewnych,—dalej przedstawiciele książęcych rodów Golicynów, Dołgorukich, Gagarinów[4]. Niektórzy z nich służyli w wojsku, inni przyjechali na pozór bez celu, z rodzinami, liczną służbą i wy-

Szydłowski, biorący za czasów Katarzyny pensyę od nich, miał bezczelność pisać do imperatora Aleksandra, domagając się o zaległość tej pensyi i regularne na przyszłość tejże wypłacanie«. Imperator w tych odpisał mu słowach: »Jako wnuk Katarzyny imperatorowej rozkazałem, by pensya Wasza wypłaconą mu była, jako król polski rozkazuję Mu, abyś się nigdy na oczy mnie nie pokazywał«. Po Miączyńskim powstanie dostało 17.000 dukatów.

[1] Datowała się ona od r. 1789. (Kalinka l. c. str. 357) — por. Sievers: Pamiętniki, str. 22, 77, 103, 357 i u Wegnera, 323, 331. Posiadał on, zdaje się, dwa starostwa, a obok tego rządził się razem z Kossakowskim w dobrach biskupstwa krakowskiego, gdzie dzierżawy rozdawano podług jego wskazówek (zeznania ks. Ignacego Kontryma.)

[2] Dembowski 5. III. [3] Gazeta krajowa 1794, str. 96, 107 etc.

[4] Dembowski, 25. I. 94. Pismo peryod. koresp. 1794, str. 113.

różniali się w tych czasach biedy wystawnością swego trybu życia. Czuli się oni w Warszawie jak u siebie, wprowadzając w ten sposób w życie ten ustęp traktatu rosyjsko-polskiego, który mówił, że »wszyscy szlachta polscy w Imperium rosyjskim i wszyscy szlachta rosyjscy w krajach Rzeczpospolitej« używać będą »tych samych praw, użytków, przywilejów i prerogatyw, jakowych używają teraz lub będą używać na potem szlachta rodowita każdego z tych dwóch państw«. Swoich nowych poddanych polskich — a to miał na myśli traktat — Imperatorowa wypuszczała niechętnie, pragnąc, wzorem Prus i Austryi, aby dochody »krajowe« wydawali oni w kraju, natomiast wysyłała do Warszawy swoich magnatów dawnej i bardzo świeżej formacyi [1].

Arystokracya ta, powtarzamy, nie czuła się w Warszawie wcale odosobnioną. Przecież odosobnionym tutaj nie był wtedy ani zwykły oficer lub niższy urzędnik dyplomatyczny rosyjski, ani nawet prosty szeregowiec. Później powstanie Kościuszkowskie — ze swym specyalnie rozbudzonym antagonizmem do Rosyi — zwróciło baczną uwagę na tę sprawę i wtedy okazało się, że w Warszawie istnieje już wcale znaczna kolonia rosyjska. Armie rosyjskie tych czasów były, jak zresztą wszystkie armie owoczesne, organizmami mocno skomplikowanymi, ciągnącymi za sobą — prócz pierwiastków bojowych — masę czynników pomocniczych: zwoszczyków, rzemieślników, służbę oficerską, służbę cerkiewną, kobiety, markietanów etc., a za Stanisława Augusta — z wyjątkiem okresu sejmu czteroletniego — stolica była wciąż miejscem pobytu lub postoju oddziałów rosyjskich. Po każdym takim pobycie pozostawał pewien osad w stolicy. Rzemieślnicy, garbarze zwłaszcza, kupcy »towarów moskiewskich« — osiadali tutaj na stałe z czeladzią, żenili się, zakładali warsztaty, sklepy,

[1] Por. Arch. Gosudarstwiennawo Sowieta (1869, T. I, str. 970).

utrzymywali szynkownie, gospody etc. Trudno o dokładną statystykę w tej mierze, ale z papierów Deputacyi indagacyjnej odnosi się wrażenie, że tych ludzi można już było liczyć na setki, że powodziło im się tutaj wcale nie najgorzej. Niektórzy z nich zjednali sobie nawet pewne sympatye w cechach, w kołach zawodowych, które ich potem wzięły w obronę w okresie rozbudzonego antagonizmu narodowego. Część z nich zżyła się nawet szczerze z swoją przybraną ojczyzną [1]. Wszak później Michał Kochanowski stwierdzał, że nie wzięli oni żadnego udziału w wypadkach kwietniowych, a za powstania chcieli złożyć przysięgę na wierność Rzeczpospolitej [2]. Były jednak — mimo optymistyczne zaręczenie naczelnika Wydziału bezpieczeństwa — i wyjątki w tej mierze. »Pismo korespondenta«, stosunkowo może najdokładniej oświetlające wypadki kwietniowe, oskarżało markietanów o to, że w piątek dnia 18 kwietnia strzelali do ludu z swych sklepów, położonych koło zamku, i przez to spowodowali represye przeciw sobie [3]. Ze źródeł

[1] Sprawa markietanów rosyjskich w Warszawie zajmuje dużo miejsca w aktach Deputacyi indagacyjnej. Porówn. — zeznania Jana Łazowskiego »kupca towarów moskiewskich« od lat 18 w Warszawie, Antoniego Jastrbbowskiego właściciela szynkowni na Nowolipkach, ożenionego w Warszawie. Michała Bazanowa kuśnierza, którego z więzienia wydobył cech, Adama Jurjowa garbarza, Nicefora Kowalskiego kupca, zamieszkałego w stolicy od lat 15, właściciela trzech wielkich sklepów etc. Wszyscy oni ulegli rabunkowi 17 i 18 IV. Deputacya dozoru więzniów pisała o nich dnia 22. V. 94 do Dep. indag. »Może kraj z tych ludzi mieć użyteczniejszą nad ich niewolę korzyść, z jednej albowiem strony oświadcza się wielu zaprzysiądz na obywatelstwo miasta Warszawy i w zakład prawdziwej chęci czynić ofiary, jakie komu pozwala sytuacya, z drugiej przyjmą ochoczo służbę w wojsku naszym, lub na inszy sposób krajowi stać się pożyteeznymi«.

[2] Michał Kochanowski do Dep. ind. 13. VI. 1794. W aktach Deputacyi jest »Rota przysięgi dla Rosyanów«, obejmująca następujące zaręczenia: wierność dla Rzplitej, unikanie walki i zdrady, wyrzeczenie się niechęci do Polaków, zgodne pożycie z nimi.

[3] Korespondent, 1794, str. 833.

rosyjskich wiemy [1], że taki kupiec rosyjski zawiadomił dowódzcę rosyjskiego w Kownie, majora Hertzberga o przygotowaniach do powstania w tem mieście [2].

Arystokracya rosyjska napotykała następnie w Warszawie tę kolonię międzynarodową, ściągniętą tutaj przeważnie przez Stanisława Augusta, która każdemu nowemu wysłannikowi Imperatorowej ułatwiała pierwsze kroki w stolicy. Warto przypatrzeć się i temu składnikowi życia Warszawy, który ginął na uboczu lub zmieniał barwę w chwili ożywienia się życia narodowego, a wybijał się na pierwszy plan wtedy, gdy Rosya była górą. Za powstania—szereg tych ludzi dostał się do więzienia i złożył przed Deputacyą indagacyjną zeznania mniej lub więcej ciekawe.

A więc najsamprzód przewija się przed nami postać Karola Aleksandra Tomatysa, słynnego gracza, właściciela Królikarni i męża niezwykle pięknej ongi żony, który to złożył pierwsze kwiaty u stóp przybywającego do Warszawy Sieversa [3]. Raniony 17 kwietnia »sprzymierzeńczą« kulą rosyjską w chwili, gdy z balkonu przyglądał się przemarszom wojska, dostał on się w dodatku do więzienia. »Depuis plus de deux mois, skarżył on się potem [4] Radzie Najwyższej narodowej, je suis detenu dans une prison dure, triste et douloureuse, puisque tout m'est defendu et je n'ai d'autre soulagement, que la permission de manger et boir«. Istotnie, więzienie musiało być czemś rozpaczliwem dla tego człowieka, który, jak to zeznawał jego strzelec, cały dzień przepędzał w karecie, jeżdżąc z wizytami po mieście, a w nocy grał w karty. Wychowaniec akademii w Medyolanie, Tomatys [1] służył za wojny siedmioletniej w wojsku austryackiem, był »kawalerem« ambasady w Petersburgu za ks. Lobkowitza i wtedy, zdaje się, poznał się z Stanisławem Augustem, który, zostawszy królem, powołał go do Warszawy »na zwierzchnika spektaklów« z pensyą dożywotnią w kwocie 1500 dukatów. Odtąd — z pewnemi przerwami — mieszkał on w Warszawie, mimo że finanse króla zapewniły mu tę intratną godność tylko do r. 1768. Później udzielił on Stanisławowi Augustowi znaczniejszych pożyczek, za które uzyskał dożywocie w kwocie 100.000 złp. Obracał on się prawie wyłącznie w kołach zbliżonych do ambasady rosyjskiej, był stałym gościem Bułhakowa i Igelströma, których poznał jeszcze wtedy, gdy pierwszy z nich był radcą ambasady, a drugi pułkownikiem — przy boku Repnina. »Była między nami, mówił o tem Tomatys, przyjaźń z racyi kart, w które lubiliśmy grywać«. Okres niełaski stanowiły dlań jedynie czasy Sieversa, u którego bywał tylko »ceremonialnie«, nie zapraszany nigdy na obiady i kolacye. Jego brat, major w służbie rosyjskiej, przez pewien czas adjutant Igelströma, uczestnik bitwy Racławickiej, zbliżył go i z kołami wojskowemi rosyjskiemi. Żył on wreszcie i z ambasadą pruską, choć »rodak« Lucchesini »miał go w podejrzeniu jako anti-Prusaka«. Tomatys zaklinał się potem najuroczyściej, że w politykę nigdy się nie bawił, nie prowadził nawet rozmów politycznych, ograniczając się wyłącznie do gry w karty, że los swój związał z Polską, mając tutaj przeważną część majątku.

[1] v. Hertzberg second—major Ingermanl, karabinier pułku do ks. Cycyanowa 28. III. 1794 (Engel: Opisanie dieł etc. T. I. str. 636).

[2] Oskarżający mówił o zebraniach nocnych władz miejskich, o tem, że znajomy szlachcic radził mu wyjechać z miasta, bo za 8 dni »będzie wiele nowości«. Garnizon rosyjski był tu tak słaby, że Hertzberg nie odważył się aresztować tego szlachcica.

[3] Sievers: Pamiętniki, str. 36.

[4] K. A. Tomatys do Rady najw. narod. 20. VI. 1794.

[1] Zeznania jego w d. 9. VII. 94. O jego stosunkach z Ponińskim i o widokach na podskarb. kor. — por. Korzon: Dzieje wewn. T. III, str. 149, 357. Lokaj obudził go o 5-tej rano 17 kwietnia, wyszedł on na balkon i odrazu został raniony odłamkiem kartacza rosyjskiego. Aresztował go Staś Potocki poruczn. artyl. podówczas. Tomatys przeszedł dość ciężkie chwile w d. 28. VI. 94; po indagacyi uwolniono go odrazu.

Drugim takim typem był Aleksander Unrug[1], prawie już nie Polak, dyrektor mennicy królewskiej. Służył on poprzednio w wojsku saskiem i miał w swej kompanii Igelströma, który pod nim dosłużył się od kadeta do porucznika. Do Warszawy sprowadził go Stanisław August do kierownictwa mennicy, używając go czasami i do spraw Gdańska. Unrug domownikiem ambasady stał się od czasów Stackelberga, choć przeczył stanowczo, jakoby jego stosunki rosyjskie miały kiedykolwiek charakter polityczny, dodając, że z Stackelbergem łączyło go tylko wspólne zamiłowanie do polowania. Gdy go zapytywano, dlaczego żył z cudzoziemcami, unikając towarzystwa dobrze myślących Polaków, odpowiadał, że dawniej za życia ks. Czartoryskiego wojewody ruskiego miał szerokie stosunki polskie, a i potem w liczbie Wielkopolan, z którymi żył najbliżej, miał takich przyjaciół, jak np. Madaliński. Skłaniał on się silnie ku Prusom i był np. za konstytucyą 3-go maja, z tej przyczyny, że powstała ona przy ich poparciu, a on w zaborze pruskim posiadał swój majątek. Robił też opozycyę Targowicy i dopiero pod groźbą Szczęsnego Potockiego, który mu oznajmił, że go ogłosi zdrajcą Ojczyzny, kazał wybić talary targowickie.

Ten ton patryotyczny, jaki przebijał z zeznań Unruga, jeszcze o jeden stopień wyżej podniósł trzeci przedstawiciel tej kolonii, a niewątpliwy żołdownik ambasady rosyjskiej, generał Antoni Aleksander Soldenhoff, aresztowany w początkach powstania[1]. Niemiec czeski, z służby wojskowej austryackiej przeszedł on do rosyjskiej, a w roku 1773 do polskiej w stopniu pułkownika. Swe wojskowe zdolności cenił on tak wysoko, że w roku 1792 zgłaszał się do Stanisława Augusta, prosząc o dowództwo na Litwie i »zaręczając na życie, iż Moskalów tam nie puści«, ale na nieszczęście król zwlekał z jego nominacyą tak samo, jak i z wyjazdem do obozu. Natomiast od roku 1778 powierzono mu kierownictwo nad pracami górniczemi w województwie sandomierskiem, z czego wywiązał się podobno bardzo dobrze, robiąc dostawy broni ręcznej dla wojska. Ofiarował on nawet dzwon do kościoła Opatrzności, który miano wystawić na cześć konstytucyi 3-go maja, »z napisem na cześć tejże konstytucyi« — i przez brata swego, komendanta austryackiego w Nowym Sączu, wydostał dla armii koronnej znaczniejszą ilość drelichu z Galicyi. Gdyby nie skromna notatka w pamiętnikach Sieversa[2], stwierdzająca, że Soldenhoff był na usługach Stackelberga, możnaby przypuszczać, iż ma się tu do czynienia z człowiekiem zasłużonym nawet dla Rzeczpospolitej. Nie brakowało nawet prześladowania go przez Igelströma, który miał go podejrzewać o stosunki z powstaniem i kazał mu zabrać przed samym wybuchem 14 tysięcy pałaszy, 2 armaty i 6 moździerzy, jakie mu pozostały z okresu dostaw dla armii koronnej, a gdy Soldenhoff domagał się zapłaty, miał mu odpowiedzieć, iż może być kontent, że go

[1] Unruga nakazała Rada zastępcza aresztować na wyraźne polecenie Tadeusza Kościuszki z dnia 8 maja (porówn. »Odpis Naj. Naczelnikowi uczyniony«. Protok. R. z. t. str. 286—293 i 260) które przyszło do Warszawy 18. V. 1794; osadzono go pod specyalnym dozorem. Deput. ind. badała go dopiero 3. VII. 1794. Wypytywano go nawet o to, jak się zachowywał w sprawie dyssydentów w r. 1768. W końcu Deputacya oświadczyła się za jego uwolnieniem. Porown. o jego stosunkach ze Stackelbergiem—Engeström: Pamiętniki (wyd. Żupańskiego, str. 41).

[1] Aresztowano go w dniu 20 kwietnia i osadzono w pałacu Brühlowskim; w początkach maja przeniesiono go w nocy do Prochowni pod dozór ściślejszy. Do indagacyi, po której uwolniono go odrazu, stanął dopiero 13 lipca. O jego zasługach w zakresie górnictwa porówn. Korzon l. c. T. II, str. 241, 242. Starał on się wydostać z więzienia, ofiarując się podjąć pracy nad odlewaniem armat i oddać Rzeczpospolitej pewien zapas broni (prot. R. Z. t. 13. V. 94). O jego ofercie jest wzmianka w papierach Dep. indag., która chciała wtedy przyśpieszyć jego przesłuchanie.

[2] Sievers l. c. str. 125.

nie wysłano na Syberyę. Stosunki jego z sferami rosyjskiemi datowały się od czasów wkroczenia armii Kachowskiego, dawnego jego kolegi. Stanisław August używał go wtedy do komunikacyi z Kachowskim i umieścił w konfederacyi warszawskiej. W Grodnie Soldenhoff znajdował się wciąż przy boku Sieversa, z którym był w stosunkach jak najbliższych z powodu dawnego koleżeństwa. Odwoływał się on do szeregu świadków na dowód tego, że »Sieversowi prawdę gadał... i zawsze go od kroków ostrych wstrzymywał«, używając swego wpływu tylko »na dobro i pomoc współobywatelom«.

Takich pośredników arystokracya rosyjska mogła znaleść w Warszawie więcej, poczynając od Stanisława Augusta, który się zbliżył do Waleryana Zubowa przez panią Grabowską, pragnącą wydać za tego ostatniego pannę Sobolewską, kasztelankę warszawską[1], a kończąc na Boscampie Lasopolskim, jego kreaturze, indygienie polskim, a takim zaciętym przeciwniku Rzeczpospolitej, że zwalczał ją nietylko czynem, ale i licznemi pismami[2], tak silnie związanym z Rosyą, że obie córki wydał za Rosyan, a syna umieścił w służbie rosyjskiej. Niestety jednak — wtedy przedstawiciele tej arystokracyi mogli się swobodnie obywać bez podobnego pośrednictwa. Minęły już czasy, gdy stolica tak unikała zetknięcia z Rosyanami, że na balu, wydanym przez Kachowskiego, znalazły się zaledwie cztery

[1] Dembowski, l. c. 5. II. 94, 18. XII. 93.

[2] Porówn. — wezwanie Dep. ind. z dnia 2. VI. do właścicieli wszystkich drukarń w Warszawie, aby wyszukali i nadesłali wszelkie pisma »przeciwko narodowi« drukowane przez Boscampa lub z jego woli. O synu jego i córkach por. ciekawe zeznania Tadeusza Staniszewskiego. Porówn. w prot. Rady najw. nar. (str. 239) s. 12. VIII. — wzmiankę o memoryale Doroty z Boscampów Arseniewowej (stron. 318 tamże). Cała rodzina Boscampa 1. VII. dostała pozwolenie wyjazdu z Warszawy. Był to człowiek wcale zamożny, posiadający jakiś dom handlowy w Stambule, liczne kosztowności; pożyczał również pieniądze na procent.

tancerki[1]. Sejm grodzieński, zaczęty i skończony z myślą aliansu, zrobił swoje. Zebrania polsko-rosyjskie odbywały się podówczas nie tylko w Grodnie, ale i na prowincyi, jak np. ten bal w Liwie, dany przez generała Chruszczowa, »z reprezentacyą oryginalnej komedyi w języku ruskim«[2]; oficerowie rosyjscy pojawiali się wtedy nawet na dorocznych popisach szkolnych[3]. I teraz na balach u Zubowa, u Apraksina pełno było panów i pań z najlepszego towarzystwa polskiego, zwłaszcza na tym balu, który dał Apraksin z okazyi szczęśliwego przebłagania Imperatorowej[4]. Rosyanie cieszyli się nawet niezwykłem powodzeniem u pań z tego świata. »Damy nasze, pisano Ignacemu Potockiemu o balu u Apraksina, szalały za Moskalami aż do wstydu.. ...Te panie, co z początku uciekały przed Moskalami, teraz giną za nimi. Z żalem patrzą na to Polacy, Prócz domu ks. Jabłonowskiej kasztelanowej, Julii Potockiej i Mokronowskiej, wszystko podpada krytyce. Zubow otrzymał charakter Don Juana«. Być może, że składał się na to ten moment kryzysu, w którym wszystko zależało od Platona Zubowa, może i rozmowy polityczne przedstawicieli arystokracyi rosyjskiej, którzy nie tylko umieli mówić z entuzyazmem o konstytucyi 3-go maja, a z pogardą o Targowicy, ale i ułatwić zniszczenie papierów aresztowanemu podówczas Mostowskiemu, który przecież za sejmu czteroletniego odgrywał w tym świecie niewieścim tę samą rolę, jaką obecnie przypisywano Zubowowi[5]. Ujmowała na

[1] Porówn. Smoleński: Konfederacya Targowicka str. 326.

[2] »Na kanale zaś, pisze o tem korespondencya z Lwa z dnia 5. VII. 1793 r., okazał się pływający illuminowany misterną robotą Temple d'amitié, czyli kościół przyjaźni« (Pismo peryod. korespond. 1793, str. 1115).

[3] L. c. str. 1343. Miało to miejsce w Lublinie.

[4] Dembowski, 5. II.

[5] Podpułkownik Apraksin, »człowiek bardzo grzeczny«, został pociągnięty do odpowiedzialności za to, że dał Mostowskiemu 2 godziny czasu do zniszczenia papierów. Dembowski 11. XII. 93.

pewno i ta wschodnia rycerskość Rosyan, której dość szczególny przykład dawał wtedy sam Igelström, nakazując w czasie słabości pani Załuskiej zamykać ulicę łańcuchami i kolbować zbyt głośno rozmawiających przechodniów [1], a która potem, już po wypadkach 17 kwietnia, skłoniła generała Rachmanowa do wysłania do Warszawy oficera rosyjskiego w przebraniu z biletami do znajomych dam polskich [2].

Wypadki późniejsze w dziwny sposób miały rozdzielić te dwa światy, chwilowo tak bardzo zbliżone. Panie rosyjskie po Racławicach poczęły opuszczać stolicę, jedne z groźbami tego rodzaju, jakie Dembowski wkłada w usta generałowej Apraksinowej [3], która miała powiedzieć, że jeżeli jej mężowi stanie się najmniejsza krzywda, to wróci po to, aby sama podpalić Warszawę, drugie ze smutnemi przeczuciami, jak te, które skłoniły podobno księżnę Gagarinową [4] do powrotu z Królewca. Część z nich pozostanie w Warszawie przez cały czas rewolucyi pod rodzajem lekkiego dozoru, a zarazem opieki takiej, która nawet w Petersburgu wywoła uznanie dla powstania [5]. Z ich mężów — jedni zginą śmiercią żołnierzy, jak ks. Gagarin, dość lubiany w Warszawie, drudzy splamią swój honor wojskowy takiemi barbarzyństwami, jakich się przed 17 kwietnia jeszcze dopuszczał w Kozienicach hr. Apraksin [6], równie zresztą waleczny, jak ludzki, gdyż jego brak odwagi ściągnie nań sarkazmy towarzyszów broni, a nawet niełaskę w Petersburgu mimo poparcie wpływowych krewnych [1].

[1] Dembowski, 1. II. 94.

[2] Porówn. indagacyę Schwartza, adjutanta gen. Chruszczowa.

[3] Dembowski 12. IV. [4] Mówi o tem Woyde.

[5] Archiw. Woronc. T. XV, str. 20. »Il y a des nouvelles d'Igelström, que nos dames sont fort bien traitées à Varsovie, que chacune reçoit trois ducats par jour pour son entretien; enfin Baur est commis de vaquer à leurs affaires, comme un homme de la nation«. (Protasow 4. V. 1794).

[6] Gazeta wolna warszawska, r. 1794, str. 54.

Te zabawy polsko-rosyjskie były jednak zjawiskiem, odbywającem się tylko na powierzchni życia Warszawy. W głębi, w szerszych warstwach ludności panowało przygnębienie, wywołane biedą. Zamożniejsze sfery mieszczańskie, mające grosz zapasowy, chowały go starannie pod wrażeniem świeżych bankructw. Właściciele domów zyskiwali wprawdzie na bardzo znacznem podniesieniu się czynszów, ale cierpieli, jak zobaczymy poniżej, z powodu ciężarów kwaterunkowych. Kupcy i rzemieślnicy, z wyjątkiem rzeźników i piekarzy, skarżyli się na brak zarobków, a najszerszym warstwom ludności dawała się we znaki wzmagająca się coraz bardziej drożyzna środków żywności. Była ona zjawiskiem stałem, począwszy od drugiej połowy roku 1792 i dawała się porządnie odczuwać nawet dyplomatom rosyjskim i dowódzcom wojsk rozkwaterowanych w Warszawie. Już Bułhakow skarżył się na to, że Warszawa jest droższą od Petersburga, a Sievers motywował tem przekroczenie znaczne swego etatu [2]. Z tej przyczyny po części—Igelström w początku swoich rządów trzymał przeważną część wojska w obozach podmiejskich. Na drożyznę tę, która później w marcu — z powodu powiększenia garnizonu i rosyjskiego i polskiego — przybrała tak niemożliwe rozmiary, składał się cały szereg czynników. Była ona najsamprzód zjawiskiem, ogarniającem wówczas całą Koronę i Litwę wskutek pobytu armii rosyj-

[1] Porówn.: »Powstanie Kościuszki z pism autentycznych« 9—10. Aleksiej Łaskin do Waler. Zubowa 15. IV. 1794. Arch. Woronc. T. VIII, str. 90. »Apraksin a ordre d'aller à Riga et d'y attendre des ordres. Je ne crains pas qu'il lui arrive ce qui est arrivé à mr. son père et il ne mourra pas de chagrin. Sa belle mère est d'autant plus mortifié de cet évenement, qu'elle avait proné la valeur de son gendre et ne parlait de rien moins que du cordon du St. Alexandre«.

[2] Sievers: pamiętniki, str. 21, 381.

skiej, stała w związku z wojną koalicyjną, z ogólnym układem stosunków rynku pieniężnego do rolnictwa. Działały tu następnie i przyczyny lokalne warszawskie. Na całem Mazowszu, zwłaszcza zaś w okolicach Warszawy, szerzyły się w pierwszych miesiącach 1794 roku choroby bydła, którym wtedy nie umiano wprost zapobiegać[1]. Następnie dowóz od zachodu, z kordonu pruskiego napotykał na pewne przeszkody celne, a od wschodu wstrzymywała go od czasu do czasu trudność przeprawy przez Wisłę. Mostu drewnianego, jaki łączył Warszawę z Pragą, nie rozebrano, jak to było w zwyczaju, nawet wtedy, gdy Wisła stanęła[2]. Tymczasem 10 grudnia rzeka puściła i połamała odrazu cały prawie most. Odtąd, aż po dzień 8 stycznia, przeprawa była bardzo niebezpieczną i właśnie wtedy dowóz z prawego brzegu napotkał na tak znaczne trudności[3]. Potem zapanowały mrozy, ale również na krótko, gdyż zima tego roku była mocno zmienną. Nasuwała się konieczność skończenia raz nareszcie z tą sprawą przez wystawienie mostu stałego. Projekt odnośny przedłożył Komisyi policyi w początkach lutego kapitan gwardyi Firling, obliczając koszty mostu stałego na 200.000 złp.[4]. Mimo krytyk fachowców, między innymi oficera inżynieryi Sierakowskiego, Komisya projekt ten przyjęła, ale nie znalazł on względów u Komisyi skarbowej z powodu braku pieniędzy w kasach. Skończyło się na decyzyi naprawy starego mostu, obliczanej na 90.078 złp., z czego ostatecznie wyasygnowano tylko niespełna 45.000 złp., pozostawiając powstaniu Kościuszkowskiemu opłacenie reszty[5].

[1] Gazeta krajowa z dnia 8. II. 1794 (str. 121). O drożyźnie w marcu — raport Buchholza 29. III. (Herrmann, str. 464).

[2] Ibidem 11. I (str. 25) 1794. Pismo peryod. korespond. 1793, str. 1257, 2303-4, 2209.

[3] Gazeta krajowa, 8. II. 1794 r.

[4] Arch. min. spr. Metr. lit. VII. 67. Prot. obrad Dep. pol., str. 11, 16.

[5] »Protokoły Rady zastępczej tymczasowej...« s. 7. V. str. (181), raport Kazimierza Kijeńskiego, mającego dozór nad mostem, s. 13. V, str. 231. Z tej kwoty 45.000 złp. — 1509 złp., gr. 11 zabrali Rosyanie przy rabunku pałacu Krasińskich.

W tych warunkach — bieda klas niższych przybierała przed samem powstaniem rozmiary coraz większe. Mnożyła się liczba ludzi luźnych, nie mających żadnych środków utrzymania, zbiegających się tutaj z okolic. Przybyli np. z pewnością do Warszawy robotnicy fabryki broni w Kozienicach, opuszczając swe zajęcia, za które im nie płacono już na parę miesięcy przed rewolucyą[1]. Później zbierać się tutaj będą i żołnierze, rozpuszczani w czasie redukcyi, jak już poprzednio chronili się ci, którzy pojedyńczo uciekali z nowej służby rosyjskiej, do jakiej ich zaciągnięto[2]. Napływały i żywioły gorsze, poszukujące łatwego zarobku w stolicy. Nadaremnie urząd marszałkowski polecał strażnikom i rewizorom okopów dawać baczność na przychodzących do miasta, a właścicielom domów groził karą tysiąca grzywien za przechowywanie ich[3]. Zwiększało się w stolicy i żebractwo miejscowe, na które nie było rady, zmniejszyła się bowiem ofiarność publiczna w tym ciężkim okresie biedy — i nie było za co utrzymywać miejscowych nędzarzy po szpitalach, tak że Komisya policyi groziła nawet ich rozpuszczeniem[4]. Powstanie zastanie w kasie ubogich zaledwie 3.000 złp.[5]. Poczęły się wreszcie mnożyć kradzieże, włamania, »wykonywane na ulicach najgłówniejszych«, mówiące »o zuchwalstwie złodziejów i ich zagęszczaniu się w mieście«[6]. W okolicach Warszawy okradziono nawet kościół w Służewie, a gazety

[1] Ibidem s. 30. IV.

[2] Porówn. dane Pistora co do ostrożności, przedsięwziętych w celu niedopuszczania dymisyonowanych żołnierzy do Warszawy. Akty Dep. indag. zawierają szereg danych o ich pobycie tutaj, jak również i o zbiegach z Ukrainy.

[3] Pismo per. koresp. 2135, 2136 (1793). [4] Ibidem.

[5] Protokół Rady zastępczej narod. s. 26. IV. 94.

[6] O kradzieżach — p. Gaz. kraj. 1794, str. 24, 48, 156 etc.

donosiły ciągle o służbie, zbiegającej od chlebodawców po okradzeniu ich. Złodziei łapano widać bardzo gorliwie, gdyż urząd marszałkowski wzywał mieszkańców Warszawy do odbierania przedmiotów skradzionych, nagromadzonych w znacznej ilości i ulegających zepsuciu [1].

Mimo całą biedę — Warszawa aż do początków marca 1794, gdy represye nadały całemu miastu jednolitą fizyonomię cierpienia, była Warszawą, a więc miastem ludnem, w którem nie zbywało na żywiołach ruchliwych, pragnących się bawić i żyć. Ludność jej wzrastała ciągle, dochodząc w okresie powstania Kościuszkowskiego do cyfry największej, może do 150.000 [2] łącznie z Pragą, którą właśnie w początkach marca 1794 roku wcielono do Warszawy. Nastąpiło to w związku z zaprowadzeniem nowego grodzieńskiego prawa o miastach [3]. Prawo to było niewątpliwie mniej liberalnem od ustawy miejskiej sejmu czteroletniego, o ile chodziło o rolę ogólno polityczną miast. Ograniczało ono mocno ich rolę w Komisyach rządowych, porządkowych, nie mówiło nic o udziale w sejmie, wzmacniało następnie dozór Komisyi policyi nad finansami miejskimi, utrudniało nobilitacye. W gruncie rzeczy jednak zachowywało ono bardzo wiele postanowień z ustawy poprzedniej, zwłaszcza o ile chodziło o sprawy samorządu miejskiego. Chciano prawu temu nadać pozór pewnej reakcyi przeciw ustawodawstwu sejmu czteroletniego, ale w tej tendencyi nie posunięto się zbyt daleko. Nową ustawę wprowadzano w życie z tym nieporządnym pośpiechem, jaki cechował wogóle zaprowadzanie instytucyi grodzieńskich. Za dzień normalny urządzenia nowych instytucyi prawo uznało dzień 1 marca, a tymczasem dopiero w końcu lutego Komisya policyi otrzymała książeczki praw do ro-

[1] Gazeta krajowa, 8. II. 1794. (129).

[2] Przyjmuję tutaj cyfry Korzona.

[3] Konstytucye sejmu, 1794 r. Cz. II. 98—113. »Miasta wolne Rzeczypospolitej«.

zesłania ich po miastach [1]. W Warszawie nowy porządek zaprowadzono 4-go marca, a równocześnie wtedy dokonano wyborów do Rady miejskiej, sądów ławniczych etc. Nowe prawo ponawiało dawne zaręczenia o zniesieniu jurydyk, co teraz przeprowadzano z całą ścisłością, nie bacząc na protesty właścicieli tychże [2]. Praga opierała się ścisłemu złączeniu z Warszawą, żądając dla swego sądu burmistrzowskiego większej kompetencyi, czemu znowu sprzeciwiały się jej jurydyki [3]. Spojenie ścisłe dokonało się ostatecznie dopiero za czasów powstania.

Ta liczna ludność wylegała na ulice przy uroczystych wjazdach nowych dygnitarzy grodzieńskich, przypatrywała się rano zmianom wart, gromadziła przy każdej sposobności na ulicach. Po południu — tłumy zbierały się w kawiarniach, czyli t. z. podówczas kafenhauzach. Były specyalne kafenhauzy patryotyczne, np. Dziarkowskiego na ulicy Mostowej [4]. Dopuszczano tutaj »na górkę« tylko wypróbowanych patryotów [5]. Właściciel, niewątpliwy członek organizacyi spiskowej, musiał uciekać z Warszawy po rozbiciu spisku i wrócił dopiero z powstaniem, w czasie którego zasiadał w różnych instytucyach rządowych [6]. Kawiarnia jego oddawna ściągała już na siebie uwagę policyi tajnej rosyjskiej, która też miała tu informatorów między najzaufańszymi gośćmi Dziarkowskiego. Mimo to, na górce zwłaszcza, rozmawiano długo jeszcze »swobodnie i patryotycznie« [6]. Zajmowano się tutaj głośnem odczytywaniem gazet, komentowano najchętniej wiadomości z teatru wojny francuskiego. Nie posiadano już wtedy Monitora, który

[1] Metr. lit. IX. 19, str. 3.

[2] L. c. VII. 67. Protokół Depart. policyi, s. 28. III. (str. 21). O wyborach. Gazeta krajowa, 225.

[3] Ibidem.

[4] Por. o tem zeznania szpiega Lanerego, ks. Jelskiego, ks. Martelingo etc. Drugą taką kawiarnią głośną — była kawiarnia Metki.

[5] Laneri.

ongi tak bardzo przyczyniał się do rozbudzenia umysłów. Teraz tylko Departament interesów zagranicznych otrzymywał zakazane pismo [1], którego nie pozwalano trzymać nawet redakcyom gazet. Publiczność musiała się zadawalniać gazetami niemieckiemi, zwłaszcza rozpowszechnioną podówczas bardzo w Warszawie Gazetą Hamburską, redagowaną w duchu antifrancuskim, a później — w czasach powstania — antipolskim [2]. »Gazeciarzowi hamburskiemu, pisano później w Gazecie wolnej warszawskiej [3], w wolnem mieście Rzeszy niemieckiej mieszkającemu, najmniej przebaczyć można podłe jego uleganie agentom od obcych dworów zesłanym do Hamburga. Oddycha wolniejszym od innych powietrzem, a nigdy jeszcze słowa za ludzkością, wolnością i sprawiedliwością nie przemówił. Gdzież się podział ów wolny sposób myślenia dawnych Germanów, których najbitniejsze Legie rzymskie zwalczyć nie mogły? Za cóż sobie nie przypomną Niemcy, że ich przodkowie w XVI wieku pierwsi na tyranię duchowną powstali, pierwsi po zajzaciętszych wojnach piorunami fanatyzmu wzgardzili, i niech się zawstydzą, że dzisiejsze ich plemię despotyzm świecki tak cierpliwie znosi«. Z pism krajowych największe zainteresowanie wzbudzała, a zarazem i najcięższej dotykała patryotów Gazeta krajowa Tadeusza Włodka. Właściciel jej, znany poseł grodzieński, a naówczas komisarz policyi, wyzyskał swoje stanowisko polityczne dla sprawy swego pisma. Już sancitum konfederacyi targowickiej z dnia 3 sierpnia 1793, a następnie przywilej królewski z dnia 5 listopada t. r. przyznały Gazecie krajowej,

[1] Postanowiono je prenumerować na sesyi 16. XII. 1793 r. Metr. lit. VII. 68, str. 10.

[2] P. zeznania Szafranka o czytywaniu Gazety hamburskiej. Za czasów powstania za odczytywanie głośne tego pisma i rozpowszechnianie wiadomości z niego — można się było odrazu dostać do więzienia, jak to stwierdziła sprawa dra Schadego.

[3] Gazeta wolna warszawska, 121.

którą miano wydawać od nowego roku, prawo gazety urzędowej, jedynie mogącej używać nagłówka: »z woli zwierzchności« [1]. To też Włodek występował później przeciw innym pismom, ostrzegając nawet ich prenumeratorów przed skutkami, mogącymi wyniknąć z trzymania gazet, nieprawnie drukujących obwieszczenia urzędowe. Faktycznym redaktorem pisma był Joachim Chreptowicz, krewniak i ongi sekretarz Podkanclerzego. Miał on za sobą przeszłość wcale porządną [2]: za sejmu czteroletniego był sekretarzem Komisyi policyi, gorliwym zwolennikiem konstytucyi 3-go maja—w przeciwieństwie do Podkanclerzego—a nawet w r. 1792 zaciągnął się do ochotników. Targowica wyrzuciła go na bruk, to też, wyczerpawszy zaoszczędzony grosz, przyjął on w końcu miejsce redaktora, ofiarowane mu przez Włodka. Zeznawał on potem przed Deputacyą indagacyjną, do której zgłosił się sam dla rehabilitacyi, wydawszy poprzednio list otwarty do publiczności, że »w niczem nigdy nie był wspólnikiem czynów szkodliwych Włodka, bo go potem tak poznał podłym, że jego samego nawet, pracującego najwięcej około gazety, prześladował, i gdy się co obywatelskiego w gazecie umieścić zdarzyło, tego na niego winę przed Igelströmem składał«. Skończyło się na tem, że przed samem powstaniem Chreptowicz złożył redakcyę i wyjechal z Warszawy. Swoją drogą — nawet przy najstaranniejszem rozczytywaniu się w Gazecie krajowej — trudno się dopatrzeć śladów tego »obywatelskiego« przemycania i pojąć, co w niej niebezpiecznego mógł wyszu-

[1] Gazeta krajowa, 47, 59.

[2] Zeznania Joachima Chreptowicza z dnia 12. VII. Służył on poprzednio u Tyzenhauza, a potem u podkanclerzego Chreptowicza swego krewniaka. Wypytywano go — między innemi — o stosunek Podkanclerzego do konstytucyi 3-go maja. »Wiem o tem — odpowiadał — że był obojętny i mówił często, iż co do sukcesyi i zapewnienia tej konstytucyi trwałości nie widział pewności od dworów sąsiedzkich«.

kać Igelström. Odnosiło się to chyba do wiadomości francuskich, gdyż w zakresie spraw krajowych Włodek pilnie rewidował swoje pismo. »Gazeta« z całem namaszczeniem opisywała np. niepokój Warszawy z powodu odwołania Sieversa [1], entuzyazm z powodu przebłagania Imperatorowej [2], drukowała wszystkie odezwy i raporty rosyjskie o powstaniu. Przez nią Szymon Kossakowski uzyskał wydrukowanie swego własnego listu o odstąpieniu gaży hetmańskiej na rzecz oficerów podpadających redukcyi w formie listu do redakcyi od niepodpisanego oficera litewskiego, unoszącego się z niezwykłym patosem nad czynem Hetmana [3]. »Gazeta« drukowała również z przyjemnością spóźnioną korespondencyę z Petersburga [4], donoszącą o przyjęciu deputacyi hołdowniczej polskiej, które tak oburzało patryotów w Warszawie. »Nie możemy... — pisała — nie położyć tej wiadomości, która zapewne miłą i przyjemną będzie tym, których los pod Imperatorowej świetnym i szczęśliwym przeznaczył żyć berłem«. Poza tem — była ona, jak wszystkie gazety tych czasów, zajętą prawie wyłącznie polityką zagraniczną—w $^9/_{10}$ zbiorem przedruków z Gazety Hamburskiej, Lipskiej etc. Gdy przypadkiem pisma te nie nadeszły na czas do Warszawy, re-

[1] Str. 2.

[2] Str. 97. Natomiast dość niechętne stanowisko zajmowała ona wobec Prus — p. str. 3, 4. Zamieszczała ona również dość często korespondencye z Petersburga, między którym a Warszawą istniały wtedy stosunki dość ożywione; u Dembowskiego często spotykamy się z nowinami Petersburskiemi, przywożonemi stamtąd przez Polaków.

[3] Porówn. Gazetę kraj., 298-99 — z listem Fabiana Aleksandrowicza do Szym. Kossakowskiego z dnia 29. III (»Powstanie Kościuszki z pism autentycznych...« str. 41). »Przyłączone w doszłym mnie liście Pańskim rozkazy dopełniłem. Gazeta dzisiejsza głosi wielkoduszny heroizm pański«.

[4] Str. 65. W Warszawie, jak wiemy z listów Dembowskiego, wiadomości te wywołały duże oburzenie w kołach patryotycznych.

dakcya nie wiedziała, czem zapełnić łamy pisma i tłómaczyła się z tego zupełnie szczerze przed publicznością [1]. Gazeta krajowa zarobiła sobie ostatecznie na tak rzetelną niechęć całej Warszawy, iż nie zapomniano jej tego za powstania, mimo jej natychmiastowe przedzierzgnięcie się w nową szatę i zapewnienie, że redaktorowie, »cierpiąc dotychczas nieznośny przymus ulegania obcej influencyi, starali się jednak uczynić wspomnioną gazetę jak najinteresowniejszą« [2].

Drugie pismo, »Pismo peryodyczne korespondenta«, redagowane—z powodu monopolu »Gazety«—w formie zbioru artykułów rozumowanych, a nie wiadomości, jeszcze bardziej unikało zajmowania się sprawami krajowemi, poświęcając się wyłącznie polityce zagranicznej. Od czasu poruszenia się Madalińskiego aż do wybuchu 17 kwietnia nie przyniesie ono ani jednej wiadomości o wypadkach krajowych. Pod dniem 29 marca redakcya wytłómaczy się w tej mierze swym czytelnikom następującą krótką notatką: »Ojczyste najpożądańsze są wiadomości. Brak onych zastępują wieści częstokroć trwożliwe. Te raz się wzmagają, drugi raz prawie nikną. A gdy czczych doniesień bardziej przykrych, niż pewnych nikt nie żąda, lepiej...«. Od czasu do czasu pojawiało się tutaj tylko suche, ogólnikowe ze-

[1] 22. II, str. 264. »Gazeta« musiała w Warszawie wywoływać pewne oburzenie i krytykę, skoro wciąż nadsyłano jej listy bezimienne (str. 131). Umieszczała ona stale wiadomości o przyjazdach do Warszawy wybitniejszych zwolenników Rosyi.

[2] Protokół Rady zastep. tymcz... s. 22. IV, str. 32. (R. Z. T.). »Zważywszy, iż redaktorowie Gazety, zwanej dotąd krajową, oświadczają, że wolni od tyranii i od podłych autorów, przez nią narzuconych, w obywatelskim Polaka duchu dzieło swoje odtąd pisać będą, rozkazuje, ażeby tytuł nawet tej Gazety, którego dotychczas godną nie była i który na niej przypominałby naigrawanie sromotnej niewoli, w jakiej się utworzyła, nieodwłocznie odmienili, a niniejsze zalecenie Rady w pierwszym numerze wydrukowali pod karą zakazania onej«.

stawienie najważniejszych wypadków krajowych, zaopatrzone we wstępy, w rodzaju np. takiego: »Im większa w jakimkolwiekbądź kraju panuje spokojność, tem mniej pospolicie doniesienia nad czem bawić się mają«. Później i »Korespondent« uznał za stosowne tłómaczyć się z tego sposobu redagowania swej gazety, choć w niej istotnie między wierszami można było wyczytać pewną niechęć do owoczesnego stanu rzeczy [1].

Bawiono się w końcu i w teatrze, gdyż mimo biedę Warszawy prosperowały w niej wtedy nienajgorzej dwa teatry: niemiecki i polski. Trupa niemiecka pociągała doborem sztuk, dawała bowiem »Wesele Figara« i »Maryę Stuart« [2]; Bogusławski jednak nie obawiał się wcale tego współzawodnictwa, gdyż nigdy może nie było ściślejszej łączności między teatrem a publicznością, jak wtedy. Wszak to niedawno, 4 listopada 1793 roku [3], gdy zagroził on usunięciem się na zawsze z sceny — z powodu niezadowolenia publiczności, wywołanego zmienieniem zapowiedzianej sztuki—doszło do tej serdecznej owacyi dla niego, zjawiska nieznanego dotąd w Polsce, i to go skłoniło do cofnięcia swej groźby i pogodzenia się z Warszawą. Teraz zaczynał on nowy rok od przedstawienia na rzecz nędzy warszawskiej [4], a później miał dać ujście w tak wymowny sposób nadziejom i porywom stolicy w przededniu walki. Nadawał on przez to teatrowi szczególne znaczenie, o któ-

[1] W artykułach Korespondenta odczuć można pewien żal patryotyczny, widać niedomówienia i niechęć do stosunków owoczesnych. Por. str. 109—113, 149—150.

[2] Gazeta krajowa, 71, 192. Najwybitniejszą aktorką była tu p. Wothe.

[3] Pismo peryod. koresp., 1793, str. 1941.

[4] Wystawił on wtedy »Szkołę obmowy« i »równie pięknością sztuki, jak chwalebnym też jego ofiary celem, liczne ujął publicum...« (Gazeta kraj., 4. I. 94, str. 9).

rem przypomni sobie później Rada Najwyższa narodowa, nakazując w ciężkich dniach schyłku września 1794 roku otworzyć teatr »w celu podniesienia ducha publicznego« i asygnując na to Bogusławskiemu 6000 złp. [1]. Jego trupa składała się z ludzi, mających żywy związek z spiskiem. Wszak później aktor Rutkowski stanie na czele ludu walczącego na Starem Mieście [2], a wojsko rosyjskie z pałacu Krasińskich uderzy z specyalną zaciętością na kamienicę Latoura, zamieszkałą przeważnie przez aktorów »i innych podejrzanych im zawsze z głośnego na teatrze patryotyzmu osób«; sam Bogusławski nie uniesie z rabunku tej kamienicy nic, »prócz życia i miłości Ojczyzny, które w nim sam nawet nieprzyjaciel szanował« [3]. Ta rola teatru w przededniu wybuchu podniesie po raz pierwszy w Polsce stanowisko socyalne aktorów. Za powstania nietylko sam Dyrektor wejdzie do Deputacyi indagacyjnej, w której powierzą mu badanie listów Polaków, znalezionych w kancelaryi Igelströma [4], ale i niejeden z aktorów znajdzie się w tych licznych deputacyach powstańczych. Ich pojęcie o swej godności wzrośnie w ten sposób, że np. znany aktor Truskolaski przeprowadzi aresztowanie człowieka, który ośmielił się zwrócić do niego z słowami: »Czy mam honor mówić z p. Truskolaskim, komedyantem?« [5].

W teatrach spotykały się jeszcze raz z sobą dwa światy: Rosyanie, którzy tu uczęszczali bardzo licznie, bawili się wybornie i powtarzali nawet melodye i słowa po-

[1] »Dziennik Rady najwyż. narod.« — sesya 29. IX (str. 414). Poprzednio sala teatralna była zamienioną na lazaret.

[2] Pismo peryod. koresp. 1794 (792). [3] Ibidem 818.

[4] Porówn. »Summaryusz papierów francuskich, rewidowanych przez Bogusławskiego«.

[5] Spotkało to Antoniego Kowalskiego, ochotnika w pułku Karwickiego w kampanii r. 1792, uczestnika walki w dniach 17 i 18 kwietnia. Por. jego zeznania z dnia 7. VII. 1794. Siedział on w więzieniu od dnia 19. V. li tylko z tego powodu.

pularnych piosenek, nie wiedząc o tem, że zawierają one zapowiedź walki — i Polacy, przedewszystkiem te masy złotej młodzieży, dymisyonowanych wojskowych, których żadna siła nie mogła usunąć z stolicy, niestety nietylko teraz, ale i za powstania, a którzy, wracając z teatrów, nieraz dla zabawy alarmowali senne patrole kozackie[1].

[1] O bywaniu Rosyan w teatrze polskim wspominają Ogiński i Pistor, o awanturach z patrolami kozackimi mówi Dembowski.

III.

Obok niepewności jutra, jaką przynosił z sobą alians rosyjski, obok biedy, która była również wynikiem rozbioru i nowych stosunków — na przygnębienie Warszawy składała się jeszcze okupacya wojskowa rosyjska, ostry dozór, wykonywany przez żołnierza obcego na ulicach miasta, a przedewszystkiem działalność tajnej policyi, kierowanej podobnież przez Rosyan. To wszystko trzeba wziąć pod uwagę, chcąc wyjaśnić psychologię Warszawy w przededniu wypadków kwietniowych. Stolica nie była ani na chwilę wolną, przeciwnie, wciąż wisiała nad nią jakaś groza represyi, tamująca jej życie i dotykająca nietylko patryotyczną część inteligencyi, ale nawet chłopów podmiejskich. W porównaniu z stosunkami owoczesnymi niczem były wspomnienia rządów Repnina, czasów pierwszego sejmu rozbiorowego. Teraz ludzie mieli przeświadczenie, że żyją już w jakiejś świeżo zdobytej prowincyi rosyjskiej, zapełnionej wojskiem i policyą, pod dozorem, który nie pozwalał na swobodny oddech. Zaczęło się to już, powtarzamy, od grudnia 1793 roku, choć najostrzej zarysowały się te stosunki w lutym, w związku z redukcyą wojska.

Pierwszą wiadomość o przymarszu nowego batalionu rosyjskiego z okolic mamy z dnia 12 lutego 1794 roku[1],

[1] Dembowski, 12. II. »Przyszedł nowy batalion z pobliskich wiosek«.

a odtąd koncentracya sił rosyjskich w stolicy przybierać poczęła rozmiary coraz większe. W początkach kwietnia przybyły tutaj nowe oddziały wojska polskiego: kawalerya narodowa Biernackiego i ułani Keniga. W związku z tem przybierała coraz cięższy charakter dla miasta kwestya kwaterunkowa. Jest to sprawa dużej wagi dla zrozumienia niedoli Warszawy przed wybuchem powstania. Wspomina o niej w swoich pamiętnikach Pistor, uważając ją za jedną z przyczyn niezadowolenia stolicy [1]; nadużyciami kwaterunkowemi usiłował naiwnie tłómaczyć Kiliński—w zeznaniach petersburskich—swoje przystąpienie do spisku [2].

Za sejmu czteroletniego Warszawa złożyła rządowi znaczniejszą kwotę na budowę koszar i uzyskała wtedy zaręczenie uwolnienia raz na zawsze od kwaterunku wojska w naturze, jakoteż od dalszych składek na koszary [3]. Niestety, w warunkach owoczesnych rząd polski nie mógł

[1] Pistor: Pamiętniki o rewolucyi polskiej (w. Żupańskiego) str. 16—17. Mamy tu przedstawienie rzeczy naogół bardzo rzeczowe i bezstronne.

[2] Cztienja... 1877. Janw. Mart. 1867, kn. I. Smieś 20, »Pokazanja Kilińskawo«. Mówi on, że w końcu w każdym domu stało po 15—40 żołnierzy, a za uwolnienie od postoju trzeba było płacić po 10 złp. za żołnierza. Zdaje się, że są to cyfry ścisłe, gdyż »Dziennik patryotycznych polityków« (nr. 8, 8. IV. 94) donosił, że nawet po pałacach stało 20—30 żołnierzy.

[3] Opieram się tu głównie na notach, podanych przez Marszałka w. koronnego i Komisyę policyi Radzie Nieustającej, w dn. 31. XII. 1793, 24. II. 1794, 15. III. t. r., na notach Deput. kwater. do Komisyi policyi z dnia 14. III, 4. IV. 94 r. (Metr. lit. VII. 67, IX. 17). Niektóre z nich obszernie omawiają precedensy tej sprawy i powołują się na liczne noty poprzednie. Por. również odezwy Deput. kwater.: Pismo peryod. koresp. 1793, str. 1158, 1769, Gaz. kraj. 1793—58. Wzmianki o tej sprawie znajdują się i w protokółach Rady Nieustającej i Departamentu spraw cudzoziemskich. Z tych ostatnich notujemy tu ubocznie wzmiankę o odpowiedzi Igelströma z dn. 9. I. 1794 na żądanie zapłaty za liwerunki dla armii rosyjskiej, podjęte przez szlachtę: odłożył on układy w tej sprawie »do dalszego czasu« (VII. 68, str. 15).

dawać gwarancyi na długo. Przyszła armia Kachowskiego i wypadło znowu zwalić na miasto obowiązek dostarczania kwater. Ustanowiono wtedy Deputacyę kwaterniczą, złożoną z radnych i ławników miejskich, nie przypisując jej zresztą żadnych prawideł, nie regulując ustawowo wcale całej tej sprawy. Skutek był ten, że, jak się wyrażała potem Komisya policyi, »czego zażądał z groźbą żołnierz zagraniczny, to było dla Deputacyi prawidłem« [1]. Otóż żołnierz rosyjski, podobnie jak i jego oficer, nie myślał wcale ograniczać się w Rzeczpospolitej, do której wybierano się, jak mówił konsystujący w Górze kapitan Popow, po to, aby coś zarobić [2]. Władze rosyjskie oprócz kwater, któremi szafowano bardzo dowolnie [3], domagały się dostawy drzewa, a niejednokrotnie i świec, opłacania piekarzy etc. [4]. W tych warunkach działalność Deputacyi stawała się coraz bardziej skomplikowaną. Z początku rozkładano powinność kwaterową w naturze na wszystkie domy. Okazało się to niemożliwem z tego powodu, że trudno było o rozdzielenie jej zupełnie równomierne. Później— w marcu 1794 roku — i władze wojskowe rosyjskie nie godziły się zresztą na rozpraszanie żołnierzy małemi grupkami po oddzielnych domach i domagały się oddawania sobie całych domów. Tak np. 14 marca, gdy przyszły do

[1] Nota Komisyi policyi, 24. II. 94 r.

[2] Zeznania dr. Schadego z Góry. [3] Pistor l. c.

[4] Skarga miasta Lublina do Komisyi policyi z dnia 10. II. 94. Deputacya kwater. do Kom. pol. 14. III, do Rady 4. IV. 94 r. Zwłaszcza dostawa drzewa stanowiła bardzo znaczne obciążenie, taka np. Praga musiała dawać załodze rosyjskiej 25 fur drzewa tygodniowo i dopiero przed samem powstaniem włożono część tej powinności na wsie okoliczne. (Zeznania Dymitrowicza). W tych sprawach odwoływano się zwykle do Igelströma przez pośrednictwo Depart. inter. cudzoziem. (Por. sesya tegoż z dnia 9. I. 94 w sprawie skarg Grodna). Igelström odpowiadał zawsze, że najlepiej będzie, gdy miasto ułoży się samo z władzami wojskowemi, którym on nakaże »umiarkowaną oszczędność«.

Warszawy trzy nowe bataliony piechoty, zajęły one dwanaście większych domów, w których żołnierze spali w dzień, biwakując w nocy na ulicach[1]. Wypadło więc z reguły nie przyjmować kwater w naturze, a rozłożyć pomiędzy właścicieli domów odpowiednie kwoty, niezbędne na najem mieszkań i zakupno drzewa. Wtedy dopiero okazała się cała trudność sytuacyi. Deputacya kwaternicza nie miała żadnej egzekutywy, nie wiedziano np. czy można na zalegających z opłatami rozpisywać egzekucye, kto je ma przeprowadzać, czy żołnierz polski, czy też rosyjski, jak je należy uskuteczniać[2]. Zamożniejsi właściciele domów i pałaców z reguły wyłamywali się od tych opłat i nie było sposobu zmuszenia ich do tego. Tymczasem czynsze mieszkaniowe szły w górę i w dodatku Deputacya popadała w coraz większe długi za zakupione drzewo[3]. Położenie stawało się coraz trudniejszem, gdyż cały ten ciężar — Dembowski[4] przesadnie może obliczał go już w początkach lutego na 1,200.000 złp. kwartalnie — spadał na tych, którzy go chcieli ponosić. Dochodziło do tego, że jeden właściciel domu płacił kwaterowe, a w dodatku przyjmował żołnierzy na kwaterę, podczas gdy inny ani nie płacił nic, ani nie miał postoju u siebie. W dodatku — stwierdzała to Komisya policyi[5] — nawet żołnierz polski nie stał w nowo zbudowanych koszarach, ale również rozmieszczonym był po kwaterach. Dla chorągwi marszałkowskiej[6] np. skarb wynajmował część klasztoru Paulinów na ulicy Freta i w ciągu dwóch lat nie zapłacił komornego ani grosza, ani też nie chciał usunąć stamtąd wojska. Mieszczaństwo skarżyło się ciągle na nadużycia Deputacyi,

[1] Deput. kwater. do Kom. pol. 14. III. 94.

[2] Kom. pol. do Rady, 24. II. 94.

[3] Deput. kwater. do króla i Rady, 4. IV.

[4] Dembowski, 8. II. [5] 24. II. do Rady.

[6] Skarga Paulinów do Kom. policyi, 3. III. Wnosili oni swe podania do Rady, magistratur, marszałka, ale na próżno.

które istotnie musiały zachodzić, skoro Komisya policyi w początkach lutego uznała za stosowne wydelegować urzędników do zbadania jej czynności[1]. Z swej strony Deputacya oskarżała znowu zamożniejszych właścicieli domów o wyłamywanie się od opłat i chwyciła się w końcu środka mocno radykalnego, który wywołał poważne oburzenie wśród mieszczan, a nawet i członków Komisyi policyi. 7 lutego mianowicie oddziały wojsk rosyjskich, prowadzone przez oficerów, wyłamywały bramy domów opierających się właścicieli i rozkwaterowały się tam przemocą; nie oszczędzano nawet pałaców. Między innymi spotkało to dom znanej przyjaciółki rosyjskiej Humieckiej miecznikowej koronnej; tu jednak — na skargę gospodyni — Baur, zawsze elegancki dla kobiet, żołnierzy usunął, a dowodzącego nimi oficera kazał aresztować[2]. Sprawa oparła się wtedy aż o Radę Nieustającą. Nic nie charakteryzuje lepiej całej nieudolności tej instytucyi, jak jej zachowanie się w tej mierze. Komisya policyi, zasypywana skargami mieszkańców oraz narzekaniami Deputacyi, która wciąż groziła złożeniem swych funkcyi, dodając, że wtedy dopiero żołnierz rosyjski powodować się będzie wyłącznie swoją wolą, od końca grudnia do kwietnia 1794 roku w szeregu memoryałów zwracała się do Rady z prośbą o przepisowe rozwiązanie kwestyi wątpliwych, i do samego wybuchu powstania nie dostała odpowiedzi[3]. To też sprawy nie rozstrzygnięto wcale i Deputacya odpowiadała czasami odmownie Igelströmowi na jego rekwizycye, powołując się na zupełny brak środków[4]. Do 17 kwietnia

[1] Kom. policyi do Rady 24. II. Porówn. Pistor l. c.

[2] Dembowski, 8. II.

[3] Porówn. notę Kom. pol. do Rady z dnia 15. III. 94. Jest tu mowa o notach z dnia 30. XII. 93, 24. I i 6. III. 94 r. Porówn. podanie Deput. kwater. do króla i Rady z dnia 4. IV. Do końca wojsko rosyjskie stało w domach, które opłaciły kwaterowe.

[4] Deput. kwater. do Kom. pol. 14. III. Skargi na kwaterunek rosyjski napływały do Komisyi pol. z Lublina, Łucka, Skaryszewa.

musiała więc Warszawa ponosić ten ciężar, mając na pocieszenie to chyba, że jej los był znacznie lepszym od doli mieszkańców wsi podmiejskich, gdzie w jednej chałupie stało po kilkunastu żołnierzy, których gospodarze musieli w dodatku żywić [1]. Tutaj również najprawdopodobniej dopuszczały się wojska sprzymierzeńcze tych nadużyć, o których wspomina źródło rosyjskie [2]... »On ne peut se faire une juste idée des troupes et des officiers: ce sont toujours les mêmes hommes, mais dénués d'âme, devenus plutôt voleurs de grands chemins que soldats. Je ne sais si vous êtes bien instruit des horreurs qui se commetaient à Varsovie. On enlevait des femmes à leurs maris et des filles à leurs pères, sans que le droit de se plaindre leur fut accordé«.

Od końca lutego również ulice Warszawy przedstawiały dziwny widok. Już przy bramach miejskich stały posterunki rosyjskie, rewidując do koszuli wyjeżdżających, a zwłaszcza przyjeżdżających. Na ulicy biwakowało wojsko w dzień i w nocy, stały armaty nabite; od czasu do czasu przejeżdżał patrol kozacki. Dokoła, na przedmieściach stało wszędzie wojsko rosyjskie, zatrzymujące przechodniów i poddające ich rewizyi [3]. Minęły już te czasy, gdy to warty rosyjskie stały na ulicach Warszawy bez broni, przepuszczając grzecznie przechodniów, a nawet znosząc ich docinki i napaści, byleby udowodnić, że spełniają tutaj »misyę przyjacielską« [4]. Teraz — w zachowaniu się wojska czuć było pewne rozdrażnienie, spowodowane nieustannem pogotowiem, bezsennością i obawami; w miarę jak nadchodziły wiadomości, powtarzające się ciągle, o mającym nastąpić wybuchu, ostrożności te wzmagały się lub słabły.

[1] Stwierdza to wyraźnie Dembowski, 8. III. 94.

[2] Rostopczin do S. Woroncowa, 28. V. 1794 (Arch. Wor. T. VIII, 89) — w odniesieniu wyraźnem do czasów z przed powstania. Musiało to zachodzić po wsiach podmiejskich, gdyż później chłopi z nich z specyalną zaciętością łapać będą dezerterów rosyjskich, markietanów etc.

[3] Dembowski, 11. XII, 14. XII. 93. 28. II. 5. III. 20. III. 94.

[4] Miało to miejsce w sierpniu 1793 r. »Sam widziałem, mówi o tem Barss, kilku takich szyldwachów, obrażanych, popychanych i obrzucanych błotem przez lud, a mimo to nie odpowiadających na te impetycye i przepuszczających przechodniów«. A. Kraushar: Barss (1903) str. 61.

Już poprzednio, od grudnia 1793 roku, pewien nerwowy niepokój ogarniał niektóre sfery ludności miasta na wiadomość o rewizyach, aresztowaniach i działalności tajnej policyi. Warszawa nie znała dotąd niczego podobnego, jak nie wiedziała o tem, co to jest spisek. Nawet w nieszczęściu kraju, w okresie Targowicy i przygotowań do drugiego rozbioru, nie słyszano w stolicy — z paroma wyjątkami — o aresztowaniach i szpiegostwie, nie wiedziano, co to jest zadawanie sobie przymusu, ograniczenie się w swobodzie mówienia w ogrodach publicznych i kawiarniach. Jeszcze w początkach roku 1794 nie był wyjątkiem taki Błażej Lichocki, patron asesoryi, który nie chciał wierzyć w to, aby Polacy mogli być szpiegami Igelströma [1]. »Nikogo przecież nie więziono, chociaż patryotycznie gadano po publicznych miejscach«. W kołach spiskowych ludzie byli innego zdania już dawniej. »Nie można pewnym wstać z łóżka«, donosił Ignacemu Potockiemu Dembowski już 11 grudnia 1793 roku. Stopniowo przeświadczenie to udzielało się całej ludności Warszawy, wywołując wśród niej reakcyę przeciwną, t. j. wietrzenie wszędzie szpiegostwa. »Straszny czas, straszna podłość, pisał tenże Dembowski później [2], chyba zapomnieć o narodzie. Brat lękać się musi brata, kobiety nawet szpiegami. Śledzą wszystkich, z nikim mówić nie można; co moment czeka się aresztowania«. Ludzie uciekali od siebie, aby nie popaść w podejrzenie; mówiono, że nawet między liberyą znajdują się szpiedzy. Powstawały czasem podejrzenia, nie

[1] Indagacya Błażeja Lichockiego.

[2] Dembowski, 11. XII, 14. XII, 93, 28. III. 94 r.

wiadomo na czem oparte, i odrazu od dotkniętego przez nie ludzie odsuwali się, jak od zapowietrzonego [1]. Taki los spotkał — między innymi — wspomnianego powyżej Błażeja Lichockiego, patrona assesoryi, krewniaka, a może nawet i brata słynnego prezydenta miasta Krakowa. Lichoccy, z jedynym wyjątkiem kapitana artyleryi Lichockiego, nie mieli szczęścia do powstania. Błażej Lichocki był to sobie człowiek cichy, niedalekowidzący, prowadzący życie zamknięte, a więc już z góry nie nadający się na szpiega [2]. Był on nawet przez brata swego, kapitana artyleryi, w pewnym związku z spiskiem, a gorliwy agitator ks. Floryan Jelski zaproponował mu przed samym wybuchem przyjęcie do organizacyi, »co mnie zatrwożyło, zeznawał o tem później Lichocki, w obawie, aby taka rzecz nie wydała się, znając z czytania, że rzadko się która rewolucya udała«. Rosyan zresztą nie lubił za nadto, bo zrujnowali oni majątek jego ojca i pozbawili go w ten sposób fortuny. Otóż na niego padło podejrzenie o szpiegostwo. Gdy go zapytywano, skąd przeciwko niemu właśnie skierowały się te podejrzenia, mówił, że najprawdopodobniej ktoś puścił z początku tę pogłoskę w formie żartu, a potem rozeszła się ona po Warszawie. Zrazu nie

[1] W aktach Deputacyi indagacyjnej spotykamy parę przykładów takiego ostracyzmu Warszawy już z czasów przedpowstaniowych. Np. podejrzenia zwróciły się przeciwko niejakiemu Michałowi Mieleszce, utrzymującemu remizy w pałacu Branickich. Był to człowiek dość zamożny, który ongi w czternastym roku życia uciekł ze szkół do Konfederacyi Barskiej, a teraz miewał dość często stosunki z oficerami rosyjskimi. Naraz poczęto go unikać: gdy się ukazał np. w Ogrodzie Saskim lub u Krasińskich, rozmowy milkły naokoło, ludzie odchodzili w inne miejsca. Nie pomógł mu i udział w walce 17 kwiet., gdyż potem $^3/_4$ ludzi zapytywanych o szpiegów w Deputacyi indag., wskazywało na niego. Tymczasem dowodów przeciw niemu nie znaleziono i wypadło go uwolnić, zwłaszcza że w więzieniu zapadł on chwilowo na pomieszanie zmysłów.

[2] »Z kim żyłeś w przyjaźni?« B. L. »Najwięcej u siebie w stancyi siedziałem«.

reagował on na to wcale, dopiero po rozbiciu spisku i aresztowaniach marcowych, poznawszy, iż istotnie istnieje szpiegostwo, pojął, że podejrzenia mogą mu przecież zaszkodzić. Chciał wtedy — z porady znajomych — pozywać do sądów tych, którzy rozgłaszali o nim te pogłoski, ale machnął w końcu ręką na wszystko, w poczuciu pewnej bezsilności. Podejrzenia nie przeszły dlań jednak bez śladu. Gdy w niedzielę d. 20 kwietnia odważył on się wreszcie wyjść z swego mieszkania, okazało się, że znowu go oskarżają, a wtedy z takiemi sprawami nie było już żartów. Udał się więc biedny Lichocki do Komisyi porządkowej i sam prosił o osadzenie w więzieniu, z którego dopiero w początkach czerwca uwolniła go Deputacya indagacyjna. Takich wypadków — okazały to wymownie początki powstania — było znacznie więcej, a świadczyły one dowodnie o podnieconym nastroju stolicy, wywołanym przez pierwsze rewizye i aresztowania.

Można zrozumieć te obawy, wybaczyć te przesadne podejrzenia stolicy, jeżeli się zważy, że rozwijały w niej wtedy równoległe działalność aż dwie policye: marszałkowska i wojskowa rosyjska, ta ostatnia uzbrojona we wcale nie najgorszą służbę pomocniczą wywiadowczą.

Na czele juryzdykcyi marszałkowskiej stał marszałek w. koronny Fryderyk Moszyński, znajdujący się po odwołaniu Sieversa w położeniu mocno dwuznacznem. Jego zatargi z Ankwiczem w Radzie świadczyły najwymowniej o tem, że Igelström używa wszelkich możliwych środków, aby się pozbyć tego niewygodnego świadka wszystkich swych czynności z Rady, a zarazem i z marszałkowstwa. Z drugiej strony sam Moszyński zeznawał potem, że Pułaski na krótko przed wybuchem powstania zbierał przeciw niemu oskarżenia, a nawet i podpisy, aby raz nareszcie podważyć jego kredyt w Petersburgu. Chodziło tutaj o fakt, znany w całej Warszawie, a mianowicie o to, że Marszałek prowadził stałą korespondencyę z Sieversem — nawet

po jego odwołaniu. Sievers, wyjeżdżając z Warszawy, liczył jeszcze — mimo wszystko — na odzyskanie dawnych wpływów i zobowiązał Moszyńskiego do szczegółowego donoszenia sobie o postępowaniu w Rzeczpospolitej Igelströma i Kossakowskich [1]. Sądził on, że w danym wypadku osobista bezinteresowność Marszałka — w przeciwstawieniu do drapieżności Kossakowskich, Ankwiczów i in. — zrobi pewne wrażenie w Petersburgu i przyczyni się do osłabienia wpływów tychże, i dlatego gorąco go wzywał do przyjazdu do Petersbuga i przedstawienia osobiście całej sytuacyi Imperatorowej. Stosunki te trwały aż do czasu poruszenia Madalińskiego, gdyż ostatni list Sieversa, pisany w dniu 23 kwietnia [2], przejęty już przez władze powstańcze, zawierał wskazówki, jak należy postępować wobec nowych stosunków. Mówił tedy ex-ambasador, że »jeden lub dwa przykłady surowości«, »szpiegowie dobrze płatni, a inni powieszeni«, że »balsam złota mający nadejść z Hollandyi, stosownie użyty« mogą »zapobiedz wzruszeniu powszechnemu«. Nazywał on Moszyńskiego »swoją małą armią«, mówił, że dawniej »on i król spali spokojnie«, gdy Moszyński »czuwał«. Z swej strony Marszałek w swych listach charakteryzował sytuacyę owoczesną Rzeczpospolitej, narzekał na Kossakowskich i rządy Igelströma, »które się wcale z jego nie zgadzały sentymentami«, a które »nie mogą inaczej tylko zawiść całego kraju i zburzenie jego za sobą pociągnąć, gdyż wbrew wszystkim prawom krajowym postępują«.

Był więc Moszyński w zupełnej opozycyi wobec systematu, reprezentowanego przez Igelströma i Radę, a to

[1] Opieram się tutaj na trzechkrotnych zeznaniach Moszyńskiego przed Deputacyą indagacyjną.

[2] List ten, streszczony obszernie w aktach Deputacyi, odegrał ważną rolę w losach sprawy Moszyńskiego za powstania. Marszałek bronił się swoją drogą niezwykle zręcznie przeciw oskarżeniom, wysnutym z niego.

siłą rzeczy musiało się odbić i na jego działalności policyjnej. Nie z wszystkiemi jednak, gdyż w Radzie bardzo często występował on w obronie represyi, żądanych przez ambasadora [1], a czynił to głównie dlatego, aby nic nie brać na własną odpowiedzialność i zawsze mieć pokrycie w rezolucyi Rady. Był on niejako idealistą legalizmu w tych czasach arbitralnych rządów rosyjskich i nawet gwałt chciał ująć w pewne formy legalne, łagodząc go potroszę. Gdy na posiedzeniu Rady w dn. 20 grudnia 1793 roku [2] kanclerz doniósł o tem, że ambasador domaga się, aby wszystkie listy, przychodzące do Francuzów: Bernaux, Richard'a i Blanka, były otwierane i badane na poczcie w obecności »Imćp. Aubert konsyliarza legacyi rosyjskiej«, chroniąc się »niebezpiecznej narodu francuskiego zarazy«, Ogiński, tak rzadko wogóle bywający na posiedzeniach, zdobył się na pewnego rodzaju opozycyę [3]. »W. Ogiński podskarbi litewski, notuje protokół Rady, sądził, że gdy o to nie masz podanej noty do Rady od JW. ambasadora rosyjskiego, ani podanego na piśmie przez samego marszałka w. k. zapytania, sam marszałek, jako będący na czele policyi, bez zalecenia Rady mógłby to uskutecznić«. Moszyński sprzeciwił się temu bardzo stanowczo, żądając zalecenia wyraźnego. W końcu—poparcie Ankwicza, występującego zawsze w imię jakiejś wzniosłej zasady, w danym wypadku — zasady: »Salus publica suprema lex esto«, przeważyło sprawę na jego korzyść.

Ta scena charakteryzuje dostatecznie Moszyńskiego. Nie chciał on nigdy brać gwałtu na swą odpowiedzialność, o ile ten nie był pokryty pozorem prawa; sam jednak dawał często inicyatywę do legalizacyi czynów Igelströma, któremu wtedy ulegał już spokojnie. Dlatego jego później-

[1] Porówn. o tem niżej.

[2] Protokół Rady nieustającej.

[3] Protokół Rady nieust. Por. tutaj notę Sieversa do Moszyńskiego z dnia 17. XII. 93 r. w tejże samej sprawie.

sze zapewnienia o tem, że do Rady należał wbrew swej woli, że nigdy nie przyczynił się do postanowień uciążliwych dla kraju, ani do ucisku obywateli, że »ulegał tylko wypadłym z przemocy wyrokom, przymuszony wraz z innymi«, należy brać conajmniej z dużem zastrzeżeniem.

Z tego wynikało całe jego postępowanie policyjne w tych czasach. Nie zdobył on się na opór zasadniczy, stanowczy, chciał tylko zwalczać konkurencyę policyi wojskowej rosyjskiej. W tym ostatnim kierunku jednak zdobywał on się czasami — należy mu to przyznać — na odwagę, nieznaną prawie w tych czasach. Tak np. w końcu stycznia[1] — z powodu ciągłych rewizyi, dokonywanych wtedy przez Baura, a dotykających najszersze sfery stolicy, między innymi znanego ks. Kopczyńskiego – wystąpił on bardzo ostro przeciw drugiej policyi w stolicy i zagroził Igelströmowi natychmiastowem złożeniem laski. Miało to ten skutek, że rewizye istotnie ustały na pewien czas. Jeszcze ciekawszem było jego postępowanie w sprawie aresztowania Czyża[2]. Ten ostatni, oficer kawaleryi narodowej, po troszę poeta, był jednym z założycieli spisku warszawskiego i należał do tego jego skrzydła, które domagało się najgoręcej prędkiego wybuchu powstania[3]. Skompromitowały go — zdaje się — zeznania spiskowych, uwięzionych w początkach marca, dość, że Igelström 6 kwietnia zażądał od jurydykcyi marszałkowskiej jego aresztowania[1]. Był to tylko jeden z sposobów działania ambasadora, który — zdaje się — częściej aresztował przez policyę wojskową rosyjską, ograniczając się na zawiadomieniu przed faktem lub po fakcie Marszałka[2]. Otóż sprawa Czyża miała stanowić unikat pod tym względem, że istotnie uwięzienie winnego doszło do skutku, podczas gdy inni, których chciano aresztować przez policyę marszałkowską, zwykle uciekali na czas, że wymienimy tutaj chociażby Kapostasa i Rudeckiego[3]. Moszyński nakazał aresztować Czyża bez żadnego skrupułu, bez względu na prawo »neminem captivabimus«. Później przed Deputacyą indagacyjną tłómaczył się z tego w następujący sposób: »Gdzie idzie o bezpieczeństwo i spokojność publiczną, tembardziej na notę ministra, nietylko charakterem publicznym, lecz mocą zbrojną wspartego, marszałek był przymuszony ubezpieczyć osobę oskarżoną, ubezpieczając ją nawet od gwałtów zagranicznych. W postępowaniu zaś dalszym delator znaleziony jak najsurowszą ściągałby na siebie odpowiedź i karę«. Od chwili jednak aresztowania rozpoczął on swój opór legalny, który doprowadził Igelströma do niezwykłego oburzenia. Czyża umieszczono nie w więzieniu, ale w prywatnem mieszkaniu Marszałka. Pozwolono mu prowadzić korespondencyę, zwrócono zabrane papiery. W dodatku Moszyński wniósł jego sprawę na Radę, oświadczając tutaj, że przeciw niemu niema żadnych dowodów, i żądając jego uwolnienia[4]. To

[1] Dembowski, 23. I. 94 r.

[2] W sprawie tej, niezmiernie charakterystycznej dla stosunków owczesnych, obszerne zeznania Moszyńskiego znalazły poparcie w listach, zabranych u niego. (P. »Summaryusz listów i papierów tak w archiwum Rady, jak w własnem aresztowanego Fryderyka Moszyńskiego mieszkaniu znalezionych, związek jakikolwiek z tymże mających, dnia 10 lipca 1793 spisany«).

[3] Charakterystykę Czyża opieramy na pamiętniku Pawlikowskiego. Przegląd polski, 1876, zesz. VII, str. 71–73. (Porówn. tamże niechętny przypisek wydawcy Siemieńskiego). Za powstania uformował on batalion ochotników.

[1] Igelström do Moszyńskiego, 6. IV. 1794.

[2] Cztienja, l. c. str. 117. [3] l. c. str. 116.

[4] F. Moszyński do Czyża. 9. IV, 12. IV i 14. IV. 1794 r. Nota Moszyńskiego do Rady, 10. IV. 94. Protokół Rady nieustającej z dn. 8. IV. Moszyński zawiadamia tu o tem, że Czyża aresztował na żądanie Igelströma, »jako należącego poważnie do rozruchów dzisiejszych«, że w papierach jego niema żadnych dowodów, a mimo to żądają jego zatrzymania. Ton jego korespondencyi z Czyżem był nadzwyczaj przyjacielskim.

samo powtórzył on potem w oczy Igelströmowi, dodając że aresztowanego nie może — podług praw polskich — zatrzymać dłużej w więzieniu bez dowodów winy i bez delatora. Ambasador z pasyą odrzucił jego uwagi, mówiąc: »Do mnie należy wiedzieć co czynię i sam będę delatorem; wkrótce się Wpan dowiesz, co w tej mierze do Rady podam... Gdy go Wpan w areszcie trzymać nie chcesz, samego Wpana za wspólnika mieć będę i przytrzymać każę«[1]. Nie w wszystkich jednak sprawach Moszyński okazał tyle charakteru, jak w powyższej, która mu zjednała życzliwość samego nawet Czyża, więzionego zresztą aż po dzień 17 kwietnia[2]. Gdy go zapytano później, dlaczego nie trzymał się tej samej zasady w sprawie Węgierskiego, Sierpińskiego i St. Potockiego, dlaczego nie zażądał mianowicie, aby i ich oddano pod straż żołnierza krajowego, mówił wprawdzie, że starał się nawet o ich uwolnienie, ale zadowolnił się krótką odpowiedzią Igelströma, że »to tak prędko być nie może«[3].

Mimo to wszystko historya musiałaby policzyć na korzyść Moszyńskiego ten opór, stawiany wszechwładnemu ambasadorowi w czasach, gdy nikt nie ośmielał się oprzeć jego przemocy, gdyby nie to, że cały szereg okoliczności obciąża go zarzutem, iż przyczynił się poważnie do zorganizowania służby szpiegowskiej, która tak się dała we znaki ludności stolicy. Przeciw niemu przemawia najsamprzód ta okoliczność, że później uwięziono go na wyraźne zlecenie Tadeusza Kościuszki[4], który nie łatwo decydował się na używanie środków surowych; przemawia następnie i przytoczony powyżej ustęp listu Sieversa — o użyciu szpiegów i paru przykładach surowości. Sievers znał przecież dobrze swoją »małą armię« i wiedział zawsze, o czem do kogo mówić. Gdy na posiedzeniu Rady w dniu 18 marca wpłynęła nota Igelströma z żądaniem, »aby była zalecona komisarzom policyi baczność na to wszystko, cokolwiekby mogło naruszyć spokojność publiczną, co jeżeli potrzebne jest w całym kraju, to najpotrzebniejsze w tutejszej stolicy, gdzie młode i niespokojne umysły w nieumiarkowanem gadaniu czas spędzają«, odnośną rezolucyą do Komisyi policyi uchwalono właśnie na wniosek Moszyńskiego[1]. 2 kwietnia polecono znowu instygatorom marszałkowskim, aby wywiadywali się o pogłoskach, kursujących po mieście i donosili o tem marszałkowi i Radzie, a już poprzednio — 29 marca — w myśl projektu Moszyńskiego, wyznaczono na ten cel 13.000 złp., »na ekspensa, jak się wyrażono, składowi wiadome«[2] Sąd kryminalny i Deputacya indagacyjna były potem zdania, że chodziło tu o zorganizowanie szpiegostwa, a choć Moszyński zaręczał, że całą tę kwotę złożył nienaruszoną w Komisyi policyi, że nic nie wiedział o szpiegach i funduszu na nich, to jednak poszlaki w tym kierunku były bardzo poważne. Wszak urzędnikiem juryzdykcyi marszałkowskiej, intendentem policyi był znany Wacław Rogoziński, domownik prawie Baura, kierujący organizacyą szpiegowską i biorący nieraz czynny udział w rewizyach, aresztowaniach i śledztwach. Był to ciekawy typ małego despoty

[1] Zeznania Moszyńskiego. Igelström zażądał aresztowania legalnego Czyża w swej nocie z d. 15.IV, w której występował w roli delatora 20 przeszło ludzi.

[2] Czyż do Deput. indag. b. d.: odstępuje on tutaj »od wszelkiej delacyi« przeciw Moszyńskiemu z powodu swego 12-dniowego więzienia.

[3] Zeznania Moszyńskiego.

[4] Protokół Rady zastępczej tymczasowej z dnia 1. IV. 1794, str. 148. »Znajdując w rozporządzeniu Najw. Naczel. siły zbrojnej narodowej przez nadesłane w dniu dzisiejszym przepisy poleconym zabezpieczenie osób, które do nieszczęść kraju przyłożywszy się wśród stolicy w czasie tym powstania narodowego szkodliwemi uważać trzeba, kiedy z widocznego przekonania osoby Massalskiego wileńskiego, Skarszewskiego chełmskiego—biskupów i Moszyńskiego zeszłego marszałka koronnego...

[1] Protokół Rady nieust. [2] l. c.

policyjnego: dawny żołnierz pontonierów z pod komendy Adama Ponińskiego, wyzyskujący na swojem stanowisku policyjnem w niemiłosierny sposób żydów, którzy musieli mu się regularnie opłacać, człowiek odważny zresztą, próbujący grozić powstańcom nawet w dniu 17 kwietnia i z trudem wtedy wyratowany z rąk tłumu przez kapitana Chomentowskiego[1]. W śledztwie poczynił on potem zeznania, stwierdzające, że służba wywiadowcza rosyjska i marszałkowska stykały się z sobą dość ściśle, jak to zresztą mówił i Kapostas w swych zeznaniach petersburskich[2]. Następnie — za czasów powstania aresztowano i drugiego urzędnika juryzdykcyi marszałkowskiej, Płońskiego, a o udział w organizacyi szpiegostwa posądzano i powieszonego potem przez lud Majewskiego[3]. Można więc z dużem prawdopodobieństwem twierdzić, że dwie policye zwalczały się nieraz tylko pozornie.

[1] O Rogozińskim — oprócz Kitowicza, który mówi, że był on faktorem Ponińskiego, a później, jako instygator policyi, wyzyskiwał piekarzy i rzeźników, nad którymi miał dozór — porówn. zeznania Moszka Szmulowicza liweranta oddziału gen. Lewickiego. Ciekawem jest to, że Szmulowicz, który dał Pułaskiemu 600 duk., Mączyńskiemu 600, zapłacił Rogozińskiemu aż 800 duk. O jego roli przy Baurze — zeznawała służba tego ostatniego, o zachowaniu się w dn. 17 kwietnia — Gaz. Wol. War. str. 3 »Czynił on obywatelom z pod przemocy dźwigającym się przegróżki« (protokół Rady zast. tymcz. s. 28. IV. str. 100). Z tej racyi jego sprawę podciągnięto odrazu pod kompetencyę Sądu kryminalnego. O jego zeznaniach — porówn. »Z indagacyi Rogozińskiego«. Mówił on tutaj o swych stosunkach z Raczyńskim, u którego bywał często, o udziale w aresztowaniu Bonneau, o tem, że Moszyński już 25. III. 1794 miał pewność co do wybuchu powstania etc. O jego straceniu w dniu 17. V. 1794 — Pismo peryod. koresp. 866. »Jeżeli ja mam wisieć, mówił, trzebaby pół Warszawy wywieszać« (Kitowicz).

[2] L. c. str. 117.

[3] Szwarce Br. (O. Wacław Nowakowski), »Warszawa w roku 1794«, str. 69. Mimo usilnych starań nie mogłem korzystać z papierów po O. Wacławie, który z całą pewnością rozporządzał częścią aktów Deputacyi do rewizyi papierów, gdyż dane jego są zawsze zgodne z aktami Deputacyi indagacyjnej. W sprawie związku policyi marszałkowskiej z policyą Baura porówn. Korzon, l. c. T. V, str. 289.

Mimo to — ten związek miał dla Igelströma i pewne skutki ujemne. W kołach urzędniczych, policyjnych nawet, zbyt wiele było tradycyi sejmu czteroletniego, a zarazem i zbyt wielu ludzi dawnego pokroju, których nie zdołało stąd usunąć nawet baczne oko Targowicy, aby i spisek nie posiadał tutaj swoich zwolenników. Już z zeznań Kapostasa[1] wiemy, że swoje ocalenie zawdzięczał on temu, iż zaufany synowiec marszałka Joachim Moszyński, komisarz policyi, był zarazem członkiem spisku. To też, gdy Igelström zawiadamiał Marszałka o nakazanem aresztowaniu lub się go domagał, zaraz wychodziło z otoczenia tegoż tajemne ostrzeżenie i winny znikał. Dlatego tak niewielu stosunkowo członków spisku zdołano aresztować w początkach marca. A nawet po wykryciu roli Joachima Moszyńskiego i jego ucieczce do Krakowa związek ten nie uległ zerwaniu. Na stanowisku pozostali Rudecki sekretarz Komisyi policyi i Ludwik Gołyński jego pisarz, również członkowie spisku, którzy dalej zawiadamiali organizacyę o wszystkiem. Dopiero 9 kwietnia — podobno, jak zeznawał Rogoziński, na skutek doniesienia ex-marszałka Raczyńskiego — Igelström zażądał wydalenia Rudeckiego z urzędu, a równocześnie »zabezpieczenia jego

[1] Cztienja l. c. str. 117, 118. Jest to świadectwo zupełnie ścisłe, gdyż w papierach Moszyńskiego znaleziono »notę oryginalną Igelströma z dnia 17 (28) marca, Moszyńskiemu podaną, w której żąda, aby osobę Kapostasa aresztować, kompanisty jego Morena papiery zrewidować, toż samo uczynić z Świętorzeckim, dobrze znanym przez związki z emigrantami Kołłątajem i Potockim, i tym, aby dojść prawdziwych autorów burzliwych i grożących niespokojnością pism«. Ciekawem bardzo jest to, że Moszyński z całą flegmą odpowiadał przy badaniu, że o szpiegostwie rosyjskiem w Warszawie nic a nic nie wiedział.

osoby i papierów«[1]. Takich ludzi musiało być więcej, zważywszy, że niektórzy urzędnicy policyi później, za czasów powstania zasiadali w różnych instytucyach. Nawet szpiegowie marszałkowscy, mając liczne stosunki w mieście, nie bardzo się nadawali do zachowania tajemnicy, jak to zaświadczył potem Kapostas[2].

W tych warunkach cały ciężar zadania spadał na policyę wojskową rosyjską. Na czele jej stał »generał du jour« armii rosyjskiej, komendant lekkokonnego achtyrskiego pułku Baur[3], ulubieniec Igelströma, ongi adjutant Potemkina. Ciekawa ta osobistość miała się dość długo i potem utrzymywać na widowni stosunków polsko-rosyjskich i zyskiwać sobie nawet popularność w kołach szlachty wołyńskiej, zwłaszcza wśród kobiet. Szwed z pochodzenia, zrusyfikowany jednak oddawna, znający dobrze Polaków pewnego typu z czasu swej służby przy Potemkinie, dawał on sobie wybornie radę w Warszawie, ciesząc się tutaj — mimo swą rolę policyjną — znacznymi sukcesami towarzyskimi. Przy boku Igelströma reprezentował on odcień niechętny Prusom, zwalczający rady oficerów Niemców w rodzaju Pistora i stąd stale był przedstawiany w relacyach

[1] »Z indagacyi Rogozińskiego«. Co do Rudeckiego — porówn. »notę oryginalną Igelströma, 29. III (9. IV) Moszyńskiemu podaną, w której domaga się, aby Rudecki sekretarz Komisyi policyi, mający związek z Joachimem Moszyńskim, w Krakowie wówczas będącym...« Rudecki urzędował potem w Wydziale bezpieczeństwa. Joachim Moszyński przybył do Warszawy jako jeden z pierwszych kuryerów Kościuszki i był członkiem Rady najwyższej i prezesem Deputacyi indagacyjnej. Był on synem Moszyńskiego kasztelana lubelskiego i osobistością bardzo wybitną w spisku, cenioną jeszcze za Księstwa Warszawskiego wśród jakobinów polskich.

[2] L. c. str. 117, 118.

[3] O Baurze możnaby zebrać całą literaturę, w której jednak z zasady niema wzmianki o jego roli policyjnej. Opieramy się tutaj na raportach Bucholza, zeznaniach Laneiego, de la Lena, Rogozińskiego, służby Baura etc.

pruskich jako człowiek usypiający celowo czujność ambasadora, a to z powodu swoich stosunków towarzyskich polskich[1]. Co za świetna opinia — dla naczelnika służby wywiadowczej! Ruchliwy niepomiernie, zamieszany w wszystkie sprawy policyjne, werbunkowe etc., był on w przededniu powstania tak zapracowanym obowiązkami swej służby, iż jednemu z szpiegów skarżył się na to, że już od pięciu nocy nie zmrużył oka[2]. On to werbował kandydatów do służby wywiadowczej, opłacał ich, dawał wskazówki, on również przeprowadzał śledztwa wstępne, rewizye i aresztowania. Aresztował przeważnie w nocy. Sam wsiadał do jednej karetki z dodanym sobie oficerem rosyjskim i swym kozakiem Haszynem, do drugiej wsiadał Rogoziński, de la Lena lub inny z szpiegów, również w towarzystwie paru oficerów, i ruszano na wyprawę, nie uprzedzając przeważnie wcale władz polskich[3]. Oporu zbrojnego nie obawiano się wtedy przy aresztowaniach nigdy. Baur był tak pewnym siebie, że prawie cała jego służba składała się z Polaków, którzy potem wstąpili nawet do wojska narodowego, a jego sekretarzem był także Polak — Sokołowski.

Swą działalnością zasłużył sobie Baur na rzetelną nienawiść całej ludności warszawskiej. Gdy potem — po walecznej zresztą obronie domu Gdańskiego — wzięto go do niewoli, zaledwie z trudnością udało się go wyrwać z rąk tłumu[4]. Później — w liczbie pierwszych żądań ludu, skie-

[1] Porówn. raport Buchholza z dn. 7. V. 1794 (Herrmann l. c. str. 478.

[2] Zeznania de la Lena.

[3] Porówn. zeznania Franciszka Jaworskiego chłopca u Baura, Walentego Nawrockiego — lokaja, Jakóba Haszyna kozaka Baura.

[4] Porówn. Pismo peryod. koresp., str. 817, o roli Baura w d. 17. IV. »Igelström już o 5-tej rannej był już widziany z Zubowem i innymi sztabs-oficerami wśród licznej kawaleryi. Tam przypada zdyszany Baur z kilką ordynansami z kwatery swojej. Oddaje raporta, naradza się czas niejaki na ulicy«...

rowanych do Rady zastępczej tymczasowej, było i to, »aby Baur w oddzielnym miejscu w areszcie ścisłym był osadzony i komunikacya wszelka przecięta«[1]. Chciano także, aby jego sekretarza Sokołowskiego poddać indagacyi. Rada zgodziła się na wzięcie Baura pod dozór jak najściślejszy, ale ani jego, ani jego sekretarza badaniu nie poddano, traktując ich jako jeńców wojennych[2].

Co się tyczy narzędzi służby wywiadowczej rosyjskiej, to należy tu najsamprzód zwrócić uwagę na to, że rozporządzała ona podówczas szeregiem doniesień dobrowolnych, pochodzących, ma się rozumieć, z kół Targowickich. Spisek, a następnie powstanie wywoływały tutaj poważne obawy, od czasu zaś konfederacyi nie krępowano się wcale w oskarżaniu swych przeciwników politycznych przed Rosyanami. Widzieliśmy już powyżej, iż Rogoziński w swych zeznaniach obwiniał ex-marszałka Raczyńskiego o zwrócenie uwagi Igelströma na działalność Rudeckiego i Gołyńskiego w juryzdykcyi marszałkowskiej. Deputacya indagacyjna miała między innemi w ręku[3] »list Miączyńskiego względem sejmików lubelskich z oskarżeniem duchów Dubieńskich do rewolucyi skłonnych«, pisany do Igelströma, takiż list Potkańskiego starosty radomskiego, »dziękujący za ufność w powierzeniu mu interesów sejmikowych z przypisem własnej ręki o redutach sandomierskich i radomskich, na których miały być szepty i zmowy patryotyczne«, a wreszcie dyaryusz ostatnich sejmików wileńskich, w których biskup Kossakowski żalił się na Brzostowskiego starostę mińskiego i Horaina, »iż ci, tchnąc duchem jakobinizmu, powstawali przeciwko Radzie i jej

[1] Metr. lit. IX. 22. »Żądania obywatelskie«.

[2] Baura wypytywano tylko w sprawie Rogozińskiego i Midletona.

[3] »Summaryusz papierów francuskich, rewidowanych przez Bogusławskiego«. Zeznania Gąseckiego sekretarza biskupa Kossakowskiego.

rezolucyi«. Takie poufne doniesienia prowadziły bezpośrednio do aresztowań, jak wskazują przykłady Rudeckiego i Brzostowskiego. W Wielkopolsce oskarżano potem głośno Włodka o spowodowanie swemi doniesieniami licznych aresztowań[1]. W marcu podobne oskarżenia — odbiło się to potem w pamiętnikach Zajączka i Kołłątaja, a po części i Wybickiego — podnosiły się w Warszawie i przeciwko Stanisławowi Augustowi. Mianowicie Dembowski donosił Ignacemu Potockiemu w dniu 8 marca, że do rozbicia spisku przyczyniły się doniesienia króla, Cichockiego[2] i Piotrowskiego. Powtarzano sobie wtedy po Warszawie domniemane słowa Igelströma, że chętnieby wypuścił z więzienia Węgierskiego, gdyby nie stanowcze życzenie króla w tej mierze[3]. Te oskarżenia, najprawdopodobniej nienzasadnione, ściągnął na siebie Stanisław August choćby przez popieranie ludzi w rodzaju Boscampa, stałego oddawna informatora ambasady, którego zresztą władze rosyjskie podejrzywały o zbieranie wiadomości dla zysku.

Policya Baura składała się z czynników dwojakiego rodzaju: z jednej strony byli to oficerowie lub urzędnicy rosyjscy, z drugiej — luźno zwerbowane żywioły warszawskie. Do pierwszej kategoryi należeli: major Czaplic[4], wy-

[1] VII 176. »Protokoł indagacyi do egzaminowania i sądzenia szpiegów cywilnych i wojskowych«... str. 5: Zeznania Kajetana Węglińskiego, młodego szlachcica wielkopolskiego, który przedarł się do Warszawy do wojska polskiego. »Włodek, przybyły dawniej z Warszawy do Poznania, miał się przysłużyć i postarać o to, że Prusacy zabrali w areszt ks. Miaskowskiego proboszcza i Sokolnickiego opata«.

[2] Wybicki oskarża Stanisława Augusta o to, że od czasu stracenia Ludwika XVI miał własną policyę w stolicy. Zdawałoby się to dość wiarygodnem, sądząc z ogólnego tonu opowiadań Ogińskiego. Zajączek odrzuca oskarżenie w odniesieniu do Cichockiego.

[3] Dembowski 8 III.

[4] Porówn. Szwarce l. c. str. 127. O. Wacław miał niewątpliwie w ręku papiery Czaplica, o których zabraniu wiemy z aktów Deputacyi indagacyjnej. Był to ten sam Czaplic, który stał się tak głośnym w roku 1812.

syłany właśnie przed samem powstaniem do Krakowa dla zbadania nastroju garnizonu, znany Aubert[1] konsyliarz legacyi rosyjskiej, który później pod wpływem pierwszego strachu — chciał poczynić Radzie zastępczej tymczasowej zeznania dużej wagi, wreszcie Cassini. Z nich tylko ten ostatni został poddanym za powstania ścisłej indagacyi, gdyż internowani członkowie legacyi rosyjskiej — może z powodów zawiści zawodowej — stwierdzili, że nie miał on żadnego urzędowego charakteru. który nawet Auberta uwolnił ostatecznie od śledztwa. Cassini oddawał znaczne usługi Sieversowi, który nadzwyczaj cenił jego korespondencyę[2]. Igelström używał go do dalszych wypraw, np. do Krakowa. przepełnionego wówczas tak bardzo szpiegami rosyjskimi, że później w twierdzy petropawłowskiej przypomniano Kapostasowi jego nieostrożne słowa, wypowiedziane przy szklance wina w rozmowie z znajomym kupcem[3]. Przynosił stamtąd Cassini wiadomości takie, jak np. o zjeździe w Sieniawie, w którym mieli wziąć udział ks. Adam Czartoryski, Zajączek, Linowski, ks. K. Sapieha, a na którym uchwalono zaczęcie powstania przeciw Prusom, wiadomości brane za dobrą monetę w kołach rosyjskich[4]. Informacye jego o stanie umysłów w Warszawie nie musiały być zanadto ściste, skoro powstanie zaskoczyło go w jego prywatnem mieszkaniu. Spalił on natychmiast część papierów i schronił się z początku do Misyonarzy, potem do poselstwa saskiego, skąd w końcu, gdy Cichocki nie chciał się nim zająć, obawiając się ludu, odesłano go na ratusz. Powstanie pamiętało o nim zresztą dobrze, gdyż

[1] Papiery Auberta zabrano również w domu Branickiej.

[2] Por. jego zeznania z dn. 27. V. 1794 i Sievers: Pamiętniki, 104, 106. Już Sievers zorganizował służbę wywiadowczą w Warszawie. Por. Wegner l. c. str. 332,

[3] Cztienja l. c. 117. 119.

[4] Szwarce l. c. str. 114.

zaraz po jego odejściu z mieszkania nadszedł tam wójt 3-go cyrkułu Gautier z zamiarem aresztowania go.

Ciekawa to osobistość ten hr. Wiktor Cassini, wychowanek Akademii rycerskiej w Turynie[1], protegowany p. Wittowej — choćby nawet tylko w oświetleniu tego dość zabawnego śledztwa, jakiemu go poddano potem w Deputacyi indagacyjnej. Do Warszawy wysłał go ongi Potemkin nietylko dla obserwowania na miejscu spraw polskich, ale i śledzenia postępowania Stackelberga. Służył on wiernie swemu protektorowi, a z kolei później wszystkim ambasadorom, podobno za nieznaczną stosunkowo płacę, bo 200 a potem 300 dukatów rocznie, w randze, jak sam mówił, kolleżskiego assesora, a zarazem i premier majora. W śledztwie — z całą naiwnością — wypytywano go głównie o jego opinie polityczne i Cassini, zadowolony z tego obrotu sprawy, odpowiadał tak, że stanowczo mógł zadowolnić badających. O konstytucyi 3-go maja mówił np.: »Elle etait trop bonne pour la Pologne et trop contraire aux intérêts de la Russie et de la Prusse, pour que je crus, qu'elles la laisseront subsister«, a o Targowicy: »Je l'ai toujours considerè comme une chose absurde, très mauvaise pour les interêts de la Pologne et de la Russie et detestable sur tous les rapports«. Opinia dość ciekawa w ustach protegowanego ks. Potemkina, gdybyśmy nie wzięli w rachubę sytuacyi mówiącego. Swoje doniesienia do Petersburga i ambasady Cassini przedstawiał jako zupełnie ogólne, zapierając się stanowczo wszelkiej działalności wywiadowczej. Mimo to, gdy stwierdzono, że

[1] Potemkin chciał go początkowo zrobić swym adjutantem. W Warszawie bawił on od 1784, bywając często u prałata Ghigiotti, który informował go o tem, co się dzieje na Zamku. Po śmierci Potemkina pisywał on do Popowa, Bezborodki, Bühlera wreszcie. Był on w ten sposób i dozorcą samego Igelströma. Relacye jego ceniono w Petersburgu — jak się okazuje z świadectwa Bezborodki — bez względu na ich pesymizm co do siły wpływów rosyjskich w Polsce.

nie należał on urzędownie do legacyi rosyjskiej, oddano go dla ukarania do Sądu kryminalnego[1].

Służbą wywiadowczą drugiego rodzaju kierował niejaki Szwartz, lekarz wojskowy rosyjski[2]. Ten był widać lepiej poinformowanym od Cassiniego, gdyż na parę dni przed 17 kwietnia zniknął z Warszawy. To też wiemy o nim tylko to, że mieszkał na ulicy Długiej, miał dość znaczną praktykę — i że w Warszawie był znanym jako szpieg w tym stopniu, iż nawet ostrożniejsi szpiedzy obawiali się z nim chodzić razem i znosili się w końcu bezpośrednio z Baurem[3]. Co się tyczy jego podwładnych, to cała galerya typów przesunęła się potem przed Deputacyą indagacyjną[4]. Byli to przeważnie cudzoziemcy; polskich nazwisk spotykamy zaledwie parę i to na stanowiskach mocno drugorzędnych, a w dodatku nie można było stwierdzić dokładnie, czy istotnie miało się tutaj do czynienia z szpiegami. Wśród cudzoziemców jest paru zwykłych najemników, którzy siłą rzeczy nie mogli oddawać większych usług. Takim był np. Louis Marie de la Lena

[1] Przyznał on się jednak, że Igelström nakazywał mu czynić pewne dochodzenia w Warszawie. Jako szpiega wymienił go Rogoziński.

[2] O Szwartzu niema żadnej wzmianki pamiętnikarskiej, choć był on główną osobistością w policyi Baura. Mówią o nim zeznania Lanerego, Rogozińskiego, de la Leny i Wilkonowskiego ex-posła grodzieńskiego, który się leczył u niego.

[3] Porówn. raporty Lanerego do Baura, dołączone do jego indagacyi.

[4] Z Polaków: Kobylański i Klipa — byli napewno szpiegami (zeznania służby Baura); posądzano o to Leśniowskiego oficera z pułku Baura, niejakiego Niemierzyca, Tyssa, Piętkę, Fabrycego wreszcie ex-posła grodzieńskiego. Służba Baura i inne relacye mówią o Karolu Fergussonie, Piotrze Tepperze, Aleks. Bordiga, Kazimierzu Brea etc., następnie o żydach, którzy dość często kręcili się u Baura. Czasami były to podejrzenia wręcz niesłuszne, jak widzieliśmy powyżej, i doprowadzające do dużych niesprawiedliwości za powstania. Położenie osadzonych w więzieniu pod tym zarzutem było rozpa-

rodem z Lukki, pozornie handlarz klejnotów, a faktycznie— podług niewątpliwych zeznań służby Baura — drugorzędny szpieg rosyjski, który w przebraniu podsłuchiwał rozmowy ludowe po mniejszych szynkowniach. I on żywił opinię »très favorable« o konstytucyi 3-go maja, a Targowicę uważał »comme le comble de la coquinerie«. Do służby rosyjskiej miał on się dostać — podług własnych zeznań — dzięki przypadkowi. Żona jego znalazła mianowicie na ulicy plakat, w którym była mowa o tem, że należy uciąć głowę królowi i magnatom, i plakat ten odniosła

czliwem: na śledztwo czekało się miesiącami całymi, a tu wciąż groziły takie rzeczy, jak 8. V. i 28. VI. Por. W. Szczęski, Walenty Heryng, Lipczyński i Wasiutyński do Dep. ind. 17. V. 1794 (IX. 22. str. str. 415). »Niżej podpisani, wyznaczeni do codziennego odwiedzania więźniów krajowych, końcem dostrzegania wygody i bezpieczeństwa onychże, mają honor oświadczyć prześw. Dep., że dłużej obowiązków swoich dopełniać nie mogą z następujących przyczyn. Aresztanci: Płoński, Bordyga, Martylingo, Piętka, Mieleszko i inni z nimi pod jednymże numerem osadzeni, gdyśmy przyszli do nich, z największem wzruszeniem deklarowali się, iż nie żądając żadnych względów i litości, gdy nie będą mieć prędkiej sprawiedliwości, znajdą sposob przyspieszenia sobie prędkiego końca cierpień swoich. Widzieliśmy jednych głową o mur bijących, innych po ziemi czołgających się, innych z przeraźliwym głosem i płaczem wołających o sprawiedliwość. Nadto słyszeliśmy od aresztantów te słowa: »że Wpaństwo, odwiedzając nas codzień, gdy nam ulgi w niczem nie czynicie, dla naigrawania się z nas podobno tu bywacie«. Delegowani—z takowego wyrzutu i determinacyi aresztantów znając dla siebie niebezpieczeństwo, raportują prześw. Deput., aby raczyła o zaradzeniu rekwirować tam, skąd może być najprędsze«. Płońskiego, Bordygę, Martelingę i Mieleszkę uwolniono potem; Piętka, jako poważnie obciążony, został w Prochowni i zginął 28. VI. 1794. Należy tu jednak przypomnieć, że to rządy Sieversa i Igelströma złożyły się na stworzenie tych podejrzeń, że instytucye powstańcze nie mogły uwalniać ludzi, którzy — można to wykazać — byli co najmniej podejrzanymi, że wreszcie zwalił się na nie w pierwszych tygodniach po powstaniu ogrom pracy, któremu podołać odrazu żadną miarą nie można było i który zagłuszył na razie ten niewątpliwy humanizm, jakim się odznaczali ludzie, stojący wówczas u władzy.

do kancelaryi marszałkowskiej. W trzy dni potem aresztowano samego de la Lena i stawiono go przed Baurem, który go wybadał w sprawie plakatu, naganił zaniesienie go do marszałka, mówiąc, że »ani król, ani marszałek nie ma władzy, gdy Rosyanie dowodzą w Polsce«, zamknął do więzienia, a potem użył do służby wywiadowczej. O szpiegostwo ocierał się conajmniej Kazimierz Brea, ongi wychowanek Teresianum i oficer austryacki, potem — z rekomendacyi Szczęsnego Potockiego — ochotnik w służbie rosyjskiej w czasie wojny tureckiej, polecony w końcu Igelströmowi przez Włodka. Używano go np. do wywiadów w Wielkopolsce w okresie poruszenia Madalińskiego [1].

Nieszczególne wyobrażenie możnaby mieć wogóle o wartości tej służby wywiadowczej rosyjskiej, gdyby rekrutowała się ona wyłącznie z żywiołów wyżej wymienionych, które co najwyżej mogły przynosić wiadomości z kawiarń i szynkowni, informować o ogólnym nastroju stolicy. Tymczasem rozbicie spisku krajowego w początkach marca i wykrycie głównych jego uczestników—dowodziło, że Baur rozporządza lepszemi siłami. Na ślad ich Deputacya indagacyjna natrafiła potem całkiem przypadkowo. Między podejrzanymi o szpiegostwo aresztowano w pierwszych dniach powstania niejakiego ks. Aleksandra Martelingo rodem z Bergamo, od lat 14 zamieszkałego w Warszawie [2]. Była to osobistość humorystyczna poniekąd. Opo-

[1] Brea został potem uwolnionym i nawet wydano mu wcale pochlebne świadectwo (Pismo peryod. koresp. 1344).

[2] O ks. Martelingo—porówn. jego zeznania z dnia 6. V. 1794, i świadectwo Rogozińskiego z dn. 2. V. t. r. (marszał. Mniszech żądał od Działyńskiego, aby podpisał rewers, stwierdzający, że Martel. nie prowadzi korespondencyi z jakobinami francuskimi). świadectwo Kapostasa z dn. 22. V (przyszedł on specyalnie na sesyę Deput., aby bronić M., z którym zresztą utrzymywał stosunki do końca powstania). Deputacya uwolniła M. i dała mu zaświadczenie niewinności, ogłoszone potem w dziennikach. M. na zeznaniu swojem podpisał się w następujący sposób: »Aleksander Martelengo sacerdos, capellanus et secretarius generalis Comitis Działyński«. Lanerego oskarżył on na podstawie tego, iż tenże w kawiarni u Dziarkowskiego, gdy wspólnie narzekano na biedę, wspomniał mu o źródle, z którego łatwo od czasu do czasu zarobić 10 — 12 dukatów, i radził udać się w tej sprawie do Rogozińskiego lub Szydłowskiego starosty mielnickiego. Oskarżał on również o szpiegostwo Boscampa, Julianiego i Peonę.

wiadał w śledztwie, że w swoim czasie jeździł do Krakowa, gdyż Prymas zrobił mu nadzieję uzyskania profesury w Akademii Jagiellońskiej. Z Krakowa kazano mu wyjechać »dla trochę wolnych obyczajów«. Odtąd mieszkał on stale w Warszawie, udzielając lekcyi włoskiego. Była to jednostka ruchliwa i awanturnicza, ciesząca się bardzo nieszczególną opinią. Organizował jakieś »teatrum pokusy św. Antoniego«, kręcił się po domach pańskich, pełno go było wszędzie. Miał proces słowny w Nuncyaturze »o picie szokolady przed mszą i o miewanie kilku mszów na dzień«, »z czego się zresztą wywiódł, a oskarżyciel jego zgromiony został«. W kołach rosyjskich uważano go za jakobina i podobno nawet zwrócono z tego powodu nań uwagę Nuncyatury i marszałka Moszyńskiego, który pociągnął go do tłómaczenia się. Dało mu to powód do czynienia starań o usprawiedliwienie się u barona Ascha z legacyi rosyjskiej i Lewanda sekretarza Igelströma. A jednak ten awanturniczy ksiądz był domownikiem Działyńskiego i znajomym Kapostasa, który go w końcu wydobył z rąk Deputacyi indagacyjnej. Otóż ten ks. Martelingo zeznał, że ma podejrzenie na niejakiego Jana Lanerego, który przed powstaniem namawiał go do służby szpiegowskiej, mówiąc, że w ten sposób łatwo można od czasu do czasu zarobić 10—12 dukatów.

Oskarżenie to zwracało się przeciwko człowiekowi [1],

[1] Indagacya Lanerego z dn. 26. V. 1794 (aresztowano go odrazu po doniesieniu ks. Martelingo 24. V., zawiadamiając równocześnie Deput. dozoru więźniów o tem, że nie może on być jej kasyerem). Znajdują się tutaj trzy raporty jego do Baura, źródło pierwszorzędne do historyi Warszawy przed wybuchem kwietn. Liczył on lat 53 i był

który poprzednio prawie napewno należał do organizacyi spiskowej, siedział za to w więzieniu, a za powstania był — z powodu właśnie tej swojej patryotycznej przeszłości — członkiem i kasyerem Deputacyi dozoru więźniów. Mimo to — na skutek oskarżenia — zabrano jego papiery, a jego samego stawiono przed Deputacyą i tu okazało się, że oskarżenie zgadza się w zupełności z prawdą. Stwierdzały to raporty własnoręczne Lanerego, pisane do Baura; przysłała je Deputacya do rewizyi papierów, a skłoniły one oskarżonego w końcu do przyznania się do winy. Zjawisko to wyjątkowo smutne, dowodzące braku ostrożności u spiskowych, a ciekawe z tego powodu, że Deputacya miała tu do czynienia z szpiegiem prowokatorem, który na parę dni przed wybuchem obchodził z jednym z spiskowych stanowiska rosyjskie, mówił o planie działania i radził zacząć od napadu na kwaterę Igelströma. Przerażony widokiem swoich własnych listów, Laneri przyznał się do tego, że od 4 kwietnia, zaraz po swojem uwolnieniu z więzienia rosyjskiego, wszedł w służbę Baura »względem donoszenia, jak on żądał, wiadomości o jakimś spisku«. Mówił, że służbę tę przyjął, aby się uchronić od dalszych prześladowań Rosyan, że donosił tylko o tem, co już oni sami wiedzieli, że żadnej pensyi za swoje czynności nie otrzymał, że w stosunki z Baurem i Schwartzem wszedł dlatego, aby od nich wydostać listę szpiegów. Twierdził, iż chciał się nawet mścić na Rosyanach za to, że w czasie jego uwięzienia umarła mu żona, że walczył później na Nowem Mieście, na Koźlej, na Długiej ulicy, stając wszędzie na

nauczycielem języka włoskiego, dobrym znajomym Joachima Moszyńskiego, Dziarkowskiego, spiskowców: Piotra Maignier, Gąsiorowskiego, Tarnowskiego i innych. Twierdził on nawet, że Moszyńskiego ostrzegł o grożącem mu aresztowaniu, o którem wiedział od Schwartza. Oskarżał on w raportach do Baura Tarnowieckiego, Pisankę, Święckiego, których dozorowanie polecił mu Schwartz. Nie wiemy nic o tem, co z nim zrobiono później.

czele ludu. Tłómaczenie to nie wystarczało nawet tak łagodnie nastrojonej wtedy Deputacyi indagacyjnej. Oskarżonemu zwracano uwagę na to, że w jego doniesieniach były nazwiska, że nikogo z patryotów nie ostrzegł przed grożącem mu niebezpieczeństwem, że jego tłómaczenie się nie wytrzymuje wogóle krytyki. Przypierany do muru, Laneri nie znajdował w końcu odpowiedzi, to też odstawiono go odrazu do Sądu kryminalnego dla ukarania.

Należy tu dodać w końcu, że w Warszawie — obok służby wywiadowczej rosyjskiej — istniała i pruska. Za powstania wykryto i stracono jednego takiego szpiega — w osobie Wolfganga Heymana, syna zamożnego ongi kupca z Wrocławia, który od czasów sejmu czteroletniego pozostawał w stosunkach z ambasadą pruską, Hoymem, a nawet i Igelströmem [1].

[1] »Wyrok na starozakonnego Wolfganga Heymanna« (Pismo peryod. koresp. 344). Indagacya Heymanna z d. 9. VII. 94 r. Używał go znany liwerant rosyjski Szmul do zakupna soli w Wieliczce. Z Hoymem »korespondował« on już od czasów sejmu czteroletniego. Oskarżano go również o werbunki dla Prus w okresie wojny sukcesyjnej bawarskiej.

IV

Ten stan wyjątkowy dał się we znaki już przed poruszeniem Madalińskiego dwom kategoryom ludności Warszawy, mianowicie kolonii francuskiej i członkom organizacyi spiskowej. Represye przeciw Francuzom datowały się jeszcze z czasów rządów Sieversa i wynikały z przeświadczenia, że wszelki ferment w Rzeczpospolitej przypisać należy pośrednim lub bezpośrednim wpływom rewolucyi francuskiej. Już Sievers w memoryale, pisanym po swem odwołaniu dla Igelströma, zwracał uwagę na to, że zwycięstwa Francyi, odniesione w końcu 1793 roku, utrudniają niezmiernie zaprowadzenie w Rzeczpospolitej kurateli rosyjskiej [1]. Pewien związek organiczny między niemi a wrzeniem w Rzeczpospolitej odczuwali i Igelström, i przedewszystkiem jego doradcy pruscy, stwierdzający na każdym kroku, że nigdzie wiadomości o powodzeniach oręża francuskiego nie przyjmowano z taką radością, jak w Warszawie. Na twarzach inteligencyi warszawskiej można było wprost wyczytywać nowe wieści z zachodu, tyczące się czy to bezpośrednich walk z koalicyą, czy też powodzenia oręża republikańskiego w Wandei lub pod Tulonem [2]. Świat europejski — mimo wszystkie swoje różnice — rozpadał się wówczas na dwa wielkie obozy: koalicyjny i rewolucyjny, a sympatye tej części ludności polskiej, która jeszcze wierzyła w możność zmiany stosunków na lepsze, nie mogły ulegać wątpliwości.

[1] Wegner, l. c. str. 334.

[2] Herrmann, l. c. str. 457. 460.

W kołach, otaczających Igelströma, Buchholza i Radę Nieustającą, sądzono przedewszystkiem, że dążenia polskie wiążą się ściśle z wznowieniem klasycznej polityki francuskiej, polityki oparcia się na wschodzie na lidze Polski, Szwecyi, Danii i Turcyi, na które się podówczas zanosiło naprawdę. W Petersburgu zamyślano wtedy poważnie o wojnie z Turcyą, chcąc raz przecież wyzyskać dla siebie kłopoty reszty Europy, zajętej wojną z Francyą. Ambasadorowie rosyjscy w Stambule, Kutuzow, a potem Koczubej, forsowali sprawę zatargów handlowych; równocześnie na granicach tureckich zbierała się armia Suworowa i uzbrajano na gwałt flotę morza Czarnego. Rok 1794 miał przynieść dla Rosyi, połączonej na nowo z Austryą, urzeczywistnienie dawnych pomysłów z czasów Józefa II; Turcya bowiem, osłabiona poprzedniemi klęskami, wydawała się zdobyczą niezmiernie łatwą [1]. Wznawiano też dawną agitacyę w Księstwach naddunajskich, o których przyłączeniu zamyślano wtedy na seryo.

Wiadomości o zbrojeniach rosyjskich, o przewidywanej wojnie — przynosiły ciągle dzienniki warszawskie, a w lutym po mieście krążyły nawet jakieś plany kampanii tureckiej [2]. W Petersburgu pozorowano całą tę akcyę działalnością posła francuskiego w Stambule Descorches'a, który nie szczędził usiłowań, aby Portę popchnąć do walki, sprowadzał tutaj inżynierów i artylerzystów francuskich, robił co się dało — przy ciągłym braku środków,

[1] O planach Rosyi co do wojny tureckiej — porówn. Herrmann l. c. str. 438 (doniesienie Whitwortha ze stycznia 1794 roku), 457, 458, 467, Archiw. Woroncowych, T. XX, str. 55, T. VIII, str. 91, T. XII, 91, 95, 100, 111, 116, 121, 128, T. XIV, str. 15, 31, 52, 35. Dembowski, 18. I, 1. II, 5. II. 94.

[2] Dembowski, 5. II. 94.

a nawet i instrukcyi z Paryża. Jego usiłowania nie odnosiły na razie skutku, ale wiadomości o zwycięstwach francuskich, obawy wywołane zbrojeniami Rosyi — skłaniały przecież Portę do liczenia się z nim, zwłaszcza, że popierał go najwyraźniej poseł szwedzki [1]. Turcya nie miała zamiaru zdecydować się tak łatwo po niedawnych klęskach. nasuwało się jednak pytanie, czy nie popchną jej w tym kierunku fakt wznowionego porozumienia rosyjsko-austryackiego, a później — i pierwsze zwycięstwa powstania w Polsce. Na razie zachowywała się ona z dużą rezerwą wobec swego ewentualnego sprzymierzeńca polskiego, który się jej poprzednio prawie na nic nie przydał. W Petersburgu wiedziano jednak, że Porta poleciła hospodarom przyjmować zbiegłych od przysięgi rosyjskiej żołnierzy polskich, którzy przybywali tutaj całymi oddziałami i zajęci pracą przy budowie twierdz, stanowili jakby pierwszy zawiązek przyszłych legionów polskich [2]. Później — ambasador rosyjski w Stambule Koczubej donosił, że, jeżeli Turcya bezpośrednio nie wywołała powstania w Polsce, to przecież pozostawała z niem w stosunkach przez pośrednictwo Descorches'a i czyniła podobno Polakom obietnice [3]. Zdawało się również, że Szwecya, a po części i Dania, skłaniały się do poparcia w tej mierze polityki francuskiej. Oba państwa zbroiły się wtedy i zbliżyły do siebie — z powodu obrony praw neutralnych na morzu — starając się równocześnie o wejście w porozumienie z Francyą [3]. Zwłaszcza polityka Szwecyi zarysowywała się wtedy wcale wyraźnie. Wykryty na schyłku roku 1793 spisek przeciw Rejentowi umocnił tutaj niechęć ku Rosyi, gdy

[1] Obok przytoczonych relacyi Koczubeja por. Arch. Gosudarstw. Sowieta. T. I. str. 971.

[2] Archiw. Woronc. T. VIII. str. 91 Dembowski. 28. II. 94.

[3] Archiwum Woroncow. T. XIV (relacye Koczubeja), str. 35, 95. Porówn. — Archiw. Gosudar. Sowieta, 973. 974, 978, 982, 983, 985.

się okazało, że udzieliła ona poparcia i schronienia jego uczestnikom [1]. Później, w przededniu powstania, przygotowania szwedzkie wywołały w Petersburgu poważne obawy, uzbrajanie na gwałt floty i gromadzenie wojsk na pograniczu Finlandyi [2]. Szwecya, z powodu dawnych wpływów polskich Engeströma, odważyła się śmielej niż Porta na porozumienie z spiskiem polskim. Jej rezydent w Warszawie Toll był w wyraźnym stosunku z kołami spiskowemi, którym nie szczędził obietnic [3]. On jedyny z posłów cudzoziemskich w Warszawie zdobywał się na pewną opozycyę wobec rządów Igelströma. Gdy później, po wybuchu powstania w Krakowie, na poczcie warszawskiej poczęto rewidować nawet korespondencyę dyplomatyczną, Toll zaprotestował przeciw temu w nocie wystosowanej do Sułkowskiego, a gdy tenże radził mu zwrócić się w tej mierze do Igelströma, zagroził odwołaniem się do swego narodu. Zwracało następnie uwagę i to, że w towarzystwach warszawskich bronił on ostentacyjnie sprawy Francyi [4].

Ten związek polityki tureckiej, szwedzkiej i polskiej odczuwano w kołach rosyjskich bardzo silnie; dlatego np. Igelström był przeciwnikiem wojny tureckiej dotąd, dopokąd się ostatecznie nie skończy z redukcyą wojska w Polsce [5]. Później, w Petersburgu sądzono, że tylko przedwczesny wybuch w Polsce uniemożliwił wytworzenie się tej koalicyi antirosyjskiej, na którą powstanie napewno musiało liczyć [6].

[1] Archiwum Woroncow. T. VIII, 92, 93. T. XII, 109—111, 113. T. XIV, 36.

[2] Ibidem, T. VIII, 93.

[3] Woyde: »Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution vom Jahre 1794–1796)«. I. Th. str. 28. Ogiński: Mémoires T. III, str. 358, 359.

[4] Dembowski, 25. XII. 93, 26. III. 94 r.

[5] Raport Buchholza z d. 5. II. 94 (Herrmann l. c. 457).

[6] Archiw. Woronc. T. XII, str. 110.

Zdawało się w tych warunkach, że polityka francuska, której przypisywano więcej inteligencyi i sprawności, niż było ich w istocie za rządów Robespierre'a, musi oddziaływać nawet bezpośrednio na wzmocnienie sił spisku w kraju. Już Igelström wierzył w to, że emigranci i spiskowcy uzyskali znaczniejszy zasiłek pieniężny od Francyi[1]. Wiara ta przyjęła się potem najzupełniej w Petersburgu i odbiła w pytaniach, stawianych więźniom w fortecy Petropawłowskiej, które obracały się ciągle dokoła sprawy subsydyów francuskich. Przed samym wybuchem powstania rozchodziły się wciąż pogłoski o tem, że ktoś rozrzuca pieniądze pomiędzy lud warszawski. Podejrzewano o to Kapostasa[2], aresztowano z tego powodu Gutakowskiego[3], a ciągle utrzymywała się wiara w to, że w mieście znajdują się ajenci francuscy, zaopatrzeni w znaczniejsze kwoty pieniężne[4]. Rogoziński zeznawał później, że Sievers przyobiecał mu dużą nagrodę za wykrycie korespondencyi spisku z Francyą[5], a w doniesieniach szpiegów, przesyłanych Igelströmowi, przewijały się wciąż wiadomości o jakobinach, kryjących się po Warszawie[6]. Najwidoczniej takie informacye musiały popłacać u ambasadora.

Tym ajentom jakobińskim przypisywano nawet silne oddziaływanie ideowe na kierunek spisku w Warszawie. W tym względzie obawy Igelströma podzielał podobno

[1] Buchholz, 7. IV. 94 (Herrmann 467). Woyde (l. c. 30). Arch. Woronc. T. XIII, 291-92.

[2] Buchholz, 25. III. 94 (Herrmann 452): dość słusznie, jak się okazuje z zeznań samego Kapostasa (Cztienja l. c. str. 115).

[3] Dembowski, 22. III. 94.

[4] Ogiński: Memoires. T. III. str. 353.

[5] Sąd krymin. do Deput. indag. 12. VII. 94. »Wyciąg z zeznań Rogozińskiego«.

[6] Ogiński l. c. str. 353. Por. raport Lanerego do Baura, w którym donosi on o tem, że w Warszawie jest Francuz »sankiulota«, mieszkający u kapelusznika Polet'a.

Stanisław August. Znanem jest opowiadanie Ogińskiego, zaczerpnięte całkowicie z informacyi króla, o broszurze pod godłem: »Nil desperandum«, napisanej w Francyi, a rozpowszechnianej po mieście osobiście przez jakobina-autora Karola Roquet. Autor wzywał w niej nietylko do walki przeciw rządom rosyjskim, ale i do wymordowania wszystkich zwolenników Rosyi, przedewszystkiem zaś króla[1]. Z zeznań szpiegów wiemy, że istotnie plakaty tej treści pojawiały się często w Warszawie przed samymi wypadkami kwietniowymi[2]. Ambasador i Rada Nieustająca wyrażali następnie przekonanie, że spisek, a potem i powstanie polskie pod względem socyalnym wzorować się będą całkowicie na rewolucyi francuskiej, zwrócą się więc przeciw przywilejom szlachty, rzucą hasło zmiany stosunków włościańskich, rozwijając propagandę nietylko w krajach Rzeczpospolitej, ale nawet na Śląsku i wśród włościan rosyjskich[3]. Zdawało się, że gruntu po temu jest dosyć. W samej Rzeczpospolitej z powodu biedy owoczesnej i nadużyć wojsk rosyjskich tu i ówdzie dochodziło do poruszeń ludowych. Tak np. w końcu grudnia 1793 roku do poważniejszych zaburzeń doszło w Bielskiem, gdzie chłopi i mieszczanie porwali się zbrojno na starostę, wypowiadając mu posłuszeństwo; spowodowało to nawet zwołanie nadzwyczajnej sesyi Rady nieustającej[4]. Na Śląsku w połowie roku 1793 zaszły słynne zaburzenia tkaczy i zbuntowana ludność opanowała wtedy na chwilę nawet Wrocław[5]. Im dalej szło się na wschód, tem więcej było

[1] Ogiński l. c. str. 351-52

[2] Zeznania de la Lena.

[3] Igelström do Bezborodki 5. IV. 94 r. (powstanie Kościuszki z pism autentycznych. . str. 2).

[4] Dembowski, 25, XII. 93.

[5] Philippson M.: Geschichte des preussischen Staatswesens. II. B. 26—32. Dodaje on: »Ein Glück für die Regierung, dass kein Plan, kein Zusammenhang bestand zwischen all' denjenigen Elementen der niedern Klassen, denen der Druck der sozialen Gliederung

materyału palnego. Na Ukrainie istniał pewien ferment, który objawił się tam nawet w początkach powstania; nie zbywało na nim i w Kurlandyi, gdzie powstanie Kościuszkowskie pozyskało sobie potem czynny i znaczny współudział chłopów. Nad Donem w początkach roku 1794 doszło do poważnych rozruchów wśród kozaków [1], a szerokie masy ludności włościańskiej Rosyi, którym czasy Katarzyny przyniosły tylko pogorszenie ich doli, mogły się łatwo zająć tym pożarem, jakiby wyszedł z Polski.

To też później pierwsze odezwy Igelströma i Rady, zwrócone przeciw powstaniu, identyfikowały je z rewolucyą francuską, starając się przedstawić rządy rosyjskie w Polsce jako ostoję własności, przywilejów szlacheckich, a nawet.. ołtarza. »Nie można nie spostrzedz, mówił Igelström z okazyi poruszenia Madalińskiego, iż jest w istocie jakiś gotowy układ końcem wszczęcia jakowej rewolucyi na zasadach tej, która niszczy Francyę, a u całej Europy jest w ohydzie«. Później. o akcie Krakowskim wyrażał on się w następujący sposób: »Jest to jedno z pomiędzy tysiąca tych pism buntowniczych. któremi od początku rewolucyi francuskiej prawidła morderstw i łupiestwa rozkrzewiać i do obalenia wszelkiego porządku towarzyskiego zachęcać usiłują« [2]. W ten sam ton, choć trochę łagodniejszy, uderzały i odezwy Stanisława Augusta i Rady Nieustającej. »Znajdujemy być powinnością naszą, przemawiał król w uniwersale z dnia 4 lutego 1794 r., donieść wam o tem nieszczęściu i widocznej karze Najwyższego, ściągnionej na ów to kwitnący dawniej naród francuski przez dopuszczenie mu obłąkania tak daleko, że w pośród tylu nieszczęśliwych przestępstw i nieustannym na własność

unerträglich zu werden begann«. Rok 1793 i początek 1794 były również okresem ciągłych ruchów chłopskich na Śląsku (l. c. 34, 35).

[1] Archiwum Woronc. T. XII, str. 106. Engiel: Opisanje diel. T. I, str. 620-21.

[2] Por. Gazeta kraj., 289, 329.

osobistą każdego targaniu się, odważył się nawet powstać jawnie i zuchwale przeciw wierze chrześciańskiej, na której obronę prawowierny nasz naród wszystko zawsze poświęcał. Już tu zacni Obywatele nietylko o Was samych, ale o wasze dzieci idzie; już tu wszelkiemi siłami i sposobami powinniście niszczyć ten jad, który w postaci obłudnej i zwodniczej, dogadzając wyuzdanym chuciom i samym tylko namiętnościom człowieka, gdy zarazi potomstwo wasze — w ostatnią je przepaść pogrążyć może«. A później, w uniwersale z dnia 2 kwietnia. zwróconym już bezpośrednio przeciw powstaniu, przypisywano je wprost inicyatywie francuskiej [1]. »Jużeśmy ostrzegli Was zacni obywatele... jako się na baczności mieć powinniście względem maxym i związków z Francyą, dziś sami zgadnąć łatwo możecie, w jakiej ta burza na wywrocenie ołtarza, rządu, własności każdego i bezpieczeństwa, chce przedrzeć się do nas postaci. Będziecie wzywani... do ulepszenia niby losu waszego i do odzyskania całości granic waszych... Francya, która ginie nierządem, stara się omamić nas, że powstaniemy z nierządu.. Intryga obca, intryga, której ten nowy cel przedajnem może jest narzędziem...« [2].

Nasuwało się tylko pytanie, czy w tych proklamacyach rosyjskich i polsko-rosyjskich, w tych zapatrywaniach na cele spisku, na charakter powstania — była choć odrobina szczerości, czy nie mamy tutaj raczej do czynienia

[1] Jako przykład takiego pojmowania wypadków krakowskich, przytaczamy tu ustęp z listu Bühlera do Sułkowskiego (b. d.): ...»J'ai vu une relation de Cracovie, d'après laquelle les arrangements nouveaux y vont bien loin, c'est absolument dans le goût français; les différents Colleges et départements sont mixtes. Le jour 24 Mars designé pour la révolution contre le despotisme Mrs Kościuszko et Linowski ont harangué et on a prêté le nouveau serment: ensuite Mr. le Gl. Wodzicki et le militaire ont signé l'acte à la maison de ville; on a 14 millions de livres argent de France et il y a plusieurs officiers et commissaires français à Cracovie«...

[2] Gazeta kraj.. 134-5, 320-21.

z pozą polityczną, podobną do tej, w imię której mianem jakobinizmu ochrzcono usiłowania sejmu czteroletniego, aby w ten sposób uzasadnić drugi rozbiór Rzeczpospolitej. Na pozór przemawiałyby za tem zarówno zeznania petersburskie uczestników spisku krajowego, Kapostasa przedewszystkiem, jak i wynurzenia późniejsze z czasów Księstwa Warszawskiego nawet tak radykalnych przedstawicieli emigracyi, jakim np. był Kołłątaj. Osłabiano w nich nawet rolę związku dyplomatycznego powstania z Francyą, zaprzeczając stanowczo temu, jakoby miano zamiar naśladować w czemkolwiek, czy to w sprawie przyszłej organizacyi państwowej, czy stosunków socyalnych, wzory francuskie. Powstaniu chciano wtedy nadać charakter ruchu czysto politycznego, w dodatku nie za bardzo nieprzejednanego w stosunku do Rosyi, a pod względem socyalnym szczerze konserwatywnego. Świadectwo to mocno wątpliwe, wywołane u jednych wspomnieniem pogromu Pragi i grozą śledztwa, u innych chęcią oczyszczenia się w oczach Napoleona od wszelkich podejrzeń o związek z jakobinizmem. Prawda historyczna leżała w pośrodku między oskarżeniami Igelströma i Samojłowa a zeznaniami oskarżonych.

Związkowi dyplomatycznemu między usiłowaniami emigracyi i polityką francuską nie dało się nigdy zaprzeczyć bezwzględnie. Jeżeli rozrost spisku krajowego parł emigracyę do przyspieszenia powstania, to z drugiej strony ona sama w ostatniej chwili uwierzyła szczerze w pomoc francuską, w nadzieję wojny tureckiej, bądź szwedzkiej — i wiarę tę udzieliła krajowi, umacniając go w decyzyi powstańczej. Że emigracya nie myślała o przywróceniu stanu rzeczy w myśl wskazań konstytucyi 3-go maja, o tem świadczył akt Krakowski, nie zawierający o niej żadnej wzmianki, pozostawiający całe ukonstytuowanie Rzeczpospolitej przyszłemu sejmowi. Wiemy np., że z tego powodu wywołał on wiele obaw i podejrzeń w kołach szla-

chty, szczerze sympatyzującej z powstaniem nawet w jego trudnych początkach[1]. A że pominięcie to nie było rzeczą przypadku, świadczą memoryały Barssa, przedkładane równocześnie w Paryżu Komitetowi ocalenia publicznego. Podnoszono w nich wyraźnie, że obecne powstanie nie będzie podobnem do walk dawnych, że rząd, który ono stworzy, »pokieruje siłami ludowemi w duchu prawdziwej rewolucyi«, że przerwa konstytucyjna »posłuży do przygotowania opinii publicznej i skierowania jej na drogę zasad konstytucyi istotnie republikańskiej«[2]. I wynurzeń tych stanowczo nie można tłómaczyć li tylko chęcią pozyskania rządu francuskiego dla sprawy powstania, bo skądinąd wiemy, że sprawa pominięcia konstytucyi 3-go maja w akcie krakowskim była przedmiotem poważnych narad emigracyi przed samym wybuchem, że ścierały się tu różne opinie i w końcu przeważył pogląd radykalniejszy na cele powstania[3]. Były to czasy, gdy życie płynęło bardzo szybko i od czasu konstytucyi 3-go maja powiew radykalizmu, idący z Francyi, owionął nawet tę spoistą i nieliczną grupkę emigracyi. Tak samo było z pomysłami socyalnymi. Łatwość posuwania się naprzód Francuzów w związku z propagandą socyalną stanowiła przykład pociągający, a siła ruchu w Wandei, ciągle pokonywanego, a nigdy nie stłumionego, pouczała dosadnie o potędze poruszeń ludowych ludzi, którzy widzieli wyraźnie bezsilność dotychczasowych środków obrony Polski[4]. To też niedarmo Tadeusz Kościuszko zaręczał Pawlikowskiemu, »że za samą szlachtę bić się nie będzie, a chce wolności całego narodu i dla

[1] Opieram się tutaj na relacyach Bauma z Krakowa, których odpisów użyczył mi p. Kupczyński.

[2] Kraushar l. c. str. 49. [3] Świadectwo Kołłątaja.

[4] »Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?« Wywody tej broszury, napisanej przez Pawlikowskiego pod okiem Kościuszki, z całą pewnością można brać retrospektywnie.

niej wystawi tylko swe życie«[1], nie darmo Barss przekładał w Paryżu, że szlachta »nie będzie w stanie zrzucić jarzma despotów bez przyzwania na pomoc ludu, któremu zmuszoną będzie przywrócić nieprzedawnione prawa, że lud tylko pod tym warunkiem połączy się ze szlachtą«[2]. Zapewnienia Zajączka, późniejsze wynurzenia broszury, pisanej bezpośrednio pod wpływem Kościuszki, mówią wyraźnie, że pierwotne plany emigracyi miały iść znacznie dalej poza późniejsze ramy manifestu Połanieckiego. I nie dość na tem! Te same memoryały Barssa, ta sama broszura popowstaniowa Pawlikowskiego — są dowodem, że myślano o propagandzie rewolucyjnej na wzór francuski—wśród ludności Ukrainy, kozaków, wśród szerokich nawet mas ludności włościańskiej samej Rosyi, a może i Prus[3]. Oręż to był mocno obusieczny, złagodzony potem bardzo w samym przebiegu powstania, a jednak ciągle wysuwany i przeciwstawiany najazdowi rosyjskiemu[4]. Chciała go użyć i Rosya przeciw powstaniu na Ukrainie i Wołyniu już przed samym wybuchem, zamyślał o nim Repnin w czasie powodzeń polskich, chcąc wznowić dawne pomysły Potemkinowskie[5]. Wtedy jednak, nawet w kołach emigracyi liczono się z tem bardzo na seryo, sądząc, że w rozpaczliwem położeniu Rzeczpospolitej należy jąć się wszelkiej broni.

Jeśli pomysły naśladowania wzorów Francyi pojawiały się wśród umiarkowanych bądź co bądź kierowników emigracyi, to tem więcej zwolenników znajdowały

[1] Pawlikowski: »Pamiętnik o przygotowaniach do insurekcyi Kościuszkowskiej« l. c. str. 86.

[2] Kraushar, l. c. str. 57.

[3] Ibidem 56. Porówn. Pawlikowski: Czy polacy... T. Morawski: Dzieje... T. 5, str. 380.

[4] Np. w Kurlandyi, na Litwie — w okresie wydania odezw do włościan przez Repnina.

[5] Arch. Woronc. T. XIII, 295—297.

one wśród członków krajowej organizacyi spiskowej. I tu, z nielicznymi wyjątkami, czerpano wiarę w zwycięstwach francuskich, wierzono w pomoc bezpośrednią Francyi, w możność wytworzenia się koalicyi antirosyjskiej. Na gruncie tych zapatrywań stał nawet rzecznik umiarkowanego odłamu spisku, szef Działyński, wierzący, że »do wydobycia ojczyzny z tego stanu okropnego potrzeba koniecznie pomocy francuskiej«. »Chłop polski, mówił on, pyta się, jak daleko są Francuzi, nie poruszy się tylko na ich głos«[1]. Ta nadzieja na Francyę odbijała się na losach spisku w tym stopniu, że w okresie niepowodzeń francuskich, jak mówił Dembowski[2], »wielu to tak przeraża, że się chcą odsunąć od spraw publicznych«. W kołach spiskowych wszystko wogóle wiązano z sprawą zwycięstw francuskich. Gdy Imperatorowa dała się przebłagać w sprawie przywrócenia krzyżów, mówiono, że to skutek tych zwycięstw; tak samo oświetlano wstrzymanie redukcyi wojska. Na spisku wciąż odbijała się ta okoliczność, że podobno — stwierdza to niepodejrzane w tej mierze świadectwo Kołłątaja — na jego zawiązanie mieli wpływ członkowie legacyi francuskiej, pozostali tutaj po wyjeździe Descorches'a, których uwięził później bądź Sievers, bądź Igelström[3]. Niewątpliwie — istniał w organizacyi spiskowej odłam umiarkowany, reprezentowany przez ludzi tej miary, jak Działyński i Kapostas, którzy związek z Francyą pojmowali w sposób czysto dyplomatyczny. Szereg świadectw stwierdza, że Działyński myślał nie tylko o przywróceniu konstytucyi 3-go maja, ale nawet o nawiązaniu stosunków z Stanisławem Augustem, którego na pewno zawiadomił o istnieniu sprzysiężenia. Należał on też w niem do »partyi zimnej krwi« i uczęszczał tak regularnie na posiedzenia dlatego, aby zapobiegać radykalnym i pospiesz-

[1] Pawlikowski: Pamiętnik l. c. str. 68—70.

[2] 15. I. 94.

[3] Por. »Ostatnie lata Hugona Kołłątaja«. T. II, str. 226.

nym decyzyom. Na faktach tego rodzaju opierał swe zeznania Kapostas, mówiąc, że w razie umocnienia się powstania chciano pociągnąć i Stanisława Augusta do czynniejszego w niem udziału, dać mu nawet przewodnictwo w Radzie najwyższej narodowej, że myślano o wznowieniu dawnego pomysłu co do korony dla W. ks. Konstantego i dlatego nigdy nie podniecano związkowych zanadto przeciw Rosyi, nie chciano zaczynać »nic francuskiego« w duchu »urojonej myśli«, równości i »zniesienia przywilejów« stanowych, nie myślano przedewszystkiem o poważniejszych reformach w kwestyi włościańskiej. Było w tem trochę prawdy i np. fakt dużej niechęci żywiołów radykalniejszych spisku do Kapostasa[1] świadczy, że występował on szczerze i otwarcie w roli rzecznika dużego umiarkowania. Nie odpowiadało to jednak prawdzie historycznej, nie odtwarzało nastroju całego spisku. Że był w nim odłam radykalniejszy, wykazały to jasno wypadki powstania, dowodziła tego następnie i to, że cały szereg spiskowych, jak Maruszewski, Ignacy Zajączek, Pawlikowski, Orsetti, Joachim Moszyński i inni należeli potem do stronnictwa t. zw. jakobinów polskich. Działyński i Kapostas tworzyli tylko prawe skrzydło spisku, przeważne zresztą raczej w jego zawiązkach. Nie ulega również kwestyi, że do odłamu radykalnego zaliczali się: Jasiński, Grossmani, Czyż, ks. Meier i znaczna część oficerów spiskowych w rodzaju Chomentowskiego, Mycielskiego i innych. Sama ta okoliczność, że wypadło działać przy pomocy sprzysiężenia, do czego nie mieli ochoty nawet ludzie dużego poświęcenia z pośród dawnych działaczy sejmowych, w rodzaju np. Zakrzewskiego, powodowała, że w miarę rozrostu spisku nabierały w nim znaczenia żywioły gorętsze, pozostające pod silnym wpływem wypadków francuskich. Ci ludzie myśleli o »wylewie rewolucyi, który miał zalać kraje od Donu aż do Odry«[1], pragnęli poruszyć masy włościańskie hasłem ich wyzwolenia, posunąć się jednem słowem znacznie dalej poza konstytucyę 3-go maja. »Zasady konstytucyi 3-go maja, mówili, teraz są niedostateczne. Chcemy wzruszyć cały naród, potrzeba zatem dla wszystkich klas ludu jednakowej wolności«. Prąd ten był w spisku tak silnym, że już w samym początku musieli mu ulegać Działyński i Kapostas[2].

Ten związek z Francyą odbijał się nawet na szerokich warstwach ludności warszawskiej. Z doniesień szpiegów wiemy, że ulubionym tematem rozmów po kafenhauzach, w których głośno odczytywano gazety, były wiadomości z Francyi, zwłaszcza z teatru wojny[3]. Prasa warszawska, zapełniana całkowicie przedrukami z pism niemieckich, nie miała wogóle wyraźnej fizyonomii w stosunku do wypadków francuskich, którym poświęcała przeważną

[1] Porówn. np. niechętne odezwanie się Kołłątaja o Kapostasie (l. c. str. 237), o jego należeniu do illuminatów (potwierdza to zresztą i Pawlikowski). Ciekawy przykład tej niechęci radykałów z czasów samego powstania przechował się w aktach Deputacyi indagacyjnej w postaci niezwykle nerwowego listu Kapostasa z dnia 6. X. 1794 r. do Wydziału bezpieczeństwa. Skarży on się tutaj na to, że niejaki Krzemkowski, były instygator sądu marszałkowskiego, zarzucał mu w winiarni Buntnera, w obecności licznej kompanii, że on i jego przyjaciele byli i są zdrajcami kraju, że krzywdzi on skarb publiczny — dodając, iż dotąd nie przestanie go oskarżać, dopokąd go nie zobaczy powieszonym przez lud. Kapostas prosił o aresztowanie potwarcy, oświadczając równocześnie, że sam uważa się za zawieszonego w swych czynnościach zastępcy w Radzie i kierownika dyrekcyi biletów skarbowych aż do oczyszczenia się z zarzutów. Sprawa ta miała dość ciekawy epilog. Deputacya indagacyjna składała się w tych czasach z radykałów. Gdy Kochanowski polecił jej wybadać Krzemkowskiego, poddała go ona indagacyi i odesłała do Sądu kryminalnego wojskowego, oświadczając jednak w swym raporcie, że »na uczynione mu zarzuty odebrała mocne tłómaczenie«.

[1] Pawlikowski, l. c., str. 71. [2] Ibidem 76, 77.

[3] Raporty Lanerego do Baura.

część swych szpalt. Taka »Gazeta krajowa«, oficyalny prawie organ kół rządowych polskich, pisząc o Francyi, nie trzymała się żadnego jednolitego programu: szła ona poprostu za źródłami, starając się tylko o to, aby podawać jak najwięcej tych wiadomości. Przynosiła ona też streszczenia posiedzeń Konwencyi, zaczerpnięte z Monitora, doniesienia Barrère'a o zwycięstwach oręża francuskiego, przemówienia Robespierre'a. Czasami można było tu spotkać nawet żywy i barwny opis życia codziennego Francyi rewolucyjnej, notatki, które budziły w czytelniku sympatye dla niej — obok przedruków ze źródeł pruskich, austryackich i angielskich. Można się było z niej poinformować wcale nienajgorzej o usiłowaniach Descorches'a w Stambule, o ewentualności wojny tureckiej, o stanowisku Szwecyi, o wycofywaniu wojsk austryackich z Galicyi etc. »Pismo peryodyczne korespondenta«, przynoszące w r. 1794 przeważnie artykuły rozumowane, czerpane z źródeł niemieckich i angielskich, miało wyraźniejszy charakter koalicyjny, częściej mówiło o terrorze rewolucyjnym, o prześladowaniach religii, o walce partyi francuskich. Jednak i tutaj nie było zupełnie jednolitego tonu antifrancuskiego, poprostu dlatego, że wszystko zależało od źródeł, z których dziennik czerpał. To też na podstawie prasy trudno ocenić, jak odbijały się w Warszawie wypadki francuskie, co mówili o nich czytelnicy gazet w kawiarniach; co najwyżej da się tu odpowiedzieć przypuszczeniami. Stosunków wewnętrznych Francyi nie znano prawdopodobnie wcale. Nie doceniano znaczenia dokonanej reformy socyalnej, bo tego nie doceniał wtedy nikt w Europie; nie znano dobrze dążeń poszczególnych partyi, terror — tłómaczono sobie dość łatwo porównaniem z stosunków polskich, podstawiono mianowicie zamiast wyrazów »rojaliści i moderaci« wyraz »Targowiczanie« i nie czyniono już z niego specyalnych zarzutów Francuzom. To były zresztą dla współczesnej inteligencyi polskiej rzeczy znaczenia mocno drugorzędnego. Widziano przedewszystkiem tę Francyę nie Robespierre'ów, Saint-Juste'ów i Barrère'ów, ale Francyę Carnot'a i Hoche'a, wydobywającą z pod ziemi armie w sabotach i robiącą wodzów z dawnych sierżantów. Rzucała się w oczy ta niesłychana siła pozornie anarchistycznej Rewolucyi, jej zwycięskie walki z najazdem koalicyi, która była równocześnie wrogiem Rzeczpospolitej. Widziano — skutkiem własnych nieszczęść — tylko to ponowne zwiększenie się w Europie wpływów francuskich. Po co było pytać o resztę, skoro oskarżenia przeciw Rewolucyi wychodziły z tego samego obozu, który swój konserwatyzm okazywał w rozbiorach Rzeczpospolitej. Nastrój koalicyjny nie mógł żadną miarą powstać w kraju, w którym w roli obrońcy praw stanowych, własności i ołtarza — występował Igelström i armia rosyjska.

A nastrój ten starano się wytworzyć w Warszawie, w Rzeczpospolitej wszelkimi środkami. Już od czasów Targowicy usiłowano i w Polsce zaprowadzić te środki odwetowe, jakimi odpowiadano wszędzie na zwycięstwa i terror Francyi. Jedno z takich postanowień wprowadzono w życie właśnie na parę miesięcy przed wybuchem powstania.

Sejm grodzieński dał się pociągnąć Sieversowi do uchwalenia pierwszego prawa przeciw Francuzom. Oparto je — ma się rozumieć — na istniejącym już pierwowzorze rosyjskim, mianowicie na prawie z dnia 14 lutego 1793 roku, wydanem po straceniu Ludwika XVI [1]. Imperatorowa zabraniała tutaj swym poddanym wszelkich stosunków z Francyą: nie wolno więc było odtąd prowadzić z nią handlu, sprowadzać wydawnictw peryodycznych, podróżować tam nawet. Głównie jednak prawo to zwracało się przeciw Francuzom przebywającym w Rosyi, którzy

[1] »Połnoje Sobranje zakonow« T. XXIII, nr. 17101, por. i »Arch. Gosudarstw. Sowieta« T. 1, str. 951—954.

pragnęli pozostać lojalnymi obywatelami swojego kraju. Rozkazywano im tutaj złożyć w obecności władz uroczystą przysięgę kościelną, w której mieli oświadczyć, że potępiają gwałty rewolucyi, uważają jej rządy za uzurpacyę, a uwięzionego Delfina za prawego monarchę, że są »do głębi przejętymi świętością religii swych ojców i w niej pragną żyć i umierać«, że zerwą wreszcie wszelkie stosunki z rodakami uznającymi rząd obecny. Równało się to jednem słowem przymusowemu zaciągnięciu każdego Francuza, przebywającego w Rosyi, na listę emigrantów, zwłaszcza, że przysięgi te miano odbierać indywidualnie, a podpisy ogłaszać w dziennikach rosyjskich i zagranicznych. Opierającym się groziło wygnanie z Rosyi w ciągu trzech tygodni.

Projekt analogicznego prawa wniósł Sievers za pośrednictwem Miączyńskiego do Izby sejmowej na posiedzeniu dnia 2 listopada 1793 r.[1] Projekt ten, skądinąd mniej surowy, pod pewnymi względami szedł dalej od pierwowzoru. Domagano się w nim przysięgi nietylko na zerwanie stosunków z Francyą rewolucyjną i uznanie Ludwika XVII, ale nawet — na obowiązek donoszenia o tych wszystkich, którzy pozostają w jakimkolwiek związku czy korespondencyi z władzami lub klubami rewolucyjnymi. Tym, którzyby odmówili jej, groziło doraźne wyrzucenie z kraju; naruszającym ją — konfiskata majątków, których czwarta część szła wtedy na delatora. Zakazywano tu dzienników i wydawnictw francuskich pod karą 6.000 złp. na tych, którzyby je rozpowszechniali, zaprowadzano wreszcie cenzurę wszystkich wogóle wydawnictw tak zagranicznych, jak i krajowych. Projekt napotkał odrazu na opozycyę dość stanowczą i — mimo widoczne jego pochodzenie — wzięto go pod deliberacyę. W dyskusyi szczegółowej, która miała miejsce 5 listopada, cały szereg posłów patryotycznych zwalczał silnie, rzeczowo i spokojnie wniosek Miączyńskiego. Karski zwracał uwagę na to, że w Rzeczpospolitej niepodobna naśladować wzorów rosyjskich, że przysięga będzie gwałceniem sumienia ludzi, którzy przecież opuścili już Francyę i oddali się pod opiekę praw polskich, że w podobny sposób i Elektor saski mógłby zostać zmuszonym do wymagania od emigrantów polskich przysięgi na podział kraju, alians z Rosyą i prawa sejmu grodzieńskiego. Niezabitowski podnosił, że wpływów jakobińskich nie należy obawiać się w kraju, ponieważ »naród nasz nic już obruszyć nie potrafi, gdy przez miłość spokojności nie tylko tyle własności, lecz i całkowitą swoją stracił egzystencyę«. Dodawano, że prawo to narazi Rzeczpospolitą na odwet Francyi, która dotąd zajmowała wobec niej stanowisko tylko sympatyczne, że w położeniu Polski jest wprost śmiesznem krytykować i potępiać ustrój silnego bądź co bądź państwa. W głosach Niezabitowskiego i Ciemniewskiego wystąpiła nawet obawa o to, że uchwalenie wniosku Miączyńskiego siłą rzeczy wciągnie Rzeczpospolitę w związek z koalicyą, z którą nic jej przecież nie łączy. Wnioskodawcę wzywano wyraźnie, aby nie »hańbił« swym projektem sejmu. Była to jednak obrona sprawy przegranej z góry. Izba przyznawała słuszność opozycyi, ale była zdecydowaną słuchać ambasadora, który przemawiał ustami Miączyńskiego. Zwolennicy projektu nie zwalczali też wcale argumentów patryotów, powtarzali tylko ciągle żądanie czytania wniosku i — turnum. Na posiedzeniu następnem pojawiła się istotnie nota Sieversa, wywołana przemówieniem Młodzianowskiego. Ambasador żądał jednomyślnego przyjęcia wniosku, mówiąc, że tu chodzi o zabezpieczenie Rzeczpospolitej, a zwłaszcza Warszawy od zarazy jakobińskiej. Ożywiło to odrazu wymowę zwolenników wniosku. Skarszewski, Włodek i Stanisław August wygłosili większe mowy. Gdy potem w Deputacyi indagacyjnej zapytywano Skarszewskiego: »Dlaczego pisałeś się na projekt Miączyń-

[1] Por. o całej tej sprawie dyaryusz sejmowy w Piśmie koresp. 1793, str. 1954, 1991-4, 1989-88, 2008, 2009, 2017, oraz pamiętnik Sieversa, str. 383.

skiego względem Francuzów, który wystawiał tylu niewinnych na szykany i prześladowanie, niszczył w narodzie wolność myślenia, pisania i — że tak powiem — czucia swej nędzy, i dlaczego tak gwałtownie powstawałeś w mowie przeciwko Francuzom, których, jako człowiek wolny, bronić raczej jak prześladować powinieneś był?«, zapytany tłómaczył się stałym argumentem działaczy grodzieńskich. »Projekt Miączyńskiego, mówił, nie był tak łatwo przyjęty. Przystąpiliśmy do niego, aby uniknąć większego jeszcze nieszczęścia i przekonać ambasadora, podającego groźną notę, że jak nigdy nie było jakobinów, tak i teraz ich niema, tudzież dlatego, że poprzedni rozbiór kraju nastąpił z fałszywie rozsianych wieści, jakoby zapobiegano rozszerzaniu się ducha jakobinizmu. Mowa moja w tej mierze ściągała się tylko do Francuzów obalających religię; jako duchowny sądziłem o tem nawiasem wspomnieć«. Ciemniewski bronił do końca straconej pozycyi, inni domagali się przynajmniej poprawienia projektu, ale w końcu uległa większość sejmowa zamieniła go w całości w prawo 59 głosami przeciwko 10.

W prawie tem — w przeciwieństwie do pierwowzoru rosyjskiego — nie było wcale mowy o stosunkach handlowych z Francyą. Uzupełnienie w tym względzie stanowił projekt pt. »Oszczędność krajowa«, wniesiony na sejm przez podskarbiego litewskiego Ogińskiego, a zredagowany bardzo oryginalnie [1]. W pierwszej jego części wnioskodawca, wychodząc z średniowiecznych pomysłów o przepisach przeciw zbytkowi, zakazywał wogóle sprowadzania szeregu artykułów zagranicznych i ograniczał specyalnie swobodę mieszczan co do noszenia futer i jadania na srebrze. W drugiej, prawie niczem nie związanej z pierwszą, zakazywał on ze względów politycznych handlu z Francyą

[1] Konstytucye sejmu r. 1793. Cz. II. str. 135. Pismo per. kor., 1793 2027, 2030, 2103 seg.

pod groźbą konfiskaty towarów i kary pieniężnej, równającej się podwójnej ich wartości. Ponieważ dotyczyło to specyalnie win francuskich, więc prawo zniżało równocześnie do połowy opłaty od wina węgierskiego, którego zwiększony zbyt przewidywało, mimo że punktem wyjścia dla Ogińskiego była bieda krajowa.

Do wykonania pierwszego z tych praw przystąpiono w Warszawie już od końca listopada. Później, uniwersał króla w Radzie zaostrzył je w ten sposób [1], że wszystkim bez wyjątku, którzyby utrzymywali korespondencyę z Francyą lub przyczyniali się do szerzenia jakobinizmu, grożono sądami sejmowymi. Z prawa przeciwko Francuzom uczyniono w ten sposób narzędzie przeciwko wszelkim usiłowaniom wolnościowym. Drugie prawo poczęto wprowadzać w życie w lutym, zaostrzywszy je również w ten sposób [1], że kupcom nakazano odrazu zakończyć korespondencyę handlową z Francyą. Odtąd wszystkie listy, przychodzące do nich stamtąd, miały iść do juryzdykcyi marszałkowskiej, gdzie adresat mógł je odczytywać tylko w obecności urzędnika.

Komisya policyi wezwała już 29 listopada wszystkich właścicieli domów, aby meldowali zamieszkałych u siebie Francuzów; o ile ci ostatni mieli własne domy, musieli się meldować sami [3]. Przysięgę poczęli oni składać od 13 grudnia 1793 i wtedy cały szereg przedstawicieli kolonii francuskiej odmówił jej stanowczo [4]. Opornym dano parę tygodni czasu do zlikwidowania interesów. Sprzedawali oni za bezcen majątki i opuszczali Warszawę, z którą niejeden zżył się oddawna. Robili to zwłaszcza ci, którzy mieli coś do stracenia we Francyi. Nie traktowano ich zresztą zbyt surowo. Moszyński nie był zwolennikiem prawa — i nieje-

[1] Uniwersał króla i Rady z dnia 4. II. 1794 roku. Gazeta krajowa, 134-5.

[2] Ibidem. [3] Pismo per. kor., 29. XI. 93, 13. XII. t. r.

[4] Dembowski. 11. XII, 14. XII. 1793.

dnemu z Francuzów wyrobił pod różnymi pretekstami zwolnienie od przysięgi [1]. Samą formalność przysięgi przeprowadzał Rudecki, jak wiadomo uczestnik spisku, który też nie chciał szykanować zanadto Francuzów. Chciano z początku domagać się od nich przysiąg indywidualnych, ale gdy przeciw temu wystąpił energicznie lokaj księcia ex-podkomorzego, Rudecki ustąpił i przysięgę składano grupami po 30 osób, co znacznie zmniejszało obawę narażenia się rządowi francuskiemu [2].

Równocześnie policya rozpoczęła pościg za wydawnictwami francuskiemi nawet najbardziej niewinnej treści, w końcu grudnia np. skonfiskowano znaczny transport kalendarzy francuskich [3]. Bardzo ostro przeprowadzono później i zakaz handlu oraz korespondencyi handlowej. Gdy kupcy omijali go i otrzymywali listy nie przez pocztę, Moszyński nastawał ostro na Rudeckiego o to, zarzucając mu niedbalstwo, i kazał śledzić bacznie podejrzanych, np. bankiera i późniejszego członka Deputacyi indagacyjnej Klemensa Bernaux [4].

Stosunki te zaostrzyły się zresztą odrazu w związku z nader dziwną z wielu względów sprawą aresztowania Mostowskiego, które było wogóle początkiem wielkich aresztowań w Warszawie, zarówno Francuzów, jak i członków organizacyi spiskowej.

Tadeusz Mostowski [5] wrócił do kraju w końcu listopada r. 1793 po dłuższym pobycie we Francyi, zaznaczonym nie tylko stosunkami z Żyrondystami, ku którym wogóle więcej ciążyła nasza emigracya, ale i sukcesami towarzyskimi w świecie tej części dawnej arystokracyi, która się początkowo godziła z Rewolucyą, w kołach dziennikarskich i literackich wreszcie. Było w tem — obok małej dozy polityki — dużo awanturniczości, rzucania się i chęci zyskania rozgłosu. Jego postępowanie ściągnęło nań niechęć Robespierre'a i potem tak bardzo utrudniło Barssowi nawiązanie stosunków z Komitetem ocalenia publicznego. Robespierre odtąd stale wytykał Polakom postępowanie Mostowskiego w Paryżu jako dowód lekkomyślności polskiej. W powrocie popełnił on nową nieostrożność, pozostawiając w Pradze na poczcie listy do emigrantów polskich w Saksonii, które dostały się odrazu w ręce władz austryackich. Nasuwało się następnie pytanie, po co on wraca do kraju, gdzie jego ostentacyjne afiszowanie się z zasadami rewolucyjnemi w Paryżu musiało zwrócić uwagę Sieversa. Mimo to przez pierwsze dni pozostawiono go w spokoju w jego Tarchominie pod Warszawą, podobno nawet za zgodą Igelströma, u którego zjawił się on odrazu po swym powrocie. Tymczasem nadszedł z Paryża list do niego na ręce bankiera Blanca i przerażony Francuz nie znalazł innego wyjścia, jak oddanie go Igelströmowi [1]. Tego już było za dużo dla Sieversa. W nocie z dnia 6 grudnia [2] zawiadomił on Moszyńskiego, że jest zmuszonym aresztować »Judasza Mostowskiego... który w Paryżu grał rolę obywatela francuskiego jakobina«. Na drugi dzień aresztowania dokonał wysłany specyalnie do Tarchomina podpułkownik Apraksin. Więźnia traktowano zresztą z specyalną uprzejmością: nie przewieziono go do Warszawy, ale dodano mu straż na miejscu, Apraksin pozwolił mu spalić papiery, tak że »prócz biletów romansowych dawnych i nowych« nic przy nim nie znaleziono [3]. W Warszawie wszczął

[1] Pierwsze zeznanie Moszyńskiego.

[2] Dembowski, 14. XII. 93.

[3] Tenże, 25. XII. 93.

[4] Z zeznań Rogozińskiego.

[5] Por. tutaj ciekawe »Ma Confession«, spisane przez Mostowskiego dla Imperatorowej 8 (19) I. 1795 w Petersburgu (M. Sokolnicki: Tadeusz i Józef Mostowscy. Przegl. histor. T. VI, z. I), następnie ustępy z pamiętnika Kołłątaja i Sieversa. Opieramy się tu przedewszystkiem na korespondencyi Dembowskiego.

[1] Dembowski, 14. XII, 93. Sievers l. c. str. 400.

[2] »Summaryusz listów i papierów tak w archiwum Rady...

[3] Dembowski, 14. XII.

się pewien gwałt, gdyż chodziło tu bądź co bądź o senatora, o jawne naruszenie prawa »neminem captivabimus«. Babka uwięzionego, wojewodzina mińska zwróciła się do króla, do Pani krakowskiej z prośbą o pośrednictwo, ale wszędzie wymawiano się grzecznie [1]. Chciała ona podawać memoryał do Rady Nieustającej ze skargą na gwałt, ale wtedy zjawił się u niej sam Sievers i zakazał jej tego. Ambasador na punkcie »Judasza« był nieprzebłaganym, oświadczał, że »Mostowskiemu jest potrzebnem powietrze zamknięte«; po Warszawie krążyły już nawet pogłoski, że więźnia mają wywieść w głąb Rosyi [2]. W końcu — wojewodzina mińska trafiła przecież na właściwą drogę działania: wysłała kuryera do Imperatorowej z listem, w którym na pewno uderzała w pokorę [3]. Na odpowiedź czekano dość długo, ale środek okazał się zupełnie skutecznym. Pod koniec lutego [4] synowiec Igelströma przewiózł więźnia do pałacu nowego ambasadora na Miodową i tu nastąpiło zbyt łatwe skruszenie zbłąkanej owieczki. Igelström pokazał Mostowskiemu list własnoręczny Imperatorowej z poleceniem wypuszczenia go, jeżeli złoży rewers, w którym potępi jakobinizm i zaręczy, że się spokojnie zachowa w kraju. »Judasz« rewers podpisał bez trudności i sprawa skończyła się dlań szczęśliwie.

Mniej szczęśliwie natomiast skończyło się wszystko dla Francuzów, których z powodu tej sprawy posądzono o pośredniczenie w korespondencyi spisku z Paryżem. Można przypuszczać, że na pewno policya austryacka udzieliła wtedy Sieversowi informacyi pewniejszych, a może przesłała mu nawet przejęte listy Mostowskiego [5]. W takich wypadkach i Sievers występował już bardzo bezwzględnie, zwłaszcza, że z kolonią francuską nie trzeba było sobie

[1] L. c. [2] Dembowski, 18. XII. 93.
[3] L. c. 21. XII. i 25. XII. 93.
[4] »Ma Confession«. Dembowski, 4. I. i 22. II. 94.
[5] Sievers: Pamiętniki, str. 400.

robić tylu skrupułów, jak z senatorem, ulubieńcem dam warszawskich i protegowanym Stanisława Augusta. Dowiodła tego już w swoim czasie sprawa uwięzienia Bonneau. Na oględną reklamacyę Ożarowskiego o wydanie więźnia w ręce władz polskich Sievers odpisał odrazu temi słowy: [1] »La police me doit de l'obligation de lui avoir epargné la peine d'avoir à prononcer sur le sort d'un tel monstre«, dodając, że więzień interesuje więcej może Rosyę niż Rzeczpospolitą i że Igelström »saura après, ce qu'il faudra faire avec lui«. Już wtedy — w połowie marca 1793 roku — rozciągnięto ścisły dozór nad Francuzami, których — nie bez słuszności zresztą — podejrzewano o organizowanie spisku w Warszawie. Gdy Bonneau, którego ambasador badał osobiście, zachował się z dużą godnością i odmówił wydania wspólników, aresztowano bankiera Klemensa Bernaux, którego wypuszczono dopiero na usilne prośby Stanisława Augusta [2].

Teraz, w tej samej nocie do Moszyńskiego, w której była mowa o uwięzieniu Mostowskiego, Sievers zażądał, aby konsyliarz legacyi rosyjskiej Aubert rewidował na poczcie wszystkie listy, przychodzące do Francuzów Richarda, Bernaux i Blanca, i przeprowadził to, jak widzieliśmy, przy pomocy Ankwicza i Moszyńskiego w Radzie. Tego samego dnia również, w którym aresztowano Mostowskiego, karetki Baura zajeżdżały przed mieszkania wielu przedstawicieli kolonii francuskiej [3]. Doszło do licznych aresztowań w dniach 7—11 grudnia; więźniów osadzono na odwachach

[1] Arch. Minist. sprdl. Metr. lit. IX. 18, str. 47—50. Są tu trzy oryginalne noty Sieversa do Ożarowskiego w tej sprawie z dn. 15. i 16. III. 93. O aresztowaniu B. por. »Z zeznań Rogozińskiego«.

[2] Sievers do Ożarowskiego, 15. III. 93. »Ayant parlé à ce quidam Bonneau, arrêté à ma requisition, je l'ai trouvé imbus des principes abominables du Gouvernement, qui a envahi et qui tyrannise actuellement la France«. B. pochwalał stracenie Ludwika XVI, nazywał Targowicę »rebelle« i wogóle stawiał się Sieversowi bardzo ostro. O Bernaux por. Sievers, Pamiętn. 70—72, 140, 144.

[3] Dembowski, 7. XII, 11. XII. 93

rosyjskich, a potem wywożono z Polski. Jeszcze w połowie stycznia aresztowano Valentin'a[1], dawnego urzędnika poselstwa Descorches'a, a później rząd saski — na żądanie Rosyi — internował w mieście Guben w Luzacyi zbiegłych z Warszawy: Philiberta Mariona członka poselstwa i Deschamps'a nauczyciela fechtunku u kadetów[2]. Mieli oni, widać, pewne zasługi dla spisku, skoro losem ich zajął się później gorąco rząd powstańczy[3]. Wtedy również aresztowano La Coste'a nauczyciela u kadetów.

Aresztowania te dowodziły najwymowniej, jak organicznie w tych czasach łączyły się z sobą w Warszawie dążenia tych, którzy uważali się tutaj za przedstawicieli rewolucyi francuskiej, z usiłowaniami ludzi, widzących w hasłach tejże rewolucyi przedewszystkiem dźwignię do zdobycia niepodległości dla kraju. W tem odosobnieniu, w jakiem znajdowała się podówczas Polska, spiskowi chwytali serdecznie za każdą dłoń pomocną, którą wyciągano do nich.

Związek ten okazał się jeszcze wymowniej w początkach powstania. Pozostali w stolicy Francuzi wzięli udział w walkach 17 i 18 kwietnia, a zdaje się, że z nazwiskiem zamordowanego w Kobyłce fabrykanta pasów Filsjeana, który pragnął wywołać tam poruszenie ludowe, wiąże się przypieczętowanie tej łączności krwią. Z nazwiskami przedstawicieli kolonii francuskiej spotykamy się na każdym kroku w instytucyach stworzonych przez powstanie. W niektórych z nich było ich tak wiele, że np. Deputacya indagacyjna z tego powodu robi wrażenie jak gdyby wytworu czysto francuskiego. Z drugiej strony — władze powstańcze uważały krzywdy, poczynione Francuzom, za krzywdy własne. Widzieliśmy, jak się pytano działaczy grodzieńskich o uchwalenie prawa przeciw Francuzom, o wprowadzenie go w życie. Rada zastępcza tymczasowa zaopiekowała się rodzi-

[1] L. c. 15. I. 84.
[2] »Protokół Rady zastępczej tymczasowej« s. 30. IV.
[3] L. c. 2. V. 94.

nami uwięzionych, czyniła starania o zwolnienie internowanych w Saksonii, o wymianę Bonneau. Na każdym kroku można się było wiedy spotkać z żywą sympatyą dla Rewolucyi. Przy badaniu np. przybywających z Rosyi Francuzów zadawano im stale pytanie: »Quelle était votre opinion sur la revolution française?«, a odpowiedź: »Entièrement en faveur de la revolution« była najlepszym środkiem oczyszczenia się z podejrzeń[1].

Naodwrót, ludzie Targowicy i Grodna usiłowali wytworzyć w Polsce pewien nastrój koalicyjny. Miączyński, broniąc w sejmie swojego wniosku, wyrażał życzenie, aby Polska przystąpiła formalnie do koalicyi. Widzieliśmy, że nie zbywało potem na przypuszczeniach tego rodzaju, nie tak bardzo znowu pozbawionych podstaw. W tych kołach przyjmowano z ostentacyjnym smutkiem wieści o zwycięstwach francuskich, urządzano demonstracye antifrancuskie. W grudniu roku 1793 Warszawa była przepełnioną odgłosami takich demonstracyi[2]. Wojsku nakazano nosić żałobę po Maryi Antoninie, a podobno nawet — z inicyatywy Sieversa — polecono kobietom ubierać się czarno. W myśl nakazu Prymasa duchowieństwo warszawskie występowało z kazaniami przeciw Rewolucyi, które miały duży rozgłos w kościołach Św. Krzyża i Panny Maryi. Dembowski donosił Ignacemu Potockiemu, że policya występowała nawet przeciw włosom krótko strzyżonym, uważając je za oznakę rewolucyonizmu[3].

Z niechęcią przeciw Francyi odzywało się najgłośniej to samo wyższe towarzystwo warszawskie, które wówczas tak dobrze bawiło się na balach polsko-rosyjskich. Potępianie jakobinizmu stało się tutaj modą. Starościna małogoska, niedawno jeszcze protektorka Kościuszki, oświadczała teraz ks. Kopczyńskiemu, że nigdy książki francuskiej

[1] Por. np. indagacyę aktora Volange'a.
[2] Dembowski, 11. XII. 93. [3] 21. XII. 93.

nie weźmie już do ręki [1]. Gdy aresztowano Mostowskiego i na skutek podejrzenia, że jego papiery znajdują się u ex-kanclerzyny Małachowskiej, przeprowadzono u niej rewizyę, oburzenie jej nie miało granic. Udała się ona podobno ze skargą do Igelströma i tutaj zaręczała, że była i jest przyjaciółką Rosyi, że męża swego w tem utwierdzała, że samo posądzenie o stosunki z jakobinami krzywdzi ją niezmiernie, gdyż każdego z nich wydałaby odrazu [2]. Wogóle aresztowanie Mostowskiego dało wyższemu światowi warszawskiemu pole do głośnych demonstracyi antifrancuskich. W towarzystwach nie wspominano wcale o tem, że chodzi tu o uwięzienie senatora, o gwałt; mówiono tylko ze wstrętem o jego jakobiniźmie, mówiono nawet na obiedzie u Sieversa [3].

Ten ostracyzm wyższe koła towarzyskie stosowały nie tylko do spiskowców i domniemanych jakobinów, ale nawet czasami i do uczestników sejmu czteroletniego. Pozostawało to w związku z usiłowaniami, jakie podejmował naówczas rząd, chcąc zatrzeć wszelkie wogóle ślady »sejmu rewolucyjnego«. Rada Nieustająca wychodziła tutaj z prawa grodzieńskiego, które uznało ten sejm za niebyły i skasowało wszystkie jego uchwały i konstytucye [4]. Dzięki naciskowi Igelströma, który okazywał niezwykłą gorliwość w tej sprawie, rozpoczęto w początkach lutego poszukiwania za oryginałami konstytucyi 3-go maja i praw z nią związanych [5]. Zwrócono się najsamprzód o nie do sekretarza sejmu, Siarczyńskiego, a gdy tenże odpowiedział, że

[1] Dembowski, 5. II. 94 r. Ks. Kopczyński musiał być wogóle w dobrych stosunkach ze spiskowcami. Za czasów powstania stał on na czele deputacyi, zajmującej się nędzą warszawską, a jeszcze za Księstwa Warszawskiego zaliczano go do jakobinów umiarkowanych.

[2] L. c. 11. XII. 93. [3] L. c. 25. XII. 93.

[4] Konstytucye sejmu r. 1793. Cz. II, str. 240. »Uchylenie sejmu r. 1788 i wszystkich na nim ustanowionych praw«.

[5] Dembowski, 4. II. 94.

oryginały znajdują się najpewniej u marszałków, do Stanisława Małachowskiego. Pisał do niego Ankwicz, grożąc mu konfiskatą dóbr w razie, gdyby odmówił odpowiedzi [1]. W kraju — w myśl żądań Igelströma — Rada poleciła miastom, aby odsełały do Departamentu sprawiedliwości wszystkie druki z czasów sejmu czteroletniego [2]. Nadsełano je też — po zwolnieniu przesyłek od opłaty pocztowej — całemi masami aż po czas wypadków kwietniowych. Równocześnie z ksiąg grodzkich nakazano eliminować wszystkie manifesty marszałków sejmu czteroletniego, w których obstawali oni przy legalności sejmu i dalszem jego trwaniu [3]. Zdawało się, że wszystkie starania dawnej Generalności targowickiej, skierowane ku pognębieniu przeciwnika, nie dopięły celu, że należy je ponowić w chwili, gdy rządy Igelströma i odrodzenie kredytu Kossakowskich wskrzeszały moralnie Targowicę. Sievers na sejmie grodzieńskim nie dał się skłonić Kossakowskim do tego, aby na przyszłość wykluczyć od urzędów tych wszystkich, którzy nie złożyli wyraźnego akcesu do Targowicy [4]. Po jego odwołaniu przeprowadzili oni swoje, twierdząc, że inaczej nie odpowiadają za sejmiki na Litwie. Na sesyi dnia 10 stycznia Rada wydała uniwersał na sejmiki [5], polecając obywatelom, aby w pierwszym rzędzie wybierano na urzędy Targowiczan, chociażby ci w danym wypadku nie byli obecnymi na sejmiku. Utrudniło to i tak już trudne dochodzenie sejmików deputackich i ziemiańskich, które teraz

[1] L. c. 5. III.

[2] Gazeta krajowa 133 (11. II. 94). Porówn. w sprawie uwolnienia tych przesyłek od opłaty poczt. notę króla i Rady do Platera z dnia 10. IV. 94 (Metr. lit. IX. 17, str. 63). Porówn. jeszcze protokół Rady (l. c. IX. 18, str. 291), sesya z dnia 7. II. 94.

[3] Gazeta krajowa, 133.

[4] »Summaryusz papierów francuskich rewidowanych przez Bogusławskiego«. Jest tu mowa o liście biskupa Kossakowskiego do Igelströma (b. d.) ze skargą o to na Sieversa.

[5] Gaz. kraj. 86, 87. Uniwersał na sejmiki z dnia 7. I. 94.

musiały się odbywać bez asysty wojskowej rosyjskiej. Okazało się wtedy poglądowo, że ogół szlachecki albo niema wiary w trwałość nowego stanu rzeczy i zachowuje się wobec wyborów obojętnie, albo też lekceważy sobie dyrektywę Rady i Igelströma. Na sejmiku np. ziemi Liwskiej[1] szlachty zjawiło się tak mało, że niepodobna było dokonać wyborów, zwłaszcza że nikt nie chciał kandydować. Był to rodzaj biernego oporu, »nie z przyczyny nieposłuszeństwa prawu«, jak donosił wysłany na sejmik exposeł grodzieński Onufry Oborski. Gdzieindziej — miało to miejsce w Kielcach[2] — nie można było skłonić nawet najbardziej zdeklarowanych Targowiczan do przewodniczenia sejmikom, gdyż, jak skarżyli się oni, »w naszem województwie majowa pigułka dotąd operuje, a nawet zaraźliwą jest, gdyż zdaje się ta choroba rozszerzać«[3]. Źle przyjmowano gotowe listy kandydatów, przysłane przez Igelströma z wyraźnym nagłówkiem, że są to jego listy[4], nie chciano uznawać przepisu o preferencyi Targowiczan, burzono się przeciw narzuconym marszałkom, wyzyskiwano zręcznie wątpliwości przepisów grodzieńskich. Nie pomagały groźby wysłańców Igelströma, zapowiadających jego zemstę[5]. Nowego stanu rzeczy nie dawało się jakoś wprowadzić w życie.

[1] Metr. lit. IX. 17, str. 40. »Opinia Departamentu sprawiedliwości na memoryał ur. Oborskiego prezydującego na sejmikach ziemi Liwskiej«.

[2] Opieramy się tutaj na bardzo ciekawych zeznaniach Tomasza Mikułowskiego.

[3] Fragment z listu Potkańskiego starosty radomskiego do Załuskiego, cytowany w indagacyi Mikułowskiego.

[4] O listach oficyalnych Igelströma mówi Dembowski, o przekreskowywaniu jego kandydatów ex-poseł grodzieński Wilamowski w swych zeznaniach.

[5] W Kielcach groził w ten sposób ks. Ignacy Kontrym, pełnomocnik Kossakowskiego. Por. Ankwicz do Sułkowskiego 7, III. 94. ...»mam honor upraszać J. E. X. Imć... abyś raczył kazać zrobić wypis sejmików koronnych, specyfikując nietylko wszystkie osoby wybrane, ale też i rodzaj sejmików, tj. które doszły, które rozdwojono i które zamanifestowano«...

W parze z tą akcyą urzędową przeciw sejmowi czteroletniemu szedł pewien demonstracyjny ostracyzm towarzyski wyższych sfer w Warszawie. Z dawnymi uczestnikami sejmu nikt tu nie chciał rozmawiać, jak donosił Dembowski[1]. Ustępujący z Warszawy Nuncyusz nie ośmielił się np. zaprosić do siebie na obiad pożegnalny podkomorzego Gutakowskiego, który później, w marcu, dostał się nawet chwilowo do więzienia[2].

Dozór policyjny rosyjski zdołał następnie prawie przed samym wybuchem powstania rozbić całkowicie organizacyę spiskową warszawską. Stało się to dla powstania ciosem pierwszorzędnej wagi. Z rozbiciem spisku wiąże się bowiem organicznie poruszenie Madalińskiego, przyspieszenie powstania, a następnie wytworzenie dla Kościuszki tej niezmiernie trudnej sytuacyi, w jakiej znalazł on się w czasie od 24 marca do 17 kwietnia. Dzięki temu rozbiciu powstanie poszło inaczej w swych początkach, niż je zamierzali pokierować jego twórcy, a Warszawa musiała przejść przez ten niezwykle ciężki okres wyczekiwania i obaw, jaki dla niej nastąpił po poruszeniu się Madalińskiego.

Spisek roku 1793, tak mało wogóle znany, był pierwszym spiskiem na ziemiach polskich, nosił on jednak w sobie wszystkie braki i zawody spisków późniejszych. Zawiązany w nielicznem gronie ludzi, wśród których na pierwszy plan wybijała się męska, gotowa do poświęceń, ale i nawskróś praktyczna postać Ignacego Działyńskiego, od samego początku stał on się terenem starcia dwóch zasadniczych poglądów taktycznych[3]. Jedni z uczestników,

[1] Dembowski, 14. XII. 93.

[2] Gutakowskiego zaprosił potem ostentacyjnie do siebie Stanisław August.

[3] Pawlikowski: »Pamiętnik o insurekcyi«... Jest to źródło dziwnie zgadzające się we wszystkich swych szczegółach z pamiętnikiem Kołłątaja i uzupełniające go wiadomościami dotyczącemi spisku krajowego.

Działyński i Kapostas przedewszystkiem, byli rzecznikami systematycznego przygotowania środków i tworzenia organizacyi, któraby się zajęła skuteczną propagandą. W swoich usiłowaniach spotykali się oni z poparciem przeważnej części emigracyi, a zwłaszcza Tadeusza Kościuszki, który nie chciał stanowczo »zaczynać kozaczyzny«. Z jego to inicyatywy[1] wypływały myśli nominowania—na wzór amerykański — generałów ziemiańskich, tworzenia klubów na prowincyi, zbierania broni i zapasów, przygotowania ludu. On również chciał czekać na lepsze warunki polityczne, t. j. na pomoc Francyi i wytworzenie się koalicyi antirosyjskiej. Niestety jednak, jakkolwiek słuszne, dążenia te miały i wiele okoliczności przeciw sobie. Samo rozpostarcie spisku groziło jego wykryciem, a co za tem idzie — i wybuchem przedwczesnym. Dlatego np. Czyż, Aloe i Pawlikowski byli przeciwnikami tworzenia rozgałęzionej organizacyi spiskowej, do której przystępowano wogóle z pewną niechęcią[2]. Całej przeszłości krajowej i charakterowi narodowemu odpowiadała lepiej myśl stworzenia sytuacyi, któraby doprowadziła do porwania się doraźnego do broni. Spiskowi, oglądając się przedewszystkiem na wojsko, twierdzili nawet, że taka sytuacya już istnieje, że cały kraj pójdzie za przykładem Warszawy[3]. Zapowiedziana redukcya wojsk, ferment istniejący w korpusach, wcielonych już do armii rosyjskiej[4], skłaniały również do pośpiechu. Wreszcie niebezpieczeństwo, grożące chwilami spiskowi, który roz-

[1] W tej mierze zgadzają się z sobą najzupełniej Kołłątaj, Pawlikowski i Barss, potwierdzając całą ścisłość własnych zeznań petersburskich Kościuszki.

[2] Pawlikowski, l. c. 75.

[3] Niezwykle wymownie charakteryzuje to stanowisko Pawlikowski, twierdząc, że tak myśleli Czyż i Aloe. Podług Kołłątaja — zdanie to przeważało w organizacyi warszawskiej.

[4] Spiskowi byli wogóle tego zdania, że w wrześniu 1793 r. można było mieć do dyspozycyi całe te wojska, których później tylko część wzięła udział w walce (Pawlikowski).

rastał się ciągle, niepewność sytuacyi ogólnej, obawa wyprowadzenia wojska polskiego przeciw Francyi lub Turcyi — nadawały czasami głosom radykałów tyle siły, że nieraz pociągali oni za sobą nietylko Działyńskiego, ale i ostrożnego Kapostasa[1].

Od przyjazdu Sieversa i Stanisława Augusta do Warszawy, od aresztowania Mostowskiego i Francuzów — spiskowi zaczęli odczuwać, że grunt pali się pod ich stopami. Widzieliśmy już, jakie wrażenie wywierały na nich pierwsze aresztowania, rewizye, pogłoski o rozwielmożnionem szpiegowstwie. A ten pierwszy spisek polski nie odznaczał się wcale zbytnią ostrożnością, przeciwnie, działał z za wielkim rozgłosem. »Czynności ich, pisał o sprzysiężonych Paszkowski[2], posiadający o tych czasach dobre informacye, odbywały się na schadzkach wśród Warszawy, po różnych domach, u obojętnych czasem, nawet u podejrzanych osób, dosyć otwarcie i głośno. Pisma ich z najważniejszymi układami i doniesieniami roznoszone były przez niedbałych i niebacznych, którzy je częstokroć gubili. Przypuszczano do tajemnicy ludzi bez szczególnego wyboru, którzy ją płocho wydawali. Wszystko to pod okiem posła Sieversa i dowódcy moskiewskiego Igelströma, który rząd powagą i stronnikami, a stolicę i kraj licznem wojskiem zajmował. Przez cały rok jednak aż do końca bezpieczną ta czynność utrzymywała się tajemniczem Opatrzności zrządzeniem«... Cały szereg świadectw współczesnych potwierdza w pełni ten sąd surowy, zgodny całkowicie z krytyką, jakiej Kołłątaj poddawał organizacyę warszawską[3]. Z doniesień szpiegów, z zeznań przed Deputacyą indagacyjną wiemy, że po ogrodach publicznych, kawiarniach — z całą swobodą mówiono o zamierzonem powstaniu. Ignacy Potocki np. już w grudniu 1793 roku wyrzucał Dembow-

[1] Pawlikowski, 96-7.

[2] »Dzieje Tadeusza Kościuszki« (1872) 49—51.

[3] Kołłątaj, l. c. 237, 241-42, 244 5.

skiemu zbyt głośne rozmowy o sprawach publicznych, które i jego mogły narazić[1]. Wiadomości o spisku przedostawały się nawet do oficerów rosyjskich, przed którymi nie ukrywano się wcale[2]. Wreszcie i wysłannicy emigracyi nie liczyli się zanadto z stosunkami warszawskimi. Jakąż niepotrzebną brawadą było zachowanie się Zajączka w Warszawie i jego wizyta u Igelströma, doprowadzająca najsamprzód do wymiany grzeczności, a zakończona groźbą kibitki w ciągu 24 godzin[3]. Działo się to wszystko w stolicy, gdzie koła rządowe polskie siłą rzeczy miały pewne informacye o spisku, a czasami nawet były zdecydowane zawiadomić o nim odrazu Igelströma. Stąd później tyle pogłosek o zdradzie zaufania, oskarżeń króla, Cichockiego i innych, że donieśli o spisku ambasadorowi.

Na usprawiedliwienie spiskowych powiedzieć jednak należy, że działo się to głównie w ostatniej rozpaczliwej fazie, przez jaką przechodził spisek. Myśl wywołania powstania we wrześniu 1793 r. zawiodła — głównie z powodu nieufności emigracyi do sił i przygotowań sprzysiężonych. Wiadomość o odjeździe Kościuszki do Włoch wywołała głośne niezadowolenie w organizacyi, któremu dał się unieść i Działyński[4]. Nowi wysłańcy do niego, Jelski i Guszkowski, wrócili do kraju w styczniu 1794 r. z odpowiedzią, że Kościuszko wymaga stanowczo ścisłego wykonania swych instrukcyj, a emigracya żąda odroczenia wybuchu do połowy marca. Wtedy to właśnie rozpoczęły się te liczne sesye, wypełnione zaciętemi i głośnemi dyskusyami. W organizacyi tworzyły się już wyraźne partye. Jedni byli za rozpoczynaniem powstania odrazu, nie czekając na Kościuszkę — pod dowództwem Prozora; pojawiła się i partya księcia Józefa Poniatowskiego. Parokrotnie, w lutym, w początkach marca, chciano zaczynać: uderzyć na Zamek, wyciąć Rosyan, rozesłać sztafety po województwach[1]. Wysłano do emigracyi Maruszewskiego z oświadczeniem, że instrukcyi Kościuszki wykonać się nie da, ale nie czekano nawet na jego powrót, na rezultat narad emigracyjnych w Dreźnie, jakie się miały odbyć w związku z powrotem Kościuszki do Saksonii. Pojawiały się pogłoski, że Igelström wie już o wszystkiem i wtedy wołano, że jedynem wyjściem będzie zaczęcie natychmiastowe.

¹ Dembowski, 21. XII. 93.
² Engelhardt: Pamiętniki (wyd. Żupańskiego) str. 93.
³ Oprócz relacyi Zajączka — pisze o tem Dembowski, 4. I. 94.
⁴ Pawlikowski, 94.

W tym stanie umysłów odbyła się 4 marca[2] ta ludna, licząca podobno 70 uczestników, sesya w mieszkaniu szambelana Klemensa Węgierskiego, na której kapitan artyleryi Karol Meller, »człowiek gorący lecz uczciwy«, porwał się do szpady na Kapostasa, gdy tenże domagał się odroczenia wybuchu aż do otrzymania wiadomości od Kościuszki. Żądającym wybuchu chodziło głównie o redukcyę wojska, którą w tym samym dniu miano zacząć w garnizonie warszawskim — z terminem zakończenia jej do 15 marca. Chodziło następnie o obawę wykrycia spisku. Po ostrej dyskusyi, w której zwalczano się nawzajem oskarżeniami zdrady, spiskowi rozeszli się bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały, rozgorączkowani i rozdwojeni do niemożliwości. Meller i Jeżowski wyjechali odrazu do Drezna, aby donieść »o intrygach wciśniętych w zgromadzenie«[3]. Inni najprawdopodobniej udali się do Madalińskiego, chcąc zaczynać walkę za wszelką cenę.

Zaraz nazajutrz rozpoczęły się aresztowania. Aresztowano najsamprzód Węgierskiego i młodego Węgrzeckiego,

¹ Kołłątaj, l. c. 244-46
² Datę tę bierzemy z Dembowskiego, odrzucając w ten sposób daty Kołłątaja i Kapostasa, z których czerpiemy zresztą wszystko, co wiemy o tej sesyi.
³ Kołłątaj.

późniejszego przyjaciela Łukasińskiego, którego zresztą tego samego dnia Igelström polecił wypuścić[1]. Inni spiskowcy, podobno bardzo liczni, zbiegli wtedy do Krakowa, a między nimi Joachim Moszyński i Dziarkowski[2]. Dalsze aresztowania przychodziły dziwnie stopniowo i zawsze trafiały dobrze. Przed 13 marca[3] uwięziono Krajewskiego i Stasia Potockiego, dopiero 28 marca[4] Igelström polecił uwięzić Kapostasa i Świętorzeckiego, którzy obaj zbiegli, 6 kwietnia[5] zażądał od Moszyńskiego aresztowania Czyża, a 9 kwietnia[6] Rudeckiego. Aresztowano również cały szereg osobistości pomniejszych, które jednak trzymano krótko. Trafiano więc niewątpliwie, choć powoli, na główne osobistości spisku. Przed 16 kwietnia Igelström miał już w ręku całą nową listę, na której podobno mieli się znajdować: Aloe, Pawlikowski, ks. Meier i inni. Dowodziły tego zresztą i aresztowania na Litwie, gdzie zabrano istotnie wszystkich przywódców sprzysiężenia a w końcu zamierzano aresztować i Jasińskiego. Późno stosunkowo dostał się w ręce rosyjskie szef Działyński[7], którego losy dowodzą, jak powoli rozchodziły się po Rzeczpospolitej owoczesnej wiadomości, jak więc trudno było kierować organizacyą spiskową, rozrzuconą na tak znacznych obszarach. Wyjechał on z Warszawy 21 stycznia, udając się na kontrakty w Dubnie, które służyły mu zawsze za najlepszy pozór do tej agitacyi kresowej, jaką prowadził z takiem powodzeniem. Bawił on tam przeszło trzy tygodnie, poczem pojechał na kontrakty do Lwowa, z których znowu

[1] Dembowski, 5 III. [2] L. c. 8. III, 12. III.

[3] L. c. 15. III, Bucholz 13. III (Hermann l. c. 459).

[4] »Summaryusz listów i papierów, tak w archiwum Rady«.. Igelström do Moszyńskiego 17 (28) marca.

[5] L. c. Igelström do Moszyńskiego. 6. IV.

[6] L. c. dito 9. IV.

[7] Zeznania Józefa Olszewskiego kamerdynera Szefa przed Deputacyą indagacyjną.

powrócił do Dubna. Choroba żony, bardzo kochanej przez niego, zatrzymała go dłużej, bo aż do 3 kwietnia, w Szumsku pod Żytomierzem, skąd zresztą często wyjeżdżał, »pracując nad układem rewolucyi«. O grożącem mu niebezpieczeństwie ostrzegła go dopiero sztafeta jego brata z Warszawy, otrzymana 3 kwietnia. Szef postanowił natychmiast uciekać do Lwowa, aby stamtąd przedostać się do Kościuszki. Na nieszczęście — władze poczyniły już środki ostrożności na granicy i pod miasteczkiem Orzechowcami, na samej granicy galicyjskiej, oficer kozacki Marczenko aresztował Działyńskiego Zaprowadzono go odrazu do Jampola, stamtąd do Żytomierza, gdzie go badał Szeremetjew, potem do Kijowa, Petersburga, aż go w końcu stawiono przed komisyą śledczą w Smoleńsku. Rząd rosyjski uważał go od początku za głównego twórcę spisku, to też odrazu w śledztwie przedwstępnem w Żytomierzu nie szczędzono usiłowań, aby zebrać przeciw niemu materyał obciążający. Szeremetjew prośbami i obietnicami próbował skłonić kamerdynera Szefa, Józefa Olszewskiego. »aby oskarżył pana o zamiary rewolucyjne«; gdy to nie pomogło, kazał mu dać 40 pałek, znowu bez skutku. Natomiast Dąbrowski marszałek Szefa i Pohl jego komisarz — na śledztwie zeznali wszystko i przyczynili się nawet do zabrania jego papierów.

Wymienione powyżej aresztowania nie objęły wszystkich, jakich dokonano w Warszawie z rozkazu Igelströma. Aż po wypadki kwietniowe słyszy się wciąż o uwięzieniach podrzędniejszych członków organizacyi. Pozostałych — otoczono szpiegami, śledzono na każdym kroku. Spisek jednem słowem rozbito chwilowo, a wśród ocalałych jego członków zapanowało przeświadczenie, że Igelström wie o wszystkiem i czeka tylko na sposobność do dalszych aresztowań. To też — po pierwszych rozpaczliwych pomysłach wywołania powstania za wszelką cenę — organizacya war-

szawska przycichła tak, że pierwsi emisaryusze Kościuszki nie mogli się o nią dopytać[1].

Aresztowanych, jak np. Węgierskiego i Potockiego, trzymano w pałacu Igelströma, a śledztwo w ich sprawie prowadził Baur pod bezpośrednim dozorem ambasadora. Po Warszawie mówiono[2], że więzienie i śledztwo znoszą oni z dużą godnością i siłą. Zwracano szczególnie uwagę na Węgierskiego, który miał odpowiedzieć Igelströmowi, że jego postępowanie w Polsce jest najlepszem uzasadnieniem spisku.

Rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej. Spiskowcom przy uwięzieniu zabrano papiery, które utrudniły im niepomiernie obronę[3]; surowy rygor więzienny, który podobno przyprawił Węgierskiego o chorobę[4], i groźby Igelströma dokonały reszty. Skończyło się na tem, że Węgierski, późniejszy członek Rady zastępczej i Rady najwyższej narodowej, bronił się w sposób conajmniej gorszący[5]. Zeznawał on mianowicie, że do spisku wszedł li tylko dla karyery, nie wierząc nigdy w możność powstania, że stał się ofiarą własnego charakteru. Całą winę istnienia spisku zwalał on wyłącznie na emigracyę. Było to widocznie środkiem ratunku, jakiego chwycili się i inni więźniowie, gdyż i Staś Potocki[6], nastraszony przez Igelströma, zeznawał w ten sam sposób, podając jednak ścisłe wskazówki co do działalności Kapostasa, które prawie napewno przyczyniły się do nakazu aresztowania tegoż. Można na podstawie

[1] Kołłątaj. [2] Dembowski, 8. III, 12. III. 95.

[3] Buchholz, 15. III (Herrmann 460).

[4] Dembowski 9. IV. Mówiono nawet chwilowo, że umarł on w więzieniu.

[5] Zeznania Węgierskiego omawia Kostomarow (Posliednije gody Rieczipospolitoj, str 700), powołując się wyraźnie na to, że miał przed sobą ich protokół. Por. tutaj fragment z pamiętników Stanisława Augusta, zacytowany przez Sołowjowa.

[6] Buchholz, 25. III (Herrmann 462) na podstawie opowiadania Igelströma.

tego przypuszczać, że te stopniowe i skuteczne aresztowania następne były wynikiem małodusznych zeznań Węgierskiego i Potockiego. Mielibyśmy więc tutaj po raz pierwszy w historyi naszej do czynienia z tem łatwem łamaniem się charakterów w więzieniu, które ponowiło się w śledztwie petersburskiem, jak świadczą zeznania Niemcewicza, Mostowskiego, Debolego i Kilińskiego, a które nie należało podobno do wyjątków i w śledztwie smoleńskiem. Ale po upadku powstania, po rzezi Pragi — położenie badanych było innem, jak przed powstaniem. Wtedy trzeba było mieć duży zapas męskości i prostego żołnierskiego poświęcenia się, aby być tak dumnym i prostym w śledztwie, jak Fiszer[1], lub zaciętości i żywotności, aby okazać się tak odpornym na długie więzienie, jak Kołłątaj. Węgierski i Potocki nie mieli za sobą pogromu i upadku nadziei; co najwyżej mącił im umysł i serce nieład, istniejący w spisku, mieli zaś przed sobą nadzieję walki. Może i o tem zwątpili zresztą, może sądzili, że to już koniec wszystkiego, bo z Warszawy nie dochodziły ich żadne wieści. Ale najpewniej tłómaczą ich własne ich charaktery. Ludzi ze schyłku doby Stanisława Augusta cechowała pewna miękkość, która czyniła ich niezdolnymi do znoszenia takich prób, jakiemi było więzienie i śledztwo. Do tego nic ich nie mogło przygotować: ani tradycya, bo w historyi naszej nie było dotąd nauki o męczeństwie narodowem, ani szkoła, bo pozytywizm XVIII wieku, pomieszany zresztą z sentymentalizmem Roussa, tylko na gruncie francuskim, pełnym wspomnień klasycznych, mógł wywołać stoicyzm wobec więzienia, a nawet i śmierci, i to w dodatku tylko w czasach Rewolucyi, gdy ludzie przestawali jakoś czuć przywiązanie do życia. U nas tego wszystkiego nie było: u nas do życia

[1] »Reponses de Monsieur de Ficher«. Cztienja 1866, VII—IX, kn. III, str. 206: »et ce fut á cette bataille (Maciejowice), que, blessé au coté droit d'un coup de pique, je perdis tout avec ma liberte, a l'exception de l'honneur, qui seul m'est resté«.

garnięto się silnie i nie umiano się wyzbyć tej miękkości, zdolnej nieraz do poświęceń, ale jeszcze dalekiej od męczeństwa.

Uwięzionych trzymano na Miodowej aż do rewolucyi warszawskiej. Podobno w drugim dniu walki — Igelström, zrospaczony nieoczekiwaną klęską i zabiciem swego synowca, wydał nakaz wymordowania ich. Oparli się temu kapitan Daszkow i szeregowcy: Cyryak Krugla, Kopciuch, Lewon Jeranim i Feder, mający straż nad nimi. Ich szlachetny postępek wynagrodziła potem — na przełożenie Węgierskiego i Potockiego — Rada zastępcza tymczasowa, dając Daszkowowi wolność i gażę kapitańską, a szeregowcom wolność[2].

W Radzie Nieustającej oswojono się już z gwałtem, to też aresztowania, dokonane przez posła rosyjskiego, nie wywołały większej reakcyi w kołach rządowych. Gdy matka jednego z uwięzionych, Doliałowa[3], podała memoryał do Rady, przekazano go poprostu Departamentowi sprawiedliwości. Tylko sprawa Czyża miała pewien rozgłos, tylko korpus artyleryi wystosował do Ożarowskiego pismo z żądaniem, aby domagał się od Igelströma uwolnienia Stasia Potockiego. Skończyło się na tem, że w sprawie znaczniejszych więźniów, Potockiego przedewszystkiem, poczęto wnosić prywatne prośby o uwolnienie do Igelströma, który, jak widzieliśmy, odpowiadał stale, że »to tak prędko być nie może«[4].

[1] Pismo peryod. koresp. (1794), 832.
[2] »Protokóły Rady zast. tymcz... s. 3. V (str. 157-8).
[3] »Protokóły Rady Nieust., s. dn. 8. IV.
[4] O memoryale artyleryi — Dembowski 15. III. o staraniach prywatnych u Igelströma — Moszyński w swych pierwszych zeznaniach.

V.

Najprawdopodobniej w ścisłym związku z rozbiciem organizacyi warszawskiej pozostawało poruszenie się Madalińskiego. Nie można bowiem mówić o tem, że zaczął on powstanie, przynaglony grożącą jego brygadzie redukcyą, gdyż nie otaczały go bynajmniej wojska rosyjskie, któreby go mogły do tego zmusić, a z Warszawy nie wysłano doń nikogo z Komisyi wojskowej koronnej dla dopilnowania wykonania. Mógł więc swobodnie Madaliński doczekać się terminu, wyznaczonego przez Kościuszkę do nadesłania raportów, chroniąc się przed redukcyą w ten sposób, jak to czynili inni dowódcy sprzyjający sprawie powstania. Jego wystąpienia nie można również tłómaczyć rozkazami Kościuszki, bo Kościuszko zeznawał wyraźnie, że wystąpienie to zaskoczyło go niespodziewanie[1]. Ruch Madalińskiego pokrzyżował wogóle za bardzo pierwiastkowe plany powstania, aby go można było wyjaśnić w związku z nimi.

Rozkazy natomiast otrzymał on z całą pewnością skądinąd, a mianowicie od organizacyi warszawskiej, tracącej grunt pod nogami i zagrożonej zupełnem rozbiciem[2].

[1] Cztienja... 1867, X–XII. Śmieś str. 6.
[2] Szyszko do Sz. Kossakowskiego, 22. III. 94. »Rozsiana bajka, że Moskale gwałtem zredukowanych mają zabierać, ma być pierwszą okazyą tego w nich poruszenia, przy podnietach z Warszawy,

Przemawia za tem wyraźnie cały szereg okoliczności. Z Warszawy wysłano Sierpińskiego [1], ongi ochotnika przy boku księcia Józefa i członka spisku, który próbował pociągnąć do działania ułanów Königa, porozumiewał się z Grochowskim i Ignacym Zborowskim, spieszył do Madalińskiego [2]. Chodziło najwidoczniej o skłonienie tych dowódców do marszu na Warszawę, gdzie zamierzano rozpocząć działanie, nie czekając na rozkazy Kościuszki, nie oglądając się wcale na emigracyę. Misya Sierpińskiego zawiodła w zupełności. Ułani Königa oparli się wezwaniom i odezwy powstańcze odesłali do Komisyi wojskowej. Grochowski oświadczył, że będzie czekać na rozkazy Kościuszki. Sam Sierpiński, ciężko raniony przez oficera Pawłowskiego, dostał się do więzienia [3].

Nie zawiódł na razie tylko Madaliński. Już oddawna w organizacyi spiskowej wiedziano, że jest on zwolennikiem szybkiego powstania, dowódcą, którego najłatwiej skłonić do działania na oślep [4]. Odpowiadało to wybornie całej psychologii tego żołnierza, nie znającego wojny [5], gotowego zaprowadzić swój oddział wszędzie, jednak bez gwarancyi wyprowadzenia go szczęśliwie z opałów. To też do jego brygady udawał się Czyż już w początkach istnienia spisku, gdy część sprzysiężonych — wbrew ostrożnym wskazaniom Działyńskiego — pragnęła rozpocząć powstanie; do niego odwoływali się i teraz spiskowi, gdy chodziło o wywołanie »kozaczyzny« pod wpływem doraźnej decyzyi. Ani starszy wiekiem i doświadczeniem Grochowski, dawniej żołnierz pruski, służbista nawet w swej robocie spiskowej, ani tem mniej Wodzicki — nie nadawali się do tej roli.

gdzie zdaje się być źródło najpewniejsze wszystkiego«. (»Powstanie Kościuszki z pism autentycznych...« str. 47, 48). Szwarce, l. c. T. I, str. 131.

[1] L. c. str. 34, 44. Szwarce l. c. T. I, str. 130 (na podstawie raportu Fabrycego, złożonego o tem Igelströmowi).

[2] Szwarce l. c. 131—133.

[3] »Powstanie Kościuszki...« str. 33.

[4] Pawlikowski: Pamiętnik, l. c. 78 9, 81 2,

[5] Skałkowski, l. c. str. 289.

Na Madalińskiego spisek warszawski mógł liczyć najwięcej jeszcze dlatego, że brygada jego znajdowała się w bardzo szczególnych warunkach na kwaterach wśród dóbr podkomorzego nurskiego Zielińskiego. Wybitny ten członek spisku [1] umiał, jak widzieliśmy, pozyskać sobie wojsko kwaterujące u niego. W okolicy panował tutaj niezwykle serdeczny stosunek obywatelstwa do wojska, doprowadzający czasami do ciekawych wyników. W styczniu roku 1794 [2] doszło mianowicie do tego, że wojsko, stojące na konsystencyi u Zielińskiego — były to szwadrony pułku ks. Wirtemberskiego, w którym oficerem był brat Podkomorzego — poparło zwołany przez tegoż zjazd w Ostrowiu. Dokonano na nim — wbrew nowym prawom — wyboru sędziów ziemskich, usuwając równocześnie pisarza Jabłonowskiego, który sprawował ten urząd na mocy sancitum Targowicy. Wywołało to duże wrażenie w Warszawie, zwłaszcza z powodu zachowania się wojska, które podobno wypowiedziało się wtedy energicznie przeciw Targowiczanom. Położenie było dla rządu tem trudniejszem, że w okolicach stało tu do 3 000 wojska, tj. pułk Wirtemberski, brygada Madalińskiego i pułk królowej Jadwigi, a więc oddziały najżywiej sympatyzujące ze spiskiem.

Rada Nieustająca wezwała wówczas Zielińskiego, którego wybór na podkomorzego nurskiego Ankwicz zakwestyonował nawet wtedy, do osobistego stawienia się przed nią i usprawiedliwienia, a wybory ostrowskie skasowała. Równocześnie usunięto z dóbr Zielińskiego szwa-

[1] O dużej roli Zielińskiego w spisku mówią zgodnie Kołłątaj, Pawlikowski i Barss.

[2] Opieram się tutaj najsamprzód na listach Dembowskiego, następnie na protokołach Rady Nieustającej.

dron pułku ks. Wirtemberskiego, zastępując go oddziałem z brygady Madalińskiego. Spiskowcy warszawscy sądzili wtedy, że zrozpaczony podkomorzy zdecyduje się na wszystko i odrazu poruszy wojsko. Materyału palnego było tu podostatkiem [1].

Znajdował się więc Madaliński w okolicy, gdzie obywatelstwo sympatyzowało z spiskiem, gdzie brygadę z łatwością można było powiększyć ochotnikami z pośród bitnej drobnej szlachty podlaskiej, która zawsze tak chętnie garnęła się do wszystkich powstań. W dodatku Zieliński oddawna prowadził agitacyę wśród Kurpiów. W Warszawie mówiono stale, że będzie on mógł w danym wypadku wzmocnić Madalińskiego oddziałem 3000 tych wybornych strzelców, których potem użył do powstania Wiszowaty. Dlatego też odwołanie się do Madalińskiego było czemś więcej, niż wezwaniem, zwróconem do szefa brygady; mówiąc o nim, myślano zawsze o poruszenie całego tego ośrodka patryotycznego, gotowego do walki.

Dlatego i teraz zwracano się przedewszystkiem do niego, zaklinając go, aby ruszył na Warszawę. Że o tem była pierwiastkowo mowa, nie zaś o marszu przez zabór pruski lub doprowadzeniu brygady do Krakowa, tego chyba nie potrzeba uzasadniać. Jego marsz przez zabór pruski wykazał tylko — ze szkodą dla powstania — tę niezwykłą słabość Prus w ich nowych posiadłościach i przyczynił się do tego, że poczęto tu nadsyłać posiłki, które później umożliwiły przegranę pod Szczekocinami. W związku z tym marszem doszło również do pierwszych demonstracyi antipruskich, zjazdów szlachty etc, które pouczyły Prusaków o istnieniu spisku i skłoniło ich do szeregu środków ostrożności [1]. Rozpoczęły się odrazu dość liczne aresztowania, rozbrojono mieszczan w Poznaniu, poczęto odbierać broń nawet szlachcie [2]. Madaliński jednem słowem zmarnował tutaj pierwszy moment zapału i możności zaskoczenia nieprzyjaciela, tak zawsze ważny dla powstania. Poruszenie Wielkopolski, na które liczono bardzo na emigracyi, stawało się teraz rzeczą bez porównania trudniejszą. To też marsz ten był dla niego jedynie śmiałem wyjściem z położenia mocno kłopotliwego i niczem więcej. Tak samo nie myślał on z początku wcale o Krakowie, bo w tym wypadku wybrałby drogę inną, krótszą i bezpieczniejszą. Jemu chodzić mogło jedynie o zbliżenie się do Warszawy w celu poparcia tam zamierzonego wybuchu. Wskazywał na to cały kierunek jego marszu [3]; parę jego szwadronów dotarło aż na dwie mile od stolicy. Widać to było i z bardzo konkretnych obaw Igelströma o Warszawę. Wysłał on przeciw Madalińskiemu tylko nieznaczne oddziały, zorganizował pościg słabo, a natomiast do stolicy ściągnął na gwałt pułki z Brześcia i Słonima. W Warszawie wybuch wisiał wtedy na włosku; Igelström miał przeświadczenie o tem nietylko z papierów, zabranych spiskowym, ale

[1] Protokoły Rady Nieustającej — sesya 14 z dnia 19. I. 94. Dembowski w dniu 23. I, 94.

[2] Mówi o tem obszernie Barss w swym memoryale z d. 3. III. 94 r. (Kraushar l. c. str. 63).

[1] Zeznania Piotra Bogorskiego obywatela z województwa Płockiego. Siedział on w więzieniu pruskiem razem z ex-posłem grodzieńskim Rokitnickim »za suppozycyę, żeśmy konfederacyę chcieli zrobić in favorem Madalińskiego i żeśmy w jego domu pili zdrowie Naczelnika naszego« Tenże opowiadał o podobnem zebraniu u Skarbka, na którem Dyonizy Mikorski namawiał jednego Bernardyna »na kapelana konfederacyi województwa Brzesko-kujawskiego«.

[2] Metr. lit. VII. 176. »Protokół indagacyi przed Deputacyą do examinowania y sądzenia szpiegów cywilnych y wojennych« str. 5. Zeznania Kajetana Węglińskiego. Aresztowano ks. Miaskowskiego, opata Sokolnickiego i rotmistrza Giżyckiego. Wstawiał się za nimi w Berlinie Bniński. O rozbrojeniu Wielkopolski — por tamże, str. 6. Zeznania Nepomucena Pruskiego. Szlachta oddała wtedy tylko nieznaczną część broni.

[3] Por o tem Pistor l. c. 15, 16, 20, oraz list Igelströma do Repnina z dnia 5 (16) III. 94 r. (Engiel. l. c. T. I, str. 627-29).

i z zachowania się ludności, wzburzonej wieściami o zbliżaniu się Madalińskiego, wyrażającej głośno swą gotowość do walki[1].

Plan ten zawiódł w zupełności. Z wyjątkiem 160 ludzi z pułku ks. Wirtemberskiego, których poprowadził za Madalińskim dzielny Zborowski[2] — i to podobno tylko dlatego, że otrzymał rozkaz od Ożarowskiego połączenia się z oddziałem Tormassowa i wzięcia udziału w pościgu — wojsko nie odpowiedziało na wezwania spisku. Wśród żołnierzy panował głuchy ferment, ale ostatecznie dowódcy zapanowali nad nim chwilowo. Madalińskiemu nie udało się nawet pociągnąć za sobą całej swej brygady, od której oderwał się z jednym szwadronem Bielamowski; zawiodło paru jeszcze oficerów[3]. Spowodowało to potem pewną demoralizacyę wśród szeregowców, którzy w czasie marszu zbiegali dość licznie z pod chorągwi[4]. Nie połączył się z nim nawet Zieliński, z którym brygadyer widział się przed samym wymarszem[5]. Tylko brat podkomorzego

[1] O obawach co do Warszawy — por. cytowany powyżej list Igelströma. Sądził on, że Madaliński albo ruszy w Krakowskie i tam utworzy konfederacyę, mającą na celu przywrócenie konstytucyi 3-go maja, albo też skieruje się ku stolicy i tutaj zacznie rewolucyę »w rodzaju francuskim«. To drugie uważał on jeszcze wtedy za prawdopodobniejsze. »Czerń wo wsiech szinkach zdieś w Warszawie, dodawał, o tom tolko twierdit«. O pościgu za Madalińskim por. »Powst. Kość.«, str. 33, 44. Pistor, 15, 16, 20–22. Dembowski (15. III i 26 III) wyrażał nawet przekonanie, że zadaniem wysłanych oddziałów jest tylko obserwowanie Madalińskiego, że Rosyanie w istocie nic przeciw niemu nie przedsięwezmą

[2] Skałkowski l. c. 306, 307 (»Lista pułku IV przedniej straży«). Mamy tutaj dokładny obraz pięknej jego karyery służbowej, którą zaczął od prostego żołnierza u Mirowskich.

[3] Skałkowski l. c. str. 73–77.

[4] O dezercyi — por. list Szyszki z d. 22. III (l. c. 45-6). Por. o tem jeszcze zeznania Wład. Sadowskiego szeregowca i Józefa Kownackiego szefa szwadronu z bryg. Madal. (VII 176, 3, 4).

[5] Szyszko do Sz. Kossakowskiego, 16. III. 94 (l. c.) 35-6. Dembowski 15. III. 94.

i garść szlachty wsiedli na koń, tylko kilkudziesięciu Kurpiów pomaszerowało za brygadą, ciągnąc ze sobą 4 armatki[1]. Całe to ognisko powstańcze, na które tak liczył spisek, zawiodło — może dlatego, że wypadło działać za nagle, że Madaliński nie miał dość daru organizacyjnego. Z temi siłami nie można było myśleć o Warszawie, skąd może w dodatku przyszły wieści niepomyślne. Wypadło tedy ratować się tym desperackim marszem przez zabór pruski.

Jako pierwszą klęskę powstania pojęto ten marsz w Warszawie w kołach rosyjskich i w Radzie Nieustającej, gdy przeminął zwłaszcza pierwszy strach, spowodowany wieściami o mającym nastąpić wybuchu w mieście i zbliżaniu się brygady[2]. Widziano w nim już tylko bezcelowe, niepolityczne poruszenie, zwykły objaw niesubordynacyi wojskowej, jakiego z góry oczekiwać należało w związku z podjęciem redukcyi. W tem przeświadczeniu umocniło Radę zachowanie się samego Madalińskiego. W raporcie z d. 12 marca[3], przesłanym do Komisyi woj-

[1] Szyszko l. c. 33, 44-5. Dembowski, 15. III. 94. O składzie oddziału Madalińskiego w czasie przemarszu przez zabor pruski — mówi również ciekawa relacya urzędnika solnego pruskiego (Engiel. l. c. T. II, str. 639), na której się opierał Igelström.

[2] Tak oceniali np. sytuacyę Buchholz (29. III. Herrmann l. c. 465), Szyszko (22. III. l. c. 44), a po części nawet i Igelström (16. III. l. c.)

[3] Raportu tego nie znamy. Streszczają go i ustępy przytaczają. Igelström 16. III (w cytowanym liście do Repnina). Szyszko 16. III (l. c. 32) — por. Szwarce l. c. T. I, 131. Raport ten przesłał Ożarowski Radzie z dopiskiem: »periculum in mora«. W protokóle Rady (IX. 24, str 2, sesya 33 z dnia 14. III) znajdujemy o tem następujące wzmianki: »Nota Komisyi woj. kor. z doniesieniem o niektórych niespokojnościach w kraju z powodu redukcyi rezolwowana co do redukcyi wojska... Co do przypadku brygady ur. Madalińskiego, dla którego objaśnienia czytany był raport ur. Madalińskiego i odpowiedź na niego Komisyi woj. kor. zdało się JK. Mci za zdaniem Rady pochwalić przedsięwzięte przez Kom. woj. kor. kroki«.

skowej koronnej, zaręczał on, że nie rozpoczyna żadnej rewolucyi, nie zwraca się przeciw rządowi polskiemu, ale jedynie »z desperacyi i nie mogąc znieść hańby wojska, oraz chcąc szukać losu dla swej brygady, postanowił z nią udać się w inną służbę«. »Gdyby od kogobądź napadniętymi byliśmy, mówił dalej, obrona nasza jest sprzysiężoną dopóty, dopóki każdy co do jednego na placu zemsty nie stanie się ofiarą«. Zapowiadał, »za otrzymanem pozwoleniem stawić się na usługi Rzeczpospolitej, kiedyby tego zaszła potrzeba i zawołanie«, mówił, że wyda potem »obszerniejsze... do publiczności oświadczenie«, na które jednak czekano daremnie. Późniejsze doniesienia[1] przynosiły wiadomości o tem, że związkowi »pozrzucali cyfry królewskie«, strzelali do patentów, »poprzysięgli złączenie się z konfederacyą francuską i jej-że duchem z poniżeniem magnatów i ustaleniem wolności i równości«. W Radzie gubiono się w przypuszczeniach, do czego właściwie zmierza Madaliński. Myślano tutaj początkowo, że chce on ze swą brygadą wejść w służbę pruską w ten niezwykły sposób[2]. Traktowano to tak bardzo na seryo, że Ożarowski wysyłał nawet oficera do komendantów pruskich, a Włodek wyprawił szpiega Kazimierza Brea do Łowicza, aby się wywiedział o tem, czy Prusacy naprawdę wzywali Madalińskiego[3]. Później była mowa o tem, że chce on wejść w służbę austryacką i dlatego skierował się w stronę Krakowa[4].

Z tego również powodu tak lekko traktowano sprawę ukarania Madalińskiego, licząc wciąż na możność skłonienia go do powrotu do posłuszeństwa, o czem zresztą on sam wspominał w swym raporcie. Początkowo mieli się udać

[1] Szyszko, 16. III (l. c. 32-3), relacya urzędnika solnego prusk. (Engiel. l. c. T. II, str. 630).

[2] Szyszko, 16. III (l. c. 34).

[3] Zeznania K. de Brea w Deputacyi indag.

[4] Por. o tem Sołowjew: Geschichte d. Falles... str. 31. Zajączek: Mémoires, str. 89. Paszkowski l. c. str. 52 i Engiel l. c. T. I, str. 630.

do niego Ożarowski i Miączyński, potem wysłano za nim brygadyera Biernackiego i majora Łaszczyńskiego z listami króla i Komisyi. Stanisław August chwalił nawet podobno »gorliwość« Madalińskiego, ale wzywał go do powrotu, zapowiadając zupełne przebaczenie[1]. Sprawą jego poruszenia zajmowała się Rada już w dniu 14 marca, a pozwy do sądów Komisyi wojskowej wydano dopiero 22 marca, ściągając z tego powodu na siebie zarzuty Buchholza, który narzekał później na bezkarność, jaką zapewniono Madalińskiemu[2].

W ogóle, gdy się przekonano, że ruch jego nie znajduje naśladowców, że później szlachta województwa sandomierskiego przyjęła obojętnie jego wezwania[3], w Warszawie zapanowało pewne uspokojenie. Miano poczucie, że marsz Madalińskiego w stronę Krakowa grozi jeszcze dalszemi następstwami, zauważano zaniepokojenie w stolicy i ferment coraz widoczniejszy w wojsku; zrozumiano jednak, że niebezpieczeństwo nie jest tak groźnem, że można z niem walczyć, że ogół społeczeństwa polskiego zachowuje się na razie dość biernie. Powstania obawiano się poprzednio jako czegoś nieokreślonego, tajemniczego, jako poruszenia jednoczesnego w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Wilnie. Teraz była już gra w karty otwarte, bardzo poważna wprawdzie, ale mniej groźna. Wojska rosyjskie i pruskie gromadziły się i miały wkrótce utworzyć ten kordon, który odciął Kościuszkę od Warszawy i uczynił jego położenie bardzo niebezpiecznem w początkach ruchu, mocno wątpliwem nawet po Racławicach. Myśl poruszenia Warszawy stała się hazardem prawie od czasu, gdy Igelström, po-

[1] Dembowski, 15. III (podaje treść listu). O samej misyi Szyszko (l. c. 34) i Szwarce l. c. 131.

[2] Nota Buchholza z dnia 28. III. 94 r. (Gazeta krajowa 319). Oficyalnie o ruchu Madalińskiego w kierunku zaboru pruskiego uwiadomiono go, 18. III.

[3] Buchholz, 29. III (Herrmann l. c. 463-4).

uczony przez niebezpieczeństwo, skoncentrował tu tyle wojska. Powstanie straciło w ten sposób ten pierwszy moment zaskoczenia przeciwnika, w którym zawsze słabszy ma najwięcej szans dla siebie.

To uspokojenie znajdowało wyraz w warszawskich doniesieniach Buchholza, w ocenie położenia przez Pistora, w całem wreszcie zachowaniu się Rady Nieustającej. Nie zwoływano tu wcale posiedzeń nadzwyczajnych[1], nie uznano nawet za stosowne przerwać rozpoczętej redukcyi wojska. Gdy na sesyi dnia 14 marca wpłynął wniosek Komisyi wojskowej o chwilowe wstrzymanie redukcyi, Rada odrzuciła go a limine nawet z pewnem oburzeniem[2]. »Co się tyczy żądanego spóźnienia redukcyi wojska, czytamy o tem w protokóle, względem której że jeszcze przychodzą do Rady kwestye wtenczas, kiedy już o jej uskutecznieniu przychodzić powinny wiadomości, zdało się JK. Mości i Radzie w odpowiedzi odwołać się do rezolucyi swoich, już w tej okoliczności zapadłych, spodziewając się po troskliwości i roztropności JW. Hetmana wraz z Komisyą wojskową koronną, iż ich uskutecznienie nastąpi«. Poruszenie Madalińskiego traktowano odtąd wyłącznie z punktu widzenia finansowego: polecono zaciągnąć pożyczkę w Komisyi bankowej, uchwalono, że każda buntująca się komenda traci prawo do zaległego żołdu[3]. Wszystkie objawy buntu miała załatwiać Komisya wojskowa podług zwykłych praw o subordynacyi wojskowej. Tylko groźby Buchholza i wkroczenie Prusaków nasunęły potem Radzie poważniejsze obawy co do położenia.

[1] Dość tutaj zestawić ilość posiedzeń po otrzymaniu wiadomości o akcie krakowskim (29. III, 31. III, 2. IV, 2. IV, 3. IV) z ilością sesyi odbytych po ruchu Madalińskiego (14. III, 16. III, 21. III, 25. III, 27. III), aby uwidocznić różnicę położenia i zapatrywań na nie w Radzie.

[2] IX. 17, str. 77, s. dnia 14 III (redakcya odmienna od przytoczonej powyżej.

[3] Sesya z d. 14. III (l. c.). Zagrożenie utraty żołdu — s. 41, z d. 2. IV (l. c. str. 189).

Rozbicie spisku, zawód pierwszej myśli powstańczej — oto były istotne cechy położenia, w jakiem Warszawa znalazła się w początku powstania Kościuszki. Z prowincyi dochodziły odgłosy nadużyć, jakich się dopuszczały wojska rosyjskie ścigające Madalińskiego. Do stolicy masami poczęła napływać szlachta okoliczna i dalsza, chroniąc się przed okropnościami walki. Za jej przykładem szli nieraz chłopi, dla których ta wojna miała być istotnie czemś straszliwem. Zapełniały się przybywającymi klasztory, zajazdy, mieszkania prywatne. W związku z tem wzrastała drożyzna, powiększona równocześnie przez nagły przymarsz oddziałów rosyjskich. Zaczynał się okres jeszcze większej niepewności, biedy i grozy, w którym jakoś żyć prawie było niepodobna. Każde wstrząśnienie na teatrze walki odbijało się odrazu w stolicy wzmocnionym dozorem, groźbami licznego żołnierza nieprzyjacielskiego, wieściami o jakichś tajemniczych planach rosyjskich.

W tym stanie rzeczy otrzymano wiadomość o Kościuszce i Krakowie.

29 marca[1] na zwykłem popołudniowem posiedzeniu Rady Ankwicz doniósł »o przysłaniu na pocztamt odezwy Kościuszki do obywatelów«; równocześnie Komisya wojskowa koronna nadesłała raport, »zawierający wiadomości o wzruszeniu się części wojska w mieście Krakowie i o rozrzuconych w tymże mieście burzliwych pismach i poruszeniu niejakim umysłów«. W tej suchej oficyalnej formie przechował protokół Rady pierwszy odgłos wypadków krakowskich. I niema żadnego źródła, któreby nam opowiadziało, co się dziać musiało na tej sesyi na Zamku, gdzie przecież odrazu zrozumiano doniosłość wiadomości,

[1] IX. 22. Sesya 38 z d. 29. III (str. 122), IX. 18, str. 41 — druga redakcya protokółu tejże sesyi.

w tej stolicy, która oddawna z rozgorączkowaniem patrzyła na Kraków, — na ulicy Miodowej wreszcie, w pałacu Igelströma. A jednak i te ułamkowe wiadomości, rozproszone tu i ówdzie, nawet ten suchy protokół Rady, swą nieporządną zwięzłością i niedbalstwem redakcyi zdradzający niepewność stosunków pogrodzieńskich — mają swoją wymowę i można z nich ocenić odgłos przedsięwzięcia, tak rozpaczliwie odważnie rozpoczętego w Krakowie.

Że powstanie rozpocznie się teraz w Krakowie, o tem wiedziano mniej więcej w całej Warszawie. Wśród garnizonu już od poruszenia się Madalińskiego z zapartem sercem oglądano się na Kraków. W stolicy już koło 15-go marca krążyła pogłoska o tem, że w Krakowskiem ruszyła się szlachta i chłopi[1]. Igelström i jego doradcy pruscy wiedzieli również, że Kraków jest miejscem jakgdyby stworzonem dla początków powstania: jego fortyfikacye zabezpieczały od »coup de main« przeciwnika, a sąsiedztwo Galicyi, ogołoconej z wojsk, z władzami, których zachowanie się w początkach ruchu było conajmniej niepewnem, dawało możność zaopatrzenia się w broń, amunicyę, prowiant, zapewniało w ostatecznym wypadku schronienie przed naporem wojsk rosyjskich[2]. Wiedziano prawdopodobnie następnie, że już w wrześniu roku 1793 spisek chciał zaczynać walkę w Krakowie. Pogłoski o zamierzonym napadzie na załogę rosyjską tego miasta datowały się jeszcze z tych czasów, gdy to ks. Dołgorukij, zastraszony niemi, »nie oglądając się, o piętnaście mil stamtąd uciekł«, a Igelström musiał ratować jego honor twierdzeniem, że chodziło tu tylko o mustrę poza murami miasta[3]. To wszystko — łącznie z kierunkiem marszu Madalińskiego — mogło przecież przygotować Radę do nadchodzących

[1] Dembowski, 22 III. 94.

[2] Buchholz, 29. III, 7. IV. (Herrmann l. c. 465, 468).

[3] Sievers: Pamiętniki, str. 373. Odebrano mu wtedy dowództwo i oddano je Łykoszynowi.

wieści. A jednak miała ona i pewne dane do przypuszczania, że będzie inaczej. Ruch Madalińskiego nie wywołał wśród ludności w Krakowskiem — żadnego prawie namacalnego fermentu. Wszak jeszcze 14 marca odbyły się tu spokojnie sejmiki i wybrana na nich Komisya porządkowa funkcyonowała dość długo normalnie[1]. Ankwicz przez Głębockiego, Kossakowski przez Kontryma wywierali tu wcale znaczny wpływ na szlachtę. Co się tyczy wojska, to Wodzicki, oddany Stanisławowi Augustowi, trochę niechętnie widziany w kołach spiskowych[2], dawał Radzie duże gwarancye. Jeszcze dnia 19-go marca nadszedł do Komisyi raport od niego z zawiadomieniem o dokonanej redukcyi garnizonu częstochowskiego[3], a 24 marca, w sam dzień aktu krakowskiego, pisała Komisya do Wodzickiego, wyrażając zadowolenie z jego działalności i wzywając go do zatrzymania komendy, »ponieważ zaczęte pod jego przewodnictwem dzieło redukcyi zasilone być musi jego pracowitością«. Komisya początkowo mniej dowierzała widać Manget'owi, zbliżonemu więcej do spisku, skoro Stanisław August pisał do niego specyalnie, ostrzegając go przed łączeniem się z Madalińskim[4]. Na obu tych oficerach polegano jednak w końcu zupełnie. Mamy tego dowód w protokóle Rady, z którego dowiadujemy się, że 27 marca czytano noty Manget'a i Wodzickiego z d. 22 t. m. i na-

[1] IX. 22. sesya Rady z dnia 14. III. Komisya porządkowa woj. krak. funkcyonowała widać jeszcze do dnia 2. IV, gdyż w tym dniu zwracała się do niej Rada z nakazem roztoczenia dozoru nad szlachtą »z powodu rozchodzących się rozmaitych wieści«. (IX. 17, str. 19?, s. 42 z dnia 2. IV).

[2] O scysyi Wodzickiego z Kościuszką—w okresie pobytu tego ostatniego na Podgórzu — por. Pawlikowski l. c. 88—90. Odgłosy tego znajdujemy i u Stanisława Wodzickiego: »Wspomnienia z przeszłości, str. 364.

[3] Korzon l. c. T. VI, str. 68.

[4] O stosunku Manget'a do spisku — Pawlikowski l. c. 86. o liście Stanisława Augusta do niego mówi Dembowski, 26. III.

tychmiast zakomunikowano je Igelströmowi [1]. Najwidoczniej chodziło tu o jakąś akcyę w sprawie zwrócenia Madalińskiego na drogę posłuszeństwa, skoro 29 marca [2], a więc w sam dzień otrzymania wiadomości o wypadkach krakowskich, »Hetman polny litewski czynił relacyę uczynionej przez siebie komunikacyi raportów wojskowych ur. Wodzickiego i Mangeťa JW. Igelströmowi i o odebranej od niego odpowiedzi, że żadnej z tego powodu nie może być przykrości ze strony wojska rosyjskiego«. Trudno było na podstawie tego przypuszczać, że Wodzicki równocześnie wzywał Kościuszkę do Krakowa, a zarazem zadłużał się nawet na utrzymywanie po wsiach okolicznych rozpuszczonych przez siebie żołnierzy.

Pogłoski o przybyciu Kościuszki kursowały już oddawna po kraju. Wszak chwilowo przypuszczano nawet, że znajduje się on przy brygadzie Madalińskiego [3]. W kołach Rady mówiono jednak, że »jest to bajka, bo pan Kościuszko ma być teraz w Neapolu i powiadają, że namawiany na to od naszych emigrantów nie podjął się« [4]. Przecież właśnie wtedy rząd rosyjski ponowił energicznie swe starania w Dreźnie o wydalenie stamtąd emigrantów — i nie można było uwierzyć tak odrazu, że i ta okoliczność skłoni ich właśnie do wyjazdu do kraju.

Wystąpienie krakowskie było więc dla Rady czemś niespodziewanem mimo wszystko, a tem bardziej jego siła i stanowczość. To nie była już »kozaczyzna« desperacka Madalińskiego, o którym Igelström mógł mówić w Warszawie, że »włóczy się po kraju nakształt rozbójnika z przybranymi do siebie wspólnikami dla spustoszenia wsiów, które stoją odłogiem ich napaści« [5]. Nawet wróg nie śmiał się teraz odzywać w ten sposób o ruchu, który w akcie

[1] IX. 17, str. 125, sesya 37 z dnia 27. III.
[2] IX. 22, str. 122, sesya 38 z dnia 29 III.
[3] Engel, T. II, str. 630. [4] Szyszko, 22. III (l. c. 46).
[5] Nota do Rady Nieust. z dnia 24. III (Gaz. kraj. 289).

krakowskim wypowiadał swój cel i obejmował władzę, wysuwając na swe czoło człowieka o nazwisku, stanowiącem hasło, rozpisywał podatki i rekruta, a miał za sobą niewątpliwe poparcie jednego na razie województwa. To był ten ruch »na sposób francuski«, o którym tyle mówiono w Warszawie, a w którego możliwość - swoją drogą — nie wierzono za bardzo, bo zapowiadano go za często, bo miało się do czynienia z społeczeństwem, co tyle już nieszczęść zniosło cierpliwie. »Używając niezaprzeczonego prawa odporu przeciwko tyranii i zbrojnej przemocy, wszyscy w duchu rodackim, braterskim i obywatelskim łączymy w jedno siły nasze; a przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najścislejszego nas wszystkich zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii, które obywatelów-mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogły«. Jak ujrzenie na jawie dręczącego dawno we śnie widziadła, odczytywano teraz w Radzie ustępy aktu, zwrócone przeciw niej samej, stanowiące Najwyższy Sąd kryminalny, karę śmierci za »zbrodnie przeciwko celowi zbawienia Ojczyzny popełnione«.

Nawet suchy protokół Rady znalazł słowa, które wyraziły obawy jej członków, stał się niezwykle na swój sposób patetycznym. »Nastąpiły, czytamy w nim, rozmaite przełożenia potrzeby zaradzenia szerzącemu się złemu, które w swych skutkach największem dla Ojczyzny zagraża zamieszaniem i niebezpieczeństwem, z których wynikło zalecenie Departamentowi sprawiedliwości, aby jak najprędzej wygotować uniwersał, ostrzegający naród o szkodliwości formującego się związku, aby się do niego obywatele nie łączyli, a razem i projekt zwołania sądów sejmowych«... Rozpoczęły się teraz gorączkowe i częste, czasami dwukrotne w ciągu dnia, posiedzenia tej dotąd tak bardzo wygodnej Rady, zupełnie inaczej jak po wystąpieniu Madalińskiego.

Chodziło o możliwość zlokalizowania całego ruchu, o zabezpieczenie, odcięcie od niego Warszawy przedewszystkiem. Stolica znalazła się w wyjątkowem w swych dziejach położeniu: ruch, który z niej wychodził, zastawał ją przytłoczoną przemocą, pozbawioną kierownictwa spiskowego, zamienioną na ośrodek oporu przeciw powstaniu. Rola kierownicza, rola ogniska powstania przypadła starej, upadłej stolicy koronacyjnej. Czy prawdziwa stolica zniesie to położenie wyjątkowe, czy z popiołów spisku nie wydobędą się jeszcze iskry, a z serc garnizonu i ludności zapał gotowy na wszystko? Przedsięwzięcie byłoby desperackiem, ale przecież o desperacyi mówiły słowa aktu krakowskiego. »Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść... idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz podaje«.



VI.

Warszawę starano się odtąd pozbawić wszelkich wiadomości z teatru powstania. W tym celu — na wyraźne życzenie Igelströma — rozciągnięto przedewszystkiem bardzo ścisły dozór nad pocztą. Dyrekcya poczt spoczywała wówczas w ręku Dzieduszyckiego, ale faktycznym kierownikiem, w charakterze komisarza generalnego poczt, był Ernest Sartorius de Schwanenfeld, równocześnie — od sejmu grodzieńskiego — rezydent kurlandzki w Warszawie[1]. Niemiec, rodem z Malborga, wychowany w Królewcu, został on już przed pierwszym rozbiorem komisarzem poczty w Gdańsku, a od roku 1776 piastował wyżej wspomnianą godność w stolicy. Był to człowiek bardzo zręczny i giętki. Do czasu sejmu czteroletniego pozostawał on w ścisłych stosunkach ze Stackelbergiem i miał wyrobioną opinię najemnika rosyjskiego; potem nawiązał stosunki ze stronnictwem patryotycznem, z Kołłątajem zwłaszcza, któremu drobne usługi oddawał jeszcze nawet za czasów jego emigracyi. Uzyskał on wtedy indygienat polski i synowców swoich wychowywał na Polaków. Nie przeszkodziło mu to potem służyć równocześnie Bułhakowowi, który go też utrzymał na stanowisku za czasów Targowicy. Za sejmu grodzieńskiego chciano go nawet wysłać do Peters-

[1] Porówn. obszerne zeznania Sartoriusa przed Deputacyą indagacyjną.

burga z misyą Tyszkiewicza, ale się od tego wymówił. Przez księcia, a zwłaszcza księżnę kurlandzką, pozostawał on wciąż w stosunkach z Piattolim i Kołłątajem, najbardziej zaangażowanymi za sejmu czteroletniego w sprawy Kurlandyi, i dlatego zawsze wydawał się podejrzanym Rosyi, choć spełniał wszystko, czego od niego żądano, a nawet i więcej widać, skoro Tadeusz Kościuszko — wbrew głosowi Rady zastępczej — polecił go aresztować, nie oglądając się na jego stanowisko dyplomatyczne[1]. Chciano go usunąć i z tego powodu, że nie uważano za możliwe łączyć kierownictwa poczt z godnością rezydenta kurlandzkiego. Jeszcze przed samem powstaniem Igelström zapragnął oddać pocztę w ręce pewniejsze i żądał stworzenia stanowiska drugiego dyrektora dla Boscampa-Lasopolskiego, co

[1] »Dopełniliśmy Twoje zlecenie i względem Sartoriusa, pisała Rada 22. V. 94 do Kościuszki. Minister cesarski zawczoraj więcej dwugodzinną, a poseł szwedzki wczoraj przeszło godzinną z prezydentem miał rozmowę, których cel był uwolnienie Sartoriusza z aresztu. Ci ministrowie przekładając swoje w tej mierze usilności, mienili Sartoryusza jako rezydenta księcia kurlandzkiego, który według ich mniemania członkiem jest Imperyi, być osobą do dyplomacyi należącą i że z tego względu areszt jego osoby obraża wszystkich Ministrów, u obcych dworów rezydujących. W tak długim przeciągu rozmowy łatwo wystawić sobie można, iż wszelkie motywa tak z jednej jak i z drugiej strony przytaczane były. Konkluzya jednak obydwóch tych Ministrow zawsze do tego dążyła, ażebyśmy przyjacielskie insynuacye ich, jako reprezentujących dwory, które zamiarom teraźniejszym Polski nieprzychylnymi nie okazały się, mieć na względzie. Dopełniając Twoje zlecenia względem aresztowania Sartoryusza, tę tylko uczyniliśmy różnicę, że w własnym domu przez oficyera jest strzeżony, dopóki przełożywszy Tobie Naczelniku intencye obcych Ministrów, nie odbierzemy wyraźnej Twojej rezolucy, jak z osobą Sartoryusza istotnie postąpić sobie mamy. Właśnie tego samego dnia na kilka godzin wprzód, niżeli ekspedycya Twoja nadeszła, był Sartoryusz u prezydenta, żądając paszportu. Okazał list ks kurlandzkiego, wzywający go do Kurlandyi i oświadczył od tegoż książęcia, że contingens swoje nie w ludziach, lecz w pieniądzach chciałby przystawić, a to dla zręczniejszego utajenia się przed Moskwą«.

jednak do skutku nie przyszło, gdyż ani Dzieduszycki, ani Sartorius nie chcieli z nim służyć razem. Skończyło się na tem, że prowizorycznie — głównie dzięki poparciu króla — Sartorius kierował nadal wszystkiem aż do czasów, gdy ustanowienie Komisyi pocztowej za powstania zmusiło go do rezygnacyi[1].

Gdy nie udało się przeprowadzić nominacyi Boscampa, Igelström użył innych środków. Od czasu wiadomości o powstaniu w Krakowie nakazał on przysyłać całą pocztę do siebie do rewizyi. Powodowało to tak znaczne opóźnienie w doręczaniu listów, że w sprawę tę wdał się Stanisław August i przeprowadził przynajmniej to, że rewizyi dokonywali oficerowie rosyjscy w gmachu pocztowym. Otwierano dalej całą korespondencyę króla, rezydentów zagranicznych, jednak, jak zeznawał potem Sartorius, znaczną część listów dało się uchronić od rewizyi. W dodatku władze pocztowe wyraźnie ostrzegały publiczność, że Rosyanie otwierają wszystkie listy. Spowodowało to jeszcze raz scysyę z Igelströmem, który w dniu 15 kwietnia znowu zabrał całą pocztę krakowską do siebie i rewidował ją osobiście. Gdy Sartorius i Dzieduszycki próbowali nazajutrz robić pewne remonstracye, spotkali się z pogróżkami — i musieli ustąpić.

Równocześnie zapobiegano przynoszeniu wiadomości przez wysłańców. Przy bramach miasta poddawano rewizyi »do koszuli« wszystkich podejrzanych, przyjeżdżających i wyjeżdżających i rozciągnięto dozór nad okopami miejskimi[2]. Warszawa miała odtąd o powstaniu wiedzieć to tylko, co ambasador uzna za stosowne jej podać. Tych oficyalnych wiadomości dawano bardzo niewiele. Czytelnicy »Pisma peryodycznego korespondenta«, tak dobrze poinformowanego o stosunkach francuskich, mogliby np.

[1] Porówn. o tem memoryał Sartoriusa do Stanisława Augusta z d. 24. IV. 1794, dołączony do aktów indagacyjnych.

[2] Dembowski.

wcale nie wiedzieć o tem, że w kraju rozwija się powstanie, gdyby nie przedruki paru odezw urzędowych. Urzędowa »Gazeta krajowa« dawała tych przedruków więcej, ale od siebie odezwała się tylko dwa razy. 5 kwietnia umieściła ona raport urzędowy rosyjski z dnia 4 kwietnia o starciach Łykoszyna i Rachmanowa z brygadą Walewskiego i o pierwszych działaniach Tormassowa, przyczem naturalnie donoszono, że »z strony rosyjskich jeden zabity kawalerzysta, jeden kozak«, a »zbuntowani stracili bardzo wiele ludzi tak w zabitych jak i rannych... Siedmdziesiąt onych w niewolę się dostało«. Należy tu jednak dodać na obronę relacyi rosyjskiej, że nie dotyczyła ona wcale stoczonej w tym samym dniu bitwy pod Racławicami. Po raz drugi »Gazeta« zabrała głos w dniu 12 kwietnia, podając następującą notatkę: »Gazeta krajowa, trzymając się ściśle raz sobie przepisanych prawideł, nigdy się nie ośmieli położyć w okolicznościach, tyczących się kraju, coby najmniejszej wątpliwości podpadać mogło lub urzędownym nie było. Z tych powodów, nie mając żadnych dalszych, urzędownie komunikowanych sobie raportów względem rozruchów w województwie krakowskiem, nie umieszcza dzisiaj różniących się w tej mierze nowin«. I na tem koniec, o ile odliczymy uniwersał króla, noty Igelströma, Buchholza i de Caché. Widocznie sztuka redagowania biuletynów wojennych, dla których jako pierwowzór mogłyby służyć słynne naówczas »carmagnole« Barrère'a, odczytywane w Konwencyi, stawiała dopiero pierwsze kroki w kancelaryi dyplomatycznej Igelströma.

Wzmocniono jeszcze bardziej, o ile to wogóle było możebnem, dozór policyjny nad miastem. Już przed 18 marca ambasador wystosował w tej sprawie groźną notę do Rady, żądając, »aby komisarzom policyi była zalecona baczność na to wszystko, cokolwiekby mogło spokojność publiczną naruszyć, co jeżeli potrzebne jest w całym kraju najpotrzebniejsze w tutejszej stolicy, gdzie młode i niespokojne umysły w nieumiarkowanem gadaniu czas trawią — i że jeżeli temu rząd nie zaradzi, będzie on przymuszony wziąć się do środków, jakie mu położenie nakazywać będzie«[1]. Odrazu — na wniosek Moszyńskiego — uchwalono odnośną decyzyę dla Komisyi policyi. W sześć dni potem nowe wezwanie[2]: Igelström wskazywał w niem »myśli zaspokojenia publicznego«. Domagał się on zwołania sądów sejmowych »w celu dochodzenia spisków«, otoczenia całego miasta kordonem wojsk polskich, użycia wojska do celów policyjnych, a mianowicie do »dawania baczności« na wszystkie zjazdy szlachty, jarmarki i odpusty, dozorowania w Warszawie miejsc publicznych, wszelkich zebrań, a w końcu zawieszenia na czas niejaki prawa »neminem captivabimus«, »aby Departament policyi był umocowany do chwytania i aresztowania bez żadnej poprzedzającej formalności nietylko każdego kryminalnie wykraczającego lub przyczyniającego się do zburzenia spokojności publicznej, ale nawet wszelką osobę, podpadającą dostatecznie podejrzeniu o należność jaką do występku«. Komisya wojskowa koronna — w myśl życzeń ambasadora — miała wszędzie udzielać pomocy policyi, a równocześnie ostro karać wszelkie objawy niesubordynacyi w wojsku. Wezwanie kończyło się zapewnieniem, że »niżej podpisany, który przez swe urządzenia zapewnił dotychczas tej stolicy bezpieczeństwo, ofiaruje jeszcze i dalsze starania, w jego mocy będące«. Znowu — na wniosek Sułkowskiego i Moszyńskiego, który zarazem doniósł, czego już w tej mierze urząd marszałkowski dokonał — wydano odnośne zalecenia do Komisyi policyi i woskowej[3]. Komisyi policyi i urzędowi marszałkowskiemu wyasygnowano wtedy, jak widzieliśmy, 15.000 złp. na zwiększenie ilości dozorców i służby wywiadowczej; »z powodu rozchodzą-

[1] IX. 17, str. 199, sesya 34 z d. 18. III. 94.

[2] L. c. str. 193, sesya 36 z d. 25. III. Streszczenie noty Igelströma z d. 13 (24) marca. [3] l. c.

cych się rozmaitych wieści« polecono instygatorom policyi, aby »dopełniali swych powinności«, dowiadywali się o rozpuszczających je i donosili o tem odrazu Marszałkowi i Radzie. Podobne zalecenia wydano i do Komisyi porządkowych, między innemi i do krakowskiej.

Na skutek tego Moszyński wydał dwa uniwersały [1], ograniczające niezmiernie swobodę ruchów w Warszawie. 24 marca wezwał on wszystkich właścicieli gospód, kawiarń i traktyerń do dozorowania gości i donoszenia o tych, którzyby czytali lub rozpowszechniali »jakie pisma burzliwe« lub »afisze«. Jeżeli to byli przyjezdni, to gospodarz miał dawać o nich znać do najbliższej warty, a jeżeli stali mieszkańcy Warszawy, to — do juryzdykcyi marszałkowskiej. Marszałkowi było trochę nieswojsko przy tem zmuszaniu całej klasy ludności do służby policyjnej, to też w końcu tłumaczył się, że »powodem niniejszego uniwersału były... gęste pisma burzliwe, paszkwile... co wszystko wzniecane przez kilku lub kilkudziesięciu nieuważnych lub zapalonych ściągać może większe na naród klęski, a nadto wielki ucisk dla spokojnych miasta tego posesyonatów«. Później zapytywano go w Deputacyi indagacyjnej o powód wydania tego zarządzenia, ogłoszonego plakatami po wszystkich miejscach publicznych, a »które nietylko wolność mówienia i powstawania przeciw tłoczącej rodaków obcej przemocy, ale prawie władzę czucia do reszty w Polakach przytłumiało« [2]. Moszyński mówił wtedy, że chodziło mu tylko o paszkwile, »sławę cudzą szarpiące«, które dawały powód do bójek i dyskusyi w kawiarniach, a nie o omawianie spraw publicznych. Opowiadał on, że w takich wypadkach wkraczała zwykle odrazu warta rosyjska i kończyło się na aresztowaniu lub nawet przymusowem zawerbowaniu wszystkich obecnych do wojska

[1] Gazeta krajowa, 299, 300, 337.

[2] Pierwsza indagacya Fr. Moszyńskiego.

rosyjskiego. Później, koło 8 kwietnia, wyszedł drugi jego uniwersał, nakazujący zamykanie wszystkich szynkowni i kawiarń o godzinie 8 wieczorem. Dotyczył on zarazem sprawy gaszenia pożarów, które w tych czasach zagęściły się bardzo w Warszawie. W kołach rządowych zwracano na nie baczną uwagę [1], z obawy, aby nie dały powodu do liczniejszych zbiegowisk, które wtedy tak łatwo doprowadzić mogły do wybuchu, a następnie i o to, aby powstanie nie użyło ich jako sygnału do nocnego napadu. Sądzono tu nawet, że powodują je zawsze spiskowcy, chcąc w ten sposób mobilizować ludność. Z tego powodu polecano teraz, aby nikt nie ważył się wychodzić w nocy na ulicę, a w czasie pożaru »dla uniknięcia przeszkody w ratowaniu przez natłok niepotrzebnych spektatorów«, tylko pewna ilość obywateli, wybranych przez cechy i ludność cyrkułów i zaopatrzonych w odpowiednie znaki blaszane, brać miała udział w ratunku. Później, przed Deputacyą indagacyjną Moszyński tłómaczył się z wydania tego uniwersału tem, że Igelström pierwiastkowo domagał się aby w razie pożaru warta rosyjska zamykała ulice i że on, bojąc się rabowania domów przez żołnierzy rosyjskich, wymógł dopiero, aby występowała wtedy warta polska i delegowani cyrkułów [2].

Również i Komisya wojskowa koronna dostosowała się ściśle do poleceń Rady. Nakazano wydać pozwy przeciw Madalińskiemu i Zborowskiemu, pilnować ostro subordynacyi. W Warszawie roiło się wtedy od młodzieży wojskowej, przyjeżdżającej tutaj za urlopami lub bez urlopów w tym czasie zupełnej dezorganizacyi, od oficerów, wyrzuconych na bruk przez redukcyę lub podających się dobrowolnie do dymisyi. Były to żywioły często bardzo użyteczne dla spisku, ale zawsze burzliwe i niespokojne;

[1] Por. Szyszko do Sz. Kossakowskiego, 22. III (l. c. str. 47). O ilości pożarów w Warszawie — Gaz. kraj. 117, 266, 337.

[2] Pierwsza indagacya Fr. Moszyńskiego.

to też i za powstania jednym z pierwszych kroków Mokronowskiego będzie odesłanie ich do pułków. Teraz Komisya poleciła komendantowi miasta Cichockiemu, aby odesłał na prowincyę oficerów, przebywających za urlopami lub bez nich, i wezwał tych, którzy opuścili służbę do wykazania się prawem noszenia mundurów i usprawiedliwienia pobytu swego w stolicy [1]. Tych ostatnich chciano się odrazu pozbyć z Warszawy.

Stosownie do noty Igelströma [2] zwołano sądy sejmowe na dzień pierwszy maja, wezwano instygatorów do pozywania uczestników aktu krakowskiego i spiskowców wogóle, nakazano im śledzić winnych, zwracać uwagę na zachowanie spokoju. Oparto się tylko żądaniu zawieszenia prawa »neminem captivabimus«. Referat w tej sprawie przekazano w Radzie konsyliarzowi Szwykowskiemu [3], który na sesyi dnia 27 marca [4] w obszernem przemówieniu wywiódł »wielorakie niebezpieczeństwo z takowego nadwerężenia wynikające, wskazując środek zaradzenia szerzeniu się złego w prawach »criminis lesae majestatis et perduellionis«. Szczycił on się później przed Deputacyą indagacyjną z tej opozycyi przeciw żądaniu ambasadora. Skończyło się na tem, że Rada poszła za jego zdaniem i w odpowiedzi, danej Igelströmowi w dniu 29 marca [5], oświadczyła, że nie może zawieszać prawa »neminem captivabimus«, ale natomiast zastosuje do spiskowców prawo z r. 1588, które zapewniało ten sam rezultat, co i zawieszenie. W ten sposób i ambasadora się zadowolniło w istocie i zyskało sławę stawienia mu oporu, co w tych czasach miało już pewną wartość.

Wszystkie opisane powyżej środki ostrożności nie osiągały jednak swego celu, a przeświadczenie o tem miał

[1] Gaz. kraj. 297. [2] Gaz. kraj. 305.
[3] Por. zeznania Szwykowskiego przed Deputacyą indagacyjną.
[4] IX. 17. s. 37, 27. III (str. 125).
[5] Rada do Igelströma 29. III (Gaz. kraj. 305).

zarówno Igelström, jak w wyższym jeszcze stopniu Rada Nieustająca. Nawet Rosyanie, zżyci za czasów Stanisława Augusta z Warszawą, posiadający tutaj tyle środków informowania się, widzieli, co się dzieje w mieście. Cóż dopiero mówić o członkach Rady, mających krewnych i znajomych nawet w kołach spiskowych. Zresztą nie trzeba było sięgać tak daleko, gdyż ten ferment objawiał się publicznie, na ulicach, i to z taką siłą i pewnością siebie, że to właśnie doprowadzało do rozpaczy wszechwładnego ambasadora, okazując mu całą nicość użytych środków policyjnych.

Do Warszawy zaraz po rozbiciu spisku poczęli przybywać emisaryusze z Drezna, a potem z Krakowa. Przedostawali się oni z początku przez zabór pruski, a potem, gdy i Prusacy zaczęli się mieć na baczności, przez Galicyę. Jeden z pierwszych przedostał się do stolicy Tomasz Maruszewski, syn mieszczanina z okolic Piotrkowa [1], wychowanek Akademii krakowskiej, uszlachcony na sejmie czteroletnim, a niedawno — w jakiś niepojęty sposób — i na grodzieńskim [2]. Był to człowiek dużego znaczenia w spisku warszawskim, w którym używał go już Działyński, a potem — i emigranci, poznawszy jego wartość. Radykał, gorący rzecznik jakiejś dosadnej reformy w zakresie stosunków włościańskich, później, za powstania, jeden z sprawców wieszań majowych i członek klubu jakobinów polskich, utrzymał się on na widowni spiskowej jeszcze za czasów pruskich. Jego ścisłe stosunki z Kołłątajem, podtrzymywane jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego, pochwały, jakie mu oddaje Kołłątaj w swym pamiętniku, pozwalają przypuszczać, że był to jeden z tych jego krakowskich wychowanków, na których podkanclerzy zwracał zawsze tak baczną uwagę. Agitator niezmordowany, stworzony do roli emi-

[1] W jego charakterystyce opieram się na zgodnych z sobą świadectwach Kołłątaja i Pawlikowskiego.
[2] Konstytucye sejmu r. 1793. Cz. III, str. 16.

saryusza, przytem człowiek dużej inteligencyi, ceniony bardzo przez radykałów, był on duszą w spisku w początkach czasów pruskich — i dopiero później osiadł na spokojnej dzierżawie pod Częstochową, dokąd zjeżdżali się do niego po rady i pomoc materyalną owocześni jakobini polscy, uważając go za jednego z swych patryarchów. Teraz, wysłany z Drezna, zastał on w Krakowie rozbitków spisku warszawskiego, roznoszących panikę na wszystkie strony. Niezrażony tem, rozpowszechnił on instrukcye Kościuszki w województwach krakowskiem i sandomierskiem, poczem pospieszył do Warszawy, gdzie użył wszelkich środków do wskrzeszenia spisku. Zgodne świadectwa Kołłątaja i Pawlikowskiego stwierdzają, że jego to usilnej działalności powstanie zawdzięczało wybuch kwietniowy w stolicy. Działał on widać równie ostrożnie, jak skutecznie, skoro nazwisko jego tak mało zwróciło wówczas na siebie uwagi.

Inni byli mniej szczęśliwi od niego. 21 marca [1] w Łowiczu władze pruskie aresztowały »po bohaterskim oporze« drugiego emisaryusza Naczelnika — znanego nam z zatargu z Kapostasem na posiedzeniu u Węgierskiego oficera artyleryi Karola Mellera. Był to również radykał, jak większość oficerów artyleryi tych czasów, również człowiek zbliżony do Kołłątaja. Znaleziono przy nim instrukcye Naczelnika, których widocznie bronił tak wytrwale, a które odrazu zakomunikowano Igelströmowi. Za powstania Rada zastępcza tymczasowa uczciła jego zasługę, biorąc pod opiekę kraju jego żonę i dzieci. Los jego nie zraził nikogo do podejmowania się tych wypraw: aż po dzień 17 kwietnia—wiemy o tem po części z listów Dembowskiego—przybywali do Warszawy wysłańcy Kościuszki, przywożąc instrukcye, wezwania do wahających się oficerów, nakazy przyspieszenia wybuchu [2]. Przecież już po wybuchu po-

[1] Dembowski, 26. III. 94. Protokół Rady zast. tymcz... s. 2. V. 1794, str. 153. Papiery Mellera odesłano odrazu do Berlina.

[2] Dembowski, 12. IV.

wstania kuryerzy Rady zastępczej tymczasowej, wysłani z zawiadomieniem o wygranej, spotkali po drodze takiego emisaryusza (Kupelskiego), wiozącego przez Galicyę instrukcye Naczelnika dla spisku. Nie znamy nazwisk tych ludzi, ale z pewnością ich poświęceniu, a przedewszystkiem wskazaniom Kościuszki, na chwilę nie spuszczającego oka z Warszawy, przypisać należy wznowienie spisku.

To też nie udało się pozbawić miasta ani na chwilę wiadomości z pola walki. Władze rosyjskie sądziły, że spiskowcy posługują się jakimś specyalnym kluczem. Kościuszkę i Niemcewicza wypytywano potem w śledztwie [1], co to były za pisma pt.: »Extraits des livres moraux de Grand Good philosophe indien, donnés pour régle de vie à ses fidèles« i drugie »l'Indien«, które znaleziono przy aresztowaniu Mostowskiego i Węgierskiego; sądzono, że na nich opiera się ten klucz, wynaleziony przez Jasińskiego. Laneri donosił Baurowi, że niejaki Pisanko pokazywał w kawiarni Dziarkowskiego listy z Litwy, zaopatrzone w jakieś specyalne kropki, które stanowiły klucz. Sprawa przedstawiała się znacznie prościej: listy można było — mimo wszystko — wysyłać przez pocztę, jak to stwierdzają listy Dembowskiego, bardzo rzadko posługującego się kluczem; przynosili je zresztą chłopi, przybywający na targi, których nie rewidowano przy bramach [2]. Tak ludnego i otwartego miasta, jakiem była Warszawa, nie podobna było w żaden sposób odciąć od świata.

Rozesłano po stolicy akt krakowski podobno w tym samym dniu, w którym znalazł się on na stole posiedzeń Rady, doręczono go nawet Radzie miejskiej wraz z listem Kościuszki [3]. Potem kursował on w odpisach po mieście, jak to stwierdzają noty Igelströma; rozpowszechniali go

[1] Cztienja 1866, VII—IX, ks. III, str. 40. O piśmie p. t.: »L'Indien — por. jeszcze list Igelströma do Repnina z dn. 28. II. 94 (Engiel l. c. T. II, str. 625).

[2] Zeznania Lanerego. Seume, l. c. str. 14. [3] Kiliński.

nawet Polacy, oficerowie rosyjscy. Tak samo szybko rozeszła się wiadomość o Racławicach, podobno tego samego dnia, gdy Igelström otrzymał raport Tormassowa [1]. W ciągu paru dni wiedziała o niem cała Warszawa. »Huczy zwycięstwo rokoszan po Warszawie, nad Moskalami dnia 4 praesentis otrzymane«, pisał Dembowski 12 kwietnia. Brak dokładnych wiadomości, pragnienie za wszelką cenę wieści pomyślnych, jakiejś otuchy, sprawiały, że w drodze do stolicy ta pierwsza wygrana urosła do niezwykłych rozmiarów. Czyż mógł w tych warunkach wywrzeć jakiekolwiek wrażenie biuletyn rosyjski z dnia 4 kwietnia! Wiedziano dokładnie i o poruszeniach Grochowskiego [2]; tylko z Litwy, trzymanej silną dłonią Szymona Kossakowskiego, przychodziły niepewne pogłoski o wybuchu, wiążąc się to z nazwiskiem Bielaka, to — Chlewińskiego [3].

Odrodzony spisek począł się następnie posługiwać wszelkimi możliwymi środkami w celu podniesienia na duchu stolicy, zgnębionej aresztowaniami i upadkiem nadziei pokładanych w Madalińskim. Agitowano przy pomocy plakatów, paszkwili, wierszy ulotnych, zrywanych ze ścian domow przez policyę, a przylepianych co noc na nowo przez nieznanych sprawców. »Po rogach ulic przylepiane karteluszc, rozsiane po wszystkich stronach doniesienia różne na piśmie, w których ważono się zagrażać poświęcanej Króla Osobie, równie jako Ministrowi Najjaśniejszej Imperatorowj Imci, tudzież innym osobom akredytowanym, tym zaś mianowicie najwięcej, którym powie-

[1] Seume l. c. 14. Buchholz 9. IV (l. c. 469). Dembowski, 9. IV.

[2] Dembowski, 12. IV.

[3] Dembowski l. c. Laneri donosił Baurowi o krążącej pogłosce tej treści, że Chlewiński połączył się z Bielakiem, pobił Rosyan w Wilnie i zabrał im całą artyleryę. Por. o tem co pisał Szyszko do Kossakowskiego 22. III (l. c. 48). Zresztą i sam Igelström nie miał wtedy zbyt dokładnych wiadomości z Litwy i polegał często na przesadnych informacyach pruskich.

rzone są różne rządowe części« [1], tak charakteryzował tę literaturę sam Igelström. Nie znamy jej dzisiaj prawie wcale [2]: już wtedy niszczono ją z obawy rewizyi, a potem, po strasznej katastrofie Pragi — znikała ona nawet z silvae rerum.

Były to z pewnością rzeczy bardzo osobiste, zwrócone przeciw Stanisławowi Augustowi, Radzie, szpiegom, Boscampowi zwłaszcza, przepojone poważnym lub wprost łobuzowskim jakobinizmem, który jednak zawsze szerzył panikę. Że nie zbywało tu przecież na rzeczach szlachetniejszych, świadczy następujący wiersz, przesłany właśnie wtedy Ignacemu Potockiemu przez Dembowskiego [3].

»Wolność i niepodległość! a jej naczelnicy
Słuchać muszą rozkazów ościennej stolicy.
  Wolność i niepodległość! a gdzie naród radzi,
  Obce wojsko brzmi w surmy i warty prowadzi.
Wolność i niepodległość! a zamiast ich prawa
Król niczem, naród shańbion i w więzach Warszawa.
  Wolność i niepodległość! a lud z chat wygnany,
  Wydartą dzieciom strawą żywi swe tyrany.
Wolność i niepodległość! przy szlachcie i wierze,
A szlachta w tej wolności batogami bierze [4].
  Wolność i niepodległość! Polska ocalała!
  Bodajby taka wolność nigdy nie postała!«

Odwołano się następnie do pomocy duchowieństwa. Wprawdzie wśród części kleru, o ile wnosić można z czasów Rady zastępczej tymczasowej, ruch powstańczy nie wywoływał specyalnego entuzyazmu z powodu swego powinowactwa z rewolucyą francuską. Podniosły się potem prze-

[1] Nota do Rady nieust. z d. 24. III. 94 (Gaz. kraj. 289).

[2] Por. Ogiński: Mémoires, T. III, 350—352.

[3] 12. IV. 94 r.

[4] Po Warszawie krążyła w styczniu pogłoska, że władze rosyjskie ukarały w ten sposób w nowym kordonie dwóch działaczy targowickich: rotmistrza Grocholskiego i Trzaskę za omawianie głośne zwycięstw francuskich (Dembowski, 15. I. 94).

ciw duchowieństwu liczne oskarżenia, którym nie zdołały zapobiedz patryotyczne listy pasterskie prymasa, a nawet i Skarszewskiego, »dziękujące Bogu za dźwignięcie się narodu«[1], liczne ofiary na rzecz powstania, składane przez prymasa, biskupa płockiego Szembeka, kapitułę warszawską etc. Były to zarzuty, mające swą podstawę w tych kazaniach przeciw jakobinizmowi, o których mówiliśmy powyżej, w uległości znacznej części kleru wobec Targowicy i Rady Nieustającej. Tak np. przeciwko ks. Tadeuszowi Nowaczyńskiemu[2] proboszczowi z Raszyna wpłynęło potem do Sądu kryminalnego doniesienie niejakiego Piotra Adamskiego, jednego z uczestników walk 17 i 18 kwietnia, oskarżające go o to, że walczących »nazywał rabuśnikami, to dokładając, że w Warszawie choć Moskali pobili, to dla rabunku czynili i zrabowawszy Warszawę, potem znów Polacy jeździć będą po wsiach«, że o nowych podatkach wyrażał się, jako o »zdzierstwie, którego na nic dobrego nie użyją«. Najcharakterystyczniejszą była jednak sprawa ks. Jana Bohomolca[3] proboszcza praskiego, młodszego brata znanego komedyopisarza, który sam zresztą, jako autor pisma pt. »Djabeł w swojej postaci«, zajmował pewne stanowisko w publicystyce polemicznej z czasów Stanisława Augusta. Choć ex jezuita, nie był on — na podobieństwo ks. Łuskiny — specyalnym przyjacielem Rosyi »z okazyi utrzymywanego zakonu jezuitów w Moskwie«; przeciwnie nawet mówił otwarcie, »że jest rzeczą wątpliwą, czyli prawnie się tam jezuici utrzymują albo nie« i nie chwalił »ks. Łuskiny zdań względem przywrócenia zakonu i wielbienia Moskwy w gazetach ogłaszanych«. Był on raczej tylko konserwatystą, mocno niechętnie spoglądającym na innowacye, zaprowadzane od czasu sejmu czteroletniego. Krytykował on np. prawo o miastach i konstytucyę 3-go maja,

[1] Zeznania Skarszewskiego.
[2] Akta Deputacyi indagacyjnej.
[3] Indagacya ks. Jana Bohomolca.

»myśląc czasami, że mieszczanie nie użyją na swój pożytek konstytucyi«, choć zresztą, jako rzecznik zasady słuchania ustalonej władzy, sądził, »iż choćby mu się co w tem nie podobało, powinien sam ulegać i innych z urzędu do posłuszeństwa nakłaniać«. Pewną rolę w tej niechęci do wzmożenia znaczenia mieszczan w Rzeczpospolitej odgrywały widać i procesy ks. Bohomolca z parafianami, z którymi nie bardzo umiał się zgodzić, gdyż i do Targowicy odnosił się staruszek dość obojętnie, »czekając jej skutków«. Jego lojalizm wobec władz postawił go w wyraźnej sprzeczności z ludnością Pragi dopiero może przed powstaniem, a na pewno w okresie wybuchu warszawskiego. Wiedział on coś niecoś o powstaniu w Krakowie i o »chwalebnych zamysłach obywatela Kościuszki«, ale to nie były władze uznane — i sędziwy proboszcz miał pewne skrupuły co do tego, czy nie należy powstrzymać zapału parafian aż do czasu, gdy Stanisław August i Rada Nieustająca wezwą ludność do broni i tem uzasadnią wyjątkowe zawieszenie nakazu: »Nie zabijaj!« Praga, jak wiadomo, w chwili wybuchu znalazła się w dość trudnem położeniu. Usłyszano odrazu odgłos walki w Warszawie, widziano bój koło łazienek Kwiecińskiego, w którym zresztą brały udział baterye rosyjskie z Pragi, rzucając pociski aż na Krakowskie Przedmieście, widziano ucieczkę części Rosyan na krypach. Ludność i tu rwała się do walki, ale w rękach rosyjskich były wszystkie łodzie i krypy, tak że ochotnicy mogli się tylko wpław przeprawiać przez Wisłę[1]. Dopiero w sobotę

[1] Por. tutaj obok opisu »Korespondenta« — zeznania Wojciecha Milewskiego. Służył on dawniej w czarnych huzarach pruskich, w r. 1792 wstąpił do wojska polskiego i został porucznikiem u »freikurów Zysmilcha«. Po zwinięciu tego oddziału zamieszkał na Pradze i miał zamiar ożenić się. »A gdym usłyszał o powstaniu narodu, mówiłem do Chmielańskiego, mającego w Warszawie kamienicę, iż nie chcę się żenić, kiedy słyszę o Kościuszce, do którego w służbę wojskową iść pragnę«. Opowiadał on o swoich usiłowaniach przedostania się do Warszawy w czwartek. Ludność zbierała się nad

rano Rosyanie opuścili Pragę, poczem odrazu przywrócono połączenie z Warszawą. O tem wszystkiem ks. Bohomolec nie wiedział, jak zaręczał przed Deputacyą indagacyjną; nie wiedział również o ustanowieniu Rady zastępczej, wobec której można już było okazać się lojalnym. Trawiła go ciągle »zgryzota sumienia i bojaźń, żeby się nie stał winnym tych wszystkich grzechów, któreby przez jego parafian przez nieświadomość ich, a jego niedbalstwo — mogły być popełnione«. Nie wiedział, na kogo spada odpowiedzialność za rozpoczęcie bitwy, za krew przelaną. Tym swoim obawom dał on wyraz w nauce, wygłoszonej w pierwsze święto Wielkanocy. Złożył on najsamprzód życzenia świąteczne swoim parafianom, a następnie mówił o tem, że tylko ci, którym władza włoży w ręce miecz i każe walczyć, mogą zabijać, inni, czyniąc to, są zabójcami. Wzywał zebranych do tego, aby »przez porywczość nie ściągali klęski na kraj, gdyż tak jest rzecz niepodobna, dodawał, żebyście wy sami to mocarstwo pokonali, jak niepodobna, żeby myszy kotom, barany wilkom, zające chartom odpór dały«. Swe przemówienie zakończył on tem, że miasto powinno zachować spokój i czekać na »obwieszczenie woli najwyższej zwierzchności, która u nas jest w królu, w narodzie albo sejmie i Radzie Nieustającej«[1].

brzegiem, gdzie przy krypach stały warty rosyjskie. Po odejściu Rosyan część ludności Pragi poszła za nimi i odkopała zapasy żywności, zakopane przez nich w Kobyłce. W sobotę rano całe masy mieszczan przeprawiały się przez Wisłę, aby zobaczyć wolną Warszawę.

[1] Ks. Bohomolec odpokutował potem ciężko — może za ciężko nawet — za swoje niefortunne kazanie. Zażądano od niego najsamprzód wyjaśnień i ks. biskup Malinowski kazał mu iść usprawiedliwić się przed Zakrzewskim. Mimo to aresztowano go w początkach maja, stawiono przed Deputacyą indagacyjną 14 lipca, a przed Sądem kryminalnym wojskowym koło 10 września. Skazano go (Pismo peryod. koresp. 1700) na przepędzenie reszty życia na rekolekcyach u Bonifratrów, majątek jego skonfiskowano, a z dochodów probostwa, zajętych na skarb, polecono mu wypłacać po 400 złp. rocznie. Należy tu jednak dodać, że wchodziła tu w grę i ta okoliczność, iż Bohomolec odmówił odczytania z ambony pierwszego rozporządzenia Zakrzewskiego.

Z drugiej jednak strony były wśród duchowieństwa i żywioły gorętsze, skłaniające się odrazu do współdziałania z myślą walki przeciw Rosyi, a nawet — i z spiskiem. Już rok 1792 wywołał objawy tego rodzaju, żywo przypominające to, co niejednokrotnie powtarzać się miało w historyi porozbiorowej. Z aktów Deputacyi indagacyjnej dowiadujemy się np., że ks. Krajewski proboszcz[1] w Zambrowie na Podlasiu przed kampanią roku 1792 nietylko wygłaszał kazania patryotyczne, zachęcając mieszczan do chwycenia za oręż, ale urządził dla nich ćwiczenia wojskowe, któremi sam kierował, co później ściągnęło nań represye rosyjskie[2]. Podobne objawy ponowiły się w Warszawie przed wybuchem kwietniowym. Rosyanie oskarżali potem duchowieństwo warszawskie o używanie konfesyonału do propagandy wśród niższych sfer ludności[3]. Wiemy następnie, że Moszyński w początkach kwietnia wysyłał Kacperskiego, rejenta swej kancelaryi, do karmelitów na Lesznie, żądając, aby przerwano kazania patryotyczne ks. Gabryela Jakubowskiego[4]. Był to ksiądz znany potem ze

[1] Zeznania Benedykta Chęcińskiego. 6. VIII. 94.

[2] Ks. Krajewskiego oskarżył przed Rosyanami mieszczanin Zambrowski Benedykt Chęciński w czasie powstania r. 1794. Oskarżyciel, będący zarazem rodzajem pokątnego doradcy mieszczan w ich sprawie z starostą miejscowym, miał już podobno na sumieniu analogiczne sprawy z czasów konfederacyi barskiej, podczas której wydał (przeczył on temu w śledztwie) trzech ludzi w ręce Rosyan. »Za co namawiałeś Moskalów, pytano go w śledztwie, do bicia szlachty, odbijania śpichrzów i za co wskazywałeś im ludzi, którzy w Zambrowie bywali na mustrze? Wychodząc z Zambrowa, na co rzekłeś: Daj Boże zobaczyć się z kozaczeńkami, padnie tu głowa niejednego!?« Byłby to jeden z przykładów tej demoralizacyi, o jakiej wspomina na wstępie uniwersał połaniecki, gdyby nie okoliczność, że ks. Krajewski przegrał sprawę z Chęcińskim w Sądzie krymin. mazow.

[3] Seume l. c. str. 22. [4] Zeznania W. Rogozińskiego.

swego przemówienia, wygłoszonego z okazyi powstania w Wielkopolsce, w którem podobno miał twierdzić, że możnaby przestać wierzyć w Opatrzność, gdyby Polska nie odniosła zwycięstwa.

Istnieli zresztą i księża, którzy zajmowali w samym spisku stanowiska bardzo wybitne, jak znany ks. Józef Meier, spowiednik Prymasa, wydawca Biblioteki fizyko-ekonomicznej, a następnie — Dziennika uniwersalnego[1]. O działalności jego w kierunku odrodzenia spisku przed samym wybuchem — mówi obszernie Kiliński, wciągnięty przez niego do organizacyi. Miał on się podobno znajdować nawet na tej liście proskrypcyjnej, jaką Igelström w dniu 16 kwietnia przedłożył Radzie Nieustającej. Ks. Meier wziął wybitny udział w dniach walki: widziano go wtedy uwijającego się z pałaszem w ręku w najbardziej zagrożonych miejscach[2]. W czasie powstania starczyło mu sił na prowadzenie drukarni, w której między innemi wydał broszurę agitacyjną pt.: »Co to jest być prawdziwym patryotą«, wzywając do naśladowania terroryzmu francuskiego, — i na działalność agitacyjną, również w tym samym kierunku. Brał on czynny udział w wypadkach 8 i 9 maja, wyróżnił się jednak szczególniej 27 i 28 czerwca. Z kompetentnych ust Kalasantego Szaniawskiego, którego podejrzewano również o udział w tych wypadkach, a który miał to nieszczęście, że w Deputacyi indagacyjnej musiał badać uwięzionych za nie, dowiadujemy się, że 27-go czerwca w nocy »ks. Meier ciosał drzewo na szubienice[3]; wiemy również, że w stule i przy pałaszu asystował on później przy traceniu. Uwięziono go 6 lipca, jako jednego z najwięcej poszlakowanych o wywołanie tych wypadków. Z więzienia podał on prośbę do Deputacyi indagacyjnej[4],

[1] Por. Wł. Smoleński: Kuźnica Kołłątajowska.
[2] Zeznania ks. Floryana Jelskiego. [3] l. c.
[4] Ks. J. Meier do Deputacyi indagacyjnej 8. VII. Metr. lit. IX. 22, str. 706.

oświadczając, że »tem więcej czuje dla siebie zmartwienia, im bardziej jest przekonany, iż we wszystkich swoich krokach, intencyach i zamiarach jest i zna siebie niewinnym«. Prosił on o wypuszczenie go prowizorycznie na wolność, zaręczając, że »każdego czasu stanie w miejscu naznaczonem nie tylko do eksplikacyi, ale gdy się pokaże winnym i do odebrania sprawiedliwej kary«. Wolności żądał dlatego, »ażeby zaczęte publiczności usługi w wydawaniu gazet mógł dopełniać, ile jeszcze przytem trzymający drukarnię«. »Całe urządzenie domowe, mówił, z drukarnią i redakcyą gazety odemnie zawisło, mógłbym nadał w tym sobie wiele uszczerbku uczynić, gdyby się te rzeczy przerwały, które ciągłego baczenia i regularności i pracy potrzebują«. Zdaje się, że uprzejmi jego koledzy klubowi, zasiadający wówczas w Deputacyi, poparli go w tej sprawie, a w dniu 30 lipca wyrok sądowy uznał go niewinnym. Skończyło się na tem, że nietylko wrócił on do swej pracy agitacyjnej, należał najpewniej do klubu »Utrzymania w całości aktu krakowskiego«, ale na schyłku powstania zasiadł nawet z kolei w Deputacyi indagacyjnej[1].

Obok księży spiskowców wyższej miary byli i księża agitatorzy ludowi, rekrutujący się przeważnie z ex-jezuitów. Po kasacie zakonu jednostki wybitniejsze pozostały w szkołach, mierne — dostały się na bruk, spadając nieraz do roli doradców pokątnych, pisarzy ludowych etc. Było ich dość dużo w Warszawie i cieszyli się oni znacznym wpływem na ludność, używając go czasem dobrze. a czasem nadużywając — do wzbudzania tych nienawiści przeciw żydom, neofitom i protestantom, które tak często niepokoiły władze rządowe za czasów powstania. Ciekawym typem takiego agitatora ludowego był ks. Floryan Jelski, brat znanego posła i spiskowca[2]. Prowadził on potem

[1] Deput. indag. do Wydz. bezp. 24. X. (l. c. VII. 194, str. 332) Prośba o dodanie jej nowych członków, między innymi ks. Meiera.
[2] Zeznania ks. Floryana Jelskiego.

nieraz osobiście lud na okopy, »dla usunięcia, jak mówił, tej opinii, że stan duchowny do niczego się nie przykłada«. Kasata zakonu zaskoczyła go przed wyświęceniem, musiał on udać się do seminaryum Janowskiego i tam kończyć teologię. Wędrował potem po wikaryatach i probostwach, przeważnie u wielkich panów, ucząc wszędzie potroszę młodzież, a przedewszystkiem procesując się zawzięcie z swymi kollatorami. Był to temperament burzliwy, człowiek, który nigdzie nie mógł zagrzać miejsca. Od czasu sejmu czteroletniego dostał on się wreszcie na nienajgorzej płatne stanowisko kaznodziei szkół pojezuickich w Warszawie za patentem Komisyi edukacyjnej. W mieście znano go oddawna jako księdza mocno radykalnych przekonań, bywalca rewolucyjnej kawiarni Dziarkowskiego na Mostowej. Do spisku należał on już od Bożego Narodzenia i usiłował wciągnąć do niego nowych adeptów, czyniąc to zresztą bez większego zastanowienia[1]. Gdy koło 15 kwietnia bracia Melfortowie, oficerowie gwardyi pieszej koronnej, zawiadomili go o terminie walki, Jelski przyjął drugiego lokaja do służby, sprawił obydwom broń, z którą wyprawił ich 17-go na ulicę, sam zaś udał się w dobrze znaną sobie dzielnicę ludową i stanął tutaj na czele ochotników, z którymi, jak sam przynajmniej zeznawał, był tam, gdzie było najgoręcej. Odegrał on potem wybitną i charakterystyczną rolę w wypadkach samego powstania — jako jeden z jakobinów polskich. Pełno go było zawsze przy wszystkich okazyach i zbiegowiskach. 9 maja przyglądał on się egzekucyi biskupa Kossakowskiego, »dla ciekawości, z jaką ceremonią degradacya jego odbyć się ma«; 27 czerwca płacił podobno ludowi, zebranemu na okopach, piwo, ułatwiając w ten sposób agitacyę Konopki. Zaprzeczał on gorąco temu przed Deputacyą indagacyjną, mówiąc, że to »lud spragniony robotą chciał

[1] Zeznania Błażeja Lichockiego.

posiłku i na piwo się złożył«, a on tylko chodził z konewką do szynkarza, że pijaństwa żadnego nie było. Sam jednak przyznać się musiał do tego, że używał środków agitacyjnych, podobnych do tych, jakimi działał Konopka, »który, widząc żołnierza przy okopach, dał mu złoty czy dwa i do ludzi rzekł: podatki opłacacie, ofiary składacie a żołnierz nagi, zaś zdrajce we wszystko opływają«. Gdy mianowicie ściągnięto w tych czasach komendy z obozu do Warszawy i kawalerya narodowa rozłożyła się na dziedzińcu Saskim, ks. Jelski zauważył, jak pocztowy z swego żołdu płacił kowalowi za podkowę. Oburzony tem, zapytał, czyja w tem wina, skarbu czy żołnierza, że koń zgubił podkowę. Stojący obok towarzysz kawaleryi odpowiedział, że żołnierz powinien płacić. Wtedy Jelski urządził składkę wśród publiczności, zebrał dla szeregowca 2 złp. i wdał się następnie z nim w rozmowę. Żołnierze poczęli mu się żalić, że od dwóch dni »traktamentu nie wzięli«. Wtedy impetyczny ksiądz wygłosił do nich formalną mowę. »Niedawno słyszałem, mówił, o asygnatach od Rady, jednej na 200 tysięcy, drugiej na 50, trzeciej na 9 i innych pomniejszych. Czemuż was płace nie dochodzą? Bądźcie cierpliwymi, a będzie czas, iż ja sam po oswobodzeniu kraju od nieprzyjaciela i większej możności skarbu mówić będę za wami, abyście po złotemu na dzień byli płatni«. Radził im w końcu wniesienie podania do Rady, zaręczał, że rząd nie dopuści, aby ich oficerowie krzywdzili. Gdy ktoś z otaczających zauważył: »Rzeczpospolita biedna, niech żołnierz nie wymaga«, Jelski przerwał mu z pasyą: »Porzućmy zbytki, krzyknął, a ustąpi ubóstwo. Dostarczaliśmy Moskalom, nie żałujmy dla naszych rodaków; godziłoby się, aby gospodarze Warszawy znużone wojsko zasilili«. Podczas wieszań 28-go czerwca próbował uspakajać lud i »płakał z czułości«, nie mogąc uratować prowadzonego na śmierć Majewskiego, ale przeraził go tłok i szczęk broni, przeraził zarzut: »Będąc patryotą, płaczesz!« Ściągnął

on na siebie w końcu[1] poważne podejrzenia o współudział w tych wypadkach, choć zaręczał, że nigdy nie krytykował przed ludem czynności rządu powstańczego, a odpowiedzialność za wieszania zwalał to na ajentów Buchholza, to na »niektórych magnatów polskich, Pułaskiego i Branickiego, aby, przyspieszywszy egzekucyę Massalskiego i Boscampa, zatrzeć ślad wspólnictwa i zdrady«.

W tym samym kierunku co agitacya części duchowieństwa działał i teatr: tutaj nawet w sztukach lżejszych zwracano się do publiczności z słowami otuchy, z wezwaniami[2]. Właśnie wtedy, zaraz po Racławicach, wystawił Bogusławski swą sztukę: »Cud, czyli Krakowiacy i Górale«, napisaną podobno doraźnie pod wpływem tego oglądania się całej Warszawy na Kraków[3]. Dziś, czytając ten utwór, napisany całkowicie podług wzorów sielankowej komedyi francuskiej, uwydatniający pierwiastek ludowy tylko przez wprowadzenie scen i zwrotów zanadto już dosadnych, trudno się w niej doszukać organicznego związku z wypadkami przedednia wybuchu Warszawy. Z kłopotu wyprowadzają nas gazety z pierwszych dni po powstaniu, wskazując nam ustępy, jakie całe prawie miasto umiało wtedy na pamięć. Są to przedewszystkiem śpiewki Bardosa, studenta wędrownego, rozwiązującego wszystkie komplikacye sztuki nie tyle swą pomysłowością, jak raczej — machiną elektryczną.

»Niemądry, kto wśród drogi
Z przestrachu traci męstwo;
Im sroższe ciernie, głogi,
Tem milsze jest zwycięstwo.

[1] Aresztowano go głównie dlatego, że rozpuszczał pogłoski o rozrzucaniu przez nieznanych sprawców pieniędzy pomiędzy tych ludzi, którzy stawiali szubienice i brali potem udział w wieszaniu.

[2] Ogiński: Mémoires. T. III, str. 350.

[3] Seume l. c. 15, 16. W gazetach niema żadnej wzmianki o wystawieniu sztuki. O napisaniu sztuki — por. nieścisłe dane samego Bogusławskiego w jego pamiętnikach.

Na górze mieszka sława,
A szczęście jeszcze wyżej,
Lecz gdy chęć nie ustawa,
Wnet się człek do nich zbliży.

Im srożej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba;
Kto podle przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba«.

Tę piosenkę, której melodya nawet długo potem wiązała sie z wspomnieniem powstania kościuszkowskiego, umieścił »Korespondent« na czele swego numeru z dnia 22 kwietnia — razem z aktem krakowskim i pierwszemi odezwami Kościuszki. Wogóle wszystkie alluzye, wszystkie słowa zachęty i otuchy, mieściły się w sztuce w jej piosenkach.

»Nuże bracia, dzieci, żony,
Idźmy wszyscy, idźmy śmiało,
Niech ten będzie zawstydzony,
Ktoby dziś miał męstwa mało.
Gdzie o wszystkich idzie całość,
Tam najpierwsza cnota śmiałość«.

I nawet te piosenki górali, ucieszonych z łupu zabranego krakowiakom, brzmiały w uszach publiczności stolicznej jak dalekie odgłosy zwycięstwa Racławickiego; wszak później, w początkach powstania, gazety warszawskie robiły Bartosza Głowackiego góralem.

Więc się cieszmy przyjaciele,
Mamy zemstę, mamy chwałę,
I kazem chłopy zuchwałe,
I zdobyczy mamy wiele.

...Trzeba nam się mężnie bronić,
Lub zwyciężać lub umierać.
Bracia! stańmy krzepko w boju,
Nie żałujmy krwi i znoju,
Wszak choć czasem licha sprawa,
Ten ma słuszność, co wygrywa...«

Były to słowa za silne w stosunku do akcyi sztuki, zrozumiałe tylko dla tej publiczności, która zapełniała teatr w przededniu walki. I może — jako wezwanie do wojska polskiego, o ile takiego wezwania wogóle było potrzeba, pojmowano ustęp:

»Żyjcie w zgodzie, w pokoju,
Nie dajcie się gorszyć światu,
Niema zysku w takim boju,
Który czyni krzywdę bratu«.

Było to bardzo niewiele. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że cała Warszawa wiedziała o tem, iż Igelström sprzeciwiał się początkowo wystawieniu sztuki i ustąpił dopiero pod wpływem perswazyi Moszyńskiego; trzeba się liczyć z grą aktorów-spiskowców, którzy umieli wyzyskać każdą alluzyę i dodawali waryanty, jakie wyparły nawet potem właściwy tekst sztuki, — z publicznością owoczesną przedewszystkiem, wśród której przeważała młodzież gotowa do walki[1].

Przedstawienia przerwano potem na wyraźny rozkaz ambasadora, ale sztuka, dana trzy razy, zrobiła już swoje. Z śpiewkami Bardosa i górali, grywanemi podobno nawet przez muzyki rosyjskie, o ile one wogóle miały wtedy sposobność do grywania, rozeszła się w szerokich kołach ludności Warszawy pewna otucha i decyzya.

Do agitacyi ludowej przykładał wreszcie rękę i sam spisek bezpośrednio, działając niewątpliwie już wtedy przy pomocy takich ludzi, jak głośny później Kazimierz Konopka[2]. Ten człowiek miał tyle wpływu już w pierwszych dniach po powstaniu, gdy Radzie zastępczej tak trudno przychodziło wstrzymywać ferment ludowy, że można prawie z pewnością mówić o jego działalności w dzielnicach

[1] Seume l. c.
[2] W. Smoleński: Kuźnica Kołłątajowska.

ludowych już przed wybuchem. Był on protegowanym Kołłątaja, nawet przez pewien czas — za sejmu czteroletniego — sekretarzem pieczęci mniejszej, lecz stracił tę posadę z powodu zajścia w kościele z reformatem Surowieckim, którego złajał za kazanie, wymierzone przeciw rewolucyi francuskiej. Popierał go zawsze Barss, w którego kamienicy na rynku Starego Miasta mieszkał on za powstania, a który i później, nawet po wyroku, potępiającym Konopkę za spowodowanie wieszań czerwcowych, ułatwiał mu pierwsze kroki na bruku paryskim[1], starając się wytworzyć o nim korzystną opinię w kołach rządowych francuskich. Za czasów Targowicy kierował Konopka wraz z innymi temi manifestacyami przeciw konfederacyi, które były pierwszym objawem silniejszego wzburzenia stolicy i tak bardzo przeraziły Rosyan. Stosunki z Barssem, Kołłątajem i Dmochowskim ułatwiły mu wejście do spisku, w którym od czasu przybycia Maruszewskiego począł odgrywać pewną rolę. Używano go, powtarzamy, niewątpliwie do agitacyi ludowej, z którą miał on do czynienia na pewno już na schyłku sejmu czteroletniego, a której potem zawdzięczał swą niezwykłą popularność w Warszawie. Gdy później — po dokonaniu wieszań czerwcowych — rozejdzie się pogłoska, że Rada Najwyższa poleciła aresztować Konopkę, którego lud nazywał »swoim patryotą«, da to powód do niezwykłej demonstracyi[2]. Tłum ruszy wtedy do pałacu Brülowskiego, prowadząc z sobą dobosza z bębnem, aby ewentualnie zaalarmować całe miasto. Położenie uratował dopiero Zakrzewski, oświadczając, że Konopka nie jest i nie będzie aresztowanym. Udano się wówczas na poszukiwanie Konopki, aby się przekonać o prawdziwości tych słów. Szu-

[1] Kraushar: Barss, str. 149, 150. Memoryał Barssa do Komitetu ocalenia publicznego z dnia 23. XI. 94.
[2] Por. o tem zeznania ks. Floryana Jelskiego, Józefa Piotrowskiego i Stanisława Kraińskiego.

kano go napróżno u Kołłątaja i Meiera, znaleziono wreszcie na Krakowskiem Przedmieściu. »Wiwat! Jest Konopka!« — rozległy się okrzyki. »W górę na rękach wyniesiony, mówił o tem Stanisław Kraiński, podporucznik 15-go pułku piechoty, kazał on się uciszyć ludowi i miał do niego przemowę, w której pochwalał to, co zrobił, i zapraszał, aby się lud spokojnie rozszedł, a nazajutrz do okopów zgromadzał«. Miał wtedy Konopka duże poczucie swej siły, skoro w rozmowie z Zakrzewskim oświadczał: »lubo będę prześladowany za ten czyn, przeświadczony jednak jestem u siebie, żeśmy do tej egzekucyi przystąpić i onę przyspieszyć musieli, widząc zbliżające się wojska nieprzyjacielskie, a zdrajców bez zemsty«. »Obywatel Zakrzewski, kończy relacya, ganiąc takowy postępek, nietylko nie był mile słuchany od Konopki... ale... (tenże), wyrzutów sobie czynionych nie chcąc słuchać do końca, odszedł«. Łagodność wyroku przeciw niemu, a następnie wypuszczenie go z więzienia przed końcem powstania — świadczyły o tem, że nie tylko miał on za sobą silnych protektorów, ale że liczono się z jego wpływami i działalnością poprzednią.

Wszystkie te usiłowania poruszyły silnie stolicę. Mimo zakazy policyjne — nawet w kawiarniach poczęto znowu prowadzić rozmowy polityczne. Z doniesień szpiegów, z listów Dembowskiego można sobie nawet odtworzyć mniej więcej kierunek tych rozmów, tych pogłosek ludowych, nadziei i obaw Warszawy.

Od Racławic wyczekiwano z dnia na dzień pojawienia się Kościuszki pod Warszawą [1]. Dla wyobraźni ludowej nie istniały te wszystkie przeszkody, które zatrzymywały go na miejscu. Sądzono zresztą, że parę marszów obok Denisowa i Chruszczowa, lub też zwrócenie się przez zabór pruski — ułatwi mu tę operacyę, która stanie się

[1] Laneri do Baura b. d.

hasłem wybuchu dla całego miasta. Wiarę tę podtrzymywali emisaryusze Naczelnika z ostatnich chwil, poparł ją później i on sam w swej pierwszej odezwie do miasta [1]. Z tych czasów przedewszystkiem datowała się ta niezmierna popularność Naczelnika w Warszawie, która się potem objawi w wykupywaniu jego portretów i w tem najbardziej, że tylko powagą jego nazwiska utrzyma Rada zastępcza stolicę w spokoju.

Rozpowszechniano następnie pogłoski, że Austrya jest za powstaniem [2], czego dowodzi choćby ta okoliczność, że władze galicyjskie nie robią żadnych trudności oddziałom przebijającym się do Rzeczpospolitej z Ukrainy. W mieście budziły się nawet z tego powodu przesadne nadzieje: mówiono, że cesarz zawrze pokój z Francyą, aby dopomódz czynnie Polsce [3]. Nadaremnie Rada Nieustająca, chcąc zniweczyć te nadzieje, zwróciła się do rezydenta austryackiego de Caché [4] z prośbą, aby wydał odezwę zaprzeczającą. Nadaremnie ogłoszono w dziennikach jego oświadczenie z dnia 3 kwietnia, w którem była mowa o tem, »iż nic być nie może mniej prawdziwego, ani też bardziej przeciwnego sentymentom znanym Dworu jego ku mocarstwom, przeciwko którym jako i przeciw rządowi aktualnemu Polski wspomnieni insurgenci pozwolili sobie podnieść broń, jak sama nawet myśl aprobowania przedsięwzięcia, którego pierwsze wypadki zdają się zapowiadać naśladowanie maxym teraźniejszych francuskich, w obrzydzeniu u całej Europy będących«.

Było wogóle coś zagadkowego w całem zachowaniu się Austryi wobec powstania i nota de Caché nie mogła przeciąć tych wątpliwości [5]. W kołach spiskowych w War-

[1] Pismo peryod. koresp. 1794, str. 794

[2] Dembowski 9.IV 1794. [3] Laneri do Baura b. d.

[4] Protokół Rady Nieustającej s. 3.IV. 1794 r.

[5] Jak bardzo w ciągu całego powstania wierzono w możność uzyskania pomocy Austryi, świadczy następująca okoliczność. Gdy

szawie wiedziano może o tem, że gubernator Galicyi hr. Brigido w czasie sejmu grodzieńskiego zwracał się do ludzi, mających związek z emigracyą, starając się ich wybadać, a nawet zachęcić do powstania. Wiedziano tutaj napewno o usiłowaniach Kościuszki, zmierzonych ku temu, aby zapewnić sobie życzliwą neutralność Austryi; wiedziano i o tem, że Madaliński demonstracyjnie rozróżniał własność austryacką od pruskiej. Musiano następnie słyszeć coś i o »Dzienniku patryotycznych polityków«, tem dziwnem piśmie, wydawanem we Lwowie pod okiem tak pilnujących prasy władz austryackich, przez ludzi, zbliżonych bardzo do tychże władz, a łączącem patryotyzm austryacki w przedstawieniu np. spraw koalicyjnych z gorącą sympatyą dla powstania. Zajmowało ono wtedy dość dziwne stanowisko wobec powstania. »Północ — pisano w niem pod datą 1 kwietnia — jeszcze grubą jest okryta zasłoną. Między Moskwą i Portą ogień tleje. Cóż znaczą Kościuszko, Bielak, Madaliński? Nie jest dotąd jawną rzeczą, azali ich za Agentów Narodu Polskiego mieć należy. O położeniu północy nic jeszcze mówić nie można«. Donoszono tu następnie pod datą 3 kwietnia: »Można zapewnić, iż w Warszawie zupełna spokojność panuje«. Ale potem, od czasu Racławic ileż sympatyi, ileż poparcia moralnego dla powstania, przedruków odezw Kościuszki, wiadomości o przedzierających się do niego oddziałach,

wojska austryackie wkroczyły już do Rzeczpospolitej, w Warszawie krążyły pogłoski o następującem oświadczeniu, jakie miał złożyć dowodzący niemi generał Harnoncourt pułkownikowi polskiemu Radzimińskiemu. »Chociaż nie wiem zupełnie, w jakim zamiarze idziemy do Polski, bo ordynans mój mam dopiero 15 lipca odpieczętować, jednak ze wszystkich okoliczności miarkuję, iż idziemy w zamiarze przyjacielskim dla Polski. Pamiętna nam jest pomoc Jana Sobieskiego i zapewnić mogę Wać Pana, iż idziemy do Was jako przyjaciele«. (Zeznania Wojciecha Zacharkiewicza).

o położeniu których donosili pismu specyalnie wysyłani korespondenci.

Niepokoiło natomiast zachowanie się Prusaków. Z gazet wiedziano o tem, do jakiego stopnia Buchholz wyzyskiwał sprawę Madalińskiego. Zdaje się nawet, że Rada Nieustająca celowo ogłaszała wszystkie jego noty i swoje odpowiedzi na nie, chcąc odwrócić w tę stronę niechęć ludności; z tej przyczyny również zajęła ona później wobec Buchholza stanowisko dość ostre, żądając wycofania wojsk pruskich z granic Rzeczpospolitej, polecając Dąbrowskiemu pilnować bacznie ich ruchów. Zaniepokojenie w tej mierze istniało już w Warszawie przed ruchem Modalińskiego. W początkach marca[1] — z okazyi pojawienia się paru oficerów pruskich — krążyły np. pogłoski o tem, że będą oni wymierzać miasto. Później — od 3 kwietnia — poczęły nadchodzić od Dąbrowskiego z Ostrołęki[2], Chlewińskiego ze Żmudzi[3], wiadomości o wkroczeniu Prusaków na terytoryum Rzeczpospolitej, wzniecając coraz większy niepokój. Wreszcie koło 14 kwietnia komenda generała Wölky podstąpiła pod samą Warszawę, a generał z paru oficerami ostentacyjnie przejechał przez miasto i był na obiedzie u Igelströma. W dodatku Prusacy rozpisali odrazu w okolicach furaże »wielkie i przykre«[4], co spowodowało zmniejszenie się dowozu produktów na rynek warszawski i nowy wzrost cen; mówiono nawet, że Wölky zakazał w zupełności dowozu do Warszawy[5]. Miasto zaniosło o to skargę do Rady Nieustającej. W kołach spiskowych, lepiej poinformowanych, traktowano tę sprawę

[1] Dembowski 5.III.

[2] O ewentualnem wkroczeniu Prusaków mówił Buchholz Ankwiczowi już przed 25.III. Komisya wojsk. kor. doniosła o wkroczeniu ich Radzie 2.IV; raporty Dąbrowskiego czytano 3. IV i 7. IV.

[3] Protokół Rady. s. 45. 7.IV.

[4] Protokół Rady (IX.22) ser. 49. 14. IV. 94.

[5] Zeznania Kilińskiego (Cztienja l. c.

dość lekko. »Codzień nam obiecują Prusaków — pisał Dembowski 12 kwietnia — ale nie możemy się ich doczekać«. Wiedziano tutaj, jak nieznaczną była ilość wojsk pruskich w nowym zaborze polskim i jak trudno przyjdzie im zdobyć się na jakąkolwiek akcyę. Dembowski opowiada również [1], że Igelström zwrócił się w tym czasie do prezydenta Warszawy z zapytaniem, jaki garnizon miasto wybiera, pruski czy rosyjski. Rafałowicz odpowiedział na to wymijająco: mówił, że to nie zależy od Warszawy, że jednak, gdyby ona miała o tem decydować, to odpowiedź może nie wypadłaby po myśli ambasadora. Na skutek tego Stanisław August miał wezwać do siebie prezydenta i mówić mu, że Kościuszko, opasany zewsząd przez Rosyan, »stanie się wkrótce ofiarą niepotrzebnego patryotyzmu«; natomiast Igeström zaprosił go również do siebie na obiad i traktował niezwykle grzecznie. Rafałowicz nie wyrażał jednak w tej mierze poglądów magistratu i rady miejskiej, gdyż skądinąd spotykamy się z twierdzeniem, że magistrat odpowiedział na to pytanie prośbą o niewpuszczanie Prusaków, ręcząc za utrzymanie spokoju w mieście [2].

Niechęci ludności zwracały się mimo to prawie wyłącznie przeciw Rosyi. W mieście obudziła się pod tym względem zaciętość, silniejsza jeszcze niż za czasów Targowicy. »Der Hass gegen die Russen — pisze o tem Buchholz — hat einen Grad erreicht, der über alle Vorstellung geht« [3]. Niższe warstwy ludności zwracały uwagę na każdego Rosyanina, na każdego pojawiającego się choćby raz w towarzystwie Rosyan. Później przytrzymano nawet byłego oficera polskiego, który jeden jedyny raz dla żartu

[1] 12. IV. 1794 r.

[2] Tak przedstawiał sprawę Kiliński w swych zeznaniach petersburskich, a zgadza się to zupełnie z świadectwem Pistora.

[3] 15. III. 94 (Hermann l. c. str. 460.

przebrał się w mundur rosyjski [1]. W rozpaczliwem położeniu znajdowali się ci z oficerów polskich, którzy w tym czasie przeszli do służby rosyjskiej: pokazywano ich sobie palcami na ulicach. Można zrozumieć, co odczuwał ks. Eustachy Sanguszko, przemykając się wtedy właśnie przez ulice miasta w swoim mundurze brygadyera rosyjskiego [2]. Dochodziło do tego, że nietylko szynkarze Polacy [3], ale i Rosyanie, zdawna osiedli w Warszawie, obawiali się przyjmować u siebie żołnierzy rosyjskich, nie chcąc tracić gości [4]. Nienawiść ta udzielała się nawet chłopom ze wsi podmiejskich, którzy potem chwytać będą wszystkich wymawiających choć trochę z rosyjska [5]. Ludność, gnębiona tak długo przez obce wojsko, odpłacała mu teraz na każdym kroku tem »zuchwalstwem«, na jakie tak się skarżył Igel-

[1] Był to Dzięciołowski, podchorąży 8-go pułku piechoty szefostwa ks. Radziwiłła. Pułk ten zagarnęli Rosyanie na Ukrainie i zmusili wszystkich oficerów do przyjęcia służby rosyjskiej. Dzięciołowski wkrótce potem uciekł do Warszawy i tu jeden raz »przez płochość był ubrany w mundur rosyjski«. Wstąpił on potem do służby polskiej.

[2] W aktach Deput. indag. jest mowa o całym szeregu wypadków, gdzie lud poznawał Polaków, byłych oficerów rosyjskich, którzy w czasie powstania przebrali się odrazu w mundury polskie. (Rożnowski, Kamiński etc.). O wstąpieniu ks. Eustachego Sanguszki do służby rosyjskiej nawet Dembowski (18. XII 93 r.) wyraża się dość oględnie, mówiąc, że skłonił go do tego przymus rodziny.

[3] Zeznania Walentego Łapińskiego, szynkarza: »nie mógł cierpieć Moskali w swojej szynkowni«.

[4] Zeznania Antoniego Jastrebowskiego dzierżawcy szynkowni i ogrodu z kręgielnią na Nowolipiu. Pochodził on z Nowogrodu, był dyzunitą, od lat 3 przebywał w Warszawie. »Nigdy Moskali u siebie nie miewałem i tych przyjmować nie chciałem dlatego, żeby mnie z czego nie okradli, jakoteż aby mi gości, którzy u mnie bywali, nie odstręczali«.

[5] Zeznania Aleksandra Iwanowicza, aresztowanego przez chłopów w Jabłonnej. Zbiegł on z Warszawy przed 17. IV., obawiając się rzezi.

strōm w swych relacyach. Laneri w jednem z swych doniesień do Baura opowiadał o następującej scenie, dobitnie charakteryzującej owoczesne stosunki warszawskie. 4-go kwietnia kareta rosyjska zaczepiła o wózek z wodą i złamała dyszel; woźnica zażądał, aby mu zapłacono za szkodę, i odrazu chciał wyprzęgać konia Rosyaninowi, z czego doszło do kłótni. W jednej chwili zbiegł się tłum i namawiał po cichu chłopa: »bijże go! weź mu konia!« Rosyanin zaciął konia i uciekł, inaczej doszłoby do zaburzenia, którego — kończy relacya — »tutaj wszyscy oczekują«.

Na tę zaciętość przeciw Rosyi, wzmagającą się w miarę zbliżania się wypadków kwietniowych, składały się rozmaite pierwiastki. Działała tu i obawa przed jakiemś gwałtownem wystąpieniem wojsk rosyjskich przeciw miastu w odwet za porażkę pod Racławicami. Wiek XVIII nie odznaczał się wogóle humanitarnem prowadzeniem wojen, a armia rosyjska miała specyalną opinię w tej mierze, wyrobioną już od wojny siedmioletniej. Wiedziano zresztą, jak postąpiła ona w Kozienicach, w jaki sposób Denisow obchodził się z ludnością wsi i miasteczek w czasie swej wyprawy przeciw Kościuszce. Jakiż los Krakowowi zapowiadała odezwa Igelströma, wydana z okazyi rozpoczęcia powstania[1]. »Wkrótce też wojska (Imperatorowej) rzucą się na samo buntu ognisko, które oraz tym rozbójnikom jest schronieniem, i tak występki, przeciw prawej powadze popełnione, ukarane zostaną; lecz gdyby ich udary (!) samych tylko występnych dosięgnąć i ich przytomność obroną uciśnionej niewinności być mogła...« Czyż podobny los nie zagrozi Warszawie! Przecież Pistor mówił z całą swobodą o tem, że w razie wybuchu chciano puścić z dymem Stare Miasto, którego nie można było ani bronić, ani zdobywać przeciw ruchowi ludowemu.

Zdawało się, że to wzburzenie ogarnia całą ludność

[1] 4. IV. 94. (Gaz. kraj. 329.

Warszawy, że wszystko tu jest gotowem do podjęcia jakiejś strasznej walki z załogą rosyjską. »Cała Warszawa — donosił o tem Laneri — jest gotowa do wybuchnięcia, byle się tylko znalazł jaki naczelnik lub byle tylko insurgenci zbliżyli się do stolicy. Najbardziej obawiać się należy pospólstwa... Trzeba by szpiegować żydów nawet... Spisku wykryć nie można, lecz pewna, że z wyjątkiem bogatych kupców wszyscy czekają okazyi«.

Wzburzenie istotnie ogarniało bardzo szerokie koła ludności stolicy. Miało ono doprowadzić do tego, że walka 17 i 18 kwietnia była naprawdę walką ludową, z jej dobremi i złemi stronami, z jej zaciętością przedewszystkiem. Takiego usposobienia szerokich mas ludności nie znajdą już spiskowcy z dnia 29 listopada, którzy napróżno usiłować będą rozbudzić na Starem Mieście wspomnienia kwietnia 1794 roku. Gdy jednak bada się szczegółowiej, na podstawie zeznań, składanych w Deputacyi idagacyjnej — tę sprawę udziału ludności stolicznej w wypadkach powstania, to okazuje się, że niezadowolenie z istniejących stosunków, że myśl powstańcza przedewszystkiem — nie w jednakowej mierze ogarniały poszczególne warstwy ludności Warszawy.

Jeżeli chodzi o zamożniejsze mieszczaństwo, to tylko jego najoświeceńsi, najbardziej gorący przedstawiciele wyjdą na ulicę w dniu 17 kwietnia i wezmą udział w walce. Większość, nawet niektórzy z tych, którzy potem zasiędą w istytucyach rządowych powstania, zachowa się z dużą rezerwą[1]. W nocy z 16-go na 17-y kwietnia ludzie z tych

[1] Porówn. o tem jednozgodne świadectwa Wojdy (Versuch... str. 97, 126). Buchholza (29. III. Herrmann l. c. str. 465), Seumego (l. c. 23), Pistora str. 65. Przez akty Deputacyi indagacyjnej przewinęło się kilkudziesięciu uczestników walki 17 i 18, IV. i wszyscy oni pochodzili ze sfer ludowych. Natomiast wszystkie nieomal świadectwa o zamożniejszem mieszczaństwie mówią o jego zamykaniu

sfer uzbroją się na wszelki wypadek, jak to np. miało miejsce w kamienicy Rabego na ulicy Piwnej, w której nocował Wulfers, choćby w grube pałki i zatarasują mocno bramy domów. Nie pokażą się oni na ulicy w pierwszy dzień walki, chyba na krótko po zasięgnięcie nowin i dopiero wieczorem dnia 18 kwietnia lub rankiem dnia następnego wyjdą, uzbrojeni od stóp do głów, prowadząc nieraz swe żony, przypatrzeć się wolnej Warszawie. Doprowadzało to czasami do ciekawych starć z tą częścią ludności, która brała udział w walce. Tak np. Maciej Zaleski, sześćdziesięcioletni mularz, zamieszkały na ulicy Śliskiej, który charakteryzował swój udział w walce w ten sposób: »cały ten czas ja i sąsiedztwo moje byliśmo w gotowości do bronienia się pod orężem, jaki się w domu mógł znaleźć, o 4-ej zaś popołudniu we czwartek, dostawszy w cekauzie szturmaczka, z ludem atakowałem Moskalów na Mazowieckiej ulicy«, dostał się do więzienia za podobne starcie[1]. »Niektórzy z sąsiadów — mówił on — którzy w czasie alarmu 17 i 18 kwietnia nie dbali na obronę powszechną, pozamykawszy się w domach, spali, zgasiwszy nawet światło, których ja, przybrawszy sobie Sokołowskiego sąsiada osiadłego tudzież moich komorników, budziłem do obrony powszechnej«. »Budził« on dość energicznie, strzelając nawet czasami do okien, alarmując bojaźliwych naśladowaniem krzyków żołnierzy rosyjskich. Nie były to wypadki odosobnione, gdyż z podobnymi objawami alarmowania i nachodzenia domów mieszczan zamożniejszych miała do czynienia Rada zastępcza już po ukończonej walce, gdy za pretekst służyło wyszukiwanie ukrytych żołnierzy rosyjskich i markietanów. Wśród warstw zamożniejszych miasta było podówczas wielu

się w domach. O Wulfersie mówię na podstawie aktów jego sprawy, znajdujących się w papierach Deputacyi indagacyjnej.

[1] Zeznania Macieja Zaleskiego i świadków w jego sprawie.

Niemców, całkiem obojętnie nastrojonych dla sprawy krajowej. Nie znalazł tu wprawdzie naśladowców Szultz komisarz z Kobyłki, który »podczas powstania — lud, pragnący się bronić przeciw najeżdżającemu nieprzyjacielowi, groźbami odwodził, a nawet zaczętej obronie przeszkadzał i przez to stał się okazyą okrutnego zamordowania Filsjeana, fabrykanta pasów w Kobyłce i kilku jego ludzi«[1], ale objawiały się tu oddawna pewne sympatye do okupacyi pruskiej[2]. Później, parę nieostrożnych wypowiedzeń się w tej mierze da powód do oskarżeń, do wybuchu nawet niechęci ludowej przeciw protestantom warszawskim.

W kołach tego zamożnego mieszczaństwa objawiała się zresztą — od początku powstania Kościuszki pewna chęć zabezpieczenia się i z tej strony. Ciekawy przykład tej taktyki dał znany bankier warszawski Jan Meysner, pochodzący z Wielkopolski[3]. Za sejmu czteroletniego zajmował on się dostawami dla wojska, dał nawet ofiary dobrowolnej 100 dukatów; potem stał on się uprzywilejowanym bankierem ambasady rosyjskiej, wypłacał pensye

[1] O sprawie Szultza mówi protok. Rady zastępcz. tymcz. z dn. 4. V. 94, str. 168.

[2] Sprawę tę omawiam w innem studyum pt. »Z czasów Rady zastępczej tymczasowej«. Naogół jednak podnieść należy, że czasy kościuszkowskie są okresem, w którym nazwiska niemieckie Mellerów, Meierów, Dietrichów etc. mają piękniejsze brzmienie od tylu nazwisk polskich, których przedstawiciele widzi się w obozie rosyjskim lub pruskim. Nie wykluczało to przecież wcale licznych wyjątków.

[3] Zeznania Jana Meysnera. Stawiono go przed Deputacyę indagacyjną z powodu podejrzenia o utajenie depozytu straconego biskupa Kossakowskiego. Meysner mówił, że w Grodnie przebywał z powodu swych starań o zwrot należytości od Rzeczypospolitej i — kwoty 1,200.000 złp., nabytej od Stanisława Augusta. Jego rady zasięgano w sprawie traktatu handlowego z Prusami. W Grodnie stał on się również bankierem Sieversa, który zdeponował u niego kwotę 100.000 dukatów. Wypłacano z niej — przez weksle na okaziciela — pensye Modzelewskiemu i Mieczkowskiemu.

rosyjskie dygnitarzom polskim; mówiono nawet, że odwołanie Sieversa zagroziło mu bankructwem [1]. Był on zresztą szczerym i potem przed Deputacyą indagacyjną oświadczał, że »dla zysku chce mieć interesa bankowe z Moskwą i całym światem«; miał je później i z powstaniem, a nawet zasiadał w różnych deputacyach rządowych. Otóż po rozpoczęciu powstania chciał on przeprowadzić — mimo ryzyko — »transakcyę o tajkury« z plenipotentem Wielopolskiego, byłego konstytucyjnego prezydenta Krakowa i przyjaciela Kołłątaja i Śniadeckiego, pozostającego teraz w ścisłej łączności z powstaniem. W Komisyi skarbowej Załuski odmówił mu jednak — z rozkazu Igelströma — wydania papieru stemplowego, mówiąc, że »te pieniądze Meysner chce pożyczyć margrabiemu na wsparcie powstania krakowskiego«. To był kres dobrej woli bardzo wielu ludzi z tej sfery, jak stwierdza zresztą i Kiliński, opowiadając o przerażeniu radnych miasta na skutek otrzymanego wezwania Kościuszki do akcyi i swego przemówienia patryotycznego.

Duży natomiast udział w walce wzięła szlachta, zwłaszcza drobniejsza, wyrzucona w ten czy ów sposób na bruk warszawski [2]. Można było widzieć nawet dawnych konsyliarzy targowickich i sprzedajnych posłów grodzieńskich, biorących udział w walce, a jeszcze częściej wysyłających swych ludzi po broń do arsenału, a potem na pole walki [3]. Przybyła nawet do Warszawy dla wzięcia

[1] Dembowski 28. XII. 93 r. Meysner odrazu uczynił akces do powstania.

[2] Zeznania Piotra Adamskiego. Mówi on o tem, że walczył »wraz z inną szlachtą«. Zeznania chorążyca Giżyckiego etc.

[3] Zeznania Floryana Woyniłłowicza, konsyliarza konfederacyi woj. nowogródzkiego »Na dni kilka przed rewolucyą tu do Warszawy przybyłem, w dniach zaś 17 i 18 kwietnia zbrojny również z obywatelami chodziłem, co zaświadczy obywatel Lulewicz starosta«. Z posłów grodzieńskich bił się Antoni Suffczyński (»odwołuję się — mówił w swych zeznaniach — do regimentu Działyńskiego i obywatelów ulicy Świętokrzyskiej«). Udał on się w czwartek razem z Horainem i Wodzyńskim starostą nurskim do Moszyńskiego. »Mówiliśmy mu, żeby alarm w dzwony uderzyć kazał, ale się ten odwołał do przybycia z zamku, gdyż raportu od jurysdykcyi swojej niema«. Bił się podobno również Ostroróg członek Rady Nieustającej, a w każdym razie od południa 17. IV. »chodził zbrojny« po ulicach. Na pewno wziął udział w walce Tadeusz Staniszewski ex-poseł grodzieński, który uzbroił swoich 3 ludzi i »złączył się z ludem na ulicy Franciszkańskiej«, a nawet dowodził na Nowem Mieście. Ludzi swoich do walki wysłali Onufry Oborski i Józef Szwykowski, którzy sami obawiali się wyjść na ulicę.

udziału w boju dość licznie szlachta okoliczna, zwłaszcza byli konfederaci barscy [1]. Tak samo powstanie mogło liczyć z całą pewnością na czynny udział nielicznych warstw urzędniczych, które wykazały potem tyle patryotyzmu. Nawet starsi ludzie z tych sfer wychodzili z bronią na ulicę, o ile który z nich »płaczem żony, matki i dzieci wstrzymany, w domu zostać nie musiał« [2].

[1] Zeznania Feliksa Bielawskiego (lat 50) posesora wsi Drwalewca w ziemi czerskiej. Służył on 3 lata w konfederacyi barskiej, był w niewoli rosyjskiej, potem znów służył w kawaleryi narodowej. 17. IV. nie mógł się on dostać do Warszawy, bo »połączenia były przecięte«, dopiero 18-go wziął udział w dobywaniu pałacu Igelströma. Wstąpił on potem do wojska.

[2] Porówn. zeznania Franciszka Cernera ex-jezuity i sekretarza Komisyi edukacyjnej (lat 38). Był on początkowo aplikantem w kancelaryi Komisyi, potem kancelistą z małą pensyą. W roku 1781 rząd austryacki proponował mu — jako Galicyaninowi — posadę z pensyą dwa razy większą, ale on wolał pracować dla Rzeczpospolitej. »W rządzie tak arystokratycznym — mówił ten typowy przedstawiciel oświeconego urzędnictwa polskiego — jaki był od roku 1775, poświęciwszy wiek mój najpiękniejszy, zdrowie najczerstwsze, sądziłem, że już na zawsze w tym zostanę stopniu, lecz Opatrzność, czuwająca nad losem ludzi, zrządziła konstytucyę 3-go maja, mocą której przemoc zniszczono, a sprawiedliwość równie dla wszystkich zaręczono, a z kolei i mojem zatrudniła się ulepszeniem«. Został w r. 1792 sekretarzem Komisyi edukacyjnej, poprzednio już w roku 1789 uzyskał od sejmu nobilitacyę za swoje zasługi. O jego roli w czasie sejmu grodzieńskiego mówiliśmy wyżej. 17. IV. wysłał on swego służą-

Były to jednak czynniki, które mało zaważyły na losach walki kwietniowej. Z istotną pomocą wojsku przyszli przedewszystkiem drobnomieszczanie i najniższe warstwy ludności stołecznej. I tutaj byli wprawdzie ludzie, którzy zostali w domach lub schronili się podczas wybuchu do Misyonarzy i innych klasztorów[1]. Ale tutaj również, ze sfer rzemieślniczych i cechowych, spiskowi zrekrutowali te oddziały ochotników, które bądź nocowały już w koszarach w nocy z 16 na 17 kwietnia, bądź też zjawiły się w nich przed świtem, aby dostać broń i stanąć razem z żołnierzami w szeregach do tej rannej, najcięższej walki dnia 17 kwietnia[2]. Ogół tych warstw za broń

cego z bronią »do atakowania kancelaryi moskiewskiej«, a sam z pałaszem stanął w szeregach, walczył, a potem konwojował więźniów rosyjskich. Aresztowano go niesłusznie za udzielenie przytułku usuniętemu z zamku Ankwiczowi, o czem mówię niżej. »Prędzejbym się uwięzienia spodziewał, mówił on przed Deputacyą indagacyjną, za Igelströma, niż teraz. Ale dla Ojczyzny zniosę i to i nie złorzeczę«. Jest to, powtarzamy, typ urzędnika polskiego tych czasów. Por. zeznania Jana Niedzielskiego rewizora papieru stemplowego etc. Bili się również przedstawiciele owoczesnej inteligencyi warszawskiej. Bernard Szafranek (lat 45) chirurg, praktykujący na ul. Solnej, ongi sztabs-chirurg u Mirowskich, potem lekarz domowy St. Małachowskiego, 17. IV o g. 9 rano wyszedł z fuzyą z domu i bił się przez oba dni dotąd, »dopokąd mu ladunków starczyło«. Twierdził, że wierzył święcie w mającą nastąpić rzeź mieszkańców i bronił tylko swego bezpieczeństwa. Aresztowano go potem z powodu podejrzenia o współudział w wypadkach 28. VI. Tak samo bili się liczni palestranci etc.

[1] O ukrywaniu się w domach i po klasztorach — porówn. relacyę Urszuli Dąbrowskiej (o zbiegowisku u Bonifratrów), dtto zeznania Ignacego Choynackiego (lat 38) wynajmującego remizy (był z żoną i dziećmi u Misyonarzy), zeznania Stanisława Majewskiego (lat 32) lakiernika, który siedział w domu 17 i 18. IV i wyszedł dopiero 20. IV. na rabunek, Józefa Markowicza stróża, Kamińskiego szynkarza etc. Wszyscy wyżej przytoczeni mówili wprost, że nie mieli odwagi wyjść do walki.

[2] O tych oddziałach ochotniczych mówią wyraźnie relacye poszczególnych pułków garnizonu warszawskiego, zamieszczone w Pi-

chwycił dopiero trochę później, gdy walka wrzała już na dobre, gdy oswojono się z hukiem armat i zobaczono, że załogę rosyjską można przecież pokonać[1]. Wtedy już do wyjątków należeli — nawet ludzie starsi, którzy nie poszli do arsenału, nie uzbroili się i nie wzięli udziału w walce, zwłaszcza w szturmach na pałac Igelströma[2]. Kadry, ośrodek organizacyjny niejako, stanowiła tu bez zaprzeczenia liberya. Rekrutowała się ona z ludzi, którzy w pewnej części otrzymali nawet jakieś początkowe wykształcenie, z reguły prawie umieli czytać i pisać, a bardzo często przeszli przez parę lat służby wojskowej. Był to więc materyał niezwykle podatny do wszelkiej agitacyi. Liberya odznaczała się patryotyzmem już w początkach sejmu czteroletniego i zorganizowała się potem w specyalny klub patryotyczny. Spiskowi używali na pewno tych ludzi jako swoich agitatorów i im przedewszystkiem dali broń do ręki[3]. To

śmie korespondenta — por. str. 668, 689, 690 (»Regiment Działyńskich przez noc przygotowany już był wspólnie z obywatelami niektórymi nocującymi z nimi nawet«). Potwierdzają to w zupełności akty Deputacyi indagacyjnej. Np. krawiec Józef Szadkowski w czwartek przed świtem dostał od Działyńskich karabin i ładownicę i walczył z pułkiem koło św. Krzyża; Jędrzej Dziekański handlarz drobiu zgłosił się rano do koszar tegoż pułku, dostał broń i widział tam masę ludzi, którzy również przyszli po nią i stawali w szeregach. Ochotników tych uzbrajano w karabiny po rozpuszczonych żołnierzach, choć wiemy z protokołów Rady najwyższej narodowej (s. 91 z d. 23. VIII, str. 182), że spiskowi rozdali pomiędzy lud broń, wziętą ze sklepów: Szadla, Dahlena i Münckenbecka. Zwrot należytości kupcom zagwarantował Zakrzewski.

[1] $^9/_{10}$ uczestników powstania w ten sposób przedstawiało tę sprawę w swych zeznaniach. Zgadza się to w zupełności z świadectwami Zajączka (Mémoires str. 105). Rano 17. IV toczyła się z początku tylko walka żołnierzy z żołnierzami.

[2] Zeznania Józefa Supińskiego (lat 40) cieśli (bił się i zdobył dwa karabiny), Macieja Zaleskiego mularza (lat 60), Jędrzeja Rykiewicza (lat 65) roznosiciela ciast (»chodziłem zbrojno z innymi ludźmi po mieście«) etc.

[3] $^3/_4$ niemal z uczestników walk 17 i 18. IV, jacy stanęli przed

też w walkach 17 i 18 kwietnia spotykamy służbę nie tylko Ankwicza, Moszyńskiego, Kossakowskiego, Skarszewskiego, Massalskiego, Bielińskiego i innych, ale nawet i kamerdynera Baura. Wszyscy ci ludzie zaciągnęli się potem odrazu do wojska.

Z kolei następowały cechy, przedewszystkiem rzeźnicy i szewcy, zwłaszcza młodzież rzemieślnicza, która tworzyła głównie te oddziały ochotnicze, o jakich wyżej była mowa. W walce wzięli następnie udział drobni handlarze, stróże, robotnicy z młynów, browarów, ulicznicy, i ta masa »ludzi luźnych«, od których roiło się podówczas w Warszawie. Widziano następnie już w czwartek chłopów ze wsi Szulca, uzbrojonych w pistolety i pałasze [1]. Z aktów Deputacyi indagacyjnej okazuje się, że były to żywioły stanowczo dominujące w walce.

Wzburzenie ogarnęło nawet część żydów, jak to słusznie podnosił Laneri. Liczono ich przeszło 10 tysięcy głów na Pradze i po przedmieściach i jurydykach Warszawy, gdzie pozwalano im na handel tylko za opłatą biletowego w kwocie 2 złp. [2] Komisya policyi zamierzała w tych czasach właśnie poczynić im pewne ulgi, dozwalając na legalne przemieszkiwanie w samem mieście, bez możności jednak zupełnie wolnego prowadzenia handlu [3].

Deputacyą indagacyjną, należało do tej klasy ludzi, może dlatego zresztą, że wielu z nich splamiło się rabunkiem. Por. zeznania Antoniego Jabłońskiego masztalerza (lat 32), Jana Rozdrożyńskiego (lat 14) parobka, Andrzeja Brzozowskiego (lat 32) służącego Branickiego (zdobył 12 złp., ale i rabował), Wawrz. Małeckiego (lat 54) stróża w Zamku (zdobył konia, przeszukiwał potem domy, szukając Rosyan), Kazimierza Nowickiego (lat 24) lokaja, Antoniego Niewiarowskiego (lat 49) lokaja etc.

[1] Zeznania Stefana Klonowskiego.

[2] Zeznania Jośka Ickowicza, siostrzeńca Szmula liweranta rosyjskiego. Omawiał on dość obszernie sprawę opłacania pogłównego przez żydów warszawskich.

[3] Metr. lit. VII. 67 (Protokóły Departamentu policyi, str. 18).

Mieszczaństwo nie lubiło ich na ogół, nie umiejąc się zresztą bez nich obejść; mieli oni natomiast poparcie w kołach rosyjskich i stosunki w Radzie. Rosyanie używali ich do liweranków, tak samo zresztą jak i władze wojskowe polskie. Powstawały stąd znaczne fortuny żydowskie, jak np. słynnego Szmula na Pradze, który potem zbiegł i udał się za Rosyanami. Jego liczni krewni i wspólnicy stanowili wówczas niejako partyę rosyjską wśród żydów warszawskich, ściągając potem na siebie podejrzenia o ukrywanie Rosyan, przechowywanie ich papierów i szpiegostwo, którem się zresztą czasami zajmowali rzeczywiście, choć znacznie rzadziej, niż ich o to później podejrzewano [1]. Wogóle wśród żydów warszawskich istniały wówczas dość silne niesnaski, wywoływane głównie nadużyciami starszyzny przy wybieraniu pogłównego, które potem miały doprowadzić do wzajemnych oskarżeń i denuncyacyi [2]. Liczny ten i względnie dość oświecony odłam ludności — prawie wszyscy żydzi, stawieni przed Deputacyą indagacyjną, umieli się podpisać po hebrajsku — zajmował dotąd naogół stanowisko nader obojętne wobec nadchodzącej walki. Łączyli się z nim po części neofici, noszący wówczas ładne nazwiska Dembowskich, Jasińskich, Matuszewskich etc., również niechętnie widziani przez ludność warszawską, posądzającą ich o szpiegostwo na rzecz Rosyan i zamyślającą poźniej nawet o jakiemś poruszeniu przeciw nim [3]. Już jednak wtedy wśród żydów stolicznych mu-

[1] Wogóle największy procent ludzi stawionych przed Deputacyą indagacyjną pod zarzutem szpiegostwa wojskowego stanowili żydzi. W większości wypadków kończyło się na uwolnieniu, czasami jednak zdarzały się i wypadki istotnej winy, niekiedy wreszcie oskarżenia (zbiorowe) wypływały od samych żydów (porówn. np. oskarżenie Wolfa Jakóbowicza przez Eliasza Mendlowicza i innych o szpiegostwo jeszcze z czasów Konfederacyi Barskiej). Cały szereg krewnych Szmula uwięziono odrazu w początkach powstania.

[2] Zeznania Jośka Ickowicza.

[3] O sprawie akcyi przeciw neofitom mówię w innem studyum.

siały być wyjątki, silniej związane z społeczeństwem polskiem, gdyż niewątpliwie pewna ich ilość wzięła udział w walkach 17 i 18 kwietnia[1]. Dzienniki stwierdzały potem szereg wypadków ich udziału w akcyi[2] i podnosiły ogólnie, »że sami nawet żydzi, ów naród tak przywiązany do obrzędów starozakonnych, w czasie świąt swoich to pod bronią walczyli, to przy armatach pomagali, to na różne wysłani usługi, dopełniali wszystkiego, co im poruczono, i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole«[3]. W Deputacyi indagacyjnej część z nich na pytanie: »czy podczas rewolucyi miałeś broń i podczas alarmu czyś wyszedł z bronią?«, odpowiadała wprawdzie: »podczas rewolucyi siedziałem w domu i nigdzie przez dwa dni nie wychodziłem«[4]; znalazły się jednak i wyjątki[5]. Najciekawszym z nich był niejaki Całek Abrahamowicz, smolarz z ulicy Złotej. Wziął on udział w walce i na kozaku, zabitym przez siebie, zdobył nietylko konia i kulbakę, ale i 30 złp.; konia oddał w niedzielę do arsenału, sam zaś przebrał się w zdobyty płaszcz kozacki, siadł na swego konia i ruszył na Szulcowiznę do znajomych. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywołało na ulicy to pojawienie się na nowo kozaka! Całka wzięto do więzienia, posądzono o szpiegostwo, zabrano mu całą zdobycz i do-

Przed powstaniem mówiono, że uzyskali oni od Igelströma »pardon na 14 domów«. (Zeznania ex-jezuity Fr. Kosteckiego). Por. VII. 176. »Protokół indag. przed Deputacyą do egzaminowania... etc.« (str. 16—18) sprawę neofity Józefa Muszyńskiego o szpiegostwo w dniu 17. IV. i świadectwa sąsiadów, dające miarę niechęci ludności warszawskiej do neofitów.

[1] Porówn. tu pochlebne bardzo dla żydów warsz. świadectwo Wojdy (l. c. str. 126).

[2] Pismo peryod. koresp. 833, 834. [3] l. c.

[4] Słowa wzięte z zeznania Lewka Abrahamowicza.

[5] »W czasie alarmu, wyszedłszy na Leszno z bratem moim i służącymi zbrojno, dostałem kontuzyę w rękę i odprowadzony zostałem do domu«. Zeznania Jośka Ickowicza, 1. VIII. 94 r.

piero w połowie maja władze przywróciły go do czci i zwróciły zabrane rzeczy[1].

Ten współudział żydów w walce był zapowiedzią pewnej zmiany usposobienia i całej ludności Warszawy wobec nich. Już czasy Rady zastępczej miały być bodaj pierwszym w naszej historyi okresem bratania się polsko-żydowskiego, a kierunek ten utrzymał się przez cały ciąg powstania.

Można więc mówić z całą stanowczością o tem, że dni kwietniowe były ruchem naprawdę ludowym, pierwszym w swoim rodzaju w historyi stolicy[2]. Okazuje się to i z tego, że walka miała, jak wszystkie ruchy ludowe, i swoje strony ujemne. Do walczących przyłączyli się i ludzie, którzy »chronili się, aby ich kula nieprzyjacielska nie spotkała«[3], »chodzili wraz z innymi po ulicach«, a odwagę okazywali tylko przy rabunku. Zrabowano nie tylko pałac Igelströma i dom Borcha[4], nietylko pałac Branickich[5], dom Kossakowskiego[6] etc., ale i pałac Teppera[7] już po żołnierzach rosyjskich. Zwracano się nie tylko przeciw domom takich ludzi, jak np. Dłuskiego podkomorzego lubelskiego, któremu pamiętano jego zachowanie się w czasie sejmu czteroletniego w sprawie miast[8], ale przeciw

[1] Zeznania Całka Abrahamowicza.

[2] W walce wzięły udział nawet kobiety — por. Pismo peryod. koresp. 1794, str. 834.

[3] Zeznania Antoniego Iłowskiego parobka.

[4] Zeznania Karola Erforta murgrabiego pałacu Borcha. Pałac ten zrabowano dwukrotnie w sobotę dnia 19. IV.

[5] Zeznania Czechowskiego plenipotenta Branickiego.

[6] Zeznania Ksawerego Tarassowicza hajduka Kossakowskiego.

[7] Komisya porządkowa Księstwa Maz. do Deput. indag. 3. V. 94 r. o wydanie mularczyka Kargiera, podejrzanego o udział w tym rabunku. Zrabowano doszczętnie również wszystkie sklepy markietanów rosyjskich.

[8] Zeznania chorążyca Giżyckiego, który zdołał obronić dom, mimo, że lud parokrotnie chciał tutaj wtargnąć.

domom ludzi Bogu ducha winnych[1]. Każdy prawie z walczących zyskał jakąś zdobycz, począwszy od koni, a kończąc choćby na paru sztukach bielizny[2]. Byli tacy, którzy oddali na ratusz pieniądze, znalezione w ambasadzie rosyjskiej[3], ale byli i inni, którzy zachowali dla siebie kwoty wcale znaczne[4]. Jest faktem następnie, że w dniach kwietniowych wyróżniły się te same żywioły, które potem agitacya popchnęła do uczestnictwa w wieszaniach czerwco-

[1] Por. proklamacyę Rady zastępczej tymczasowej z d. 22. IV. (Protokóły R. z. t. str. 25).

[2] Jako przykład podajemy tutaj »zdobycz« Stefana Klonowskiego, typowego ulicznika warszawskiego, skazanego potem za wypadki 28. VI, który często przepędzał noce »na łowieniu karasków w Jeziornie«. Miał on zabić 17. IV. »z ośmiu Moskali« i zdobył parę koni, »4 pary butów, 4 pary gatków i cyny sztuk 4«. »W piątek, podpiwszy sobie, szałapowałem koło Wolskich rogatek«. W sobotę— już po walce — wziął on z pałacu Borcha korzec owsa i 4 kawałki galonu z odbitej komody, ręczniki, pończochy jedwabne i bryt obicia adamaszkowego, który odebrał żydowi. Inni nie zdradzali tak wielkiej chciwości, ale duża część wyszła przecież z pełnemi rękami.

Jest to rzeczą bardzo charakterystyczną również, że w czwartek 17. IV. w niektórych dzielnicach szynkownie były otwarte i byli ludzie, którzy najspokojniej w świecie szli sobie na piwo. Prokop Danielewicz np. opowiadał w swem zeznaniu o następującej scenie z wieczora dnia 17. IV. Wszedł do szynkowni i spotkał tam niejakiego księdza Fitznera. Szynkarka pytała: »Co będzie. księże, z tego co się dzieje?« Na to Fitzner: »Jak widzę — to Moskale nieszczęśliwi, bo ich obywatele wyrżną, ale wnet nadejdą Prusacy, to się zemszczą krzywdy Moskalom uczynionej«. W tak dużem mieście, jakiem była już wówczas Warszawa, były różne żywioły — i obok ludzi, szafujących swą krwią bez zastrzeżeń dla kraju, byli i tacy, co czynili to dla zdobyczy, a byli wreszcie i tacy jeszcze, którym groza walki nie zdołała przerwać codziennego trybu życia.

[3] Jeszcze za Rady Najw. nar. toczyła się sprawa odnalezienia i wynagrodzenia tych, którzy oddali do Ratusza znaczne kwoty gotówki, znalezione w piwnicach domu Igelströma.

[4] Przy niejakim Antonim Niewiarowskim lokaju, aresztowanym potem za podniecanie umysłów przeciw dyssydentom i neofitom, znaleziono kwotę 750 talarów, pochodzącą z tego rabunku.

wych. Taki np. Dominik Jasiński handlarz siana, oskarżony potem o wieszanie, bił się 17 kwietnia — razem ze swym starym ojcem i parobkiem — już od godziny 10-tej rano, zabił oficera rosyjskiego; taki Jędrzej Dziekoński, handlarz kur zgłosił się na pierwszy odgłos alarmu do koszar Działyńskich, dostał tutaj karabin i ładunki i poszedł razem z pułkiem na Nowy Świat. Tak samo walczyli od wczesnego ranka Stefan Klonowski wyrobnik i Józef Piotrowski były podchorąży gwardyi pieszej, obaj skazani potem na śmierć za wieszania czerwcowe[1].

[1] Józef Piotrowski (lat 24) odegrał wybitną rolę w historyi wieszań czerwcowych, gdyż jego obecność na koniu i w mundurze upewniała wzburzony tłum, że ma za sobą poparcie wojska. Ogarnęły go zaraz potem obawy co do swego losu. Ks. Jelski opowiadał później o następującej scenie, jaka miała miejsce z tego powodu w niedzielę dnia 29. VI. Przed domem Barssa na rynku Starego Miasta zebrał się tłum i patrzył, jak w oknie drugiego piętra w mieszkaniu Konopki stanął mężczyzna w mundurze, trzymający w ręku pistolet, »z determinacyą jakoby wyskoczenia oknem, wzywając ratunku ludu, aby go uwolnił od aresztu«. Był to Piotrowski, któremu Konopka nawet odmówił pomocy. »Powiedzieliście mi, krzyczał do ludu, że nie będę pokrzywdzony, a oto mnie teraz do aresztu biorą!« Chwilowo — z powodu wzburzenia ludu — nie ośmielono się go aresztować. Dopiero 15 lipca uwięziono go w obozie Kościuszki. Gdy go przywieziono do Warszawy koło godziny 10-tej wieczorem, przechodnie poczęli pytać dowodzącego konwojem podporucznika Wachowicza, kogo wiezie. »Nie chciałem, mówił Wachowicz, wyjawiać nazwiska aresztowanego — podług rozkazu od komendy danego. Wtedy Piotrowski sam odezwał się temi słowy: »Ja jestem Józef Piotrowski, alboż mnie nie znacie, który byłem w czynności sobotniej i wieszałem zdrajców«. Nie wywołało to żadnego odgłosu. Była to osobistość bardzo nieszczególna: nie brał udziału w kampanii roku 1792, wieszał się w Grodnie przy Szczęsnym Potockim, Zubowie. Rabował 18 kwietnia w pałacu Igelströma, siedział potem w prochowni za dezercyę. Przed sądem bronił się z powodu udziału w wypadkach 28. VI tem, że był pijany, że na swoje nieszczęście złączył się z ludem i nie mógł się już potem wyrwać. »Nie ja ludem rządziłem, mówił, ale on mną«.

Uprzedziliśmy w ten sposób wypadki, pragnąc przez wykazanie udziału ludności Warszawy w wybuchu kwietniowym określić, jak głęboko sięgało poprzednio wzburzenie umysłów, jak żywą była myśl powstańcza. Okazuje się jednak, że na wszystkich punktach, gdzie lud wziął udział w walce, kierownikami i głównymi uczestnikami akcyi byli dymisyonowani lub aktualni oficerowie i żołnierze [1]; okazuje się następnie, że lud rzucił się do broni masowo dopiero koło godziny 10—11, a pierwsze momenty walki spadły niepodzielnie na wojsko. Można więc wnosić, że całe to wzburzenie nie wydałoby takich rezultatów, gdyby nie uprzednie przygotowanie, które zdołało je zmienić w siłę czynną A nawet mimo tego przygotowania — z góry nie można było przewidywać, ile poparcia udzieli wojsku ludność miasta; było to ostatecznie zagadką i dla spiskowych. »I tak można rzec, pisał Korespondent o szczęśliwym wyniku walki, że się zaczęło w Warszawie od niczego, a skończyło się na wszystkiem«. Dopiero sam bój okazał, jak silnem i głębokiem było niezadowolenie ludności, ile chęci do chwycenia za oręż kryła w sobie Warszawa; dopiero walka zdjęła ten ciężar odpowiedzialności i usunęła te obawy, jakie nawet w pierwszych chwilach wybuchu żywili spiskowi i wojsko.

[1] Okazuje się to już z relacyi zamieszczonych w Piśmie korespondenta. Porówn. np.: 1) »Operacye na Lesznie« (str. 690). Ludem dowodzili tam dymisyonowani oficerowie artyleryi i inżynieryi; 2) »Operacye na Zakroczymskiej ulicy niedaleko Zdrojów« (str. 691-2) ludem dowodził dymisyonowany kapitan Witkowski; 3) »Operacye na Starem Mieście« (791-2) ludem dowodzi starszy żołnierz miejski Kazanowski etc. Każda taka grupka ludowa miała swój ośrodek, złożony z żołnierzy lub byłych żołnierzy, najdzielniejszych i najbezinteresowniejszych bojowników 17. i 18. IV. Potwierdzają to wymownie akty Deputacyi indagacyjnej. Porówn. zeznania Antoniego Kowalskiego (lat 28) ex-żołnierza z pułku Karwickiego, który przebył kampanię r. 1792. Zorganizował on sobie oddziałek 30 ochotników, z którymi walczył 17 i 18 kwietnia. Ludzi swoich pilnował, aby nie rabowali, i dawał im na życie z własnych pieniędzy. Zdobyte konie oddał do arsenału, na co miał świadków. Zeznanie Walentego Kuczyńskiego ex-ułana austryackiego i ex-żołnierza brygady Walewskiego. 17. IV walczył on od rana, dostał postrzał w nogę, który go uczynił raz na zawsze kaleką. Uznała jego zasługi i zaopiekowała się nim Deputacya ratunkowa Na każdym kroku wśród walczących spotykało się oficerów dymisyonowanych. Na faktach tego rodzaju oprzeć można twierdzenie, że organizatorami nawet walki ludowej byli wojskowi

VII.

Świadomość, że w stolicy istnieje taki nastrój, poczęła wywoływać obawy wśród ludzi związanych przez Targowicę i sejm grodzieński z kuratelą rosyjską, zaniepokoiła następnie — i cały ten świat warszawski, który jeszcze w styczniu i lutym, nie przeczuwając niczego, bawił się wspólnie z Rosyanami tak samo jak w Grodnie. Warszawa, sądzono tu do niedawna, nie była przecież Paryżem, a spokojne jej mieszczaństwo nie miało takiej tradycyi poruszeń ludowych, jaką posiadała stolica Francyi. Co najwyżej z kół spiskowych mógł od czasu do czasu wyjść taki szaleniec jak Sierpiński, który groził dawnym i nowym przyjaciołom Rosyi, że ich pozabija w pojedynkach [1]. Wyzwał on najsamprzód w końcu grudnia 1793 roku podpułkownika Fabrycego, ongi posła na sejm grodzieński, używanego potem przez Igelströma i Ożarowskiego do prowadzenia śledztw politycznych w wojsku [2].

[1] Dembowski 28. XII. 93. 4. I. 94. Za powstania Sierpiński, oswobodzony przez lud z więzienia, jeździł jako kuryer do Kościuszki, a potem formował oddział »kozaków polskich«.

[2] O roli Fabrycego por. Szwarce l. c. str. 130 (na podstawie papierów Fabrycego i doniesień jego do Igelströma) oraz zeznania Kapostasa (Cztienja 1867 I-II. Smieś. 121-122). Fabrycy był podpułkownikiem w świetnym pułku ks. Wirtemberskiego. Przy boku jego kręcił się niejaki Nęcki, pozostający w ścisłych stosunkach z spiskiem; przez niego np. dowiadywał sie Kapostas o bardzo ważnych sprawach.

Policya zapobiegła pierwszemu spotkaniu pod Błoniem, ale Sierpiński nie dał za wygranę i w następnem spotkaniu w sam dzień Nowego Roku zranił ciężko przeciwnika w brzuch. Z Sochaczewa następnie, dokąd zbiegł, unikając kary, wysłał on wyzwania do szeregu działaczy grodzieńskich, między innymi do Miączyńskiego i Pułaskiego, oświadczając im, że »skoro Ojczyzna nie może ich karać, on poświęci swe życie na ich wystrzelanie za tyle łotrostw krajowi wyrządzonych«. Wyzwani zwracali się do Igelströma z zapytaniem, co mają robić z tym waryatem, który się zaprzysiągł na ich życie, i zbyt łatwo ulegli radzie ambasadora, aby mu nie stawać [1].

To były zresztą drobiazgi, ostatnie przebłyski szlacheckiej żyłki do awantur, bezsilne w swej istocie. Zresztą sam Sierpiński, ciężko ranny, jak widzieliśmy w czasie swej wyprawy do Madalińskiego, dostał się do więzienia na Miodowej. Teraz zaczynały się rzeczy poważniejsze. Groźby przybierały charakter coraz więcej stanowczy, aż w końcu przemówiły słowami aktu krakowskiego. To też już od poruszenia Madalińskiego pewien niepokój nerwowy począł ogarniać koła rządowe, Gdy rozchodziły się wieści, że Madaliński idzie na Warszawę, »stronnicy rosyjscy coraz częściej gromadzili się na narady« [2], odwoływali do ambasadora, nalegali nań o aresztowanie spiskowych. Zauważano, że zapatrują się oni na położenie pesymistyczniej od Rosyan, zdradzają więcej od nich skłonności do represyi [3]. Ożarowski i Miączyński mieli wtedy jechać do Madalińskiego i skłaniać go do powrotu na drogę posłuszeństwa; po mieście powtarzano sobie odrazu ich słowa: »Jedźmy razem ratować Ojczyznę, będziemy razem wisieć« [4]. Obawy te skłaniały do wyjazdów, do chęci rezygnowania z urzędów. Przed samym wybuchem warszawskim opuścili kraj

[1] Dembowski 4. I. 94 r. [2] l. c. 15. III. 94.
[3] l. c. 5. III. 15. III. 94. 8. III. [4] l. c. 15. III. 94.

Miączyński, Pułaski, Włodek, Łobarzewski, Łopott, Załuski, Drewnowski i inni[1]. Część z nich nie oparła się aż w Petersburgu, gdzie w czasie powstania tworzyli specyalną kolonię polską, zwracającą na siebie uwagę Warszawy. Inni udawali się do Królewca, do zaboru pruskiego, szerząc po drodze panikę[2]. Znikali z kraju nawet starsi zwolennicy Rosyi, jak np. ex-kanclerz Jacek Małachowski. Biskup Kossakowski chciał z początku wyjeżdżać w Krakowskie, później na Litwę pod opiekę brata, ale już wtedy połączenia były niepewne[3]. Uciekać chciało również całe jego otoczenie, między innymi jego powiernik ks. Ignacy Kontrym, proboszcz grodzieński z łaski Bułhakowa, a kanonik wileński — z nakazu Igelströma, mający aż 4 braci konsyliarzami Targowicy[4]. Już raz w czasie zaburzeń warszawskich, wywołanych niepowodzeniem kampanii r. 1792, przyszło mu uciekać do Królewca, gdyż lud domagał się jego uwięzienia. Teraz spakował on rzeczy i czekał tylko na wypłatę pieniędzy z masy Kabryta. Zatrzymał go jednak do końca biskup, któremu za to tak gorzkie czynił wymówki na chwilę przed jego aresztowaniem. Ożarowski i Zabiełło koło 12 kwietnia chcieli złożyć urzędy; powstrzymał ich od tego dopiero wyraźny rozkaz Igelströma[1].

Po nadejściu wiadomości o Racławicach panika wzmogła się jeszcze bardziej. Zniknęli wówczas z stolicy wszyscy prawie wybitniejsi działacze z okresu sejmu grodzieńskiego, usunął się kierownik służby wywiadowczej Szwartz. Kogo tylko wyraźnie nie zatrzymał Igelström, ten spieszył znaleźć się jak najprędzej poza Warszawą. Pozostali przechodzili chwile nie do pozazdroszczenia. Ankwicz, któremu przecież, jako marszałkowi Rady, ustawa grodzieńska zapewniła wartę, złożoną z 15 żołnierzy i podoficera, kazał sobie zawsze kłaść ubranie przed łóżkiem, mówiąc, że rano wyjdzie, choć potem nie wychodził nigdy, jak zeznawała jego służba; kładziono mu również pistolety i szpadę na stoliku[2]. Kochankę swoją Rytelską usunął z domu, obawiając się dla niej niebezpieczeństwa[3]. Były

---

[1] »Lista osób za zbiegłe sądowi kryminalnemu podanych«, Metr. lit. VII 194. str. 268.

[2] Tak zrobili Włodek i Raczyński. (Zeznania Kajetana Węglińskiego).

[3] Dembowski 15. III. 12. IV. 94.

[4] Zeznania ks. Ignacego Kontryma. Był to ex-jezuita, w służbie u Kossakowskiego, jako kapelan, pisarz i audytor aktów biskupich, pozostawał od r. 1780. W sprawie o kanonię wileńską ubiegł on przy pomocy Igelströma ks. Poczobuta. Swoją ucieczkę w roku 1792 (powoływał on się na nią 20. I. 94 przed Igelströmem, prosząc go o kanonię wileńską) opisywał on w następujący sposób: »Gdy przyszły wiadomości o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Rzpltej, wiadomo, ile w Warszawie zdarzonych nieświadomym instynktem było poruszeń w prywatnych osobach.., nie chcących czekać woli rządu i żądających... zemsty na tych, których opinia roznosiła za przeciwnych. Tego skutkiem było napastowanie w ogrodzie saskim ob. Mira, przybijanie afiszów i kart po ulicach, ośmielających powstawać prywatnie na mniemanych... przeciwników. ...Jurysdykcya policyjna, zabiegając skutkom, nakazała sługom zdzierać obwieszczenia, wydała proklamacyę, aby nikt prywatny nie ważył się nikogo pretekstem Ojczyzny napastować. Takie wiadomości mając, a będąc domownikiem Kossakowskiego..., usłyszawszy opinię, jakobym miał być poczytywany za uczestnika w szkodliwych Ojczyźnie zamysłach... i bilet nieznajomej ręki z tem ostrzeżeniem odebrałem, wziąłem rezolucyę.. wyjechać z Warszawy«. To samo doradził mu zresztą odrazu Bułhakow. Po powrocie z Królewca stał on się stałym gościem ambasady rosyjskiej, załatwiając w niej nawet sprawy bieżące, np. dając informacye prawne co do procesów kupców rosyjskich w Rzpltej. Bułhakow polecił go Sieversowi i to bardzo gorąco. Nowy poseł traktował go ostro, choć w Grodnie używał do odbierania przysięgi wiernopoddańczej od obywateli dostających się w kordon rosyjski. Aresztowano go 30 IV.

[1] Dembowski 12. IV. 94.

[2] Zeznania Augusta Savatza kamerdynera Ankwicza.

[3] Zeznania Franciszki Rytelskiej (»lat blisko 39«). Opowiadała ona o następującej scenie w Grodnie, chcąc obronić Ankwicza. »Raz przyjechał Mieczkowski starosta rabsztyński i proponował Ankwiczowi wzięcie 700 dukatów za podpisanie traktatu dla króla pruskiego, do-

to przewidywania, które miały się sprawdzić, gdyż później, wczesnym rankiem 17 kwietnia służba jego pozna, że się dzieje coś niezwykłego w mieście, przedewszystkiem po tem, iż warta odejdzie samowolnie z przed jego domu[1]. Tak samo obawy dręczyć będą starego Ożarowskiego, również mimo silną wartę przed domem. I on jakgdyby już wtedy przeczuwał swoje późniejsze położenie na Zamku, gdy, zamyślając o ucieczce, kazał swemu służącemu postarać się o sukmanę chłopską, ale potem machnął ręką, mowiąc »nie potrzeba uciekać, niech się dzieje wola Boża!«[2].

Nie czuł się bezpiecznym i biskup Kossakowski w swem mieszkaniu na Lesznie — w ożywionym punkcie przy skrzyżowaniu się ulic, mimo to, że na dole była kwatera generała Chruszczewa, przed którą zawsze stała liczna warta rosyjska[3]. Naradzał on się wciąż po nocach z Zabiełłą, spalił swoje papiery, listy Sieversa, Zubowa przedewszystkiem, a nawet te komedye i utwory literackie, które zawsze rozsyłał w rękopisach swoim znajomym[4]. Czasami opuszczała go jego zwykła stanowczość — jakgdyby znowu w przeczuciu tej chwili, gdy lud wpadnie do jego domu, a on sam tak przeraźliwie zblednie[5]. Inni nie mogli opanować swych obaw nawet przechodząc przez ulicę Warszawy, a z ich twarzy zmęczonych i niepewnych

dając: »gdy się uprzesz, weźmiesz 4000«. Na to Ankwicz: »żebyś mi dawał i cały świat, to dwóm stronom ulegać nie będę i podziału dla króla pruskiego nie podpiszę«. Ankwicz miał następnie mówić, że jakiś oficer rosyjski z otoczenia Igelströma pozostawał w ścisłych stosunkach z spiskowcami i zawiadamiał ich o planach rosyjskich. (Por. o tem zeznania Kapostasa).

[1] Zeznania Savatza i Rytelskiej.

[2] Zeznania kamerdynera Ożarowskiego, który był z nim podczas jego pobytu na Zamku.

[3] Zeznania ks. Ignacego Kontryma.

[4] Zeznania Gąseckiego sekretarza Kossakowskiego. [5] l. c.

patryoci wyczytywali najlepiej wieści przychodzące z Krakowskiego[1].

Można też przypuszczać, że bodaj właśnie członkowie Rądy Nieustającej wywierali po Racławicach nacisk na Igelströma, aby mimo wszystko opuścił stolicę, zabierając ich z sobą[2]. Część z nich była ciągle gotową do drogi w przewidywaniu tego wymarszu. Przygotowania w tym względzie poczynił i Stanisław August, który teraz okazywał dużą skwapliwość do podróży, zupełnie inaczej jak potem, gdy go Wawrzecki usiłował skłonić do wyjazdu z wojskiem[3]. Po Warszawie rozchodziły się codzień pogłoski o zamierzonym jego wyjeździe, wywołując poważne obawy wśród spokojnych mieszczan, którzy widzieli w nim gwarancyę ochrony miasta[4].

Obawy poczęły ogarniać i te panie, które niedawno jeszcze święciły tryumfy na balach u Sieversa i Zubowa. Zaczęły one najsamprzód unikać towarzystwa Rosyan, jak to już czynili ich mężowie; relacye Buchholza stwierdzają, że towarzystwa tego w drugiej połowie marca obawiano się już formalnie[5]. Zresztą i dowódcy rosyjscy sami odsyłali z Warszawy swe żony, które tak niebacznie tutaj sprowadzili. Igelström osobiście odprowadził w dniu 15 marca na Pragę Załuską, udającą się do Królewca[6]. Po Racławicach rozpoczął się formalny exodus z Warszawy pań

[1] Zajączek: Mémoires str. 100.

[2] Por. o tem Pistor l. c. 53.

[3] Zeznania Wawrzeckiego (Cztienja 1867 I-III).

[4] Dembowski 9. IV. 94. Igelström oświadczył wtedy Stanisławowi Augustowi, aby był gotów do drogi. Zastanawiano się tylko nad tem, czy Rosyanie wyślą go na Litwę, czy też wezmą z sobą na wyprawę przeciw Kościuszce). Tenże 12. IV. (Warszawę straszono wtedy wyjazdem króla na Litwę).

[5] 15. III. 94. (Hermann l. c. 461)

[6] Załuska wyjechała nocą i nagle. (Zeznania Andrzeja Bukowskiego służącego Załuskich).

z wyższego towarzystwa. Cała rodzina królewska gotowała się do drogi: Pani krakowska miała jechać do Królewca z Mniszchową i Tyszkiewiczową. Krajczyna podolska z całym domem — prócz patryotki Julii Potockiej — udawała się tam również; wojewodzina podolska wybierała się do Zamościa. Komunikacye były już jednak niepewne — i niejedna z tych pań przebyć musiała w Warszawie czasy Rady zastępczej tymczasowej, tak pamiętne dla tych wszystkich, które miały sobie coś do wyrzucenia[1].

Oddziaływało to silnie na Radę Nieustającą. Położenie jej nie było w tych czasach do pozazdroszczenia. Było już widocznem, że wali się cały ten gmach oparty na aliansie, na ustawach sejmu grodzieńskiego, a więcej jeszcze na zapewnieniach Sieversa. Że powstanie nawet w tym wypadku, gdyby mu się oparła część wojska, pociągnięta energicznem wystąpieniem rządu, doprowadzi do nowego i może ostatecznego rozbioru, o tem nie można było prawie wątpić. Stwierdzało to całe zachowanie Buchholza z powodu Madalińskiego, mówiły o tem zbrojenia pruskie. Wprawdzie stosunki między Rosyą i Prusami były nie najlepsze i w Petersburgu pojawiały się nawet pomysły, aby ruch polski wyzyskać przeciw Prusom[2]. Ale na tem nie można było polegać: te pomysły w samym Petersburgu wydawały się bardzo awanturniczymi i musiały wreszcie ustąpić zasadzie współdziałania z Prusami i pozostawienia im wolnej ręki nawet w Warszawie. Stwierdzała to wymownie zupełna solidarność działania przeciw powstaniu Igelströma i władz pruskich[3], celowo zresztą powiększających rozmiary powstania w swych doniesieniach ze Żmudzi i Litwy[4], mocno

[1] O wyjazdach pań — Dembowski 12. IV. 94.

[2] Bezborodko do S. Woronc IV. 94. (Arch. Wor. T. XIII str. 285).

[3] Dembowski 9. IV. 94.

[4] Por. list. v. Brunnecka do Buchholza 10. IV. 94. (Powstanie Kościuszki z pism autentycznych... str. 30-31 (oraz inne doniesienia pruskie — (tamże str. 49-53).

zadowolonych z upadku systematu Sieversa[1]. W notach Igelströma coraz częściej pojawiały się zwroty, że powstanie doprowadzi do zupełnego upadku Rzeczpospolitej. Na sesyi Rady w dniu 14 kwietnia np.[2] Sułkowski doniósł, że ambasador, aczkolwiek zadowolony z kroków podjętych przez rząd polski przeciw powstaniu, wspomniał znowu o tem, że Imperatorowa — w razie dalszych rozruchów — jest zdecydowaną położyć kres istnieniu Rzeczpospolitej. Rada odpowiadała na to, że »końcem uśmierzenia rzeczonej insurrekcyi rząd uczynił zwołanie sądu sejmowego i że wina prywatna trudno, aby przez Najjaśniejszą Imperatorową poczytywana była za winę rządu i narodu i ściągała przeto na kraj powszechne klęski«. W tym samym duchu pisał już zresztą w dniu 6-ym kwietnia do Katarzyny i Stanisław August: »Puissiez Vous ne point imputer à toute la nation les erreurs de quelques individus et puissent ces erreurs ne point autoriser auprés de Vous aucun projet, qui tend à la diminution ultérieure de l'étendue de la Pologne[3].

Pod tym względem, powtarzamy, nie było w Warszawie żadnych wątpliwości. Wynikało stąd, że Rada nie miała właściwie wyjścia, gdyż o jakiemkolwiek porozumieniu się jej z powstaniem nie mogło być mowy. Mimo to z jej całej przeszłości i psychologii wypływała konsekwencya zwalczania z dużą energią powstania i popierania kroków Igelströma, ażeby tą działalnością bądź powstrzymać ruch w zarodku, bądź też ustąpić z widowni jako partya rosyjska, któraby mogła potem przeciwstawić tendencyi podziałowej argumenty w rodzaju tych, jakie jej przeciwstawiali ongi bez skutku i może bez szczerości kierownicy Targowicy. Na tem stanowisku zwalczania

[1] Lucchesini do Fryd. Wilhelm. II. 7. IV. 94. (Herrm. l. c. 467).

[2] M. lit. IX. 22. S. 49. str. 120-121.

[3] Engiel l. c. str. 659-661.

powstania do ostatka stanął również Szymon Kossakowski na Litwie, chociaż nie z motywów choćby nawet tej miary jak wskazane powyżej. Przeprowadził on najsamprzód tutaj redukcyę w tak radykalny sposób, o jakim nie mógł myśleć Ożarowski w Koronie, usunąwszy pod koniec z Komisyi wojskowej litewskiej Białopiotrowicza i Horaina, którzy mu się opierali [1]. Gdy potem — mimo wszelkie starania — doszło i na Litwie do konfederacyi w Szawlach, Kossakowski nie stracił na chwilę otuchy. W listach jego do Igelströma [2], pisanych częściowo po rosyjsku, przebijała wiara, że byle tylko dano mu wolną rękę, oswobodzono od podejrzanej kontroli Komisyi wojskowej litewskiej, która ułatwia ucieczki takim ludziom, jak Jasiński, to on da sobie radę z ruchem. Chciał on zebrać tę część wojska, na którem mógł polegać, oddawszy w niem poprzednio wszystkie ważniejsze stanowiska swym krewnym, pod Wilnem i z niem uderzyć na powstańców; twierdził, że obywatele zmienią swój stosunek do nich, gdy ujrzą, że zwalczają ich nietylko Rosyanie, ale i żołnierz krajowy. Dla niego aresztowanie sztabsoficerów, oddawanie artyleryi i kanonierów litewskich oddziałom rosyjskim — wydawało się rzeczą najprostszą w świecie. I to wszystko pisał i robił Kossakowski — nawet wtedy, gdy on sam musiał uciekać przed pościgiem, zarządzonym na niego, po aresztowaniu jego krewniaka Kossakowskiego, jego zięcia Giełguda i zagarnięciu przez powstanie nawet tych pułków, na których polegał najwięcej [3]. Dzięki jego energii — na Litwie jedynie doszło do tego, że pułk 3-ci piechoty

[1] Dembowski 26. III. 94.

[2] Engiel l. c. T. II. 181-186 (list rosyjski Sz. Kossakowskiego do Igelströma z dn. 10. IV. 94). Tamże (187-192) list tegoż do tegoż b. d. francuski. Por. jeszcze w tej sprawie list Arsenjewa do Igelströma z dn. 11. IV. 94. (l. c. str. 178-179).

[3] Pismo peryod. koresp. 1794 str. 845, 893, 919, 1017. Gazeta wolna. warsz. 1794 str. 47, 62, 101.

litewskiej stawił opór jeździe Giedroycia, a pułk Baranowskiego w Wołkowyszkach oparł się wezwaniom Chlewińskiego i ruszył razem z pułkiem Kadłubickiego ku Wilnu. Nawet przed egzekucyą Kossakowski nie stracił pewności siebie i ostrzegał powstańców, że dał rozkaz pułkowi Baranowskiego ruszenia na Wilno. W postępowaniu tego człowieka, uważanego w Petersburgu wciąż za »naszego generała« [1] — uważającego się zresztą za takiego, skoro w liście do Igelströma pisał, że zdecydował się na wszystko dla Rosyi, że życie bez honoru byłoby dlań ciężarem, że teraz wypadki okazują, komu Rosya najwięcej powinna była ufać [2] — były te same pierwiastki duchowe, jakie cechowały Ożarowskich, Ankwiczów i Zabiełłów, jednak w połączeniu z pewną siłą i konsekwencyą. Otóż Kossakowski nie mógł pojąć postępowania Rady w przededniu powstania i pisał: »il m'étonne beacoup, que le Gouvernement du pays ne se déclare pas avec toute force contre les conspirés« [3]. Ten sam sąd wypowiadał równocześnie członek ambasady warszawskiej Bühler w swych listach do Petersburga [4], twierdząc, że w istocie Rosya nie ma nikogo za sobą w Polsce. Oskarżenia w tej mierze przeciw królowi i części Rady podniósł Igelström zaraz po swej klęsce i zaraz też znalazły one wiarę w Petersburgu [5]. Było w tem wiele słuszności, gdyż

[1] Zawadowski do A. Woroncowa 19. V. 94 »Naszewo gienierała Kossakowskawo w Wilnie powiesili« (Arch. Woronc. T: XII. str. 133. Porówn. Rostopczin do S. Woroncowa 28. V. 94 »le général Cossakowsky, passé à notre service, pendu« (l. c. T. VIII. str. 91.

[2] Sz. Kossakowski do Igelströma 10. IV. 94 (Engiel l. c. T. II. str. 181-186.

[3] Tenże do tegoż b. d. (l. c. str. 187-192).

[4] Bezborodko do S. Woroncewa IV. 94 (Arch. Woronc. T. XIII. str. 284).

[5] Dtto b. d. (str. 289). »Korol wolej ili niewolej pristał tut żc. Pierwyje wystriely naczaliś iz domu Madame de Cracovie«. Rada państwa w Petersburgu odrazu, na pierwszą wiadomość o wypadkach warszawskich, poleciła wziąć w sekwestr wszystkie majątki

istotnie działalność Rady przeciw powstaniu nie stanęła na poziomie usiłowań Szymona Kossakowskiego. I to nie tylko dlatego, że nie miała ona w tym stopniu w ręku Korony, jak Kossakowscy mieli Litwę, że tutaj prąd ku powstaniu był bez porównania silniejszym i organizacya oporu prawie niemożliwą.

Działała tu przedewszystkiem psychologia ludzi składających Radę. Jedni z nich nie widzieli może żadnego celu w pomaganiu Rosyi, a tembardziej w czynieniu tego z takiem oddaniem się, jak to robił hetman litewski; drudzy, decydując się na wszystko, byli zbyt pogardzanymi przez naród, a więc i zbyt bezsilnymi, aby Igelströmowi okazać silniejsze poparcie nawet przez swe ślepe posłuszeństwo. Na jednych i drugich — w różnej tylko mierze i w różny sposób — działał następnie i strach, budzący się coraz silniej w miarę wzmagania się powstania.

Historya Rady Nieustającej w przededniu ruchu, w tej postaci, jak ją oświetlają jej protokóły oraz zeznania jej członków przed Deputacyą indagacyjną, stanowiłaby epizod prawie humorystyczny w dziejach powstania, gdyby można było dziś jeszcze mówić o czemś humorystycznem w tych czasach. Złożyła się na to niezwykła marność składających ją ludzi, daleka od tej siły w odstępstwie narodowem, jaką bądź co bądź okazał Szymon Kossakowski. Ci ludzie, tak niefortunnie dobrani przez Sieversa — który zresztą mógł się bronić tem, że nie znalał innych do popierania polityki Rosyi po drugim rozbiorze — z pewnymi wyjątkami nie zasługiwali nawet na zemstę powstania.

Komplet Rady w marcu i kwietniu stanowili: prymas, Massalski, Walicki, Lassocki, Moszyński, Sułkowski, Ogiński, Zabiełło, Ankwicz, Szydłowski, Mieczkowski, Ostro-

Poniatowskich w kordonie. (Arch. Gos. Sow. T. I, str. 980). Porówn. jeszcze raport Igelströma do Katarzyny 20 (9) IV. 94 z Zakroczymia (Engiel l. c. T. II, str. 670).

róg, Wykowski, Wołłowicz, Szwykowski i Skirmunt[1]. Z nich przedewszystkiem niektórzy, mimo wszelkie zastrzeżenia prawa, celowo nie pokazywali się wcale na posiedzeniach, nie byli nawet obecnymi w Warszawie. Robił to np. Ogiński[2], dla którego te posiedzenia były tak ciężką pańszczyzną; nie był następnie na żadnem posiedzeniu Rady, nie złożył nawet przysięgi, Bazyli Walicki wojewoda rawski, jeden z najstarszych senatorów, zasłużony i czynny w czasach dawniejszych, który nie uczynił nawet akcesu do Targowicy i nie był obecnym na sejmie grodzieńskim[3]. Tych ludzi dodano tu tylko dla pewnego ozdobienia całego towarzystwa, wiedząc z góry, że usuną się od wszystkiego. Inni przychodzili od czasu do czasu, unikając »dla przykrości materyi« sesyi[4], na których miano uchwalać środki zapobiegawcze przeciw powstaniu. Ciągle uchwalano regularnie schodzić się na posiedzenia, wzywano nieobecnych, ale w końcu nikt nie dopilnowywał tego, chyba że sam Igelström zwrócił na to uwagę. Wogóle w Radzie szło wszystko jakoś bardzo nieudolnie i nieporządnie. Źle funkcyonowała i jej kancelarya, np. w grudniu posłała ona Ankwiczowi do podpisu ważną rezolucyę w sprawie redukcyi wojska, zaopatrzoną już w podpis królewski, przez frotera, który obnosił arkusz bez koperty po ulicach Warszawy[5]. W dodatku — stwierdzają to niewątpliwe świadectwa rosyjskie — wśród niższych urzędników tej kancelaryi panował ten sam nastrój, co i w juryzdykcyi mar-

[1] Metr. lit. IX. 22. »Repartycya czasu rocznego znajdowania się konsyliarzów Rady Nieustającej przy boku Najjaśniejszego Pana w Warszawie«.

[2] Ogiński: Memoires. T. III, 252.

[3] Zeznania Bazylego Walickiego przed Deput. indag.

[4] Słowa Moszyńskiego.

[5] Ankwicz do ks. Wołłowicza sekretarza Rady, 16. XII. 1793. Metr. lit. IX. 22, str. 26.

szałkowskiej [1]. Spisek miał tu swoich gorących zwolenników i o wszystkich postanowieniach Rady wiedziano odrazu w Warszawie. Dlatego w najważniejszych kwestyach, np. w sprawie zajęcia arsenału i rozbrojenia części garnizonu, Igelström nie mógł niczego oznajmiać całej Radzie.

Istniały w niej następnie partye, zwalczające się zacięcie przy każdej sposobności. Jedni członkowie szli bez zastrzeżeń za rozkazami Igelströma, zdając sobie sprawę z tego, że spalili za sobą wszystkie mosty w stosunku do narodu. »Choćby mnie szelmą nazywano, pisał wtedy Ankwicz do Głębockiego [2], to ja już mocniejszej strony nie puszczę, bo idzie o moją egzystencyę«. Ankwicz istotnie uosabiał najlepiej odłam Rady, służący już z zamkniętemi oczyma Rosyi. Ten człowiek, mający pewne zasługi z czasu sejmu czteroletniego, jako prezes Deputacyi duchownej, jako poseł do Danii, przeszedł później bez najmniejszego przekonania, li tylko dla zrobienia karyery, w szeregi zwolenników Rosyi, oddając na jej usługi swą zdolność wypowiadania mów patetycznych przy każdej okazyi, gdzie chodziło o przeprowadzenie życzeń Sieversa [3]. Za to uczyniono go marszałkiem Rady, płacono mu dobrze i zużywano bez zastrzeżeń. Stracił on przez to wszystkich dawnych przyjaciół, odsuwali się od niego nawet krewni, a i w kołach Rady nienawidzono go serdecznie. Gdy potem, w dniu 17 kwietnia, wypadło mu schronić się do Zamku, Stanisław August, naogół tak gorąco opiekujący się tymi »gośćmi«, którzy zebrali się wtenczas w sali bibliotecznej, jemu jedynie dał wyraźnie do poznania, że nie chce go mieć u siebie. Nie pozostało mu wtedy nic innego, jak przez znajomych starać się o to, aby go chociaż bezpiecznie przewieziono do więzienia; wtedy jednak nawet prezydent Zakrzewski nie chciał się podjąć tego trudnego zadania. Wreszcie Cerner, sekretarz Komisyi edukacyjnej, zlitował się nad Ankwiczem i wziął go — na własną odpowiedzialność przed Zakrzewskim — do swego domu, skąd dopiero 21-go kwietnia dało się go przewieźć do prowizorycznego więzienia w pałacu Rzeczpospolitej [1]. Taką samą — jak król — niechęcią odpłacał Ankwiczowi i Moszyński [2]. Cała Warszawa wiedziała o ich zatargach w Radzie i sądzono, że Ankwicz jest w tej sprawie narzędziem Igelströma. Chodziło o to, że Ankwicz, który był w Radzie wyrazicielem myśli ambasadora i przychodził na sesye zawsze z gotowemi rezolucyami, przywłaszczył sobie prawo dawania sobie samemu głosu. Otóż Moszyński założył protest przeciw temu i poparł go następnie licznemi zaświadczeniami dawnych członków Rady Nieustającej. Ankwicz odpowiedział na to reprotestacyą, zaopatrzoną znowu w poważne świadectwa Ożarowskiego i Raczyńskiego. Zatarg z tego powodu trwał dość długo. Ankwicza nienawidzono wogóle w Radzie za jego czelność popierania najhaniebniejszych wniosków pięknymi, klasycznymi frazesami o potrzebach Ojczyzny, a jeszcze bardziej — za wywieranie przymusu wyraźnego oświadczania się w tych sprawach, w których Rada pragnęła wystąpić w roli męczennika, działającego wbrew własnym przekonaniom, za to wreszcie, że donosił on o przebiegu narad Igelströmowi i w jego imieniu wywierał kontrolę.

Za nim zwartą ławą — szli, podobni skądinąd do niego, ale mniejsi i gorzej płatni: Zabiełło, Szydłowski i Mieczkowski [3].

[1] Pistor l. c. str. 34.
[2] List b. d. Rs. Biblioteki Jagiellońskiej, nr. 3753.
[3] O Ankwiczu — zeznania jego dawnego przyjaciela i plenipotenta Niklewicza.

[1] Zeznania Cernera.
[2] Pierwsza indagacya Moszyńskiego i papiery tegoż. Dembowski, 12. III. 94.
[3] Mieczkowskiego nie znosił Stanisław August. Gdy 17. IV o g. 7 rano schronił on się z swoją kochanką Urszulą Dąbrowską do Zamku, dano mu tam do zrozumienia, żeby się wynosił odrazu.

Większość — trzymała się stanowczo Stanisława Augusta i jego wskazań. Byli to ludzie, wydobyci na widownię przez niego, poleceni potem na poselstwa w Grodnie przez Boscampa, a wprowadzeni do Rady przez Sieversa ku wielkiemu oburzeniu Igelströma. Można to zastosować do Ostroroga, Szwykowskiego i Wykowskiego. Z nimi łączyli się prymas, Sułkowski, Massalski, Moszyński i Lassocki z senatu i ministeryum. Ci wszyscy ludzie nie mieli w stosunku do powstania mostów spalonych za sobą tak bardzo, jak Ankwicz. Nie myśleli oni napewno o żadnem choćby pośredniem popieraniu powstania, bo to sprzeciwiałoby się całej ich przeszłości. Wiemy jednak, że z tych kół wyszła myśl łagodnego traktowania poruszenia Madalińskiego; wiemy następnie, że po Racławicach chciano wysłać do powstańców Tyszkiewicza do prowadzenia układów i że myśl ta rozbiła się tylko o opór samego Tyszkiewicza [1]. Niektórzy z ludzi tego odłamu, jak np. krajczy litewski Grabowski pozostawali w stosunkach z emigracyą, a niewątpliwie i z umiarkowanym odłamem spisku, reprezentowanym przez Działyńskiego i Kapostasa [2]. Ostroróg, typowy przedstawiciel tego obozu, zeznawał potem, że na posiedzeniu Rady odpisał akt krakowski i posłał go na Litwę podpułkownikowi Guszkowskiemu, przyjacielowi Jasińskiego, oraz wielu znajomym na prowincyę [3]. Ci ludzie pragnęli znaleźć wyjście istotnie bardzo dziwne: chcieli i uczynić zadość żądaniom Igelströma i nie narazić się powstaniu. Widzieli oni, że systemat kurateli rosyjskiej

Musiał on szukać schronienia u Bonifratrów, dokąd dostał się, przechodząc przez ulice z dobytą szpadą. 18 kwietnia zdołał on wydostać karetę i zbiedz na Kujawy. (Zeznania modniarki Urszuli Dąbrowskiej).

[1] Dembowski, 9. IV. 94.

[2] Zdaje się to wynikać zarówno z zeznań Kapostasa, jak i świadectwa Kołłątaja.

[3] Zeznania Jana Ostroroga dnia 25 IV. 94.

wali się chwilowo i że jest rzeczą nader niebezpieczną wiązać się z nim ściślej.

Szlachetniejsi z pośród nich, taki prymas lub może i Moszyński, odczuwali, że Rosya niczego nie gwarantuje prócz hańby, i nie chcieli dzielić jej z Ankwiczami, Zabiełłami i Ożarowskimi, zwalczając tak bez zastrzeżeń powstanie. Nie można mu było przecież przeciwstawić żadnej innej myśli politycznej, żadnej nadziei; nie było więc skąd zaczerpnąć siły moralnej do rzeczy tak doniosłej, jaką była sprawa wywołania wojny domowej. Tak sądzili oni i czuli na dnie swej duszy, wspierani przez ten strach, jaki w nich budziła świadomość wzburzenia Warszawy. Ale z drugiej strony groźba odwetu powstańczego nie była dla nich rzeczywistością tak bliską, jak widmo gilotyny nad głowami uczestników 9-go Thermidora, którym strach dodał odwagi do zwalenia Robespierre'a. Dlatego na posiedzeniach Rady ulegało się zazwyczaj groźnej nocie Igelströma, której wykonania pilnował nieubłagany Ankwicz, ulegało z wstydem w duszy z tego przymusowego pogrążania się coraz głębiej i głębiej, z wzmagającym się strachem.

Stanowczym rzecznikiem wywołania wojny domowej był natomiast biskup Kossakowski, nie mający — podobnie jak i Ankwicz — nic już do stracenia. Ten człowiek, związany z Rosyą od tak dawna, nie zrywający tego związku nawet w dobie sejmu czteroletniego, był na swój sposób takim samym urzędnikiem rosyjskim w Polsce, jak i jego brat. Czasami tylko — wspomnienie dawnych stosunków ich rodziny z domem saskim nasuwało mu pewne wątpliwości [1]; czasami, gdy Sievers nie pozwalał mu rabować zanadto cynicznie skarbu Rzeczpospolitej, przechodził on

[1] Por. o tem zeznania ks. Ignacego Kontryma. Pytano go się między innemi: »Jak dawno Kossakowski przylgnął do systematu rosyjskiego?« (Kontrym): »Zdaje mi się, że go już znalazłem w takowej dyspozycyi...« (1780 r.) Przed wyjazdem z Warszawy w lutym r. 1792 — Kossakowski »udawał opinię swoją, że Moskwa przez

do opozycyi przeciw Rosyi, pozorowanej nawet dość zręcznie patryotyzmem. W istocie myślał on tak, jak to raz otwarcie wypowiedział jego zwolennik Pułaski: »kiedy Polacy sami nie mogą egzystencyi swojej utrzymać, lepiej i dogodniej im pod rządnem panowaniem zostawać« [1].

Za Igelströma, »usiłującego ducha konfederacyi targowickiej wskrzeszać i to za pobudkę swoich rezolucyi i czynności brać« [2] nastały dlań lepsze czasy. Do Rady zaczęto wprowadzać jego kandydatów, np. Skirmunta; jego zdania zasięgano we wszystkich ważniejszych sprawach [3]. On przerabiał i rewidował ustawy grodzieńskie przed ich ogłoszeniem, starając się znowu pod pokrywką separatyzmu litewskiego robić interesy; on był doradcą prawnym Rady w wszystkich wątpliwościach, jakie nasuwało ich wprowadzenie w życie; on kierował niepodzielnie sejmikami na Litwie, wpływał na nie w Koronie, wywierając nacisk, grożąc, oskarżając nawet przed Igelströmem. Cały szereg postanowień Rady zwróconych przeciw powstaniu z jego niewątpliwie wyszedł inicyatywy; sądzono nawet, że Igelström wysunie go na czoło rządu w tej krytycznej sytuacyi. Czasami, widzieliśmy, i jego ogarniały obawy, ale śmiałości i decyzyi nie tracił, jak nie straci jej nawet w krytycznym dla siebie dniu 9 maja, gdy przyjdzie się bronić przed sądem, już zdecydowanym co do jego losu wobec dochodzących z ulicy złowrogich odgłosów tłumu. Zdąży on nawet wtedy oskarżyć Stanisława Augusta, — podać, ile dukatów dał pseudo-patryotycznemu posłowi na sejm grodzieński Dypnizemu Mikorskiemu [4].

konsyderacyę świeżego aliansu pruskiego i inwolwowania do konstytucyi dworu saskiego... nie postąpi nic gwałtownie«.

[1] Zeznania Wroczyńskiego, sekretarza Pułaskiego.

[2] Słowa ks. Ign. Kontryma. [3] Dembowski, 28. II. 94.

[4] »Gdy Kossakowski egzekwowany powołał się, żeś wziął od niego pewną kwotę pieniędzy (120 duk.), jakim celem i jakim obowiązkiem przyjąłeś to?« (Indag. Dyoniz. Mikorskiego).

Teraz szedł on tą samą drogą, co i brat jego na Litwie. Z zeznań Moszyńskiego wiemy z pewnością, że już po ruchu Madalińskiego doradzał on Igelströmowi wznowienie konfederacyi targowickiej. Mówiono, że w tym kierunku pracował on wspólnie z ex-marszałkiem Raczyńskim [1]; są pewne dowody, że nawet próbowano w Warszawie czynić zaciągi pod hasłem rekonfederacyi przeciw powstaniu [2]. Zawiodło to w zupełności, bo konfederacya targowicka nie była czemś stałem. Po doświadczeniu rozbiorowem trudno było wogóle wznowić ją, a przytem takie konfederacye mogły powstawać tylko w czasie niewątpliwej przewagi rosyjskiej. Teraz—dawni konsyliarze, ratując swe życie i mienie, uciekali za granicę lub czynili na gwałt akcesy do powstania i ofiary na rzecz jego. Niejeden z nich zjawiał się nawet w obozie Naczelnika, przywożąc wiktuały i zapewnienia lojalności [3]. Sił czynnych i zdecydowanych Targowica nie miała nigdy przecież za wiele.

To też w końcu Kossakowskiemu wypadnie zaniechać tych pomysłów — i konferować tylko może, jak go oskar-

[1] Zeznania Antoniego Suffczyńskiego.

[2] Zeznania Kajetana Rożnowskiego.

[3] Porówn. zeznania Tomasza Mikulowskiego, komornika ziemskiego radomskiego, sekretarza konfederacyi radomskiej. »W dzień aktu powstania w Radomiu znajdowałem się z ojcem moim (również przeciwnikiem konstytucyi 3-go maja) do przystąpienia do tegoż aktu i dla wzmocnienia siły narodowej ofiarowaliśmy z ojcem 2 armaty żelazne z lawetami... Rozkazy wszelkie od Komisyi wyszłe, tak względem dostawienia furażów, ludzi zbrojnych w piki i kantonistów, najusilniej i bez wszelkiego opóźnienia dopełnialiśmy«. Był on dwa razy w obozie Kościuszki. »Gdym przybył (drugi raz) do obozu, po zameldowaniu się na placówce i okazaniu paszportu — natychmiast aresztowanym zostałem przez majora dziennego i z Najwyższym Naczelnikiem, dla którego chleb, masło, frukta i inne ogrodowe rzeczy przywiozłem, nie miałem szczęścia widzenia się«. Biedaka posądzono o szpiegostwo z powodu jego przeszłości, podczas gdy był on zawsze tylko człowiekiem chwili.

żała opinia, z Igelströmem o planach uspokojenia Warszawy środkami już czysto rosyjskimi[1]. Jego pomysły stanowczo nie znajdowały gruntu w Radzie.

Ten układ partyi, ta psychologia ludzi składających Radę powodowały, że całe jej postępowanie wobec powstania miało cechę jakiejś niezwykle haniebnej połowiczności, nie mogącej ani zadowolnić Igelströma, ani uwolnić jej od zasłużonej pogardy narodu.

Z jednej strony czyniła ona zadość najdalej idącym żądaniom Igelsröma, podcinając wprost podstawy powstania, z drugiej – nie mogła się zdobyć moralnie na wystąpienie silniejsze, bezpośrednie przeciw ruchowi. Widzieliśmy już, że bez oporu prawie godziła się Rada na wszystkie wymagania ambasadora, dotyczące policyi, ograniczenia wolności osobistej etc. Tak samo było z sprawą redukcyi wojska, stanowiącą najpoważniejszy probierz jej stosunku do powstania, do kwestyi przyszłości narodu. Redukcyę nakazano prowadzić dalej, jak widzieliśmy, już po ruszeniu się Madalińskiego, wbrew odmiennemu stanowisku koronnej Komisyi wojskowej. W tej zbrodniczej działalności, podcinającej podstawy powstania, Rada wytrwała aż po dzień 17 kwietnia[2]. Na sesyi 2 kwietnia[3] polecono np. koronnej Komisyi wojskowej, której poprzednio dano na ten cel znaczniejsze kwoty pieniężne, »aby jak najrychlej nadesłała dokładny raport uskutecznionej redukcyi«, a równocześnie postanowiono, że »każda buntująca się komenda

[1] Ignacemu Kontrymowi zadano w Deputacyi indagacyjnej między innemi — następujące pytanie: »Jakie były układy Biskupa z Igelströmem, po ogłoszonem powstaniu przedsięwzięte względem przytłumienia powstania, odebrania arsenału i przytłumienia insurekcyi warszawskiej?«

[2] Należy tutaj jednak podnieść, że według Ogińskiego podobno dwóch czy trzech członków Rady stawiało opór w sprawie redukcyi, tak że decyzye przechodziły większością. (Mémoires, T. III, str. 361). Musiał to być z pewnością opór bardzo słaby.

[3] M. lit. IX. 17, str. 192, sesya 42, 2. IV. 94.

utraci prawo nietylko do gaży swojej, ale i do wszelkiej na nią przypadającej zaległości«[1]. W pięć dni potem podobny nakaz wystosowano do Komisyi litewskiej[2], zostawiając jej jednak całkowitą inicyatywę co do wyboru czasu i środków. W Koronie dopilnowano bacznie dokonania redukcyi artyleryi, tej najbardziej patryotycznej, a zarazem i najlepszej wówczas broni polskiej, o czem doniósł raport Komisyi wojskowej z dnia 14 kwietnia[3].

Donoszono następnie Igelströmowi »z mocy aliansu« o każdym kroku powstania, wzywano jego pomocy w tej mierze, stosowano się do jego rozkazów[4]. W końcu nawet — miało to miejsce na posiedzeniu dnia 11 kwietnia[5] — nie zawahano się wydać Komisyi wojskowej rozkazów, które prowadziły bezpośrednio do walki bratobójczej. »Odpowiadając na notę WW. Hetmanów i Komisyi wojskowej koronnej, dzisiaj odebraną, mówiono w rezolucyi, a nie wchodząc w żadne tłómaczenie, które od pryncypalniejszego oddalać może objektu, My Król wraz z Radą przy boku Naszym Nieustającą, przekonani o potrzebie zapobieżenia szerzącemu się złemu przez nieposłuszeństwo osób wojskowych, autoryzujemy WW. Hetmanów i Komisyę wojskową koronną, aby użyli wojska pod ich komendą będące na uskromienie zbuntowanych komend... A jako sprawiedliwe i baczne na okoliczności WW. Hetmanów i Kom. wojsk. koronnej przełożenia zdają się wskazywać potrzebę wspólnego w tej mierze czynienia z wojskiem Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyi w krajach Ko-

[1] L. c. str. 189, sesya 41.

[2] M. lit. IX. 22. str. 105, sesya 45, 7. IV. 94.

[3] L. c. str. 120, sesya 49, 14. IV. 94.

[4] Sesya 34, 18. III. Igelströmowi oddano wówczas raport Komisyi wojskowej koronnej.

[5] M. lit. IX. 22. (str. 199). »Rezolucya autoryzująca WW. Hetmanów wraz z Komisyą wojskową koronną do użycia wojska przeciw zbuntowanym komendom«.

rony Polskiej będącym, tak w nadziei, iż rekwizycya nasza, którą do JW. Ministra rosyjskiego zanieść W. Księciu Kanclerzowi w. kor. zaleciliśmy, pożądany odbierze skutek, obowiązujemy WW. Hetmanów i Kom. w. kor., aby do takiego układu z tymże JW. Ministrem, jako generałem en chef wojsk rosyjskich, nieodwłocznie w celu wyżej wspomnionym przystąpili«. Było to więc wznowienie dawnego przykładu wspólnej walki Branickiego i wojsk rosyjskich przeciw konfederatom barskim, urzeczywistnienie w całej pełni pomysłu Szymona Kossakowskiego. Na tem poleceniu oparł się Ożarowski, który już poprzednio wydał rozkaz dzienny do garnizonu warszawskiego o współdziałaniu z Rosyanami na wypadek poruszenia ludowego [1], porozumiewając się teraz z Igelströmem w sprawie zagarnięcia arsenału i rozbrojenia części tegoż garnizonu.

A jednak, mimo tę gotowość, posuniętą tak daleko, Rada robiła opozycyę ambasadorowi i zasłużyła po części na ten zarzut połowiczności w działaniu, jaki podnosił przeciw niej Szymon Kossakowski. Chodziło tutaj nie o rzeczy większej wagi, bo co do nich ulegano zawsze, zasłaniając się decyzyą wspólną, przymusem, ale o sprawy drobne, o takie kroki przeciw powstaniu, gdzie trzeba było wystawić się osobiście i narazić. Dowodzi tego wymownie historya wydania uniwersału przeciw powstaniu, sprawa objęcia instygatury i oskarżenia przed sądami sejmowymi tych, którzy podpisali akt krakowski, a wreszcie — historya dwóch ostatnich sesyi Rady, odbytych w dniu 16 kwietnia.

Głośnym bardzo w swoim czasie był uniwersał Stanisława Augusta i Rady przeciw powstaniu, wydany w dniu 2 kwietnia. »Jużeś aż nadto doświadczył najmilszy Narodzie — mówił o nim Król — do jakiego stopnia nieszczęśliwości Rzeczpospolitę domowe przywiodły zamieszki, które gdyby jeszcze wznowić się i szerzyć miały, przyszłoby rozpaczać o istności tej zbiegiem tylu klęsk dotkniętej Ojczyzny«. Oskarżano tu wprawdzie wyraźnie twórców powstania o to, że są płatnem narzędziem Francyi, że chcą przenieść do Rzeczpospolitej anarchię, terror i prawa przeciw kościołowi i własności, odwoływano się do egoizmu warstw zamożniejszych, mówiąc, że powstanie będzie wymagać od nich znacznych ofiar, i nie szczędzono patosu w odwołaniu się do konserwatyzmu społecznego i religijnego, tak dziwnie brzmiącego w ustach tych sceptyków XVIII wieku. A jednak w uniwersale znajdowały się ustępy, które na pewno nie mogły zadowolnić Igelströma, a które później wywołały ze strony Pistora, a za nim i historyków rosyjskich — oskarżenie Stanisława Augusta i Rady o dwuznaczność działania [1]. Myśli powstańczej zarzucano tutaj przedewszystkiem, że przychodziła nie w porę, »bez związków, bez wyrównywających sił i sposobów«, nie potępiając bynajmniej w zasadzie dążenia do tego, aby »Rzeczpospolita... z tego jeszcze szczątka z większą jeszcze chlubą kiedyś do swojej wróciła świetności«. Były to wprawdzie frazesy, szczere w tym samym stopniu, co i troska o religię, ale w Radzie przypisywano im głębsze znaczenie i stoczono o nie gorącą walkę [2]. Uniwersał ten postanowiono wydać już w dniu 29 marca [3] i redakcyę jego powierzono Departamentowi sprawiedliwości, na czele którego stał Massalski, trzymający się bezwzględnie wskazań Stanisława Augusta. Dwukrotnie przynosił on na sesye projekt, zredagowany jeszcze łagodniej, niż tekst ostateczny, i dwukrotnie stoczono bardzo zaciętą

[1] Porówn. Woyde: Versuch... str. 239, oraz Protokół Rady zastępczej tymcz., str. 196.

[1] Pistor l. c. str. 34.

[2] Por. o tem ciekawe zeznania Józefa Szwykowskiego, zgodne z protokółem Rady. Na sesyi dn. 29. III polecono Departamentowi spraw. ułożenie projektu, 31. III wzięto ten projekt ad deliberandum, a dopiero 2. IV przyjęto go z pewnemi zmianami.

walkę. Ankwicz i Zabiełło — w myśl wskazań Igelströma — domagali się redakcyi ostrej i stanowczej; stronnicy Stanisława Augusta — między innymi prymas i Szwykowski — bronili projektu, a nawet żądali, aby zaniechać wogóle wydawania uniwersału. Król za żadną cenę nie chciał teraz palić mostów za sobą. W końcu, na sesyi dnia 2-go kwietnia, projekt Massalskiego przyjęto z bardzo nieznacznemi zmianami, które wprowadzić zdołał Ankwicz.

Sądy sej owe — w celu legalnego postępowania przeciwko wszystkim uwięzionym za należenie do spisku, a zwłaszcza tym, którzy podpisali akt krakowski — postanowiono zwołać już na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania w Krakowie, a listy rekwizycyjne do sędziów — z nakazem stawienia się w Warszawie przed dniem pierwszym maja — wystosowano już w dniu 31 marca[1]. Równocześnie wezwano instygatorów koronnych Gomolińskiego i Krajewskiego, oraz litewskich Woyniłłowicza i Śliźnia do stawienia się w Warszawie i pozywania winnych przed sądy, a następnie dochodzenia tego, kto rozszerza akt krakowski, podburza umysły i organizuje powstanie[2]. W ich ręku miała się więc skupić cała przedwstępna akcya śledcza, nadająca pozór legalizmu dotychczasowym krokom ambasadora. Z początku zdawało się, że akcya ta, na której przyspieszeniu tak bardzo zależało Igelströmowi, dojdzie istotnie do skutku: Gomoliński[3] i Krajewski złożyli

[1] Metr. lit. IX. 18 str. 32. »Projekt listu rekwizycyonalnego JKMości za zdaniem Rady względem zwołania sądów sejmowych«. Por. Gaz. kraj. 1. IV. 94 (str. 310).

[2] M. lit. IX. 17 str. 43 »Projekt rezolucyi«. Dembowski donosił 12. IV. 94, że dobra tych, którzy podpisali akt krakowski, będą wzięte w sekwestr, ale dopiero po większem zwycięstwie nad powstańcami.

[3] Ignacy Saryusz Gomoliński pracował od lat 22 w różnych magistraturach i miał duże pojęcie o znaczeniu urzędu instygatorskiego. Był to zresztą urzędnik zasłużony, choć bardzo ulegający wpływom rosyjskim (por. Gomoliński do Sułkowskiego, 14. IX. 93).

przysięgę i rozpoczęli swą działalność[1]. Przyszła na to wiadomość o Racławicach, która odrazu zmieniła wszystko. Do Warszawy poczęły nadchodzić liczne rezygnacye obywateli z godności członków Komisyj porządkowych[2], pozorowane najrozmaiciej, w istocie wywołane niechęcią podejmowania się tej roli policyjnej, jaka wówczas i tym instytucyom przypadła w udziale. 8-go kwietnia przyszła do stolicy pierwsza rezygnacya z godności sędziego sejmowego, nadesłana przez Narbutta, członka Komisyi wojskowej litewskiej[3]. Okazywało się najwidoczniej, że nawet pośród ludzi, tak starannie wybranych na sejmie grodzieńskim lub na sejmikach następnych, Rada nie znajdzie zwolenników swej polityki. Wówczas pewne refleksye, natury zresztą czysto prawniczej, poczęły się nasuwać i urodzonemu Gomolińskiemu, instygatorowi koronnemu. Oświadczał on[4], powołując się na prawa i konstytucye, że nie może pozywać nawet tych, którzy podpisali akt krakowski, bez delatora, o którego było trochę trudno. Przyparty do muru przez Ankwicza, zrezygnował on koło 12-go lub 13-go kwietnia z swej godności. Jego kolega Krajewski uprzedził go już był w tej mierze[5].

Na szczęście dla Rady znalazł się odrazu następca w postaci jej własnego członka Ostroroga, który sam się

[1] Gomoliński złożył przysięgę na sesyi Rady w dniu 2. IV. 1794 (Prótokół).

[2] Met. lit. IX. 22. str. 24. Odpowiedź Stanisława Augusta i Rady na podanie 8 obywateli, rezygnujących z godności komisarzy porządkowych 11. IV. 94. (Rezygnacye motywowano zdrowiem etc.). Sprawą tą zajmowała się Rada na sesyi 48-ej dn. 11. IV. 94 (Metr. lit. IX. 17, str. 195).

[3] Metr. lit. IX. 17, str. 195 sesya Rady dn. 11. IV. 94.

[4] Dembowski 12. IV. 94.

[5] l. c. Woyniłłowicza bodaj że nie było wcale w Warszawie, choć po powstaniu poszukiwano go starannie i zamiast niego wzięto do aresztu Floryana Woyniłłowicza. Nic również nie słychać o Śliźniu. Być może, że zrezygnował on podobnież ze swych funkcyi.

zgłosił do króla o to miejsce, chcąc »poprawić los swój«, jak zeznawał potem przed Deputacyą indagacyjną [1]. Gdy jednak Ankwicz zażądał od niego, aby odrazu wydostał dyplom, złożył przysięgę i pozywał, Ostroróg począł się chwiać. W tym dawnym wychowanku korpusu kadetów, zadłużonym i gotowym na wiele dla pieniędzy, protegowanym króla i Moszyńskiego, odezwały się nie skrupuły, ale strach. Za radą Moszyńskiego — udał on się do Stanisława Augusta z prośbą, aby go uwolnił od niebezpiecznego urzędu. »Jak Ci dobrze życzę — rzekł na to król — tak nie chciałbym, abyś Twoje imię skaził prześladowaniem tych, którzy chcą ratować Ojczyznę«. O nominacyi Ostroroga wiedział już jednak Igelström, wiedziała cała Warszawa i tak łatwo wycofać się nie było można. Wypadło na gwałt szukać zastępcy. Moszyński, który chciał wyratować swego dawnego wychowanka z korpusu kadetów z tej niemiłej sytuacyi, zwrócił jego uwagę na Juliana Wilamowskiego, również ex-posła grodzieńskiego, inkwizytora policyi marszałkowskiej, żyjącego teraz na bruku warszawskim z »reszt« grodzieńskich oraz z godności komisarza masy konkursowej kupca Stampiewskiego. Była to osobistość, stojąca jeszcze niżej od Ostroroga pod względem moralnym, wysiadująca nadaremnie w przedpokojach Igelströma w celu zdobycia jakiejś synekury, bo choć ambasador polecał go na sejmikach, wyborcy — nawet w tych czasach odrzucali go stale. Dnia 14-go kwietnia o godzinie 12-ej w nocy Ostroróg pojechał do niego i zaproponował odstąpienie instygatury, przekładając, że jest to okazya, którą »rękami i nogami chwytać należy« i wzywając go, aby odrazu jechał do Igelströma. Nie zdało się to na nic; nie pomógł i drugi przyjazd nazajutrz o godzinie 5-ej rano i zawiezienie opornego kandydata do Moszyńskiego, który

[1] Zeznania Moszyńskiego, Ostroroga, Szwykowskiego, Wilamowskiego.

również nalegał nań usilnie; Wilamowski odmawiał. Dopiero z wielkim trudem udało się znaleźć kandydata w osobie Roguskiego, który złożył przysięgę na sesyi 16-go kwietnia, choć nie zapieczętowano jeszcze dyplomu dla niego, i za powstania zapłacił śmiercią za tę grzeczność, okazaną Ostrorogowi, który instygaturę odstąpił mu tylko chwilowo na czas tej trudnej sytuacyi [1].

Co się tyczy ostatnich dwóch sesyi Rady, odbytych w dniu 16-ym kwietnia, to żaden ich ślad nie przechował się w księdze protokółów; sekretarz Rady ks. Wołłowicz usunął je stamtąd wieczorem tegoż dnia za radą konsyliarza Szwykowskiego, widzącego, na co się zanosi w mieście [2]. Mamy jednak o nich wiadomości znacznie obszerniejsze, a to z tego powodu, że za powstania Deputacya indagacyjna specyalnie wybadywała o nie wszystkich uwięzionych członków Rady. Złożyli więc zeznania obszerne i zgodne z sobą Moszyński, Ostroróg i Szwykowski. Źródło to bardzo ciekawe, choć może nie nazbyt pewne, gdyż nie było już wówczas na świecie Ankwicza i Zabiełły, i można było dowolnie zwalać na nich największą część odpowiedzialności.

Na pierwszej z tych sesyi Sułkowski zawiadomił Radę o nocie, otrzymanej od Igelströma, w której tenże domagał się pozwania przed sądy sejmowe, względnie uwięzienia, dwudziestu paru osób należących do spisku,

[1] Roguski był poprzednio instygatorem policyi. Aresztowano go odrazu po powstaniu (por.: »Lista osób krajowych aresztowanych dnia 9 maja 1794 roku spisana«). Miał z nim w prochowni dość oryginalną rozmowę Michał Wulfers w czasie swej wizyty u więźniów. »Trzeba, mówił Roguskiemu, uledz okolicznościom w teraźniejszym czasie, bo to rewolucya; trzeba sobie szlachectwo z głowy wybić. Sprawiedliwość każdemu będzie wymierzoną, ale to teraz jest równość, nie ordery nie znaczą i choć nie zakazane i nie skasowane, to ich jednak nie noszą«. Roguskiego powiesił lud 28. VI. 94.

[2] Zeznania Józefa Szwykowskiego.

dodając, że sam występuje w roli delatora przeciw nim [1]. Równocześnie Ankwicz zażądał, aby zaprzysiężono Roguskiego, który miał odrazu pozywać uczestników aktu krakowskiego. Po krótkiej wymianie zdań uchwalono wysłać do Igelströma Sułkowskiego z przełożeniami, gdyż większość Rady nie chciała się odrazu zgodzić na te kroki, które mogły przyspieszyć wybuch, jaki wisiał już w powietrzu. Kanclerz pojechał na Miodową i spotkał się tam z takiem przyjęciem, że po powrocie, rażony apopleksyą, padł trupem [2]. Ciało jego pozostawiono w sali narad, a Rada przeniosła się do sali przyjęć królewskich [3]. Tutaj jednak, mimo nalegań Ankwicza, Stanisław August zawiesił obrady — ku wielkiemu zadowoleniu obecnych — chcąc przynajmniej odwlec spełnienie żądań ambasadora. Igelström i Ankwicz postawili przecież na swojem: na groźny bilet pierwszego z nich król musiał zwołać sesyę popołudniową na godzinę 5-tą. Przybyło na nią jeszcze mniej członków niż na ranną. Ankwicz ze słowami: »Co Sułkowski miał wnieść, to ja wnoszę« — tak przynajmniej opowiadali o tem wszyscy badani przez Deputacyę — odczytał jeszcze raz notę Igelströma i dołączoną listę spiskowców. Podobno Szwykowski miał mu wtedy zwrócić uwagę na to, że los Sułkowskiego powinien go odstręczyć od naśladownictwa i otrzymał odpowiedź: »Gdybym wiedział, że jutro umrę, dlatego czytać będę«. Na trzechkrotne zapytanie Ankwicza o zgodę — Rada odpowiedziała milczeniem, podobnie jak niedawno w sprawie Białopiotrowicza, którego usunięcia z Komisyi wojskowej litewskiej — z powodu oporu w sprawie zniesienia krzyżyków — zażądał Szymon Kossakowski. Nastąpiła cisza dość długa, wśród której konsyliarz Szwykowski salwował się nieupozorowaną niczem ucieczką z sali narad. Zauważono to jednak odrazu i za zbiegiem wypadł dworzanin Rady, paź, a wkońcu i Mieczkowski. Dopadnięto go przed wyjściem — i Mieczkowski z daleka wołał na szyldwacha: »Załóż karabin! Nie puszczaj«! Zbiega sprowadzono z powrotem do sali, gdzie tymczasem Ankwicz, wiedząc, jak należy postępować z tymi ludźmi, obawiającymi się przedewszystkiem odpowiedzialności osobistej, domagał się głosowania indywidualnego. Odpowiedziało mu znowu milczenie, które wreszcie przerwał prymas słowami: »Jaką przemocą kazali nam krzyżyki kasować, takąż przemocą każą ich sądzić«. Sytuacyę rozwiązał w końcu Zabiełło, mówiąc: »Milczenie wszystkich jednomyślną okazuje zgodę; mamy przykład, iż takim sposobem w sejmie grodzieńskim przeszła materya pruska«. Gdy Rada i to przyjęła milczeniem, Ankwicz podpisał protokół, podobno sam tylko, a inni rozeszli się natychmiast, nie czekając na formalne zamknięcie sesyi.

Byli to zawsze ci sami ludzie, szukający jak na sejmie grodzieńskim pozorów gwałtu, odpowiedzialności zbiorowej, którąby się mogli pokryć potem, w istocie gotowi na wszystko. Ta ich opozycya, którą się potem bronili przed Deputacyą indagacyjną, mówiła tylko o ich strachu wobec trudnej sytuacyi. Dawali w ręce Igelströmowi wszystkie potrzebne decyzye prawne, ale nic ponad to. Teraz, gdy rozchodzili się z Zamku i zauważali na ulicach Warszawy ten niezwykły spokój, który zwiastował wybuch, gdy dowiadywali się od domowników o fermencie istniejącym w mieście, wszystkie ich myśli pochłaniała obawa o los własny. Do jakiejkolwiek akcyi nie byli już zdolni wcale; zależała ona w zupełności od Igelströma.

[1] Por. o tem Pistor l. c. str. 61, Woyde l. c. str. 99—100 i zupełnie bałamutną wzmiankę Stanisława Augusta o tej sesyi (Roczn. Tow. histor. liter. w Paryżu R. 1866 str. 280). Sprawę Białopiotrowicza załatwiono już oddawna. Opieram się tu wyłącznie na źródłach wyżej przytoczonych.

[2] Najszczegółowiej opowiadał o tem Moszyński. Mówił on, że śmierć Sułkowskiego nastąpiła »z przyczyny pogróżek przez ministra czynionych«.

[3] Zeznania Józefa Szwykowskiego.

VIII.

Baron Otto, czyli, jak go nazywano od przejścia do służby rosyjskiej, Osip. Andrejewicz Igelström — łączył po odwołaniu Sieversa w swej osobie godności generała en chef wojsk w Koronie i Litwie i ministra pełnomocnego Imperatorowej w Polsce[1]. Na tem ostatniem stanowisku pozostawał on zresztą, jak widzieliśmy, prowizorycznie, i po Warszawie mówiono do ostatka, że na jego miejsce przyjdzie ambasador z Wiednia — Razumowski[2]. Pogłoski tego rodzaju odbierały czasami Igelströmowi swobodę decyzyi, której i tak nie miał za wiele, wzbudzając w nim obawę, że nie posiada zaufania w Petersburgu. Istotnie — nominacya ta nie mogła być trwałą, jeżeli Rosya na chwilę zamierzała utrzymać stan rzeczy, stworzony na sejmie grodzieńskim, a podtrzymywany tak zręcznie przez Sieversa. Wprawdzie Igelström od swego wstąpienia w roku 1764 do służby rosyjskiej sprawował przeważnie czynności na-

[1] Do charakterystyki Igelströma — obok źródeł polskich (Woyde, Ogiński, notaty Kołłątaja z r. 1807, Wybicki) — należy wziąć pod uwagę pamiętniki Pistora, Sieversa, Seumego, Engelhardta, Boyena, luźne dane, rozproszone w Archiwum Woronc., Archiwum Rady państwa, Rosyjskiem Archiwum i pamiętnikach Chrapowickiego. Z ludzi, mających z nim do czynienia, najobszerniej scharakteryzował go w swych zeznaniach Moszyński.

[2] Buchholz, 13. III. 94 (Herrmann l. c. str. 459-60).

tury więcej dyplomatycznej niż wojskowej, ale usposobienie, wychowanie i początkowa karyera uzdolniły go raczej do innej sfery działania. Zdaje się mianowicie, że komenda, jaką przez pewien czas sprawował i na jakiej potem zakończył swoją karyerę, t. j. dowództwo w Orenburgu, połączone z utrzymywaniem stosunków dyplomatycznych z Kirgizami, najlepiej odpowiadało jego uzdolnieniu zarówno wojskowemu, jak i dyplomatycznemu. Do wojska rosyjskiego przeszedł on z armii saskiej, w której dosługiwał się powoli rang, zacząwszy od stopnia kadeta[1]; z tych czasów datowały się też jego pierwsze dość liczne stosunki z Polakami. Nie wyniósł on stamtąd żadnego specyalnego wykształcenia i pozostał typem oficera rygorzysty, uzdolnionego przedewszystkiem do pilnowania szczegółów służby frontowej, a poza placem mustry i koszarami ograniczonego do tych wzruszeń życia, jakie dawały karty i hulanka. Po przejściu do służby rosyjskiej — przydzielono go w randze pułkownika do ambasady warszawskiej za Repnina — z powodu prawdopodobnie jego dawniejszych stosunków sasko-polskich. Powierzano mu wtedy — między innemi — misyę objeżdżania dworów magnackich i przygotowywania umysłów do konfederacyi radomskiej przez nadzieję detronizacyi Stanisława Augusta. Te czasy, jak również i początki konfederacyi barskiej, były właściwą szkołą polską dla Igelströma. Dyplomacya była wtedy łatwą, bo polegała na podniecaniu umysłów, aż nadto skłonnych w tym okresie zamętu do wiary w wspaniałomyślne zamiary Imperatorowej, wojna bodaj że nie trudniejszą, a do rządów w Rzeczpospolitej wystarczało umieć porządnie grozić. Wskazania z tej doby utrwaliły się raz na zawsze w głowie Igelströma i umocniły w nim jednolite, pogardliwe wyobrażenie o narodzie, tak łatwo dającym

[1] Por. o tem zeznania Unruga, w którego kompanii Igelström zaczął służbę.

się zwieść, tak prędko zastraszyć, tak błyskawicznie pobić drobnym oddziałom Drewicza i Suworowa. Wysyłano go potem w misyi dyplomatycznej do Wiednia, używano w roli »pristawa« przy pośle tureckim do Petersburga, w Krymie, gdzie chwilowo — z polecenia Potemkina — sprawował dowództwo, w Orenburgu nareszcie [1]. Nie lubiono go nigdy w kołach rdzennie rosyjskich jako cudzoziemca karyerowicza, szybko zyskującego awanse i nagrody, zmieniającego z łatwością protektorów, intryganta przedewszystkiem [2]. Na szerszą widownię wydobył się on w krytycznym dla Rosyi roku 1790, jako dowodzący faktycznie w Finlandyi przeciw Szwedom. Nie zdradził wtedy większych zdolności wojskowych; mówiono nawet, że tylko przekraczanie jego tchórzliwych instrukcyi przez Numinsena i Denisowa doprowadziło do drobnych powodzeń oręża rosyjskiego [3]. Danych na wodza nie miał on nigdy: wszak i później w armii rosyjskiej mówiono, że jedynie na manewrach dowodził osobiście przeciw nieprzyjacielowi i że tylko wtedy odnosił zwycięstwa [4]. Nie lubiano go zresztą w kołach wojskowych za surowość i służbistość w czasach pokoju, od czego armia rosyjska tak była odwykła na schyłku panowania Katarzyny. Łaskę Imperatorowej, trwałą nawet wtedy, gdy po katastrofie warszawskiej zwróciła się przeciw niemu powszechna niechęć, zjednało mu szybkie zawarcie pokoju w Werela, które wybawiło Rosyę z położenia niezwykle trudnego [5].

[1] Arch. Gosudarstw. Sowieta. T. I, str. 251, 303-4-5 etc.

[2] Por. A. Zawadowskij do A. Woroncowa, 1777, 1783, 31. X. 1790. Arch. Woronc. T. XII, str. 14, 23, 67. O jego skłonności do intryg na każdym kroku wspominał Sievers.

[3] Bezborodko do S. Woroncowa 30. IV. 1790. Arch. Woronc. T. XIII, str. 184.

[4] Engelhardt L. M.: Pamiętniki (wyd. Żupańskiego str. 88-9).

[5] »Mr. Igelström a eu son congé avec les appointements et l'autre jour quelq'un de la société ayant voulu taxer sur lui, Elle (L'Impératrice) dit: M-rs doucement, n'oubliez pas qu'il ma servi 30 ans et que c'est de lui que j'ai la paix avec la Suède«. Rastopczin do S. Woroncowa 28. V. 94 (Arch. Woronc. T. VIII, str. 90). Igelström bawił wtedy w Rydze, żyjąc na wielką stopę i licząc na to, że wróci jeszcze do Polski (Arch. Woronc. T. XXX, str. 55).

Do Warszawy przybył on na miejsce Kachowskiego w grudniu 1792 roku i tutaj wybornie spełnił swą, łatwą zresztą, misyę sparaliżowania nieszczerych pomysłów Targowiczan co do akcyi przeciw wkraczającym Prusakom. Miało się do czynienia z Ożarowskim i Rzewuskim, którzy chcieli zasłonić się przed opinią rodzajem przymusu i gwałtu, a do tego Igelström nadawał się wybornie. Potem, przy pomocy Boscampa, przeprowadzał on wybory na sejm grodzieński, stykając się jeszcze raz z postaciami, nie wiele różniącemi się od dawnych narzędzi rosyjskich z czasów konfederacyi radomskiej. Zdawało się, że nic prawie nie uległo zmianie od czasów, gdy porzucił on Warszawę, że usiłowania sejmu czteroletniego przeszły jakoś bez śladu. Gdy mu wypadło pilnować spokoju w stolicy w okresie sejmu grodzieńskiego, nie mógł on się zetknąć z początkami spisku, z fermentem ludowym, słowem z objawami, jakich nie znała spokojna i uległa Warszawa z czasów Repninowskich, bo to wszystko tało się jeszcze gdzieś w głębi. Zwracał on zresztą przeważnie oczy na Grodno, popierając swoich przyjaciół politycznych Kossakowskich w przeciwieństwie do Sieversa. Kossakowscy przypominali mu znane dobrze typy z czasów Repnina, na których wtedy opierała się Rosya; nie mógł on nigdy pojąć, jak można było polegać na ludziach względnie uczciwych i niezależnych w rodzaju Moszyńskiego, na zbiegach z obozu patryotycznego, np. na Ogińskim. Polityka Sieversa wydawała mu się za krętą; był przyzwyczajonym do większej prostolinijności. Stosunki między nimi tak wówczas były napięte, że w swoich sprawach prywatnych nie pisywał on nigdy do ambasadora, ale uciekał się do

pośrednictwa nawet tak niemiłego sobie Moszyńskiego[1]. Sievers, osobiście uczciwy i względnie bezinteresowny, nie znosił go za ciągłe intrygi i doniesienia do Petersburga, za chęć osobistego wzbogacenia się w rabunku Rzeczpospolitej, gdyż Igelström chciał sobie np. wyrobić na sejmie nadanie prawem dziedzicznem starostwa gulbińskiego[2], za popieranie cyniczne, w sprawach najbrudniejszych, protegowanych w rodzaju Załuskiego[3]. I później — Igelström, co do którego zresztą w kołach rosyjskich nie miano żadnych złudzeń, był zawsze rzecznikiem rabowania i pozwalania na rabowanie skarbu Rzeczpospolitej; z tej przyczyny np. tak trudno było zgromadzić fundusze na redukcyę.

Nikt nie mógł przypuszczać kiedykolwiek, że ten człowiek zostanie następcą Sieversa, chyba że Rosya chciała przywrócić czasy Targowicy i sprowokować ostatecznie cały naród...

[1] »Summaryusz papierów Fryderyka Moszyńskiego od Wydz. bezpieczeństwa nadesłanych i od Deputacyi pocztowej — na sesyi Deputacyi indagacyjnej d. 21 września 1794 przez niżej podpisanego (Józefa Rosego) spisany«.

1) Igelström do Moszyńskiego, 21. VI. 93, »w którym to liście prosi, aby za Załuskim, który go żywo interesuje, u Sieversa instancyę wnosił«.

2) Dtto, 18. IX. 93, w którym prosi, aby między Załuskim i Sieversem przerwaną harmonię wskrzesił znowu, Załuskiego do Komisyi demarkacyjnej umieścić starał się«.

3) Dtto, 11. X. 93, »prosi go, aby się starał uchylić sancitum przez Kossakowskiego na krzywdę swą względem miasta Puszelat wyrobionego«.

4) Dtto, 18 IX. 93, »prosi, aby przez wzgląd na dwie damy i osobę, od której bilet przyłącza, interes, o który idzie, uskutecznił etc...« Moszyński mówił, że z podobnemi prośbami Igelström zwracał się wtedy do wszystkich.

[2] Zeznania Moszyńskiego.. »gdy mu (Igelströmowi) najbardziej szło o wyrobienie dla siebie starostwa gulbińskiego dziedzictwem«.

[3] Por. uwagi Sieversa z powodu instancyi, zanoszonych przez Igelströma za Załuskim (Pamiętniki 178).

Na niego samego to następstwo spadło nieoczekiwanie i przygniotło go swym ciężarem. Nie był zdolnym do tego wysiłku, jakiego wymagało dowództwo nad rozluźnioną pod względem karności armią rosyjską i kierowanie zarządem Rzeczpospolitej, a wreszcie i utrzymywanie ścisłego związku ze zmiennymi prądami polityki petersburskiej; gubił się poprostu w tem wszystkiem. Na domiar złego przez cały czas, aż po wybuch warszawski, nie dopisywało mu zdrowie w sposób fatalny. Zajmując się sprawami Rzeczpospolitej, zaniedbał po części armię, w której poczęli rządzić podwładni mu, a rywalizujący ze sobą generałowie. Wkradała się tutaj niekarność i dezorganizacya, prowadząca do licznych nadużyć, np. zbyt częstych urlopów i faktycznego zmniejszania etatów z uszczerbkiem dla skarbu[1]. Podkomendni nie mieli do niego zaufania, krytykowali jego postanowienia i wogóle nie bardzo oglądali się na jego rozkazy; wojsko rabowało jak w kraju zdobytym i demoralizowało się wskutek ciągłej służby policyjnej. Za to Radę Nieustającą i króla, jak widzieliśmy, trzymał w ręku krótko, podług dawnych zasad Repninowskich. Groził, upokarzał gdzie się dało, z temperamentu, ale i z zasady — i najczęściej odrazu przeprowadzał swoje; gdy czasami trafiał na grunt wyjątkowo oporny, zmieniał się w jednej chwili, stając się nienaturalnie uprzejmym, pokazując prostotę i grubą dobroduszność niemieckiego żołdaka[2]. Lekceważył demonstracyjnie króla, pozorując niebywanie u niego chorobą, kazał wyczekiwać w przedpokojach dygnitarzom, dokuczał im, poruszając sprawy prywatne, wywołując niemiłe wspomnienia[3]. Chciał

[1] Buchholz, 7. V. 94 (Herrmann l. c. 477-8).

[2] Ogiński l. c. str. 250.

[3] Obok polskich świadectw Woydy, Dembowskiego i Ogińskiego, por. opinię ros. Rostopczyna: »Mr. Igelström n'accordait pas des semaines entieres des audiences aux principaux du pays« (Arch. Wor. T. VIII, str. 89). Por. z tem łagodzące świadectwo Seumego.

ponawiać wzory Repninowskie, obniżając je jeszcze o parę stopni. Wychodził z tem wcale nienajgorzej w świecie Ankwiczów i Ożarowskich, słuchając zresztą rad biskupa Kossakowskiego, w którym pokładał zupełne zaufanie. Niepokoiło go natomiast zachowanie się Petersburga, skąd nie dawano mu pozytywnych rozkazów, nie objaśniano o pomysłach co do wojny tureckiej, o stosunku do Prus, których wysłannik w Warszawie Buchholz krytykował go i kontrolował na każdym kroku przez oddanego sobie generała Pistora, o istotnych planach co do Polski. Czuł, że w Warszawie wśród urzędników ambasady byli ludzie dozorujący go bezpośrednio, prowadzący odrębną korespondencyę z Petersburgiem, że i z kół polskich szły tam oskarżenia przeciw niemu, popierane u Imperatorowej przez Sieversa. To wszystko pozbawiało go pewności do reszty. Nawet w spokojnych czasach — bez kierownictwa wyraźnego — nie mógłby on sobie dać rady na śliskim gruncie warszawskim; wybuch powstania oszołomił go do reszty [1].

Jak to często bywa z ludźmi tego rodzaju, Igelström od czasu poruszenia Madalińskiego wpadł w odmienną krańcowość: począł stanowczo przeceniać siły i środki powstania. W jego położeniu, zresztą dość trudnem, Sievers prawdopodobnie postępowałby inaczej: w odmienny sposób przystąpiłby do redukcyi, zawieszając ją chwilowo, łagodząc położenie, oszczędzałby więcej partyę rosyjską i ludzi słabych, stworzył z nich pewne stronnictwo. Możeby to nie zapobiegło powstaniu, ale z pewnością utrudniłoby mu niezmiernie pierwsze kroki. Igelströma zgubiło przerażenie, a następnie — zdolność do używania jedynie środków brutalnych. Zdawało mu się odrazu, że Rosyi grozi sytuacya bez porównania poważniejsza od tej, przez jaką przeszła w roku 1790 [1]. Powstanie łączyło się organicznie z pomocą Francyi, z wojną turecką, a może i szwedzką, mogło spowodować w samej Rosyi rozruchy chłopskie i bunty kozackie, przenieść jednem słowem na wschód zawieruchę rewolucyjną zachodu. Z drugiej strony — społeczeństwo polskie nagle wydało mu się całkiem odmiennem: zamiast dawnej ruchawki szlacheckiej widział groźbę ruchu ludowego, zwracającego się po raz pierwszy przeciw Rosyi. Od czasu, gdy pierwsze aresztowania pouczyły go o istnieniu spisku i jego dawniejszych pomysłach rozpoczęcia ruchu w samej Warszawie, wydawało mu się, że stoi tutaj na wulkanie, że jest otoczony spiskowcami i szpiegami, śledzącymi każdy jego krok [2]. Pierwsze objawy niezadowolenia ludowego, ta nieznana dotąd »hardość« ludności Warszawy — napełniły go formalnym strachem o los przewagi rosyjskiej w Rzeczpospolitej. Na to wszystko przyszły Racławice, zwycięstwo w istocie drobne, ale mające to znaczenie, jakie w każdej wojnie, a tembardziej w powstaniu, zwłaszcza w odwykłej od zwycięstw Rzeczpospolitej, miewa wynik pierwszej bitwy. Podług świadectwa Buchholza — Igelström, a z nim i otaczający go generałowie stracili wtedy otuchę w tym stopniu, że da-

[1] Por. trafną ocenę tego przez Woydę (l. c. str. 98) i Seumego (l. c. 22). Po wypadkach 17 i 18. IV. stracił on w zupełności panowanie nad sobą. »Nasz obszczij drug Osip Andrejewicz — pisał o tem N. N. Sołtykow do Repnina 21. IV. (st. st.) — posle słucziwszawosia s nim nieszczastja skazywajut sowsiem siebia potierał i nikak siebia najti nie możet, byw sowierszenno w otczajanii; iskol dieła ni durny, on jeszczo ich durnieje widit«. Engiel l. c. T. II. str. 707. Por. o tem Arch. Woronc. T. XII. str. 110. »Igelström, kak wsiegda jemu swojstwienno, potierial totczas gołowu i spassia s swojeju switoju i niekotorymi podobnymi jemu gienierałami iz goroda k postu Prusakow. Pierwyj jewo był raport, czto wsio proczeje propało«. (Por. istotnie jego raport z dn. 9 (20) IV. u Engla (l. c. 670-675).

[1] »Na Boga nie uważajcie panowie tej rzeczy za fraszkę...« (Igelstr. do Bezborodki 5. IV. (Powstanie kośc. z pism autent. str. 2-3). Porówn. jego listy do Repnina z dn. 7. i 14. IV. (l. c. 4 6 24-30), do Imperatorowej 16. IV. l. c. 11-21).

[2] Igelström do Repnina 5. IV. (l. c. 2-3).

wało to nawet powód do żartów w stolicy [1]. Opiekun pruski musiał wtedy przy pomocy Pistora podnosić ducha dowódcy rosyjskiego i zabezpieczyć się przeciw powzięciu przez niego jakichś nagłych a doniosłych decyzyi. O tej depresyi Igelströma świadczyły wszystkie jego odezwy i noty do Rady Nieustającej, pełne gróźb, a w istocie niespokojne, zdradzające obawę; — mówiło następnie zwoływanie rad wojennych, zwykłego środka dowódców przygotowanych przedewszystkiem na klęskę. Świadomość tego miano w armii rosyjskiej, z której potem podniosą się głosy, odmawiające mu — zresztą niesłusznie — nawet zwykłej odwagi żołnierskiej [2].

Już od rozpoczęcia redukcyi wojska polskiego Igelström wstrzymywał wymarsz oddziałów, które miały iść bądź do Inflant, bądź na Ukrainę. Po ruchu Madalińskiego ściągnął on do Warszawy oddziały z Brześcia Litewskiego i Słonima — i począł nalegać na Petersburg, Repnina i Derfeldena o wysyłanie posiłków, i to na gwałt, wozami, w ten sposób jak za konfederacyi barskiej sprowadzali je Drewicz i Suworow. Listy jego z tych czasów były pełne pesymizmu, niewiary w skuteczność własnych zarządzeń, opisów bezsilności oddziałów pruskich, od których nie mógł się spodziewać żadnej pomocy, nalegań i błagań prawie o szybką pomoc, o nielekceważenie położenia.

W Petersburgu — na jego nieszczęście — pojmowano wszystko zupełnie inaczej. Panowało tutaj przeświadczenie, któremu dał wyraz Zawadowskij, mówiąc w liście do hr. A. Woroncowa, pisanym już po Racławicach: »Szumu dowolno, poka ruku nałożat. Kak by ni dwigało bieszenstwo, no Poliaki nie Francuzy. Swierch towo, naszich sił protiw nich stolko, czto i muchu obuchom bit' możem« [3]. W ten

[1] Buchholz 25. III. (Herrm. 1, c. 464).

[2] Seume l. c. 37.

[3] Archiw. Woronc. T. XII. str. 109. Por. tamże T. XIII, 256, Seume str. 10, Sołowjow (Geschichte... (329-330, 334.

sposób pojmowała sytuacyę i sama Imperatorowa, traktująca Polaków na równi z Turkami z powodu łatwych zwycięstw nad konfederacyą barską, których nie zatarła połowiczna i ostatecznie bardzo nietrudna dla Rosyi kampania r. 1792. Dopiero powstanie kościuszkowskie miało przekonać Rosyę, tak wogóle mało zdolną do oddania sprawiedliwości przeciwnikowi, że wojsko polskie ma znaczną wartość bojową [1], że od czasu sejmu czteroletniego wzrósł w narodzie nastrój wojenny, który potężniał i doprowadziłby do poważniejszych rezultatów, gdyby przeciwników nie było za wielu [2]; dopiero wtedy poznano, że i w Polsce można poruszyć lud nietylko przeciwko szlachcie. To też w odpowiedziach Imperatorowej na błagania Igelströma o posiłki [3] była przeważnie mowa o tem, jak nawet słabszemi a skoncentrowanemi siłami można pokonać powstanie przy należytej stanowczości, a to dzięki przewadze żołnierza rosyjskiego i artyleryi. Katarzyna sądziła, że powiększenie sił rosyjskich w Rzeczpospolitej będzie dowodem przeceniania doniosłości ruchu, i sprzeciwiała się z początku ściąganiu wojsk nawet z Litwy. Czuć było w tych listach niezadowolenie z obaw Igelströma, ironię — z tego, że domagał on się za ścisłych instrukcyi, podczas gdy wypadki wymagały oryentowania się i decydowania na miejscu. Gdy później zdecydowano się przecież wysłać posiłki

[1] Nawet tak ironicznie traktujący nasze siły Zawadowskij pisał 7. (18) VII. 94. »Bezsporno, wojska polskija tiepier łuczsze czem preżdie (l. c. str. 115).

[2] »Poliaki protiw prezniawo — pisał tenże Zawadowskij 13. VIII. 94 (l. c. 124), wieśma pieremieniliś, czerez posliednije gody w woinskom promyslie ponatołkalis'; bez wsiekoniecznawo udara oni w tom i sozrieliby«. To świadectwo bezwzględnego rzecznika rozbiorów jest sprawiedliwszem od wielu sądów historyografii rosyjskiej z czasów późniejszych.

[3] Katarzyna do Igelströma 5 (16) IV. i 9 (20) IV. (Engiel l. c. T. I. 653-664). Porówn. o tem uwagę Sołowjowa (Geschichte... 329).

do Korony i na Litwę[1], uczyniono to prawie niechętnie. W dodatku — Imperatorowa w ostatnich swoich listach, które już doszły Igelströma po wybuchu, jakgdyby lekceważyła sprawę utrzymania Warszawy, mówiąc, że jest to rzeczą raczej Prus i żądając zmiany całego dotychczasowego postępowania dowódcy rosyjskiego w ten sposób, aby zabezpieczyć sobie przedewszystkiem prawy brzeg Wisły i połączenia z Litwą. Zamyślano już wtedy może o oddaniu Warszawy Prusakom, lub też, co jest pewniejszem, chciano zwalić na ich barki cały ciężar walki z powstaniem[2].

Igelström musiał się w tych warunkach oryentować sam, a raczej kierować temi radami, jakie mu poddawał jego generał kwatermistrz Pistor. Położenie po Racławicach nie było wcale tak złem, dopokąd się trzymało w ręku Warszawę; przeciwnie nawet, powstanie znajdowało się w warunkach niezmiernie trudnych. Kościuszkę odcięto kordonem i od Warszawy i od połączenia z Grochowskim, który jedynie mógł go zasilić znaczniejszą ilością wojska regularnego; przyparto go do Wisły i granicy galicyjskiej, skąd mimo wszystko coraz trudniej było mu zaopatrywać się w żywność, rekruta, a przedewszystkiem amunicyę. Kordon ten, łączący się trochę za słabo z pruskim, wzmocniono potem wysłaniem oddziału Chruszczowa nad Pilicę i powiększeniem oddziałów stojących ponad Wisłą[3].

[1] Katarzyna do Igelstr. 9 (20) IV. Porówn. jednak jej listy do I. Sołtykowa 5. (16) IV. i 9 (20) IV. l. c. str. 655, 664-5, w których naglila już o wysłanie posiłków.

[2] Katarzyna do Igelströma 9 (20. IV,) l. c.

[3] Por. o tem — obok Pistora, głównego źródła w tych sprawach — raport Igelströma do Katarzyny z dn. 31. III. (II. IV.) 94 (Archiw. minister. spr. zagran. w Moskwie). Zdaje on tutaj sprawę z bitwy pod Racławicami na podstawie relacyi Tormassowa (Rosyanie wzięli do niewoli 19 jeńców, straty polskie w zabitych obliczali na 1500 ludzi, w rannych na 300; swoje — podawali na 12 oficerów i 453 podoficerów i żołnierzy zabitych, a 6 oficerów i 298 szeregowców rannych; jest tutaj mowa o stracie 13 armat z jaszczykami, o niezwykłej zaciętości »żestokosti« walki), donosi, że Denisow na razie nie może myśleć o żadnej akcyi i opisuje zarządzenia, powzięte w porozumieniu z Prusakami co do kordonu. Kordon rosyjski sięgał do Słomnik na zachód, a do Wisły pod Koszycami na wschód. Po przybyciu posiłków z Lublina Denisow — koło 11. IV — chciał się posunąć naprzód o 2 mile w kierunku Krakowa. Igelström podnosi, że głównym celem kordonu jest uniemożliwienie Kościuszce marszu ku Warszawie. W tym celu nakazał on Denisowowi, stojącemu pod Wielkim Kazimierzem, między Skalmierzem i Nowem Miastem, niepokoić armię powstańczą przy pomocy kozaków, aby wpoić w Kościuszkę przekonanie, że Rosyanie myślą o ruchu na Kraków. Raport ten okazuje, jak bardzo Igelström brał w rachubę ewentualność marszu Naczelnika na Warszawę.

Był to typowy sposób prowadzenia walki na schyłku XVIII wieku, narażający niejednokrotnie stosujących go dowódców na poważne klęski, w tym wypadku jednak skuteczny — z powodu trudności położenia, w jakiem się niewątpliwie znalazł Kościuszko. I Rosyanie i Prusacy mogli w tej postawie czekać spokojnie na przybycie posiłków, podczas gdy powstanie marnowało doszczętnie pierwszy moment zapału i traciło tylko na wyczekiwaniu. Taki stan rzeczy uzasadniał pewien optymizm, jaki żywił Pistor, a jaki chwilami umiał on udzielić i Igelströmowi.

Położenie stawało się naprawdę poważnem tylko ze względu na Warszawę, jej arsenał, który zawierał znaczną ilość broni i amunicyi, jej garnizon, który na razie utrzymano w karbach posłuszeństwa, choć Rosyanie nie dowierzali conajmniej jego znacznej części, — jej ludność, gotową wciąż do wybuchu, — a następnie i dlatego, że była ona rezydencyą króla i władz centralnych. Trzeba się też było liczyć z możliwością, że Kościuszko przerwie kordon i w paru marszach znajdzie się pod stolicą, a wtedy wypadnie przyjąć walkę równocześnie z nim i z ludnością oraz garnizonem miasta[1]. Toteż były chwile, w których

[1] Obok świadectwa Pistora por. tutaj fakt, podniesiony przez relacyę, zamieszczoną w Piśmie peryod. Koresp. »Igelström o g. 5-ej

zastanawiano się poważnie nad tem, czy nie wyjść z miasta i nie stoczyć odrazu walki z Kościuszką. Ponieważ jednak równałoby się to dobrowolnemu wycofaniu się z najważniejszego posterunku, który odrazu zamieniłby się na silny obóz powstańczy na tyłach armii rosyjskiej — nie mającej w dodatku zupełnie zabezpieczonego połączenia z oddziałami na Litwie, gdzie położenie stawało się coraz gorszem—więc Rada wojenna odrzuciła ten plan bezwzględnie. Wypadło tedy pozostać w stolicy, oczekując czy to zbliżenia się Kościuszki, czy też wybuchu powstania w samem mieście[1].

Było to położenie bardzo ciężkie dla załogi rosyjskiej. Od poruszenia się Madalińskiego co pewien czas ponawiały się pogłoski o bliskim terminie wybuchu w Warszawie, tak, że w końcu, podobnie jak to miało miejsce w roku 1830, przestano w nie wierzyć i dano się w ostatniej chwili nieomal zaskoczyć. Od połowy marca mniej więcej wojsko było w stanie ciągłego pogotowia, trzymając się dyzlokacyi, jaką na przypadek wybuchu nakreślił Pistor[2]. Poszczególne oddziały zajmowały główne arterye miasta, mając rezerwy na placach, a zachowując łączność z sobą przy pomocy silnych patroli. Przygotowano się do walki ulicznej, myśląc po części o obronie, po części zaś o działaniu zaczepnem przeciw arsenałowi i koszarom niepewnych pułków polskich. Liczono, że w danym wypadku rozproszy się z łatwością zbierające się tłumy

rannej (17. IV) był już widziany z Zubowem i innymi sztabs-oficerami wśród licznej kawaleryi. Tam przypada zdyszany pułkownik Baur z kilku ordynansami z kwatery swojej. Sądzą, że Naczelnik siły narodowej wkroczył już w Warszawę. Rozbierają niepodobieństwo rzeczy«... (l. c. str. 817).

[1] Pistor 52-58, Seume 18-22.

[2] Pistor 37-49. Seume 22. Porówn. Feliks Rakele: »Opis powstania narodowego 17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie«. (Kalendarzyk Emigranta na r. 1843) str. 26-27 i Dziennik patryotycznych polityków nr. 8 z dn. 8. IV.

ogniem działowym i skoncentruje rozrzucone po mieście oddziały; nie obawiano się nawet walki nocnej. Cały ten plan działania obmyślono wspólnie z Ożarowskim i Cichockim, którzy zaręczali za współdziałanie części przynajmniej garnizonu na wypadek poruszenia ludowego. To też oddziałom polskim wyznaczono również stanowisko alarmowe, między innemi jedno z najważniejszych — arsenał. Nie można było postąpić inaczej ze względu na zupełnie szczere zapewnienia Rady, Ożarowskiego i niektórych dowódców. Już jednak w tym planie, umówionym pomiędzy Apraksinem i Cichockim, pozostawiano w koszarach cały pułk Działyńskich i część artyleryi koronnej, a nawet liczono się z ewentualnem wkroczeniem tej części garnizonu do miasta na pomoc powstaniu i przedsięwzięto przeciw temu środki zapobiegawcze. W istocie — Rosyanie szli jeszcze dalej i decydowali się nawet na walkę z całym garnizonem polskim bez szczególnej obawy, biorąc pod uwagę swą przewagę liczebną. Jednem słowem, wszystko było gotowem do tego nowego rodzaju walki, jakiego dotąd nie znała armia rosyjska. Dopiero rzeczywistość miała stwierdzić, że rozproszenie załogi rosyjskiej było przecież za wielkiem, że powstanie odrazu zdołało przeciąć jej połączenia i zmusić odcięte oddziały do walki na własną rękę, w której poszczególni dowódcy nie okazali dostatecznej inicyatywy osobistej, a żołnierz nie mógł się oprzeć nagłym i zaciętym napadom na wąskich ulicach, ogniowi z okien, dachów i piwnic.

Na razie to pogotowie nużyło niepomiernie Rosyan. Wobec rozrzucenia ich kwater po domach—faktycznie znaczna część załogi musiała pełnić służbę nocną; reszta spała w ubraniu, podobnie jak i oficerowie przyboczni Igelströma. Żołnierz był w dodatku znużonym służbą policyjną i ciągłem wyczekiwaniem niebezpieczeństwa, które nie nadchodziło. Był to stan rzeczy, którego zadługo prze-

ciągać nie było można, bo nie wytrzymałby go nawet ten przysłowiowo wytrwały żołnierz rosyjski.

Nasuwa się tutaj pytanie, czy Rosyanie nie pomyśleli przecież o ułatwieniu sobie sytuacyi przez zajęcie arsenału i rozbrojenie przynajmniej części garnizonu polskiego, t. j. pułku Działyńskich i artyleryi koronnej. Wiąże się to ze skomplikowaną sprawą tych pomysłów rosyjskich, które — w myśl opinii ludowej — stały się bezpośrednią przyczyną wybuchu 17 kwietnia. Źródła rosyjskie, Pistor przedewszystkiem, najlepiej poinformowany w tych sprawach, zaprzeczyły temu tak kategorycznie, że nawet niektórzy historycy polscy mówią o tych planach jedynie tylko jako o przekonaniu ludowem[1]. Tak samo zaprzeczano temu stanowczo odrazu w czasie powstania przez usłużną prasę berlińską[2]. Można jednak przypuszczać, że Rosyanie nie chcieli o tem wspominać później, pragnąc przedstawić wypadki kwietniowe jako zdradziecki, nie umotywowany niczem, napad ze strony polskiej. Zresztą nawet Pistor przyznaje, że podobne pomysły podsuwał Igelströmowi[3]. Inny pamiętnikarz rosyjski, Seume, oficer przyboczny Igelströma, mówi o tych planach prawie jako o rzeczy pozytywnej, dodając tylko, że sam nie był dopuszczonym do tajemnicy[4]. O istnieniu tych planów, zresztą jako o przeświadczeniu ludowem, mówił później Buchholz[5], jako o rzeczy pewnej — rezydent saski Patz[6]. Za czasów powstania Deputacya indagacyjna wybadywała w tej mierze wszystkich członków Rady Nieustającej i nie-

[1] Paszkowski l. c. str. 52. Lelewel: Panowanie Stanisława Augusta, str. 161.

[2] »Na Gazetę Berlińską« artykuł Pisma peryod. Korespondenta (str. 921).

[3] L. c. 32, 33. [4] L. c. 20, 21.

[5] Buchholza »Relation einiger Thatsachen der am 17. IV. 94 zu Warschau vorgefallenen Revolution« (Herrm. l. c. 470).

[6] Patz 19. IV (Herrm. l. c. 474).

których oficerów rosyjskich Polaków, spotykając się bądź z zaprzeczeniami, bądź też z powtarzaniem pogłosek ludowych lub gróźb, jakie wygłaszali wtedy Rosyanie. Zdaje się nie ulegać kwestyi, że Rada, jako całość, nic nie wiedziała o tych planach, choć np. Dziennik patryotycznych polityków donosił, że 16 kwietnia postanowiła ona rozbrojenie całego garnizonu polskiego wbrew opozycyi Moszyńskiego[1]. Sprawa wymagała zbyt wielkiej tajemnicy, ażeby ją można było powierzyć całemu składowi Rady, tak niepewnej zresztą. Co najwyżej, jak to przypuszczała Deputacya indagacyjna, Igelström mógł się porozumieć z Ożarowskim i Kossakowskim. Tak samo mogli o tem zupełnie nie wiedzieć niżsi oficerowie rosyjscy Polacy, zwłaszcza, że przed wybuchem koledzy ich Rosyanie spoglądali na nich z dużą nieufnością[2]. Z drugiej strony — źródła polskie mówią kategorycznie o istnieniu takich planów[3], w pułku Działyńskich liczono się poważnie z ewentualnością rozbrojenia[4], a w Warszawie w pierwszych dniach powstania wierzono w nie niepodzielnie w kołach rządowych[5] powstańczych.

Co do zajęcia arsenału, to sprawa komplikuje się o tyle, że obawy w tej mierze były dawnemi; datowały

[1] Nr. 24, dnia 29. IV. 94. Dodawano tutaj, że zaraz potem Moszyński wyjechał z Warszawy.

[2] Zeznania Ignacego Dunina majora rosyjskiego (w więzieniu oficerowie Rosyanie mówili mu pozytywnie o planach zajęcia arsenału), Ksawerego Piątnickiego rotmistrza pułku achtyrskiego (wszyscy mówili o bliskiem zagarnięciu arsenału), Adama Ożarowskiego chorążego rosyj. (Rosyanie kryli się przed kolegami Polakami, ale mówili o arsenale), Chrystyana Blauberga lekarza Igelströma (warta, stojąca u Igelströma, miała się ciągle w gotowości etc.).

[3] Woyde l. c. 100—106, Rakele l. c. 27, Kamieniecki: »Dzień 17 i 18 kwietnia 1794 w Warszawie« (Żupański str. 150).

[4] Por. niżej relacyę pułku.

[5] Wynika to i z odezw Rady zast. tymcz., z relacyi Korespondenta, z pytań, stawianych przez Deputacyę indagacyjną.

się bowiem od lutego 1793 roku, gdy Igelström nie pozwolił wyprowadzać dział, twierdząc, że są one zdobyczą rosyjską, a Ożarowski alarmował garnizon i poczynił przygotowania do obrony arsenału[1]. Z myślą zajęcia arsenału i rozbrojenia części garnizonu polskiego dowódca rosyjski nosił się, jak to stwierdza jego list do Sieversa, jeszcze w kwietniu 1793 roku, zamierzając wtedy oddać część dział, którychby sam nie mógł zabrać, Prusakom[2]. Najwidoczniej działał on wtedy w myśl — nieznanej nam w całości — instrukcyi Imperatorowej z dnia 17 (6) stycznia 1793 roku[3], w której była mowa o środkach zapobiegawczych na wypadek oporu przeciw drugiemu rozbiorowi. Zdawało się również i w czerwcu 1793 r., gdy sejm począł robić trudności Prusom, że Igelström zabierze arsenał oraz rozbroi garnizon stolicy; i znowu wtedy Ożarowski wydał rozkazy zamykania arsenału na dwa łańcuchy oraz zachowania specyalnego pogotowia po koszarach[4]. Jednem słowem — sprawa ta wisiała prawie wciąż w powietrzu, gdyż w kolach wojskowych polskich musiano wiedzieć o instrukcyi Igelströma.

Pogłoski ponowiły się potem w pierwszej połowie lutego 1794 roku. Dembowski, tak dobrze poinformowany w tych czasach, donosił 15 lutego Ignacemu Potockiemu, że Rosyanie myślą o arsenale i zabiorą go na pewno za kwitem. Była to widać jedna z pogróżek Igelströma, który później zmienił ton, i mówił, że pisał do Imperatorowej z prośbą, aby nie wymagała tego, i że spodziewa się odpowiedzi przychylnej[5]. Groźby ponowiły się od czasu ruchu

[1] Smoleński Wł.: Konfederacya Targowicka, str. 399. Kraushar: Barss, str, 25. Arch. Woronc. T. XIII, str. 267.

[2] Sievers: Pamiętniki, str. 172.

[3] Częściowo instrukcya ta znajduje się w pamiętnikach Sieversa, str. 14–16.

[4] Sievers l. c. str. 263.

[5] Dembowski, 22. II. 94.

Madalińskiego. Wiemy z całą pewnością, że kozacy otaczali wtedy magazyny prochowe polskie, nie pozwalając się do nich zbliżyć nikomu, że naprzeciw arsenału stały gotowe do strzału armaty rosyjskie[1]. Plan ten musiałby jednak doprowadzić do walki. »Arsenał nie odebrany. pisał Dembowski w dniu 22 marca, bo artylerya na harmatach życie deklarowała położyć, a tknąć ich nie pozwoli nikomu. Codzień kilkanaście wytaczają dla ostrożności nabitych«. Podobno nawet—miano wtedy umocnić arsenał palisadami. Skończyło się na tem, że przed 12 kwietnia armaty rosyjskie cofnięto i chwilowo pogłoski o zaborze arsenału ustały.

A jednak istnieją dane, pozwalające przypuszczać, że opinia Warszawy nie myliła się wcale, podsuwając Igelströmowi podobne pomysły. Wiemy np.[2], że Bezborodko i Ostermann, zapytywani wtedy przez Imperatorową o zdanie w sprawie Polski, doradzali natychmiastowe zajęcie arsenału, aby powstanie pozbawić broni i amunicyi. Bezborodko dodawał wprawdzie, że jego rady wydadzą się Imperatorowej zbyt stanowczemi, ale mamy dane do sądzenia, że tak nie było. Mianowicie w liście Katarzyny do Igelströma z dnia 5 (16) kwietnia[3] jest mowa o tem, że

[1] Tenże, 5. III. 94.

[2] »Kogda nas z wice-kanclerom sprasziwali o mnienji po sim dielam, ot nas było skazano: skorieje i nie stawia w szutku dieła, pri naczalie samymi silnymi mierami jewo utuszit', a cztob Poliaki wpred byli niewriedny, wziat' u nich w Warszawie arsienał z puszkami... da słowom i wiezdie Poliakow zdiełat' bez puszek i lisznawo ogniestrielnawo orużja...« (Arch, Woronc. T. XIII, 284—300).

[3] »Powielewajem wam diejstwowat' po obstojatielstwam, rukowodstwujaś gienieralnymi prawiłami Wam od Nas prednaczertannymi, a osobliwo w reskriptie ot 6 Janwaria, w kojem predpołagaliś raznyja śriedstwa k utuszenju wołnienij na słuczaj pojawlienja onawo po priczinie togdasznich prigitowlenij k razdiełu Polszi. Na Wasze błagorazumje wozłagajem czto libo po miestnomu usmotrienju Waszemu iz tiech mier w diejstwo proizwiesti« (Engiel l. c., str. 653—655).

w swem postępowaniu wobec powstania ma on się trzymać wspomnianej powyżej instrukcyi z dnia 6 stycznia 1793 roku, wprowadzając w życie te z jej postanowień, które uzna za stosowne. Nie ulega kwestyi, że odnosiło się to w pierwszym rzędzie do zajęcia arsenału i rozbrojenia części garnizonu, na co w ten sposób Imperatorowa dawała wyraźne pozwolenie. Listu powyższego Igelström nie otrzymał przed wybuchem, ale — z wyrażeń następnego listu Katarzyny do niego z dnia 9 (20) kwietnia[1] — wynika najwyraźniej, że doniósł on poprzednio do Petersburga o decyzyi przedsięwzięcia w Warszawie jakichś stanowczych kroków, które Imperatorowa aprobowała, życząc mu powodzenia. Czyż można wątpić, że chodziło tu o wprowadzenie w czyn instrukcyi, czego wymagała zresztą konieczność wojskowa[2]!

Ponieważ wykonanie tego planu musiałoby doprowadzić do walki z całym garnizonem polskim, a tej mimo wszystko tak odrazu wywołać nie chciano, więc zwlekano z niem dość długo. Składał się na to i brak decyzyi Igelströma i ogólna trudność sytuacyi. Wykonanie to wisiało jednak na włosku — i chodziło teraz tylko o to, kto kogo uprzedzi. Już bowiem i spisek w Warszawie wzmógł się na siłach i poczynił przygotowania do walki.

[1] »My połuczili (doniesienie Igelströma z d. 29. III (9. IV) i odobriaja miery wami priniatyja, nadiejemsia, czto Boh błogosławit uśpiechom predprijatje Wasze« (l. c. 662-64).

[2] Pierwszy raport, jaki Moszyński otrzymał rankiem dnia 17 kwietnia od urzędników policyjnych, mówił o tem, że Rosyanie uderzyli na prochownię. (Drugie zeznanie F. Moszyńskiego).

IX.

Było w Warszawie dość danych do wywołania poruszenia ludowego, było wiele zapału i ochoczości, a pewien nieład w naczelnem dowództwie rosyjskiem i obawy przeciwnika przed walką w ciasnych ulicach miasta — ułatwiały bardzo zadanie. Ale to wszystko nie starczyłoby na dokonanie krwawego zwycięstwa kwietniowego. Odniesiono je nad nieprzyjacielem przeważnym liczebnie — wszak 7948 Rosyanom i 1650 Prusakom można było przeciwstawić zaledwie 3680 żołnierzy regularnych polskich — walczącym mężnie nawet bez dowództwa[1], a przyzwyczajonym dotąd tylko do zwycięstw w Polsce; odniesiono nie doraźnie, za pierwszym naporem, ale po dwudniowej zaciętej walce, w której chwilami zwycięstwo było mocno wątpliwem. Ta walka wykazała tyle sprawności w działaniu — wystarczy porównać ją choćby z nocą dnia 29 listopada — tyle siły w ruchu ludowym, że nie podobna tu mówić o czemś zaimprowizowanem, żywiołowem. Takich rzeczy

[1] »Es ist herzzerreisend zu sehen, wie der russische Soldat alle diese Ungehörigkeiten (krzywdzenie go materyalne przez zwierzchników) fühlt und doch ohne Offiziere sich in die Strassen dieser grossen Stadt wie zur Schlachtbank begiebt. Man zielte auf sie aus allen Fenstern und sie zitterten wie das Laub, ohne Commando und ohne Offiziere sich vertheidigend, so gut sie konnten«. Por. analogiczny sąd polski Woydy o wartości żołnierza rosyjskiego, który umie tylko zwyciężać lub ginąć. (Versuch str. 105).

mogły dokonać tylko długie przygotowania, umiejętne i zdecydowane kierownictwo, silna i bardzo karna organizacya spiskowa. I tutaj nasuwa się nam to samo pytanie, które narzuciło się współczesnym, gdy po ochłonięciu z radości niespodziewanego zwycięstwa uświadomili sobie całą grozę minionej walki i z pewnem zdumieniem dostrzegli jej niezwykłą siłę i sprawność. Kto przygotował ten ruch? Kto uzdolnił do takiego kierownictwa organizacyę warszawską, trochę słabą już w swych początkach, a pozbawioną przywódców i zdziesiątkowaną w przededniu wybuchu? Kto spowodował, że walka zaczęła się tak punktualnie, że wszędzie lud znalazł dowódców, broń i amunicyę, a Rosyanie i Prusacy gotowego do walki przeciwnika? Myśl zbiorowa w odpowiedziach na takie pytania szuka zazwyczaj jednostki, jakgdyby przez to chciała wypowiedzieć swe najskrytsze uczucia samozachowawcze. Po walce kwietniowej nie myślano nawet o czemś podobnem, wiedząc, że bohatera nie można szukać, bo on sam już dawno znalazłby się na Ratuszu z potęgą i wpływem innego rodzaju, jak ten, którym się cieszyli czy Mokronowski i Zakrzewski, czy też Cichocki i Kiliński. Zasługę zorganizowania i przeprowadzenia zwycięstwa rozkładano odrazu na cały szereg ludzi. W ten sposób i o powstaniu Warszawy można powiedzieć to, co się mówi o wszystkich naszych powstaniach, a co może było najistotniejszą przyczyną ich ostatecznego niepowodzenia, t. j. że bohaterami ich były setki, nie jednostki. »W dwóch jedynych, wielkich wojnach, których był świadkiem wiek nasz po skończonej epopei napoleońskiej — powiedział Klaczko — palmę zaszczytu, palmę powszechnego uznania odniósł nie wódz żaden, ani żaden naczelnik; odniosło ją dwóch bohaterów »których imię legia« Czwartak i Żuaw: imię pułku nie hetmana, imię masy nie osoby — rzec także można, imię ducha nie geniuszu«.

Dlatego tak prędko, już w czasie samego powstania,

zatarła się pamięć o organizatorach zwycięstwa warszawskiego. Już Zajączek nie umiał wymienić wszystkich nazwisk, już Wybicki oświadczał, że »na wiele sprężyn dzielnie w tej chlubnej epoce działających wieczna spadnie ciemność«. Nie było wprawdzie za powstania ani prasy odpowiedniej, ani bodaj czasu do zajmowania się temi sprawami, a potem, na emigracyi i w legionach — literatury, poezyi zwłaszcza, którąby przekazała potomności nazwiska istotnych sprawców zwycięstwa warszawskiego. Najpewniej jednak pamięć o sobie zatarli oni sami, bo było ich tak wielu, bo do czynu swego przystępowali w poczuciu prostego spełnienia swego obowiązku żołnierskiego, bo za powstania sami usuwali się na dalszy plan, idąc do obozów.

Była to bowiem ta garść oficerów artyleryi koronnej przedewszystkiem, którzy od czasu wystąpienia Kościuszki w Krakowie ujęli w swe ręce kierownictwo spisku warszawskiego i poprowadzili go już prosto do przygotowania do walki. Co do tego, że im przypisać należy główną rolę w zorganizowaniu zwycięstwa kwietniowego, nie może być — zdaje się — żadnych wątpliwości. Podnoszono to na każdym kroku w pismach z czasów powstania [1], wypowiedział to z niezwykłym naciskiem Zajączek [2], widać to zresztą dowodnie z samego przebiegu walki. Nawet źródła, tak stanowczo przeciwne na pozór podobnemu oświetleniu sprawy, jak np. pamiętnik Kilińskiego, w gruncie rzeczy są jego potwierdzeniem [3].

[1] »Podporucznik Aigner.... około przysposobienia rewolucyi warszawskiej i w pamiętnych dniach 17 i 18 kwietnia pracował wraz z całym korpusem artyleryi (w którym wszyscy oficerowie równie do uskutecznienia rewolucyi przykładali się) Koresp. 1774 str. 1725-26.

[2] Zajączek l. c. str. 101—103.

[3] »Pokazanja Kilinskawo (Cztienja 1867 I-III str. 125). Mówił on tutaj, że oficerowie chodzili po mieście i oświadczali, iż wojsku wobec groźby redukcyi nie pozostaje nic innego, jak podpalić sto-

Spisek warszawski od chwili swego odrodzenia pod wpływem wysłańców Naczelnika zmienił swój charakter: dawniej wojskowi zajmowali w nim raczej drugorzędne stanowisko, teraz, pod wpływem zleceń Kościuszki, z powodu toczącej się już walki, stanęli oni na czele. Było to po części wynikiem zbiegu okoliczności, ale zarazem i zjawiskiem o głębszem znaczeniu.

Powstanie Kościuszki było czemś nowem w historyi naszej: nie miało ono już żadnej z cech dawnych konfederacyj szlacheckich, a nie było jeszcze — z wyjątkiem paru momentów — ruchem ludowym na podobieństwo choćby współczesnego ruchu w Wandei. Wywołało je i poprowadziło wojsko[1]. Ta prawda przebija i w każdym szczególe historyi przedednia wybuchu Warszawy. Z niej okazuje się przedewszystkiem, że nawet ten ucisk, dotykający wszystkie sfery społeczeństwa, to poczucie hańby grodzieńskiej i hańby rządów Rady Nieustającej — nie doprowadziłyby tak prędko do rozwiązania, gdyby nie okoliczność, że równocześnie żołnierz polski musiał znaleść wyjście z tego tragicznego położenia, w jakiem postawiła go naprawdę sprawa redukcyi[2].

Sejm grodzieński, jak wiadomo, postanowił zmniejszyć armię polską, osłabioną już poprzednio zagarnięciem korpusu 20-tysięcznego przez Rosyę, z 37.000 ludzi na 17.800[1]. Sprawą tą zajęła się Komisya wojskowa koronna i Rada już w grudniu 1793 roku[2]. Z powodu jednak braku środków na spłatę rang i wynagrodzenie oficerów i żołnierzy, na wypłatę nawet zaległego żołdu — rozstrzygnięcie przeciągnęło się dość długo w związku z nieudanemi staraniami o pożyczkę holenderską. W dodatku, sejm nie ustanowił w szczegółach etatu redukcyjnego, i Rada Nieustająca musiała tę pracę ukończyć, zanim można było przystąpić do właściwej redukcyi. Wstrzymanie to, będące wynikiem i tego, że Igelström nie otrzymał jeszcze pieniędzy na werbowanie rozpuszczonych żołnierzy do służby rosyjskiej, wywoływało w Warszawie najrozmaitsze pogłoski i przypuszczenia. Widzieliśmy już, iż w styczniu i początkach lutego sądzono, że redukcya zostanie zupełnie zaniechaną, gdyż Imperatorowa użyje wojska polskiego bądź przeciw Turcyi, bądź też jako swego kontyngensu w koalicyi przeciw Francyi. Tem tłómaczono np. fakt, że Komisya wojskowa koronna, z początku udzielająca tak hojnie urlopów nieograniczonych, w połowie stycznia wstrzymała je w zupełności, żądając od wszystkich oficerów stałej obecności przy oddziałach[3].

Mimo to — prawo grodzieńskie, wiszące w powietrzu, robiło już swoje. Już Komisya zdezorganizowała porządnie niektóre oddziały przez łatwe udzielanie urlopów[4]. Zdawało się nawet, że samo to urlopowanie, zastosowane i do żołnierzy[5], pozwoli wprowadzić w życie redukcyę powoli i nieznacznie, unikając wstrząśnień i wzburzenia[6]. Gdyby

licę i przedrzeć się do Kościuszki; mieszczanie znajdowali się w ten sposób między młotem a kowadłem. Por. jego opowiadanie o wciągnięciu go na posiedzenie spiskowe przez dwóch oficerów, o czysto wojskowym składzie zebranych, o przymusowem złożeniu przez niego przysięgi etc. Powodował się tutaj Kiliński niewątpliwie chęcią osłabienia swej roli w przygotowaniu rewolucyi, ale zbliżał się i w tem do prawdy.

[1] Por. sąd Kołłątaja w tej mierze, wypowiedziany w broszurze pt. »Uwagi nad tą częścią ziem polskich, którą od traktatu Tylżyckiego zwać poczęto księstwem Warszawskiem«.

[2] Kołłątaj: Pamiętnik (W. Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja T. II. str. 246-247).

[1] Korzon l. c. T. V. str. 283-286.

[2] Ankwicz do ks. Wołłowicza 6. XII. 93 (M. lit. IX. 22 str. 26).

[3] Dembowski 15. I. 94.

[4] Obok Korzona por. Skałkowski (l. c. 71-73).

[5] W aktach Deputacyi indagacyjnej spotykamy się z zeznaniami żołnierzy z garnizonu warszawskiego, którzy mówią o licznych dymisyach już w grudniu 1793 r.

[6] Por. Seume 8-19 o tem, że przez urlopowanie najlepiej da-

Igelström miał więcej cierpliwości, a Rada rozsądku w ocenie położenia, to bodaj byłoby to najprostszą drogą przeprowadzenia redukcyi w ten sposób, że armia prawie by jej nie odczuła. Oficerowie, widząc teraz niepewność ogólną sytuacyi, nie licząc nawet na wykonanie postanowienia sejmowego o zwrocie pieniędzy za kupione rangi lub wysłużone lata, rozpoczęli na własną rękę sprzedawać szarże, znajdując na nie mimo wszystko amatorów. Dotyczyło to przeważnie kawaleryi narodowej, t. j. tego rodzaju broni, który najłatwiej było zaciągać, ale i najtrudniej utrzymać w czasach cięższych[1]. »Słysząc, iż ma redukcya wojska nastąpić — odpowiadał potem przed Deputacyą indagacyjną porucznik-audytor z brygady Dzierżka, Andrzej Ilnicki, na pytanie, dlaczego nie pozostał w wojsku — i wiedząc o tem dobrze, że skarb publiczny nie będzie w stanie za rangi płacić i nie odbierając regularnie gaży, starałem się o kupca na rangę moją, którego gdy znalazłem, sprzedałem ją natychmiast«[2]. Uzyskujący dymisye w ten sposób udawali się na wieś, a częściej jeszcze do Warszawy, niby to szukając tutaj jakiej posady, a w rzeczywistości trwoniąc grosz za sprzedane

łoby się przeprowadzić wszystko. Dodaje on słusznie: »So lange man es bloss mit Hofleuten zu thun hat, kann man durch Politik, Feinheit, Ansehen, List oder Kabale eine Menge Dinge durchsetzen; wenn man aber Leute antastet, welche Waffen tragen... wird die Sache jederzeit ernsthafter«.

[1] Dla kawaleryi narodowej czasy powstania Kościuszki nie były wogóle okresem wielkich wawrzynów, o ile się odliczy przebijanie się pułków z Ukrainy do powstania. Lekarz z Góry dr. Schaade, były oficer szwajcarski, zresztą nie bardzo przychylnie usposobiony dla powstania, mówił, że zagranicą nigdy kawalerzyści tyle nie piją i nie marnują tak koni, zmuszając je do galopowania przy pomocy płazowania. (Zeznania dr. Schaade). Porówn. zresztą i odmienną, optymistyczną ocenę tej broni przez Schultza (Reise eines Liefländers I Th., str. 52—59).

[2] Zeznania Andrzeja Ilnickiego 4. VII. 94 r. Brał on czynny udział w walkach 17 i 18. IV.

szarże i bardzo często kończąc na służbie rosyjskiej[1]. Pośrednikami w tej mierze byli często oficerowie cudzoziemcy, tak liczni wówczas w wojsku polskiem, którzy pierwsi brali dymisye i wstępowali w szeregi rosyjskie[2]. Demoralizacya ta rozpoczęła się zresztą już od sejmu grodzieńskiego i wytworzyła specyalny typ dymisyonowanego oficera, wieszającego się przy posłach w celu otrzymania jakiegoś stanowiska[3].

Wszelkie wątpliwości co do reducyi — przecięła koło 8 lutego wiadomość o tem, że Komisya wojskowa i Rada wzięły się energicznie do pracy nad nią pod naciskiem Igelströma, który równocześnie domagał się szybkiego zebrania potrzebnych funduszów[4]. Wreszcie dzienniki z dnia 25 lutego przyniosły pierwszą odezwę werbowniczą ambasadora, uprzedzającą w ten sposób ogłoszenie decyzyi Rady z dnia 21 lutego, która pojawiła się w pismach dopiero 4 marca[5]. Ta ostatnia posuwała się jeszcze dalej od prawa uchwalonego w Grodnie, gdyż zmniejszała armię do 15.449 ludzi, zakreślając zarazem termin zakończenia

[1] Prawie wszystkich dymisyonowanych w ten sposób oficerów polskich Deputacya indagacyjna wypytywała o to, czy robiono im propozycye wejścia do służby rosyjskiej.

[2] Ilnickiemu np. proponował wejście do służby rosyjskiej porucznik z brygady Dzierżka Haspfingiel, który został majorem rosyjskim. Por. Gazeta Wolna warsz. str. 115: »w dniu 4 maja złożona rada moskiewska, w której Kleist, major polski, odstąpiwszy służby własnej, znajdował się, jako godny naśladowca hetmana targowickiego Kossakowskiego, zatrudniła się objektem zniszczenia Grodna i za poradą Kleista wycięcie obywateli i spalenie miasta determinowane zostało«. Por. wyrok na majora Dominika Borka: »za najpodleglejszy memoryał do Sieversa, w którym ślepo ofiaruje się na wszystkie usługi dworu petersburskiego... i prosi bezwstydnie o rangę, choć bezpłatną, dla mienia tylko zaszczytu noszenia munduru moskiewskiego«... (Pismo peryod. Koresp. 1794, str. 1700).

[3] Takim typem był np. uczestnik wieszań 28. VI. 94 r., wspomniany wyżej podchorąży Piotrowski.

[4] Dembowski, 8. II. 94 r. [5] Gazeta krajowa 189.

redukcyi na dzień 15 marca pod surową odpowiedzialnością skarbową dla dowódców [1]. W rzeczywistości — w Radzie zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że redukcya potrwa znacznie dłużej; sądzono mianowicie, że da ją się zakończyć najwcześniej koło połowy maja [2].

Igelström przystępował do tego dzieła bardzo lekkomyślnie, choć z góry przewidywano, że wywoła ono wzburzenie. Ostrożniejszy od niego Sievers kłopotał się niemało tą sprawą na schyłku swych rządów [3], starając się — zresztą napróżno — w Petersburgu o pewne ulgi. Jego następca sądził, że pogotowie wojenne i aresztowania zrobią swoje, i chciał przeprowadzić wszystko z bezwzględnym rygorem. Podtrzymywało go w tem zachowanie się Rady, która również szła na oślep, nie licząc się z niczem.

Wykonanie miano rozpocząć w stosunku do garnizonu warszawskiego mniej więcej koło 5 marca [4]. W mieście wiedziano, że — pod naciskiem Igelströma — Komisya zgodziła się na ustanowienie pewnej kolejności redukcyi, a to zależnie od większej lub mniejszej lojalności politycznej pułku. Miano więc zacząć od artyleryi koronnej, potem redukować pułk Działyńskich, a w końcu fizylierów i gwardye [5]. Wiedziano również — wywołało to specyalny

[1] Ibidem, str. 205.

[2] Porówn. o tem Sołtykow do Repnina, 3 (14) III. 94 (Engiel l. c. str. 626-7).

[3] Sievers: Pamiętniki, 403, 404. Żądał on tutaj gwarancyi rosyjskiej dla pożyczki holenderskiej. »Jest to jedyny środek ratowania Polski, zapewnienia jej sobie; inaczej rozpacz niepłatnego wojska mogłaby nowy rozruch wywołać, a zwłoka długi Rzeczpospolitej pomnożyć«.

[4] Dembowski, 5. III. 94.

[5] Ibidem. Donosił on również, że z 800 tys. złp. zebranych na redukcyę Ożarowski większą część rozdzielił pomiędzy wyższych oficerów; doszło stąd do ostrego starcia pomiędzy nim a Igelströmem (22. II. 94). W miarę zbliżania się momentu redukcyi wzmagały się głośne szemrania wśród publiczności (28. II. 94). Mówiono

ferment w Warszawie — że Rada postanowiła rozpuścić kantonistów z województw, które pozostały przy Rzeczpospolitej, zatrzymując — wbrew żądaniom pruskim — tych, którzy pochodzili z nowych zaborów [1]. Było to zarządzenie ze wszech miar słuszne, dotykające jednak ludność Warszawy, która miała tylu braci i krewnych w garnizonie, artyleryi i zwłaszcza w gwardyach.

Nastąpiły potem pewne wahania, które cechują wogóle sprawę redukcyi w Koronie — w przeciwieństwie do Litwy, gdzie Kossakowski przeprowadził wszystko bardzo stanowczo [2]. Radzie Nieustającej, jak widzieliśmy, nie zbywało na dobrej woli w tej mierze i nie ustąpiła ona ani na krok aż do wybuchu warszawskiego od swej chęci zmniejszenia wojska. Natomiast w Komisyi wojskowej koronnej było inaczej: zniedołężniały Ożarowski podlegał wpływom Cichockiego, który wraz z Dąbrowskim usiłował ratować wojsko. To też stąd po ruchu Madalińskiego wychodziły propozycye wstrzymania redukcyi, którą prowadzono wogóle powoli, pozostawiając później — w okresie kryzysu — pewną swobodę ruchu dowódcom [3]. Tylko Miączyński, na którym specyalnie polegał Igelström, wysłany w Lubelskie, energicznie przeprowadził zmniejszenie [4].

także, że Rzewuski ma przyjechać do Warszawy i starać się o kupca na swą szarżę (l. c.).

[1] Protokół Rady Nieustającej (M. l. IX. 24, str. 2), s. 33 z dn. 14. III. 94 r.

[2] Dembowski, 28. II. 94. Kossakowski za swego pobytu w Warszawie miał w ciągu jednego dnia napisać dowolny etat redukcyjny. Doszło jednak wtedy do wcale poważnego zatargu między nim i Igelströmem z powodu tego etatu (Dembowski 15. III). Swoją drogą—przeciwstawiano jego energię w tej sprawie powolności Ożarowskiego, któremu Rosyanie zarzucali nie brak dobrej woli, ale starość i niedołęstwo (l. c. 26. III).

[3] Korzon, T. V, str. 286, T. VI, str. 67.

[4] Dembowski, 8. III. 94 r. Komisya nie dowierzała natomiast wcale gorliwości w tej mierze ks. Lubomirskiego.

W dodatku — od czasu ruchu Madalińskiego, a zwłaszcza od powstania w Krakowie i zaboru licznych kas prowincyonalnych, które miały dostarczyć środków, coraz częściej zbywało i na potrzebnych funduszach. Ostatecznie w Warszawie po dzień 12 marca nie zaczęto wcale redukcyi i dopiero potem, pod silnym naciskiem Igelströma, sprawa poszła raźniej [1]. Co dzień z wszystkich pułków rozpuszczano pewną ilość ludzi, a to zawsze w obecności wojsk rosyjskich [2]. Wiemy już, że do 14 kwietnia dokonano redukcyi artyleryi koronnej; jest faktem następnie, że podlegli jej pontonierzy, pułk Działyńskich, milicya skarbowa, a wreszcie i gwardye [3]. Brak w tej mierze szczegółów: nie wiadomo np., czy była to redukcya całkowita, czy też— co jest prawdopodobniejsze — tylko częściowa, ale sam fakt — wbrew niektórym świadectwom rosyjskim — nie może ulegać wątpliwości, gdyż mamy w tym względzie zeznania żołnierzy wszystkich tych oddziałów. Redukcya, wbrew przewidywaniom pierwotnym, poszła w Warszawie spokojnie, nie wywołując żadnego oporu ani wśród wojska, ani też publiczności [4].

[1] Dembowski, 12. III. 94 r. »Jeszcze do dziś dnia nie zaczęto redukcyi«... 8. III pisał on jednak, że redukcya się zaczęła we wszystkich oddziałach garnizonu w ten sposób, że codzień z każdego pułku rozpuszczano pewną ilość ludzi. Por. o tem pewniejsze świadectwo Szyszki z d. 16. III (Powst. Kość. z pism autent. str. 31), na którego podstawie przyjęliśmy drugą datę Dembowskiego.

[2] Dembowski, 8. III. Igelström do Arsenjewa 26. II. 94 r. (l. c. str. 150).

[3] Por. o tem Korzon l. c. T. VI. str. 67 seg. W aktach Deputacyi spotkaliśmy jednak żołnierzy z wszystkich pułków garnizonu warszawskiego, którzy podlegli redukcyi. Mówi o tem zresztą wyraźnie dokładna relacya Pisma peryod. Koresp. str. 668. »Polacy w momencie po rozpoczęciu o 4-tej godzinie gonitwy, z największą przeciwko nieprzyjaciołom stanęli determinacyą w korpusach, acz znacznie już niektórych przez zredukowanie uszczuplonych« (str. 668). Por. tamże str. 690.

[4] »Redukcya wojska dość spokojnie uskutecznia się w regimentach konsystujących w tutejszej stolicy« (Szyszko 16. III). »Tutejszy garnizon spokojnie już zredukowany« (Tenże 22. III).

To była zresztą tylko jedna strona sprawy; pozostawało bowiem rozwiązanie pytania, co zrobią z sobą ci ludzie, tak nagle wyrzuceni na bruk. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę to, że wojsko owoczesne składało się z pierwiastków zupełnie różnych od dzisiejszych, z ludzi, dla których służba wojskowa była naprawdę zawodem. Wstępowało się do niej bardzo wcześnie: dzieci żołnierskie zaczynały ją od doboszy i fajfrów, których mundury i instrumenty były wtedy marzeniem każdego ulicznika warszawskiego [1], bodaj już w dziesiątym roku życia [2]. Jakżeż często spotykamy szesnastoletnich żołnierzy werbowników, mających już po parę lat służby za sobą [3]. Werbowano też wtedy »chłopców«, jak się wyrażano w gwarze warszawskiej, t. j. ludzi w wieku lat bodaj że 14-tu [4]. Obok nich jednak dość często widywało się żołnierzy starszych, przekraczających mocno piećdziesiątkę, żonatych [5]. Ich żony mieszkały razem z nimi w koszarach lub w sąsiedztwie, trudniąc się praniem bielizny i sprzedażą wiktuałów. »Żołnierki« były zjawiskiem bardzo powszedniem w Warszawie; maszerowały one potem np. z pułkiem Działyńskich pod Chełm, roiły się od nich obozy [6]. W tych czasach,

[1] »Mam ochotę za fayfra lub dobosza« — odpowiadał potem na pytanie, czy chce służyć w wojsku, dwunastoletni Mikołaj Zaruk, służący Sierpińskiego, którego — po uwięzieniu jego pana — zabrał sobie do służby porucznik rosyjski.

[2] Nie mam na to dowodów, ale takie wrażenie odnosi się z licznych bardzo zeznań rodzin żołnierskich.

[3] Zeznania Jakóba Serafinowicza (lat 16 — od 1½ roku w służbie), szeregowca-werbownika artyleryi koronnej. Dowodził on już czterema doboszami.

[4] Zeznania Ant. Krajewskiego o werbownictwie w Warszawie w początkach powstania.

[5] Za powstania brano bez ceremonii do wojska ludzi, liczących 50 i więcej lat; zgłaszali się ochotnicy dochodzący do sześćdziesiątki.

[6] Zeznania Teresy Malinowskiej (lat 40), żony żołnierza z pułku

gdy nie dostarczano szeregowcom żywności w naturze, musiały kwitnąć gospodarstwa żołnierskie. Miało to miejsce w wojsku rosyjskiem, ciągnącem za sobą zawsze taką masę wozów, miało tem więcej w polskiem, które — z wyjątkiem kampanii 1792 roku — tak mało było narażonem na marsze i wyprawy. Istniały więc całe rodziny żołnierskie, w których ojciec był szeregowcem, syn doboszem, a żona praczką. Musiało to zachodzić zwłaszcza w gwardyach, nie ruszających się z Warszawy, w których tak chętnie służyła czeladź rzemieślnicza stołeczna, wracając często do rzemiosła, zbiegając nieraz z szeregów, gdzie przecież panowała surowa dyscyplina na sposób pruski, ale też i często wracając do nich jednym, a nieraz i drugim nawrotem po niepowodzeniu życiowem. Koło koszar gromadził się następnie cały świat sklepikarzy, rzemieślników, przeważnie wysłużonych żołnierzy, żyjący pośrednio z żołdu, związany najściślej z pułkiem i jego istnieniem.

W cały ten świat, w korpus oficerów starszych, zżytych z swym zawodem, bądź co bądź demokratycznym w tej szlacheckiej Rzeczpospolitej, skoro nawet chłop więcej ogładzony mógł się dosłużyć szarż i zyskać nobilitacyę, lubiących swój zawód, swój pułk, redukcya rzuciła popłoch. Nie każdy mógł i potrafił nawet wracać do da-

Działyńskich. Nie opuściła ona pułku przez całą kampanię r. 1794. Gdy raz aresztowali ją w obozie żołnierze z innego pułku, oświadczyła przed Deputacyą indag., że »za nią ręczyć może cały regiment Działyńskich«. Wróciła później do obozu »do posług żołnierskich«. Takich typów spotyka się w aktach Deputacyi więcej. Był nawet zwyczaj, że gdy mąż zdezerterował do wojska obcego, żona również przechodziła w obcą służbę. Tak np. zrobiła Maryanna Kuraczowa z Krosna, której mąż zbiegł z austryackiego pułku Nadaśdy do 16-go szwadronu brygady wielkopolskiej. Żyła ona z sprzedaży żywności w obozie Zajączka. Dopiero za powstania poczęto utrudniać kobietom dostęp do obozów; żądano od nich paszportów, aresztowano etc., ale i wtedy nie zdołano ich usunąć. Podobne stosunki panowały zresztą w wojsku pruskiem i austryackiem.

wnych zawodów; dla wielu, bardzo wielu, oznaczało to bowiem poważne obniżenie się w hierarchii społecznej, w której dotąd z pewną dumą, nieustępującą szlacheckiej, nosiło się mundur Rzeczpospolitej.

W kołach Rady za mało się nad tem zastanawiano. Tylko Szymon Kossakowski[1], biorący zawsze rzeczy praktycznie, liczył się z niebezpieczeństwem, jakie może wywołać redukcya i za swego ostatniego pobytu w Warszawie podsuwał myśl, aby oficerom spłacać rangi nie gotówką, ale nadaniem gruntów w królewszczyznach. Rozwiązałoby to i trudność finansową i po części łagodziło ostrość sytuacyi, stworzonej przez redukcyę. Większość Rady przeszła nad tem do porządku dziennego, wiedząc dobrze, że żołnierzami i oficerami podlegającymi redukcyi zajmie się Igelström.

Dochodzimy tutaj do tej sprawy werbunków rosyjskich, która niezwykle silnie zaciążyła nad całem życiem Warszawy od połowy marca. Doprowadziła ona do szeregu zajść ulicznych i wzmogła niepomiernie to wrzenie, istniejące już w niższych warstwach ludności. Z dochodzeń, czynionych później za powstania, odnosi się wrażenie, że była ona jedną z poważnych przyczyn wybuchu 17-go kwietnia, wystawiając patryotyzm ludności i wojska na najcięższą próbę.

O werbunkach tych myślano w kołach wojskowych rosyjskich i pruskich jeszcze przed uchwaleniem prawa grodzieńskiego. Wiadomość o zamierzonej redukcyi rozeszła się wtedy szeroko po świecie i ściągnęła w jesieni 1793 roku nawet werbowników angielskich do Warszawy. Przyjechali wtedy mianowicie z armii ks. York— pułkownik Senger i major St-Genie, ofiarując niesłychany na stosunki warszawskie zadatek 50 dukatów każdemu zwerbowanemu[2]. O werbunkach z okazyi redukcyi zamyślali wtedy

[1] Dembowski 5. III. 94.

[2] Sievers: Pamiętniki str. 372—373.

Prusacy, którzy zresztą wybierali na gwałt rekruta i werbowali w swoim nowym zaborze, odstraszając formalnie chłopów od przyjazdu na jarmarki w Łowiczu [1]. Ich wysłaniec, niejaki Miachiński, którego wyprawiano jesienią roku 1793 z 15 tysiącami dukatów w Krakowskie i Sandomierskie, usiłował skłaniać do wejścia do armii pruskiej żołnierzy, pochodzących z drugiego zaboru. Spotkał się on jednak wtedy ze złem przyjęciem; strzelano nawet do niego [2]. Teraz, w marcu, Prusacy wydali odezwę werbowniczą, którą rozpowszechniano wśród oddziałów konsystujących na pograniczu, a ich oficerowie pojawili się odrazu w Warszawie, starając się o pozwolenie czynienia zaciągów [3].

Władze wojskowe rosyjskie nie chciały jednak dopuścić do żadnej konkurencyi. Dość niegrzecznie usunięto oficerów angielskich z Warszawy [4] i nie pozwolono nawet oddać Prusakom kantonistów, pochodzących z drugiego zaboru. Cały ten materyał ludzki, wyrzucony na rynek przez redukcyę, miał się dostać niepodzielnie armii rosyjskiej [5].

Działało tutaj przeświadczenie o korzyści dokonanego poprzednio — przy tak uprzejmej pomocy Targowicy — zagarnięcia dwudziestotysięcznego korpusu polskiego na Ukrainie. »Przysporzyć sobie dwadzieścia tysięcy ludzi bez wystrzału — mówił o tem Sievers — jest to jedyny może przykład w historyi« [6]. Wprawdzie niektóre oddziały

[1] Dembowski 1. I. 94. [2] Sievers l. c. 384.

[3] Szyszko do Sz. Kossakowskiego 16. III. (l. c. str. 31). Dembowski 8. III. 94.

[4] Sievers l. c. 372—373.

[5] Z 1644 żołnierzy, których miano rozpuścić w Wilnie, Widzach, Onyksztach, Lidzie, Łokoniach, Wiłkomierzu — Igelström chciał zawerbować 1232. (Igelström do Arsenjewa 26. III. 94 st. st. Powstanie Kościuszki... str. 162—163).

[6] Pamiętniki str. 202.

odrazu odmówiły przysięgi i przedarły się bądź do Rzeczpospolitej, bądź też do Turcyi, a kilkudziesięciu oficerów, wyszczególnionych przez sejm grodzieński, zniosło areszt i przymus, wolało porzucić swe pułki, byleby nie składać przysięgi [1]; większość jednak została na miejscu wraz z żołnierzami. Zrobiono to pod wpływem przymusu i gróźb, gdyż władze rosyjskie otaczały wojskiem wezwane do przysięgi oddziały i groziły oficerom zesłaniem, a opornych zaciągano nawet wbrew ich woli [2]. Biedni ci ludzie, wydani przez Targowicę, pozbawieni otuchy zewsząd, dali się chwilowo pociągnąć przywódcom w rodzaju Lubowidzkiego, wskazującym na względy, jakimi Imperatorowa otacza te oddziały. Fakt jednak pozostał faktem i optymistycznie usposobił Rosyan do sprawy dalszych zaciągów polskich. Dopiero później — w związku z szerzeniem się spisku, który trafił i tutaj, stosunki uległy zmianie. Rozpoczęły się najsamprzód masowe dezercye oficerów, którzy przy pomocy ks. Michała Lubomirskiego dostawali się do Dubna i wracali do kraju [3]. Pełno ich było na bruku warszawskim w przededniu powstania. Szli za nimi żołnierze,

[1] Por. o tem — obok dyaryusza sejmu grodzieńskiego (Pismo peryod. koresp. 1793 str. 1163, 1283, 1438 etc.) — stany służbowe oficerów wojsk koronnych, wydane przez Skałkowskiego (l. c. str. 304—321). Okazuje się z nich, że wypadki odmawiania przysięgi na wierność były znacznie częstsze i nieraz solidarnie dokonywane przez cały korpus oficerski.

[2] W aktach Deputacyi indagacyjnej dość często spotykamy się z opowiadaniami oficerów o tem, że mimo odmowę przysięgi zatrzymano ich przemocą. Co do sposobu przeprowadzania przysięgi — por. Wyszkowski (l. c. wyd. Żupańskiego str. 7—9) i szczegóły, znajdujące się w stanach służbowych wydanych przez Skałkowskiego.

[3] Zeznania Nepomucena Pruskiego, oberbombardyera artyleryi koronnej. Złożył on przysięgę w Szarogrodzie i uciekł stamtąd przez Dubno do Warszawy. Komisya wojsk. kor. odmówiła mu wydania dymisyi, uważając go już za oficera rosyjskiego. Zeznania Grzegorza Szwieckiego, podoficera artyleryi, który również zbiegł przez Dubno.

którzy jednak najczęściej zbiegali na Wołoszczyznę[1]. Już od lutego 1794 roku poczęły nadchodzić do Igelströma ostrzeżenia od ks. Dołgorukiego, aby nie zaciągał Polaków, gdyż uciekają oni masami na terytoryum tureckie, gdzie władze miejscowe używają ich do budowy fortec[2]. Powstanie kościuszkowskie doprowadziło tu do wymarszu oddziałów Kopcia, Wyszkowskiego, Łaźnińskiego i innych[3]. Wśród pozostałych pułków utrzymywano karność takimi środkami, jak — mówią o tem przecież źródła rosyjskie[4] — skazanie przez sąd wojskowy kijowski 280 ludzi na »bicie kołem« lub przepędzanie przez rózgi; mimo to dochodziły stamtąd wciąż do Warszawy zapewnienia o chęci do marszu przy pierwszej nadarzonej sposobności[5]. Dezercya do powstania szerzyła się tu coraz bardziej, aż wkońcu, w połowie czerwca, wypadło te pułki rozwiązać,

Dtto Wojc. Dzięciołowskiego, podchorążego pułku 8 go piechoty litewskiej, który zbiegł w parę tygodni po złożeniu przysięgi etc.

[1] Arch. Woronc. T. III. str. 91.

[2] Dembowski 22 II. 94.

[3] Por. o tem — Arch. Woronc. T. XII. str. 124.

[4] Kostomorow: Posliednije gody Rieczipospolitoj str. 754.

[5] Zeznania Tomasza Solarskiego, służącego Borowskiego, sędziego ziemskiego wielońskiego (7. VII. 1794) »W Żytomierzu pan mój, wyszedłszy ze mną aż za miasto, rozkazał, abym starał się przez wszelkie sposoby, jadąc do Warszawy, przy Dubence, gdzie, jak było słychać, znajdowały się wojska polskie pod Panem Naczelnikiem, starał się dostać do niego i doniósł mu od Pana Proskury, sędziego grodzkiego żytomierskiego, iż tenże Proskura, nie mogąc Naczelnikowi odpisywać na jego listy dla nienarażania siebie i przyjaciół na zemstę Moskalów, ustnie donosi przezemnie, że 5 pułków polskich kordonem zajętych są w gotowości do łączenia się z wojskami Rzpltej, jako to pułk piechotny Malczewskiego pod pułkownikiem Piotrowskim, brygada złotej wolności pod majorem (nazwisko niewymienione), brygada Szweykowskiego pod vice-brygadyerem, piąta zaś, ale która nie wiem, pod samym brygadyerem. Mówią, że i obywatele wszyscy gotowi są łączyć się z Rzeczpospolitą«.

a żołnierzy wcielić do oddziałów rosyjskich, stojących dalej na wschodzie[1].

Na razie tego wszystkiego nie przeczuwano i bynajmniej nie zrażano się do przedsiębrania ponownych prób. W wieku ośmnastym przy formacyi wojska nie liczono się wcale z uczuciami narodowemi, jak to okazywało choćby postępowanie Prus w wojnie siedmioletniej; wydawało się nawet zupełnie naturalnem zaciąganie rozpuszczonych dzięki redukcyi żołnierzy polskich do tych pułków w Warszawie, które miały za parę dni walczyć z powstaniem. Sądzono, że mundur i surowa dyscyplina mogą odrazu zrobić swoje, a z przeszłością tych ludzi nie liczono się wcale.

Toteż Sievers — jeszcze przed uchwaleniem prawa grodzieńskiego — zamierzał poprostu kupić od Rzeczpospolitej część jej armii, podlegającą redukcyi. »Sądziłbym, mówił[2], że z tem zwlekać nie trzeba. Rzeczby powinna być przed sejmem z ludźmi największego wpływu załatwioną tak, iżby tylko zatwierdzenia sejmu wymagała. Jeżeli pomyślimy, co kosztuje państwo zaciągnięcie 10 tysięcy żołnierza, to kapitał wyniesie dla posiadacza trzy do czterech milionów, licząc 300 do 400 rubli na głowę. Ileż to ich się zmarnuje, zanim dojdą do tego, aby złożyć korpus wojska liniowego! Gdyby się więc dało Rzeczpospolitej 100 rubli za głowę, coby wyniosło milion za 10 tysięcy ludzi, państwo zyskałoby dwa do trzech milionów na tej jednej liczbie, jakiż zaś byłby na 15 do 20 tysiącach.

...Co mi się każe spodziewać pomyślnego skutku, to ostatnia niemożność Rzeczpospolitej znalezienia pieniędzy«. Istotnie — sprawa przedstawiała się finansowo niezwykle korzystnie dla Rosyi, zwłaszcza, że zamierzano i potem —

[1] Arch. Woronc. T. VIII. str. 91 i zeznania licznych zbiegów, którym udało się dotrzeć do Rzpltej.

[2] O losach tego planu por. Pamiętniki Sieversa str. 202—204. 240, 256, 284, 357, 370—371, 375-6. 382.

rzecz to niezmiernie charakterystyczna dla oceny sytuacyi Polski po drugim rozbiorze — werbować w Rzeczpospolitej stale rekrutów do zagarniętych pułków. Ambasador chciał do przeprowadzenia swego pomysłu użyć środków bardzo prostych. »Dałem poznać — pisał — Ożarowskiemu i Kossakowskiemu, że byłaby może przytem okazya do zapłacenia ich długów. Napomknienie to chciwie przyjęli«. Z chęcią postawienia odnośnego wniosku w sejmie wyrywali się już nawet, zawsze gotowi do wszystkiego, Pułaski i Łobaczewski.

Sprawa okazała się trochę trudniejszą, niż się wydawało, nawet na takim sejmie, jakim był grodzieński, a bez wyraźnego upoważnienia sejmowego Ożarowski i Kossakowski nie ośmielali się działać na własną rękę. Skończyło się na tem, że Imperatorowa nie dała Sieversowi pieniędzy na ten cel, a sejm nie powziął żadnej uchwały w tej mierze i wszystko pozostało w zawieszeniu. Po tym zawodzie Igelström postanowił działać przy pomocy werbunków indywidualnych, popieranych przez niektórych oficerów polskich. Liczył on głównie na pomoc Miączyńskiego, który razem z Pułaskim, Fabrycym, a niestety i Cichockim [1], posuwającym się wtedy w swym »Wallenrodyzmie« za daleko i ściągającym na siebie uzasadnione podejrzenia spiskowych, miał prowadzić całą tę sprawę, popieraną zresztą gorąco przez Ożarowskiego i Kossakowskiego. Ze strony rosyjskiej kierownictwo całej tej akcyi objął ostatecznie hr. Mikołaj Zubow. Upoważnienie Imperatorowej nadeszło w październiku 1793, a w lutym roku następnego Igelström rozporządzał już odpowiednimi środkami pieniężnymi.

[1] »Do rachunków użyjesz Pan generał-majora Cichockiego, komendanta Warszawy i członka Komisyi wojskowej. Goni on za szczęściem i chociaż miał udział w sprawie trzeciego maja, uczyni jednakże wszystko dla Pana«. (Sievers do Igelströma, Wegner l. c. 323). O roli jego w sprawie werbunków p. Sievers: Pamiętniki str. 375-6.

24 lutego wydał on odezwę [1], w której oznajmiał że »Imperatorowa... przez swoje ku wszystkim narodom dobroczynne chęci, biorąc z właściwej swej wspaniałości pod uczestnictwo los, któremu polskie podpadają wojska«, poleciła mu zaciągać do służby rosyjskiej oficerów i żołnierzy polskich. Tym ostatnim obiecywano po wysłużeniu lat dwunastu grunty i domy w Rosyi, lub powrót do kraju, a jednorazowo, przy wstąpieniu do służby, nagrodę w kwocie 90 złp. Szczegóły tego werbunku — ma się rozumieć nie było o nich mowy w odezwie — przedstawiały się bardzo charakterystycznie [2]. Przysięgę od zaciągniętych mieli przyjmować księża katoliccy, »aby im inaczej nie dać powodu do podejrzenia, iż czasem w służbie rosyjskiej przymuszeni będą odmienić religię na wyznawalną przez nas«; komendantom polecano obchodzić się z nimi jaknajłagodniej, regularnie wypłacać żołd, dawać wygodne kwatery, aby ich niczem nie zrazić [3]. Na wszelki wypadek — nowo zwerbowanych miały odprowadzać do granic rosyjskich oddziały wojskowe, aby zapobiedz dezercyi [4]. Ponieważ jednak obawiano się, że — mimo wszystko — wśród żołnierzy zabraknie chętnych do tej służby, a zamierzano zawerbować prawie wszystkich rozpuszczonych, chwycono się następującego, mocno haniebnego, środka. Nie chciano w zasadzie zaciągać do służby wszystkich rozpuszczonych oficerów, gdyż armia rosyjska miała ich i tak za wielu [5]: kandydatom robiono dużo trudności, nakazując

[1] Gaz. kraj. 189.

[2] Igelström do Arsenjewa 26. II. 94 (Powstanie Kościuszki str. 150—161).

[3] Katarzyna do Tutolmina 29. VIII. 1793 (Dr. Antoni I.: Polonica Rozpr. Ak. Umiej. T. XI. str. 357).

[4] Por. o tem Michał Kossakowski do Sz. Kossakowskiego 21. III. 94 (Powst. Kość. str. 129—131).

[5] O wielkiej ilości oficerów nadliczbowych w armii rosyjskiej p. Sievers: Pamiętniki str. 396.

im zgłaszać się osobiście do Igelströma, który miał oceniać ich uzdolnienie. Otóż wyjątek uczyniono tylko dla tych, którzy ofiarowali się z pomocą przy werbowaniu żołnierzy do służby rosyjskiej. Każdemu sztabs-oficerowi [1], dostawiającemu 500 ludzi, kapitanowi — 250, porucznikowi—150, chorążemu — 100 zapewniano nietylko przyjęcie w tej samej randze do armii rosyjskiej, ale po 5 rubli nagrody za każdego dostawionego żołnierza i prowizoryczną komendę nad nimi, z wolnością zysków na ich żołdzie etc. Do udziału w tej robocie wzywano nawet tych oficerów, którzy pozostawali w służbie Rzeczpospolitej. W ten sposób nawiązywano do dawnych grodzieńskich pomysłów, wzywając oficerów do sprzedawania swych własnych podwładnych za cenę 5 rubli od głowy.

Na szczęście usiłowania tego rodzaju zawiodły w zupełności, gdyż z pośród oficerów polskich nie znaleziono wielu chętnych do werbownictwa. Pułaski wyjechał do Petersburga już w czasie poruszenia Madalińskiego, Miączyńskiego zajmowały inne sprawy; Fabrycy, ciężko ranny, zniknął również z kraju, a Cichocki już całą duszą poświęcił się sprawie powstania. Co najwyżej hetman Ożarowski mógł otoczyć werbunki swą życzliwością, podobnie jak to czynił na Litwie Kossakowski. Ten ostatni ściągał nawet z tego powodu na siebie narzekania swych krewnych, tak niepopularną była sprawa tych zaciągów nawet na Litwie. »Jeśli to może być wiadomo, pisał do niego Michał Kossakowski, wojewoda witebski [2], że nas nie lubią, żeśmy moskiewscy przyjaciele; jak na to patrzeć będą, że kapitan u mnie stojący albo gwałtem zabierać, albo werbować będzie i u mnie ci nowi ochotnicy będą przebywać. Jak to delikatna dla obywatela materya! ...Czyż już nie daliśmy dowodów naszej chęci, na cóż nas w obmierzłość przyprowadzać? Kiedy koniecznie stać trzeba, niech sobie Herman kapitan stoi w Antokolu, byle nie ten, co wybiera ludzi... Oddaję to do łaski JW. Pana Dobrodzieja, a prędko, bo w domu to mojem zmartwieniem«...

[1] 21. III. 94 (l. c).

[2] Igelsröm do Arseniewa 26. III. 94 (l. c.).

Za czasów powstania uważano udział w werbownictwie dla Rosyi za zbrodnię wobec narodu i przeprowadzono bardzo ścisłe dochodzenia w celu wykrycia uczestników. Okazało się wtedy, że w Warszawie tylko jeden oficer Polak podjął się tej czynności [1]. Był nim Kajetan Rożnowski, dymisyonowony namiestnik z brygady Madalińskiego, którego historya rzuca pewne światło na owoczesne stosunki w wojsku polskiem [2]. Wyszedł on z biednej rodziny szlacheckiej, w czternastym roku życia wstąpił do kawaleryi narodowej i z przerwami, podczas których próbował szczęścia na dzierżawach, służył w niej do roku 1793; doszedł on w końcu do rangi czwartego namiestnika w szwadronie. Gdy przyszła wieść o mającej nastąpić redukcyi, Rożnowski wziął dymisyę i pojechał do Warszawy szukać miejsca instygatora lub strażnika policyi marszałkowskiej. Starania zawiodły i ostatecznie znalazł się on na bruku z żoną i dziećmi, żyjąc prawie z jałmużny. Zawahał się wtedy trochę, ale w końcu poszedł do ks. Eu-

[1] Niejaki Dymitrowicz, werbownik rosyjski, oskarżał o udział w werbunkach Benedykta Kamińskiego, byłego oficera artyleryi litewskiej, który po redukcyi przeszedł do służby rosyjskiej. Twierdził on nawet, że Kamiński dlatego później zwlekał z wstąpieniem do służby polskiej, groził, że w danym razie wyda wszystkich, którzy mieli udział w tej sprawie. Przy indagacyi Kamińskiego nie pytano go jednak wcale o werbownictwo.

[2] Sprawa Rożnowskiego zajmuje dużo miejsce w aktach Deputacyi, z czego już wnioskować można, że była ona czemś wyjątkowem. Obok samego Rożnowskiego składali tu zeznania oficerowie polscy, jeńcy rosyjscy, żołnierze, szynkarze, stróże etc. rzucając bardzo dużo światła na to, jak się ta sprawa werbownictwa odbijała w kołach ludowych.

stachego Sanguszki, który dał mu list polecający do Baura z prośbą o umieszczenie go w wojsku rosyjskiem. Mianowano go odrazu chorążym w pułku achtyrskim lekkokonnym, w którym służyło tylu Polaków, ale pod warunkiem podjęcia się werbunku za przyobiecaną nagrodę 5 rubli od głowy. Przyciśnięty potrzebą, czując, że robi coś nikczemnego, Rożnowski dał się przecież pociągnąć. Wynajął pokój w pałacu Szymanowskich i rozpoczął poszukiwania za rozpuszczonymi żołnierzami. Szło mu to dość ciężko i musiał stale uciekać się do podstępów. Ślusarzy z artyleryi werbował w mundurze polskim; innych zapewniał, że jest to zaciąg dla Madalińskiego, to znowu dla Dąbrowskiego, który istotnie wtedy czynił zaciągi, a wreszcie — dla rekonfederacyi przeciwko powstaniu. Napotykał na trudności i innego rodzaju: trzeba się było kryć przed zarządcą pałacu Szymanowskich, przed szynkarzami, którzy nie chcieli pozwalać na traktowanie u siebie zaciąganych, przed znajomymi wreszcie, którzy ostrzegali i grozili nawet. Zrozpaczony Rożnowski zatykał im usta czasami groźbą, czasami jakiemś pokornem uderzeniem się w piersi i prośbą o zachowanie tajemnicy. »Tak cię zapakują, mówił jednemu, że nie wiedzieć, gdzie się podziejesz!« »Wolę tym sposobem kawałek chleba zarobić, niż kraść lub rozbijać«, tłómaczył się innemu. Powoli zaczęli się jednak zgłaszać do niego żołnierze od pontonierów, z batalionu skarbowego, a nawet i z pułku Działyńskich, a obok nich lokaje, pisarze etc. Przecież tylu ludzi nie miało wtedy z czego żyć na bruku warszawskim.

Umieszczał ich Rożnowski u siebie pod strażą, prowadził do szynków, gdzie spojonym wręczał zadatek, gdzie raz nawet pojawił się Baur, którego podnoszono w górę z okrzykami: »Wiwat Imperatorowa! Wiwat służba nasza!« Zwerbowanych ostatecznie — oddawano odrazu pod wartę rosyjską, a następnie przeprowadzano na Pragę. Trzeba ich było pilnować ciągle, bo niejednokrotnie znikali bez

zwrócenia zadatku, a czasami odbijał ich po drodze ich dawny pułk, jak to np. uczynili Działyńscy. Zaciągano się wogóle jakoś niechętnie i Rożnowski musiał często obiecywać stanowiska wyższe w armii rosyjskiej, a Baur—targować się formalnie z kandydatami. Brnął on w ten sposób coraz głębiej aż po sam dzień 17 kwietnia. W chwili wybuchu nie zdołał stanąć z swym pułkiem na Nowym Świecie, to też. przebrany w swój dawny mundur namiestnika kawaleryi narodowej, wmieszał się w tłum i podobno, jak sam zaręczał, brał nawet udział w walce. Znano go już jednak za bardzo w Warszawie i poznano za chwilę na ulicy Świętojerskiej. Tłum rzucił się na niego i zabito by go z pewnością, gdyby nie ułani Königa, którzy go aresztowali i odprowadzili do koszar artyleryi. Tutaj niezadługo sprowadzono jeńców rosyjskich, a między nimi trzech ludzi, zwerbowanych przez niego. Nieszczęśliwi obsypali go przekleństwami i rzucili się nawet na niego, tak, że tylko interwencya oficerów wyrwała go z nowego niebezpieczeństwa. Trzymano go w koszarach artyleryi bardzo długo i dopiero prośba, podana przez jego żonę do Kościuszki, spowodowała stawienie go przed Deputacyą indagacyjną [1]. Tłomaczył on się tutaj wykrętnie, choć nieudolnie, ale zgnębiły go wreszcie zeznania licznych świadków. Jako przekonanego o występek oddano go odrazu

[1] Podajemy — jako przyczynek do oceny sytuacyi owoczesnej — tekst prośby Rożnowskiej do Kościuszki:

»Najwyższy Naczelniku siły narodowej!

Wtenczas, gdzie przemoc nieprzyjaciela na karki nasze wkładała jarzmo, kiedy Ojczyzna dezarmowała żołnierza, w ten moment wielu nawet samym mężnym osłabiła ducha, a mniejsi ludzie częstokroć najprędzej obłąkanymi w determinacyi swojej zostawać muszą. W tym to przypadku niedoli znajduje się mój mąż. Gdy został dezarmowanym, na wielu zapatrzywszy się Polaków, o powstaniu narodowem tracących nadzieję, przeszedł on w służbę moskiewską i tylko co włożywszy rzeczony mundur, na dniu 17 kwietnia szczęśliwej rewolucyi w Warszawie został aresztowanym«.

do Sądu Kryminalnego wojskowego, który w tych czasach nie był skłonnym do łaski.

Był to jednak wyjątek. Inni przechodzili do służby rosyjskiej, ale werbunku podejmować się nie chcieli. Igelström musiał się więc chwycić innego środka. »Gdyby generałowie i oficerowie żadnego w tem udziału mieć nie chcieli, pisał on dawniej Sieversowi[1], zrobię to, że pieniądze, które dla nich są przeznaczone, obrócę na żydów i różnych innych ludzi, którzy do werbunku użyci być mogą, jakoteż na kupienie żołnierzy samych«. W Warszawie — wśród ludności żydowskiej i cudzoziemskiej, wśród mieszczan wreszcie — było mnóstwo ludzi, którzy żyli z armii rosyjskiej, zajmując się dostawami dla niej. Był to nienajgorszy sposób prędkiego robienia majątków przy owoczesnej rabunkowej gospodarce dowódców pułkowych. Otóż teraz zażądano dostawiania rozpuszczonych żołnierzy polskich, płacąc po 5 rubli od głowy. Amatorów na te dostawy znalazło się wielu. Byli to tacy ludzie, jak np. Kobylański, właściciel zajazdu, a zarazem dostawca wołów i wódki dla armii rosyjskiej[1], Derner mieszczanin z Pragi, Dymitrowicz handlarz wołów na Pradze[2], Żywarski do-

[1] Sievers: Pamiętniki, 370, 371.

[2] Kobylański zajmował się zresztą podobno i szpiegostwem i był stałym gościem u Apraksina. Zostały po nim dość ważne papiery. Skazano go potem na śmierć, a jego żonę na dożywotnie osadzenie w domu poprawy (Prot. R. najw. narod. s. 25, 19. IV). Cały szereg jeńców rosyjskich Polaków zeznawał potem, że sprzedał ich do armii rosyjskiej Kobylański.

[3] Był to jakiś południowy Słowianin czy Grek, zamieszkały na Pradze od lat 31. Opowiadał on w swych zeznaniach w dość oryginalny sposób o tem, jak został werbownikiem. W dworku jego stał kwaterą »rodak« Bernard Padilej, kapitan rosyjski, który mu zaproponował zaraz wyrobienie u Apraksina albo dostawy żywności, albo też — zredukowanych żołnierzy polskich do armii rosyjskiej. D. odpowiedział, że wolałby dostawiać żywność, ostatecznie jednak został werbownikiem. Przerażało go jednak zbyt ostentacyjne prowadzenie tego rzemiosła przez Kobylańskich; sam bowiem sądził, że »jeszcze

stawca koni[1], Piotr Tepper, sekretarz gener. Apraksina,[2] i inni. Werbunków dokonywano publicznie, choć potem Moszyński, zapytywany przez Deputacyę indagacyjną o to, jak mógł, jako marszałek, na nie pozwalać, odpowiadał, że nic o nich nie wiedział[3]. Nad zajazdem Kobylańskiego na Nowym Świecie powiewała nawet, jako oznaka werbownicza, czerwona chorągiewka, i kandydaci do służby rosyjskiej cisnęli się tu dość licznie; zdaje się nawet, że on i jego żona —ześrodkowali w swych rękach cały ten interes[4]. Był to jednak zawód już wtedy bardzo niebezpieczny, gdyż cała ludność stolicy miała zwrócone oko na tych dostawców. Później — z trudnością przyszło ochronić ich życie i mienie przed zemstą ludową[5], a oni sami bez żadnego wyjątku stanęli przed Sądem Kryminalnym i ponieśli kary.

Polska nie zginęła«. Raz wstąpił on do nich i mówił: »Bójcie się Boga! nie werbujcie ludzi, bo zapewne nieszczęście was czeka!« Sam jednak ułatwiał dymisyonowanym oficerom wchodzenie do służby rosyjskiej, werbował flisów, których mu przyprowadzali żydzi, sprzedawał chłopów pod pozorem wyrobienia im protekcyi rosyjskiej w procesie z żydami o niezapłacone woły etc. W poniedziałek dnia 21. IV, gdy D. był na ratuszu Pragi, wójt Grabowski ostrzegł go, aby się lepiej nie pokazywał publicznie, gdyż mieszczanie mają go na oku; w dodatku z ulicy doszły odgłosy i krzyki zgromadzonego tłumu. Dymitrowicz prosił wtedy sam, aby go odrazu wzięto do aresztu.

[1] Żywarskiego, będącego zarazem towarzyszem kawaleryi narodowej, namówił do werbownictwa major Müller, proponując mu odrazu 6 tys. rubli. Gdy Ż. zawahał się, Müller prosił, aby mu kogoś przynajmniej nastręczył do tej roboty. Ż. opowiadał (podobnie jak i Rożnowski) o tem, że Działyńscy odbijali zaciągniętych już do służby rosyjskiej żołnierzy. Zaprzeczał on zresztą oskarżeniu o werbownictwo i mówił o swym udziale w walkach 17 i 18 IV.

[2] Zeznania Karola Fergussona 2. VII. 94. Tepper kierował razej ogólnie całą akcyą i wypłacał dostawcom honorarya.

[3] W innem miejscu sam jednak wspominał o tych werbunkach.

[4] Zeznania Krzysztofa Dymitrowicza.

[5] Por. protokół Rady zast. tymcz. s. —, 20. IV.

Czy jednak rozpaczliwe położenie wielu oficerów, czy przywiązanie żołnierzy do swego zawodu — nie mogły same przez się skłonić ich do przejścia w szeregi rosyjskie? Przecież tak niedawnymi były jeszcze czasy, gdy służba w tych szeregach wydawała się w Polsce rzeczą zupełnie naturalną, skoro w małej armii narodowej nie znajdowały miejsca liczne u nas zawsze żywioły, pragnące służyć wojskowo, a zwłaszcza odbyć jakąś rzeczywistą kampanię. Przez akty Deputacyi indagacyjnej przesunęło się kilkunastu Polaków, oficerów rosyjskich dawnej i świeżej daty, a z ich zeznań można się przekonać, jak łatwo, jak wieloma drogami, dostawali się do niedawna do służby rosyjskiej ludzie wcale nienajgorsi, mogący w innych warunkach bardzo przydać się krajowi.

Służyło w niej najsamprzód wielu dawnych konfederatów barskich. Jako młodzi chłopcy uciekli oni ze szkół do konfederacyi [1], dostali się do niewoli, na wygnanie, a potem do szeregów rosyjskich. Do tej kategoryi należał Ignacy Dunin [2], żołnierz ongi z pod Kazimierza Pułaskiego, którego jego krewny, brygadyer rosyjski Dunin, znany z historyi sejmu grodzieńskiego, uczynił nadliczbowym majorem rosyjskim w czasie jego powrotu do kraju. Oddał on potem w początku walki kwietniowej swą broń ludowi, a sam dobrowolnie poszedł do więzienia, aby z niego wyjść znowu do szeregu obrońców kraju. Iluż to wogóle starszych żołnierzy rosyjskich Polaków powoływało się przed Deputacyą na to,

[1] Z aktów Deput. indag. odnosi się wrażenie, że młodzież zbiegła ze szkół stanowiła wcale pokaźny kontyngens oddziałów konfederackich; co biografia ex-konfederaty, to na wstępie zawsze ucieczka ze szkół. Jest to wymowną ilustracyą tych ustępów pamiętnika Stanisława Wodzickiego, w których mówi on o uczuciach młodzieży wobec walk konfederacyi. Uciekała nietylko młodzież szlachecka, ale mieszczańska, a nawet włościańska.

[2] Był on na zesłaniu w Tobolsku. Służby rzeczywistej w wojsku rosyjskiem nie pełnił zresztą i żył własnym kosztem.

że również służyli w konfederacyi barskiej [1]. Inni wstępowali do wojska Imperatorowej w czasach po pierwszym rozbiorze a potem korzystali z pobytu armii rosyjskiej w Polsce, aby brać dymisye i zostawać w kraju. Tak postąpił Tomasz Kossakowski [2], były porucznik rosyjski, za konstytucyi 3-go maja strażnik policyi, który potem — podług zeznania szeregu obywateli warszawskich — nie tylko nie przyjął żadnego urzędu od Targowicy, choć znał dobrze biskupa Kossakowskiego, »nie tylko projekta Ojczyźnie użyteczne podawał, ale nawet satyry pisał przeciw przemocy i nie wahał się prawie publicznie zachęcać obywatelów do zrzucenia tego jarzma przemocy«. Tak samo zrobili: Krzysztof Plen [3], który ożenił się w kraju i napróżno przed samem powstaniem starał się o dymisyę, — Jan Gawarkowski [4] z pułku karabinierów Jamburskich, później żołnierz powstania, o którym paru mieszczan z Pragi zaręczało: »słyszeliśmy go nieraz złorzeczącego losowi każdego oficera, w służbie rosyjskiej zostającego«. Inni wreszcie dostawali się do szeregów rosyjskich w czasach, gdy to ks. Marcin Lubomirski lub Sołłohub formowali pułki jazdy dla Rosyi przed wojną turecką. Do tej kategoryi należał Jędrzej Szwarc, wychowanek szkół słuckich, potem paź u starosty żmudzkiego Chodkiewicza i podchorąży

[1] Zeznania Sebastyana Skalskiego: uciekł do konfederacyi w 12 roku życia dostał się do niewoli, potem do huzarów rosyjskich, był lejb-huzarem Potemkina. Czasami zresztą Drewicz sprzedawał swoich jeńców Prusakom (zezn. Jana Rudnickiego).

[2] Zeznania Tomasza Kossakowskiego.

[3] Por. — obok zeznań Plena — podanie jego żony do Rady zast. tymcz. Mówiła ona, że mąż jej jest »z Prus dawniej polskich rodak, z odmianą okoliczności mocą do służby rosyjskiej wzięty«. Gdy udało jej się uwolnić męża, poczęła ona wnosić prośby o wypuszczenie innych oficerów rosyjskich za kaucyą.

[4] Zeznania Jana Gawarkowskiego rodem z Mohylowa, »Polaka z przodków«. »Będąc w służbie rosyjskiej, pytano go się, jak się obchodziłeś z obywatelami naszymi?« G.: »po ludzku«.

w jego huzarach nadwornych, następnie kadet w pułku rosyjskim ks. Marcina Lubomirskiego za rekomendacyą pani Starościny, wreszcie porucznik i adjutant gen. Chruszczowa, ozdobiony złotym krzyżem za waleczność, okazaną w wojnie tureckiej. W początkach powstania stawał on przed Deputacyą, okuty w kajdany z powodu ciążącego na nim zarzutu szpiegostwa. I późniejsze czasy — już po uchwale sejmu czteroletniego o armii stotysięcznej — dostarczyły swego kontyngensu Polaków do armii rosyjskiej. Już po niej wstąpił w jej szeregi Ksawery Piątnicki, rotmistrz pułku Achtyrskiego, namówiony do tego, jak sam zeznawał, przez kobiety. Wszedł on z armią Kachowskiego do Rzeczpospolitej, choć — zaręczał to stanowczo — nie brał i nie chciał brać — oświadczył to swoim przełożonym — żadnego udziału w walce przeciw rodakom. W Warszawie starał on się napróżno o dymisyę, a w dniu 17 kwietnia nie stanął z swym pułkiem, nie chcąc się bić z rodakami. Innych popchnęli do służby rosyjskiej Targowiczanie. Tak np. Adam Ożarowski, krewny hetmana, były oficer pruski, zeznawał, że w roku 1794 wrócił do kraju w zamiarze zaciągnięcia się do wojska polskiego, ale hetman odradził mu to i sam prawie wyrobił chorążowstwo rosyjskie. Ciekawszą postacią był Józef Zalewski, ongi rejent komisyi cywilno-wojskowej w Włodzimierzu, którego krewniak jego, Pułaski, groźbami prawie zmusił do przyjęcia podporucznikowstwa rosyjskiego, od którego dopiero przed samem powstaniem udało mu się uwolnić. Zeznawał on potem przed Deputacyą indagacyjną — już jako towarzysz w brygadzie Ożarowskiego — powołując się na świadectwa oficerów polskich, że kupował amunicyę dla tych z nich, którzy chcieli uciekać z Warszawy do Kościuszki, że po ruchu Madalińskiego Baur kazał mu wyjechać z Warszawy pod groźbą kibitki, a później ks. Łabuński, sekretarz Igelströma, ostrzegał go, że jeżeli nie zerwie stosunków z oficerami polskimi i nie popali druków powstańczych, które

zauważył u niego, to będzie aresztowanym odrazu. Zaciągano się wreszcie do armii rosyjskiej dość licznie od czasu prawa grodzieńskiego o redukcyi. Tak np. uczynił Wiktor Gołuchowski, wychowanek Pijarów warszawskich, a potem Teresianum, w końcu żołnierz lejb-gwardyi galicyjskiej i pułku hr. Kaunitza. Dość trudno było odpowiedzieć na jego proste tłómaczenie się z tego kroku: »Mając przywiązanie do służby wojskowej, a widząc, że wojsko polskie zwijają, przyjąłem służbę w wojsku rosyjskiem«.

Biedni ludzie jednem słowem! Z małymi wyjątkami przeszli oni potem do armii polskiej z własnej ochoty, a z ich zeznań, przeważnie bardzo prostych i szczerych, odnosi się dziś przeświadczenie, które, zdaje się, odniosła wtedy i Deputacya indagacyjna, że wina leżała nie tyle w nich samych, ile w nieszczęsnych stosunkach Rzeczpospolitej.

W pułkach rosyjskich spotykali się oni z szeregowcami Polakami, gdyż i chłopa polskiego los zapędzał wówczas dość często do tej służby. Później—Gazeta wolna warszawska z dnia 20 maja 1794 roku narachowała między 1768 jeńcami rosyjskimi, wziętymi do niewoli w Warszawie, zaledwie 30 Polaków; nie ulega jednak kwestyi, że była to cyfra za niska, gdyż zwerbowanych po redukcyi zabrali odrazu po zwycięstwie oficerowie polscy z powrotem do swych pułków [1]. Polaków było stanowczo więcej w szeregach rosyjskich. Z zeznań niektórych jeńców okazuje się, że oficerowie rosyjscy dość często zabierali wtedy z sobą do Rosyi całe rodziny chłopskie lub mieszczańskie, a jeszcze częściej poszczególne jednostki; zdarzało się to zwłaszcza za konfederacyi barskiej [2]. Mamy na to ciekawy i nawet wzruszający

[1] Por. zeznania kapit. Uszyńskiego w sprawie Rożnowskiego.

[2] Zezn, Jana Wysockiego, jeńca rosyjskiego (miał on lat 12, gdy podczas konfederacyi barskiej wzięli go Rosyanie z Wilna razem z jego bratem do Moskwy, sprzedano go potem na rekruta; zbiegł on w 1792 do gwardyi pieszej litewskiej, lecz Rosyanie odebrali go z powrotem),

przykład w historyi niejakiego Jędrzeja Semenowskiego, syna mieszczanina z województwa bracławskiego. Zabrał go ongi z całą rodziną do Moskwy brygadyer rosyjski, który go nauczył czytać i pisać po rosyjsku — tak, że nawet w aktach Deputacyi podpisał on swój protokół niezłą grażdanką: »w tom podpisujetsia Andrej Siemienowski« — wychowując go na swego służącego; po jego śmierci wdowa sprzedała młodego chłopca na rekruta. Mimo grażdankę biło w nim jednak serce polskie, skoro przed samym wybuchem warszawskim zbiegł z swego pułku z Brześcia Litewskiego do ułanów królewskich. Ukrywano go tutaj po dzień 17 kwietnia w stajniach razem z rozpuszczonymi artylerzystami, kryjącymi się przed werbunkiem rosyjskim. Wziął on potem udział w walce, pomagając rychtować armaty, a w końcu, choć go z powodu jego wymowy wzięto za szpiega i osadzono w więzieniu, wstąpił do piechoty polskiej, zaręczając, że »wiernie służyć będzie«. Do wojska rosyjskiego dostawali się następnie często wędrujący rzemieślnicy, flisacy, włóczęgi, choć pod tym względem Rosyan przewyższali Prusacy i można powiedzieć bez przesady, że bodaj połowa tego świata skłonnego do wędrówki przeszła przez szeregi pruskie. W chwili wybuchu powstania wielu z tych szeregowców rosyjskich Polaków pouciekało z swych pułków jeszcze przed walką warszawską i tułało się po stolicy lub ukrywało po wsiach; potem zaciągnięto ich bez wyjątku do wojska polskiego. A należy tu podnieść, że wogóle w armii rosyjskiej, konsystującej w Polsce, dezercye należały do wyjątków.

Nie zbywało więc na licznych precedensach dostawania się Polaków do służby rosyjskiej. Jednak od uchwały sejmu czteroletniego o armii stotysięcznej — mimo szereg

Józefa Redy (sprzedano go za 10 rubli setnikowi kozackiemu w Międzyrzecu, zbiegł potem do Polski), Jerzego Narajewicza (zabranego przez Rosyan w czasie wojny 7-letniej) etc.

wyjątków — stosunki uległy zmianie na lepsze. Służba w wojsku polskiem przestała być tą służbą wykonywania wyroków sądowych, wybierania podatków i dawania salw podczas uczt trybunalskich, jaką była dotąd. Dotąd nie każdy miał odwagę znosić nudę bezcelowego życia garnizonowego lub — służyć po dworach pańskich zamiast przy pułku, bez nadziei zobaczenia kiedykolwiek prawdziwej wojny, zużytkowania swego wykształcenia; w tej atmosferze marnowali się zdolniejsi, odstręczała ona ludzi, mających naprawdę żyłkę wojenną. Były to czasy, gdy i ogół patrzył na żołnierza z góry, a w licznych zatargach, zachodzących ze szlachtą, trzeba było nieraz znieść gorzkie upokorzenie, odczuć całą niższość swego zawodu. Ironiczne słowa biurokraty austryackiego o tem, że popisowy galicyjski woli zbiedz do wojska polskiego, gdyż tam ma przynajmniej pewność, iż nie spotka go śmierć na polu walki, stosowały się w całej pełni do tych czasów niemocy i upokorzenia, usprawiedliwiały nawet po części ludzi, szukających miejsca w szeregach rosyjskich lub pruskich.

Od uchwały o armii stotysięcznej stosunki uległy głębokiej zmianie. Żołnierzowi wskazano rolę obrońcy Rzeczpospolitej, rycerza tej dobroczynnej zmiany, jaka się dokonywała w jej urządzeniach. Wzrosło w nim następnie poczucie własnej godności na widok szacunku, jakim otaczało jego mundur to wszystko, co było najlepszem w Rzeczpospolitej. Od tej chwili datuje się też ten patryotyzm żołnierski, który stworzył potem legiony, — przeświadczenie, że Polak i żołnierz to jedno i to samo. W parze z tem wzrastała niechęć do służby obcej, rosyjskiej zwłaszcza. Nie było to jeszcze rzeczą uznaną przez wszystkich, bo zadawnione nałogi nie mogły zniknąć tak odrazu. Wszak później—Tadeusz Kościuszko, w swej odezwie z dnia 21 września, stwierdzić musiał, że »ze zgorszeniem widzieć przychodzi, iż wielu Polaków, zwłaszcza w pruskiej służbie nie wzdryga się walczyć przeciw własnej Ojczyźnie«, i gro-

zić, że »którykolwiek Polak w służbie nieprzyjacielskiej będący pojmanym zostanie, takowy jako zdrajca i nieprzyjaciel Ojczyzny sądzony i karany będzie«. W każdym razie lepsza część narodu wtedy po raz pierwszy wyraźnie dała sobie odpowiedź w tej sprawie.

To też za sejmu czteroletniego rozpoczęło się przechodzenie z armij obcych do zwiększonych szeregów polskich. Kapitan Bułhak z artyleryi litewskiej opowiadał np. w Deputacyi indagacyjnej, jak to z jednego pułku huzarów Sołłohuba, stojącego pod Oczakowem, dwunastu oficerów Polaków wróciło do wojska narodowego. W aktach tejże Deputacyi spotykamy bardzo liczne przykłady tego przechodzenia z wojska pruskiego i austryackiego, zwłaszcza przed samą kampanią roku 1792 — do tych formacyj ostatniej chwili, podjętych przez Rothenburga, Süssmilcha i innych.

Wojsko przyjęło przedtem gorąco konstytucyę 3-go maja. Była ona po części zrealizowaniem prawnem, po części zaś zapowiedzią dalszego postępu — tej demokratyzacyi, jaka się już dokonała w armii, w której — dla braku oficerów — wypadło tak łatwo awansować podoficerów, z gwardyi zwłaszcza. Można powiedzieć, że — poza kołami urzędniczemi — wojsko było bodaj najgorętszym rzecznikiem dokonanej zmiany. Okazało się to z daremności wszystkich usiłowań Targowicy przeciągnięcia choćby tylko kilkunastu oficerów do swego obozu. Kampania roku 1792, krótka i połowiczna, z rezultatem tak nieoczekiwanym dla armii, wzmogła mimo wszystko ducha wojskowego i przywiązanie do kraju. Wojsko nie zdobyło się jeszcze na akcyę samodzielną po ustąpieniu przywódców ruchu majowego, ale już samo istnienie planów tego rodzaju stwierdzało, jak wzrosło w niem poczucie jego roli wobec kraju.

Prześladowania i szykany, jakich armia doznawała wciąż za rządów Targowicy, zwalczającej ją jako wytwór

sejmu czteroletniego, umocniły ją w tym duchu, uczyniły gotowem narzędziem powstania. Nie zdemoralizowały jej nawet te zmiany w dowództwie, jakich wówczas dokonano, bo nie sięgnęły one głębiej, nie dotknęły tak bardzo składu korpusu oficerskiego. Spiskowi wiedzieli zawsze, że mogą na nią liczyć z całą pewnością, bez specyalnych przygotowań; emigracya potępiała nawet to zbieranie podpisów i zaręczeń od dowódców, gdyż w tej mierze nie mogło być żadnych wątpliwości.

Teraz — bez przymusu i gwałtu — nie mogło być już mowy o przechodzeniu do służby rosyjskiej, zwłaszcza od chwili poruszenia Madalińskiego, od czasu, gdy stawało się pewnem, że Kościuszko, o którym żołnierze śpiewali już piosenki, zjawi się w kraju i obejmie kierownictwo powstania. O przymusie zaś, w rodzaju takiego, jaki zastosowano na Ukrainie, nie można było myśleć, skoro już same pogłoski o czemś podobnem ułatwiły Madalińskiemu pociągnięcie za sobą żołnierzy, co spowodowało z kolei Igelströma do zaprzeczenia wszelkiej myśli użycia gwałtu. Jego wezwania i obietnice nie znajdowały teraz prawie odgłosu. Nie miało to miejsca wprawdzie w tym stopniu, jak to przedstawiał Dembowski, mówiący, że nikt z Polaków nie spieszy się do służby rosyjskiej[1]. Może kilkunastu oficerów — i to prawie wyłącznie z armii litewskiej — przeszło wtedy do wojska rosyjskiego, a wśród nich — pewna ilość cudzoziemców[2]. Między innymi stary pułko-

---

[1] Dembowski 28. II. 94.

[2] Zeznania Benedykta Kamińskiego — oficera artyleryi litewskiej (służył on w wojsku litewskim 4½ roku, po redukcyi udał się do Warszawy, nie znalazł zajęcia i w końcu — przez pośrednictwo żydów — razem z kolegą Orlickim trafił do werbownika Dymitrowicza i do służby rosyjskiej. 17. IV. chciał uciec, ale udało mu się to dopiero 18. IV. Podobno walczył on nawet 18. IV. po stronie polskiej, ale lud go poznał i uwięził), Wojciecha Iwanickiego, zeznania o Tadeuszu Branickim etc. Por. Fr. Pruski, chorąży, do Deput. indaga-

wnik artyleryi, Krystyan Gotfryd Deybel de Hammerau[1], więcej zbliżony do spisku niż wielu z jego kolegów Polaków, tyle zasłużony potem za czasów powstania, dożył tego, że jego rodzony syn Ignacy, oficer artyleryi litewskiej, znalazł się w liczbie odstępców, i potem wypadło prosić Radę zastępczą tymczasową o uwolnienie go w imię zasług ojca, starać się o zaręczenie obywateli warszawskich, że uwolniony wstąpi do piechoty polskiej jako prosty żołnierz. Ale to były wyjątki bardzo nieliczne, jak wyraźnie dowodzą gazety i akty z czasów powstania, gdy wymieniano i piętnowano takich ludzi jako odstępców.

Tak samo było i z szeregowcami. Niewątpliwie — pewna ilość rozpuszczonych poszła do biur werbowniczych, zwabiona obietnicami, podstępem, a czasami i przymusem. Wszak później Warszawa powstańcza miała spotykać się z widokiem jeńców rosyjskich, prowadzonych pod strażą; proszących o jałmużnę po polsku, mieszczanie poznawali odrazu jako ludzi, których nie tak dawno widywało się w mundurze polskim[2]. Były to jednak znowu wyjątki, nie tak bardzo liczne, gdyż wogóle, jak widzieliśmy, werbownictwo rosyjskie napotykało na duże trudności. Rozpuszczeni żołnierze ukrywali się w koszarach, stajniach, przyjmowali służbę u mieszczan, spiskowych, oczekując chwili wybuchu[1]. Stawali się oni w ten sposób najlepszymi rozsadnikami agitacyi powstańczej wśród niższych warstw ludności, która głęboko współczuła ich losowi.

Wśród pozostałych żołnierzy pogłoski o wcieleniu przymusowem do armii rosyjskiej, otwarcie biur werbowniczych i sprzedaż ludzi wywołały wzburzenie, wzmagające się coraz silniej w miarę tego, jak przychodziły wieści o Krakowie, o Racławicach. Daremnie Ożarowski wydawał odezwy, chwaląc wojsko za wierność królowi i Ojczyźnie[2], daremnie Rada nakazywała rozpowszechniać odezwę królewską po pułkach i groziła buntującym się karami i utratą żołdu; w Koronie nie było materyału do rozdwojenia, choćby tak drobnego, jak to, które miało miejsce na Litwie Rozporządzenie Rady o użyciu wojska polskiego przeciw powstaniu musiało pozostać martwą literą, jak to stwierdził zresztą niedawno przykład części pułku wirtemberskiego, który połączył się tak odrazu z Madalińskim głównie dlatego, że zamierzano go dodać oddziałom rosyjskim, biorącym udział w pościgu za nim[3]. Było to niemożliwością ze względu nawet na szeregowców, gdyż w niektórych pułkach już od czasu ruchu Madalińskiego zauważano dziwne objawy. »Codzień smutne raporty nadsyłane od komend — pisał Dembowski dnia 22 marca—że gemejni, nie ufając oficerom, z unter-oficerów wybierają sobie przewodników. Wszystko się ciśnie w Krakowskie z azardem życia«. Ruch ten ogarniał i pułki, wcielone już do armii rosyjskiej; z świadectw pamiętnikarskich wiemy, że Kopeć, Wyszkowski, Łaźniński często nie mogli polegać na oficerach, żołnierze nie zawiedli nigdy. Nawet tam, gdzie jak w Kielcach, w Radomiu, »regiment

cyjnej 22. V. 94: »W tej porze, kiedy wojska nasze polskie rozpuszczano, a każdy cechą wojskową zaszczycony szukał poprawy losu swego w służbie moskiewskiej, równie i ja, bez stanu, bez fortuny, tamże się udałem, nie widząc dla siebie innego sposobu zaratowania sytuacyi swojej. Daleki byłem od przewidzenia, żeby kiedy sam tytuł oficera moskiewskiego wkładał na mnie winę sromotnej zbrodni dla Ojczyzny« (służył on pod Nowickim — i potem dostał się do niewoli).

[1] Por. o Deyblu — Skałkowski l. c. 36 (że jednak Ignacy Deybel był jego synem — stwierdza protokół R. z. tymcz. s. 23. IV. 94).

[2] Zeznania Jana Kamińskiego, szynkarza (w sprawie Rożnowskiego) 21. IV. szedł on z kupcem Saminem i spotkał jeńców rosyjskich pod strażą, którzy go witali po polsku. Gdy wyraził zdziwienie z tego powodu, mówili: »Jesteśmy zwerbowani przez Rożnowskiego w szynkowni Wać Pana« — i prosili o jałmużnę.

[1] Obok świadectwa Pistora — por. zeznania Siemianowskiego.

[2] Dembowski 9. IV. 94. [3] Pistor l. c. 21.

z starych i żonatych oficerów złożony, o niczem nie myślał, tylko o pokoju«[1] — żołnierze, opuszczeni przez starszych oficerów, dostawali się przecież do powstania[2].

Zachodziły wprawdzie, o ile chodzi o ten nastrój szeregowców, duże różnice w poszczególnych oddziałach garnizonu warszawskiego. Patryotyzmem najsilniejszym—zgadzają się na to wszyscy pamiętnikarze[3]—wyróżniała się artylerya koronna, ten wyborowy korpus, rekrutujący się przeważnie z rzemieślników warszawskich, wyćwiczony świetnie jeszcze za komendy Brühla, korpus, którego najwięcej żałować będzie Wawrzecki, gdy przyjdzie mu patrzeć na rozkład armii polskiej[4]. Tutaj nie tylko oficerowie, ale i żołnierze należeli do spisku, przynajmniej moralnie; tutaj szeregowców można było naprawdę używać do agitacyi ludowej. To samo można powiedzieć o pułku Działyńskich, tym czwartym pułku piechoty liniowej powstania r. 1794. »Oddawna już tlała w sercach tego korpusu nienawiść ku rosyjskiemu żołnierzowi[5], czuł każdy, iż nie zwycięstwo wytrąciło mu broń z ręki, ale władza możnowładców do tej sromotnej niewoli wtrąciła jego Ojczyznę. Im srożej nieprzyjaciel gnębił naród, tem większa wzrastała chęć wybicia się z niewolniczych kajdan. Okropne wieści, nieustanne zaczepki, oczywiste pogardzanie żołnierzem narodowym, ostra baczność, rozstawione na okół armaty, nocne straże, zatrzymywanie powracających pod wieczór do koszar, pilne egzaminowanie przez kozaków, wszystkie te czynności groziły bliskim momentem dezarmowania, kiedy się w każdym żądza wolności odzywała. »Przysięgamy Niebu, iż wszyscy wprzód padniem trupem, niżeli broń sobie z ręki wydrzeć damy«. To było jednostajne całego regimentu hasło. Miano się na baczności, podwojono ostrożność, gorliwi o dobro i sławę regimentu oficerowie wpajali w umysł żołnierzy męstwo, wystawiali im ich niedolę i łożyli wszystkie momenta na wzbudzenie ducha rewolucyi i odwagi. Szczególnie w tem pracowali major Zaydlic i kapitan Mycielski, tych kosztem zwerbowano artyleryę zredukowanych artylerzystów, opatrzono regiment w amunicyę i usposobiono wszelką do boju gotowość«. — Miał słuszność Ożarowski, gdy tak usilnie starał się o usunięcie tego pułku z Warszawy[1].

[1] Szyszko do Sz. Kossakowskiego, 22. III. 94 (l. c. 47).

[2] Dziennik patryot. polityków, nr. 11 (12. IV. str. 83-4). »Przeszło 400 ludzi z batalionu Wodzickiego, których zdradził pułkownik Świniarski, uszli od niego z oficerami i przewieźli się pod Baranowem w niedzielę; broń na wozach za nimi wiozą«.

[3] Zajączek l. c. str. 76, 101, 102. Seume str. 23.

[4] Zeznania Wawrzeckiego. Cztienja 1867, I—III. Por. o tem: Zenowicz: »Kampania odbyta pod gen. Sierakowskim«.

[5] Gaz. Wol. warsz. str. 33. »Na żądanie niektórych officyerów z regimentu Działyńskich, którzy w gazetach publicznych czytając doniesienie o czynnościach jego w dniach 17 i 18 kwietnia, niektóre małe dostrzegli w nim błędy, umieszcza się następująca relacya«.

[1] Por. Pistor l. c. str. 36-7. Pułk Działyńskich — z powodu swej roli w przededniu rewolucyi warszawskiej oraz męstwa, okazanego w walce dnia 17 kwietnia — wysunął się na czoło wszystkich pułków koronnych i zarobił sobie na niezwykłą popularność w kraju. Miało to ten sam skutek, jak później bohaterstwo 4-go pułku piechoty liniowej: w początkach powstania poczęto się zgłaszać całemi masami, na ochotników do Działyńskich, dotyczyło to zwłaszcza starszej młodzieży szkolnej. W aktach Deput. indag. znajdujemy ciekawy przykład tego garnięcia się. Koło 21. V w traktyerni w kamienicy Paulinów na ul. Freta miała miejsce następująca scena: młody chłopak, niejaki Franc. Doroziński, uczeń od Pijarów, podszedł do paru żołnierzy z chorągwi marszałkowskiej, jedzących obiad, i zapytał ich się, jaki numer mają na guzikach żołnierze od Działyńskich. Zapytani popatrzyli na niego trochę z góry i zażądali wytłómaczenia powodu tego pytania. Wtedy Doroziński skłamał na poczekaniu, mówiąc, że już zaciągnął się do tego pułku i chce sobie sprawić mundur. Rzecz wydała się podejrzaną żołnierzom policyjnym, a że to były czasy powszechnych obaw i podejrzeń, aresztowali go odrazu, zaprowadzili na ratusz, a stąd do Deput. indag. Tutaj Doroziński wytłómaczył się odrazu swem zapewnieniem: »Pytałem się o guziki regimentu Działyńskiego, bom się chciał zaciągnąć do niego i mundur swoim kosztem sprawić, a nie wiedziałem, jakich guzików zażywają«. Zeznanie to potwierdził jego opiekun O. Zaborowski pijar, dodając, że D. czeka tylko

W innych oddziałach garnizonu patryotyzm nie doszedł jeszcze do tego stopnia świadomości siły — i tem wytłómaczyć można okoliczność, że Rada Nieustająca wydawała wogóle swe postanowienia, a Igelström mógł poddawać się chwilowo złudzeniu, że w walce przeciw ludowi będzie mieć za sobą chociaż część garnizonu. Gdy później w »Korespondencie« ukazały się relacye o działaniach poszczególnych oddziałów w dniu 17 i 18 kwietnia, nie było w nich wzmianek o takim nastroju przed wybuchem, o jakim mówili Działyńscy [1]. I tutaj jednak usposobienie żołnierzy było takiem, że spisek mógł polegać na nich z całą pewnością.

Ożarowski liczył podobno głównie na gwardyę pieszą koronną [2] i jej pułkownikowi Hiżowi wydał rozkaz [3], aby »wojsko rosyjskie... za przyjacielskie i aliantskie uznawać i z nim wspólnie porozumiewać się i znosić, obywatelów miasta z pod przemocy dźwigających się jako burzycielów spokojności publicznej traktować«. To zaufanie odnosiło się jednak wyłącznie do dowódcy i wyższych oficerów; Ożarowski nie brał wcale pod uwagę usposobienia samych żołnierzy. A przecież był to pułk, może najściślej związany z Warszawą [4], rekrutujący się całkowicie z tutejszej młodzieży rzemieślniczej, służby, a nieraz i żywiołów,

na przyjazd swego wuja, który ma mu dać na koszta umundurowania się.

To stopienie w jedną całość starszych żołnierzy chłopów z młodymi ochotnikami z inteligencyi — uzdolniło pułk Działyńskich do bohaterstwa, z jakiem on legł później pokotem — po rozpaczliwej walce — na pobojowisku Maciejowickiem.

[1] Relacya chorągwi marszałkowskiej str. 668—670, Mirowskich 689, 690, gwardyi pieszej koronnej 715—717. O sposobie zbierania przez Pismo per. koresp. tych relacyj — por. str, 832.

[2] Woyde l. c. str. 100, 101.

[3] Korespondent, 1794, str. 1108.

[4] Kitowicz: Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III (Poznań, 1840) T. III, str. 11—26.

które miały na sumieniu niejeden porachunek z policyą marszałkowską. Gdy się przegląda akty Deputacyi indagacyjnej, to widać, że prawie co drugi fryzyer, sklepikarz, rzemieślnik, lokaj—służył przez parę lat w tym pułku. Były to prawdziwe »dzieci Warszawy«, która nie tylko z wyrozumiałością, ale i pewną dumą lubiła opowiadać o ich pojedynkach, awanturniczości, łobuzostwach, datujących się jeszcze z czasów saskich. Teraz — pierwszeństwo odebrali im stanowczo Działyńscy, ale z tego nie wynikało jeszcze, aby gwardyacy nie odczuwali najsilniej nastroju patryotycznego, jaki ogarniał szerokie sfery ludności miejskiej, aby ich mianowicie można było użyć przeciwko poruszeniu ludowemu. To też młodsi oficerowie, należący do spisku, już napewno rankiem 16 kwietnia [1], jeżeli nie wcześniej, zawiadomili żołnierzy o czekającej ich walce — i gwardya wypełniła swą powinność jak najlepiej.

Tak samo ścisły związek z ludnością stolicy zapewnił współdziałanie Mirowskich [2], tego świetnego dawniej pułku, w którym za powstania służyć chcieli prawie zawsze tak liczni dezerterzy pruscy,—a nawet i chorągwi marszałkowskiej, wdrożonej przecież do służby policyjnej [3]. Nie mogła zawieść również kawalerya narodowa Biernackiego, nie mogli pontonierzy, rekrutujący się z rzemieślników stołecznych,— fizylierzy, mający swą piękną tradycyę z kampanii roku 1792. Poważniejsze obawy nasuwali tylko ułani królewscy, których parę szwadronów sprowadził Stanisław August z Kozienic na swą obronę właśnie w początkach kwietnia [4]. Pułk ten oparł się niedawno gorącym wezwaniom

[1] Stu ludzi z tego pułku użyto już w dniu 16 kwietnia do pracy nad dokończeniem bateryi; już wtedy musiano przynajmniej ich wtajemniczyć w decyzyę walki.

[2] Kitowicz l. c. T. III, str. 27—45 Korespondent, 1794, str. 689.

[3] L. c. 668.

[4] Dembowski, 12. IV. 94. O Königu i jego ułanach por. obok Zenowicza (l. c.), Szwarce (l. c.).

Sierpińskiego i zajął prawie wrogie stanowisko wobec Zborowskiego, spieszącego za Madalińskim. Spowodowała to surowa karność, w jakiej utrzymywał żołnierzy stary König, nieufnie spoglądający na początki powstania, a następnie — i przywiązanie do króla, który, mało wogóle zajmując się sprawami wojskowemi, otaczał jednak staranną opieką swoich ułanów. Teraz, 10 kwietnia, Stanisław August dokonał przeglądu tego pułku, doborowego co do ludzi, koni i niezwykłego wyćwiczenia; rozdawał zegarki i pieniądze, rozmawiał z żołnierzami[1]. Zdawało się, że »regalizm« ułanów skłoni ich do zajęcia w wybuchu d. 17 kwietnia tego samego stanowiska, jakie w początkach powstania listopadowego zajęli strzelcy konni gwardyi. Oficerom artyleryi, należącym do spisku, udało się jednak pozyskać rotmistrza Wojciechowskiego, a przez niego i innych oficerów — i w decydującej chwili ułani spełnili swą powinność[2].

Ten nastrój garnizonu udzielał się nawet najmłodszej generacyi wojskowej stolicy, uczniom korpusu kadetów. Przez nauczycieli Francuzów, związanych z spiskiem, i do sal szkolnych pałacu Kazimierzowskiego przenikała gorączka miasta, budząc w duszach młodych chłopców pragnienie czynu. Nie byli przecież młodszymi od rówieśników swoich z ludu, służących już czynnie w szeregach, a tradycya zakładu, pamięć o dawnych jego wychowankach — zdawały się nakładać na nich obowiązki większej miary. »Przygotowała się rewolucya warszawska, pisał później, na schyłku życia, niepewną już trochę od trudów obozowych i starości ręką, jeden z wychowanków korpusu[3], która nie mogła być sekretem, bo była nawet młodzieży korpusu kadetów powierzona, a w których jedynie wyższość honoru nad nieostrożność młodzieży tajemnicy dochowała, w której w moment wybuchu czynny udział wzięła... Korpus kadetów, z kilkudziesiąt młodzieży różnego wieku złożony, za danym sygnałem, odbiwszy swe komory, wziął z nich broń, która do każdego wzrostu była robiona, lecz wszystka jednego kalibru, i ładownice, mając oddawna przygotowane swem własnem staraniem ładunki, wystąpili przed pałac. A gdy żaden z ich oficerów nie chciał nimi dowodzić, idąc się łączyć z drugimi, obrali sobie jednozgodnie i poddali się pod komendę swego współ-kadeta, śmiałego już naówczas Józefa Sowińskiego, a dziś nieśmiertelnego obrońcę i męczennika Woli. Pod jego dowództwem rozbroili wartę rosyjską na górach Denassowskich, oficera i żołnierzy na odwach swój do koszar przyprowadzili wraz z jedną armatą, którą taż warta była opatrzona, poczem złączyli się z pułkownikiem Haumanem i pod jego dowództwem cały ten dzień walczyli«.

Pewne obawy spiskowi mogli żywić tylko odnośnie do części dowódców i sztabs-oficerów, na których składzie musiały się przecież odbić rządy Komisyi wojskowej. Położenie w tej mierze przypominało na małą skalę to, co potem miało miejsce podczas nocy listopadowej; nie posiadamy tylko dostatecznej ilości danych do równie szczegółowego odtworzenia sobie psychologii tych ludzi. Przecież pewne wahania w sprawie złączenia się z spiskiem okazał nawet dzielny dowódca Działyńskich, Filip Hauman, na którego chciano podziałać ostatecznie przy pomocy bi-

[1] Dembowski, 12 IV.

[2] Idę tutaj nie za mało prawdopodobnem opowiadaniem Kilińskiego, który chwalił się tem, że on w ostatniej chwili i jakby przypadkowo wciągnął oficera ułanów do spisku, ale za Zajączkiem (l. c. str. 102).

[3] Pamiętnik Piotra Strzyżowskiego (Rs. Akad. Um., nr. 1137, str. 12 i 171). Niepodobna i dziś bez wzruszenia przytoczyć tych słów bohatera kampanii galicyjskiej r. 1809, w których niewiadomo co zastanawia więcej: czy opowiedziane fakty, czy też to zachowanie się w pamięci starca przedewszystkiem wspomnienia o tem, że głównem bohaterstwem było jednak dochowanie sekretu o mającym nastąpić wybuchu. Strzyżowski wyszedł zaraz po wybuchu z korpusu do 16-go pułku piechoty w randze chorążego.

letu Kościuszki[1]. Ale Hauman[2] brał udział w kampanii roku 1792, odczuł na swej doli, co to jest klęska kraju i mus porzucania pułku, aby nie składać z nim razem przysięgi na wierność Imperatorowej. Inni nie wąchali prochu, bo gwardye np. nie wychodziły z Warszawy, a byli to ludzie starzy, przywiązani do króla, którym nie uśmiechała się wogóle myśl o walce; woleli oni zgodzić się raczej na rozwiązanie swych pułków, byleby zapewnić sobie spokojną starość. Młodsi oficerowie spiskowcy w ostatniej chwili wywarli na nich nacisk, jak to np. miało miejsce w gwardyi pieszej koronnej[3], ale bez skutku. To też gwardyę pieszą wyprowadzili z koszar w dniu 17 kwietnia kapitanowie[4], Mirowskich — kapitan[5], choć i pułkownik Poniatowski, zawiadomiony w ostatniej chwili, zdecydował się wziąć udział w walce, chorągiew marszałkowską — chorążowie[6]. Nie należeli więc do wyjątków tacy dowódcy, jak Curtius i Świnarski[7], który wespół z częścią sztabsoficerów opuścili w decydującej chwili pułki, a przedtem

[1] Korzon T.: Kościusz. (Kraków 1894) str. 315. Por. Zajączek l. c. 102.

[2] Skałkowski l. c. 315. Pismo per. koresp. 1793. 1283, 1438.

[3] Por. o tem Zajączek (l. c.) str. 102, Kamieniecki (l. c.) str. 152, Seume l. c. 24. Dziennik patryot. polityk. Nr. 24, 29. IV, str. 188. »Subalterni officyerowie udali się do sztabs-officyerów z pistoletami w ręku i oświadczeniem, iż poginą, jeśliby z nimi pójść nie mieli«.

[4] »Tym spojeni węzłem wysyłają z pośród siebie jakby deputowanych do każdego w szczególności z naczelników sztabu. Gorliwość wzywa wszystkich do publicznej usługi. Gdy jednak grożące niebezpieczeństwo nie cierpiało opornej zwłoki czasu. obejmuje komendę kapitan Trzciński«. Tak dyplomatycznie opisywała tę scenę relacya gwardyi pieszej koronnej (l. c. str. 715). Por. z tem Zajączek l. c. str. 102, 104.

[5] Pismo peryod. koresp. str. 683-4. Kamieniecki 152. Poniatowski walczył widać, nie obejmując dowództwa. Zabito pod nim konia w walce. Dowodził faktycznie Kosmowski.

[6] Pismo peryod. koresp. 618.

[7] »Woleli odstąpić od pułków, niż dać się uwieść«. Dembowski, 12. IV. Z Curtiusem odeszli od pułku major Grzymała i kapitan Junga (Kierzkowski: Pamiętniki, Poznań, 1866, str. 18).

odsyłali do Rady odezwy Kościuszki[1]. Wszak później Naczelnik, mimo całą swą łagodność, wyda rozkaz zawieszenia w czynnościach i aresztowania wszystkich tych oficerów garnizonu warszawskiego, którzy w dniu 17 kwietnia nie stanęli przy swych pułkach[2].

Na szczęście ci ludzie nie mogli się zdobyć w chwili wybuchu na żaden objaw energii, na opór tego rodzaju, jaki w nocy dnia 29 listopada stawili np. Trębicki lub Stanisław Potocki. Wiemy tylko, że Ożarowski[3] na pierwszy odgłos alarmu wypadł na ulicę Długą z paroma ludźmi eskorty i rozkazywał rozbrajać i aresztować spiskowych spieszących do walki, ale i on nie odważył się zetknąć z wojskiem i ujrzawszy żołnierzy, schronił się odrazu na Zamek. Tak samo Byszewski[4], »generał-lejtnant, amplojowany przy boku królewskim« naraził się na oskarżenie o to, że »ostygłą z miłości Ojczyzny duszą i sercem rządzony« wstrzymywał ludzi biegnących do walki i zatrzymał nawet armatę, którą miano zmusić do poddania się wyczerpany już zupełnie oddział rosyjski. Dzięki niemu oddział ten nie tylko zdołał uniknąć kapitulacyi, ale zadał powstańcom dość znaczne straty; oficera, dowodzącego ochotnikami, raniono wtedy kartaczem w nogę. Ale to było już wszystko; poza tem niechętna powstaniu starszyzna nie dała znaku życia.

W każdym pułku istniały natomiast grupy oficerów, należących do spisku już dawniej, lub też świeżo wcią-

[1] Protokół Rady Nieust. s. 45, 7. IV (IX. 22, str. 105).

[2] Protokół Rady zastępczej tymcz. str. 140.

[3] Pismo peryod. koresp. 1794, str. 791, 1108. »W sam dzień 17 kwietnia rozpoczęcie rewolucyi, spotkawszy (Ożarowski) Józefa Egierzdorfa, bombardyera w korpusie artyleryi koronnej, do wojska nieprzyjacielskiego strzelającego, onego (jak raport tegoż Egierzdorfa do Rady zast. podany opiewa) sam w areszcie marszałkowskim osadził«.

[4] Oskarżenie to wniósł przeciw niemu Bogorski, obywatel z Płockiego. Na marginesie oskarżenia znajduje się dopisek ręką Kołłątaja: »Do Wydziału Bezpieczeńst. dla prędkiego wyegzaminowania«.

gniętych do niego. Mówiliśmy już, że w tym kierunku największem poświęceniem wyróżniali się oficerowie artyleryi, których prawie z pewnością uważać można za istotnych sprawców odrodzenia spisku i zwycięstwa warszawskiego. Oficerów tej broni spotkał przedewszystkiem Kiliński na tem pierwszem posiedzeniu spiskowem w domu pojezuickim, na jakie go sprowadził ks. Meier. Oni to również podtrzymywali nastrój patryotyczny wśród armii przy pomocy dawno prowadzonej korespondencyi. Ten rodzaj broni, w którym oficerowie siłą rzeczy musieli więcej troszczyć się o swoje wykształcenie i przez to samo byli w ściślejszym związku z ruchem umysłowym, zmierzającym do odrodzenia kraju, nadawał się wybornie do tej roli kierowniczej, jaka mu teraz przypadła w udziale. Dzięki ich niezmordowanej pracy w arsenale — powstanie rozporządzało w decydującej chwili dostateczną ilością amunicyi, którą każdy oddział walczący dostał w odpowiednim czasie. Rozwozili ją oni sami po mieście, ginąc nieraz z wysadzonymi w powietrze jaszczykami, jak to się np. stało z Linowskim i Gasparim. Wszystko, co im przypadło w udziale w zakresie przygotowań do walki, było gotowem na czas; oni następnie — podług niektórych relacyi pamiętnikarskich — wybawili spiskowych z kłopotu, układając ostateczny plan walki. W dniach 17 i 18 kwietnia pełno ich było wszędzie: dymisyonowani oficerowie i podoficerowie tego korpusu dowodzili oddziałami ochotników, kierowali ogólnie całą akcyą. To też, choć w tej walce oficerowie wszystkich broni szli przed swymi podwładnymi i wystawiali się na śmierć, największe straty w oficerach poniosła bodaj artylerya.

Brak tutaj danych, któreby pozwoliły scharakteryzować bliżej tych istotnych sprawców zwycięstwa kwietniowego. Wiemy jednak napewno, że do spisku należeli w końcu, lub przynajmniej zapewnili go o swem współdziałaniu, nawet najstarsi oficerowie tej broni: pułkownik

Krystyan Gotfryd Deybel de Hammerau, tyle zasłużony potem w sprawie podniesienia etatu artyleryi za powstania i podpułkownik Ludwik Dobrski, wyróżniony już pod Dubienką, niezmiernie czynny w dniu 17 kwietnia jako komendant arsenału. Kiliński na posiedzeniu spiskowem w domu pojezuickim spotkał majora tej broni, Józefa Górskiego, który swej szarży dosłużył się od prostego kanoniera po 31 latach służby, był wysyłany razem z Wittem na studya wojskowe w czasie wojny tureckiej (1772), a w roku 1792 dostał się w Szarogrodzie razem z swą kompanią w kordon rosyjski i, choć go wsadzono do aresztu, wywierano nań nacisk, przysięgi odmówił i wrócił z podwładnymi oficerami do kraju, »aby, póki zdrowie służy, dalsze usługi dla Rzeczpospolitej ofiarować«.

Nic natomiast nie wiemy o bardzo czynnych członkach spisku: kapitanach Ropem, Ignacym Banczakiewiczu, Magierze, Linowskim i Moszczeńskim, porucznikach Dobrskim, Gasparim. Do tego korpusu również należał bardzo radykalny, ale i równie gotowy do poświęcenia się, spiskowiec, kapitan Chomentowski, który potem zginął pod Chełmem. Z korpusu inżynierów wyróżniał się Maciej Kubicki, w którego mieszkaniu w koszarach odbywały się posiedzenia spiskowe, nagrodzony potem za Rady zastępczej oddaniem mu konia Zabiełły. Z pułku Działyńskich najgłośniejszemi, jak widzieliśmy, były nazwiska majora Józefa Zajdlica i kapitana Erazma Mycielskiego. Ten ostatni służył[1] w piechocie od kadeta od roku 1776 i odznaczył się wybitnie w kampanii roku 1792. Był to jeden z bohaterów

[1] O Mycielskim — jednej z najpiękniejszych postaci powstania 17. IV. — por. serdeczną wzmiankę jego przyjaciela Wybickiego (Pamiętniki, Lwów 1881 str. 121), Skałkowski l. c. str. 316, wzmianki rozproszone w piśmie Korespondenta, pracę moją: »Ostatnie lata Hugona Kołłątaja« — oraz ks. Józef Satryana: »Mowa na pogrzebie Erazma Mycielskiego, bywszego pułkownika regimentu pierwszego pieszego R. p. Polskiej«. Kalisz b. d.

tego dzielnego pułku, wyróżniony jeden z pierwszych przez Kościuszkę. Ranny dość ciężko w walce warszawskiej, Mycielski wyleczył się i stanął do szeregów, aby za oblężenia pruskiego dostać nową ranę. Po upadku Rzeczpospolitej — stał on się w zaborze pruskim główną osią organizacyi spiskowej, ceniony niepomiernie przez ludzi owoczesnego odłamu radykalnego, choć poglądów ich nie podzielał tak ściśle, gdyż jemu wyłącznie przyświecała myśl odzyskania niepodległości dla kraju. Śmierć jego uważano potem za prawdziwy cios dla sprawy krajowej i to nietylko w kołach radykalnych.

To byli działacze, którzy po rozbiciu spisku warszawskiego podjęli na nowo robotę, zaczętą przez Działyńskiego i poprowadzili ją dalej przy pomocy wysłańców Naczelnika w rodzaju Maruszewskiego i innych. Nie znamy zresztą historyi organizacyi warszawskiej z tego okresu, uprzedzającego jej rozszerzenie się w przededniu samego wybuchu. Z dawnych członków ocaleli Aloe, Pawlikowski, Ignacy Zajączek, ks. Meier, Dembowski, Piotr Potocki i Franciszek Orsetti, do których przyłączył się teraz Tomasz Maruszewski. Byli to więc prawie bez wyjątku ludzie, należący do dawnego odłamu radykalnego w organizacyi. Można przypuszczać, że już wtedy wciągnięto do niej Kalasantego Szaniawskiego, z którego nazwiskiem spotkamy się odrazu w początkach Rady zastępczej tymczasowej, Alojzego Orchowskiego, który potem podawał rozliczne projekty Radzie Najwyższej, Bartłomieja Szuleckiego — członka Deputacyi indagacyjnej i innych. W tych czasach, kiedy należało się odwołać do agitacyi ludowej i działać potroszę na złamanie karku, ci ludzie mogli sobie wyrobić pewne uznanie. Z pewnością wiemy tylko o działalności: Maruszewskiego, który kierował całą akcyą przygotowawczą, ks. Meiera, który wciągnął do organizacyi Kilińskiego, Dembowskiego, który wyjeżdżał na prowincyę, ale był prawdopodobnie w Warszawie przed samym

wybuchem. O Aloem i Pawlikowskim nic słychać nic, Ignacy Zajączek zaś prawie na pewno wyjeżdżał wtedy w Krakowskie i przyczynił się do wydania kas rządowych w ręce Kościuszki. Już sam ten brak nazwisk spiskowców cywilnych przekonywa, że główna rola przypadła niepodzielnie żywiołom wojskowym.

Na pewien czas przed wybuchem — może już w początkach kwietnia — wypadło organizacyę rozszerzyć [1]. Żołnierze i radykali wystarczali dotąd, dopokąd się działało w ukryciu; gdy wypadło pomyśleć o wystąpieniu jawnem, objęciu władzy nad miastem, a może i częścią Rzeczpospolitej, trzeba było odwołać się do ludzi, za którymi Warszawa szła w dobie sejmu czteroletniego. Typowym ich przedstawicielem, o ile chodzi o stosunek do spisku, był, jak widzieliśmy, Ignacy Zakrzewski, któremu nie uśmiechało się nigdy działanie spiskowe, choć gotów był, tak samo jak Działyński, poświęcić wszystko dla kraju. Teraz nadchodziła chwila, gdy dłużej odmawiać udziału nie było można.

Zakrzewski, a wraz z nim i paru ludzi w rodzaju Wulfersa, Rafałowicza, Gautier i innych przedstawicieli umiarkowanego i zamożnego mieszczaństwa warszawskiego, którzy potem zajęli wybitne stanowisko w powstaniu, weszli do spisku; inni ograniczyli się może tylko do słów zachęty, gdyż nie były to żywioły, zdolne do tak rozpaczliwego przedsięwzięcia, jakiem bądź co bądź było przygotowanie krwawej walki warszawskiej. W tym okresie wciągnięto do spisku Wybickiego i do tego tylko czasu odnosi się niewątpliwie jego świadectwo o licznym składzie organizacyi, częstych i bardzo ludnych schadzkach, które przecież udało się utaić przed policyą [2].

Wtedy również dopiero—ze względu na cechy, tak pa-

[1] Por. o tem Woyda l. c. 102—103.
[2] Wybicki l. c. str. 121.

tryotycznie usposobione, powołano do organizacyi Kilińskiego[1]. O jego udziale w spisku posiadamy dane pewniejsze od jego własnego pamiętnika, nasuwającego tyle wątpliwości z powodu samochwalstwa autora, zwłaszcza w zestawieniu z odmiennemi świadectwami Kapostasa i Zajączka i własnemi, bardzo niefortunnemi zeznaniami Kilińskiego w śledztwie. Odwołano się do niego, podobnież jak do Sierakowskiego, a może i innych przedstawicieli cechów, dopiero wtedy, gdy już wszystko było obmyślane, aby skorzystać z jego niewątpliwej popularności w Warszawie. Wyróżniano go bardzo i na pewno w jego domu na Wąskim Dunaju odbywano zgromadzenia, na które sprowadzał on licznych swoich znajomych i przyjaciół[2]. Ślady jego agitacyi w kołach rzemieślniczych przed wybuchem spotykamy na każdym kroku[3]. Czy wydała ona rezultaty większe, czy jej przypisać można choć w części ten silny ruch ludowy 17-go kwietnia — są to już rzeczy, na które odpowiedzieć niepodobna. Od dwóch ludzi, skądinąd tak mało zgadzających się z sobą, wyszło w tej sprawie świadectwo nieprzychylne dla Kilińskiego. Kapostas mianowicie twierdził, że poczynił on spiskowym wyraźne obietnice wystawienia zbrojnych oddziałów mieszczan na pomoc wojsku i zawiódł ich w zupełności, tak, że w decydującej chwili tylko samorzutny ruch ludu wy-

[1] Wynika to najwyraźniej zarówno z jego pamiętnika, jak i zeznań.

[2] Zeznania Jana Lutoszewskiego, ex-konfederata barskiego, murgrabiego pałacu Branickich. Kiliński wciągnął go do spisku i zaprowadził na posiedzenia w koszarach artyleryi, u Kubickiego, a potem umieścił w Deput. indag.

[3] Zeznania Niklewicza. Kiliński uwiadomił go 16. IV. o powstaniu i przyniósł mu parę pistoletów. Zeznania Wawrzyńca Szafrańskiego, służącego marszałkowskiego, uzbrojonego i wciągniętego do walki przez Kilińskiego. Por. jeszcze Sołowjew l. c. 336. Mówi on o rozdawaniu pieniędzy przez K., opierając się na zeznaniach Debolego.

ratował garnizon warszawski z położenia bardzo trudnego. Zajączek łagodził to o tyle, że mówił o poważnych usiłowaniach Kilińskiego, które jednak — wbrew jego woli — nie doprowadziły zrazu do rezultatu. Zdaje się, że to ostatnie jest pewniejszem, gdyż ślady pracy Kilińskiego można wbrew świadectwu Kapostasa wykazać, bo byli ludzie, którzy wyraźnie potem powoływali się na to, że z nakazu Kilińskiego stanęli już rankiem 17 kwietnia do walki. Jego niewątpliwa i wielka popularność w początkach powstania, fakt, że decydował on wtedy o powoływaniu ludzi do różnych instytucyi — mówią, że zdobył on sobie pewne uznanie, które nie mogło powstać bez przyczyn. Cokolwiekbądź był on tylko narzędziem spisku, obok wielu innych, a w jego wędrówkach agitacyjnych po cechach stale towarzyszyli mu oficerowie.

Rozszerzona organizacya spiskowa wybrała coś w rodzaju wydziału wykonawczego, w postaci tzw. Rady cywilno-wojskowej, o której istnieniu mówi relacya gwardyi pieszej koronnej[1]. Pierwszorzędną rolę w niej musiał odgrywać Cichocki, ostatecznie pozyskany teraz dla spisku, a następnie i Zakrzewski. Głównem jej zadaniem było opracowanie szczegółowego planu napadu na załogę rosyjską. W pamiętnikach spotykamy się często z twierdzeniem, że planu tego do ostatniej chwili nie posiadano, że całe późniejsze działanie było rzeczą przypadku[2]. Zaprzeczają temu wyraźne świadectwa poszczególnych oddziałów garnizonu, które mówią o odebranych rozkazach pozytywnych, o istnieniu planu działań, ustalonego już na pewien czas przed wypadkami 17-go kwietnia[3]. Wiemy następnie, że

[1] »Podług instrukcyi oddawna ułożonej przez Radę tak wojskową jak cywilną, stanął Regiment gwardyi pieszej koronnej pod bronią o godzinie wpół do 4-tej zrana dn. 17-go kwietnia« (Pis. peryod. Koresp. str. 715).

[2] Woyda l. c. str. 102, por. Zajączek l. c. str. 100.

[3] Pis. per. koresp. str. 715.

nawet emigracya interesowała się oddawna tą sprawą, i że Piattoli, zajmujący się czasami i sprawami wojskowemi, miał układać z góry szczegółowy plan walki warszawskiej, że wreszcie organizacya stołeczna zastanawiała się nad tem już od chwili swego powstania. Dość zresztą zwrócić uwagę na tę sprawność i zgodność działania już w początkach wybuchu, aby się przekonać, że nie mogło ona być dziełem przypadku. Pułki wychodziły z koszar o oznaczonej godzinie, ściągano odrazu warty, sprowadzono pontonierów i kawaleryę narodową z Pragi, użyto gwardyi pieszej już w dniu 16 kwietnia do naprawienia bateryi, ściągnięto ochotników do koszar, wysłano oficerów dla objęcia dowództwa nad ludem na Lesznie i Starem Mieście. Takich rzeczy nie robi się doraźnie. Można więc mówić o planie, przygotowanym tak samo na dłuższą metę, jak i plan Pistora, i przypuszczać, że autorami jego niewątpliwie byli: Cichocki, który tak dokładnie znał dyspozycye rosyjskie, i oficerowie artyleryi. Ma się rozumieć, nie wykluczało to niespodzianek, jak wogóle wszelkie przewidywania.

Rozszerzenie spisku, połączone z zwoływaniem częstych i tłumnych zgromadzeń w kolegium pojezuickiem, w koszarach artyleryi, u Kilińskiego, było już robotą bardzo niebezpieczną, którą w każdej chwili mogli wykryć szpiedzy Igelströma, w rodzaju Lanerego, tak ruchliwego w tych czasach. O powstaniu mówiono głośno po całej Warszawie; mówili o niem nawet żydzi, mający stosunki z oficerami polskimi. Tak np. niejaki Herszek Manasowicz, dostawca koni dla Mirowskich, ale zarazem i dla Baura, Apraksina i Tormassowa, zresztą dobry znajomy księcia Józefa i Haumana, mówił potem: »Wiedziałem nawet przed dwoma tygodniami naprzód o nastąpić mającej rewolucyi warszawskiej, a sekretu nie zdradziłem«. Był to jednak najwidoczniej człowiek, który służył spiskowi, gdyż porucznik Żórawski od Mirowskich dał mu zaświadczenie

że donosił mu stale o zamiarach Rosyan. Do spisku poza tem dostały się i żywioły niepewne, na których długo polegać nie było można. Świadectwo Kilińskiego o tem, że jego słowa, wypowiedziane na posiedzeniu w kolegium jezuickiem, dostały się odrazu do wiadomości Igelströma, zasługuje na więcej wiary, niż jego opowiadanie o wynikłej stąd scenie z ambasadorem; nie ulega bowiem kwestyi, że ten ostatni wiedział o nowej organizacyi i zamierzał przeprowadzić liczne aresztowania w najbliższym czasie. Nie można było tracić ani chwili. »Blednął z nas każdy, mówi o tem Wybicki, z niecierpliwości dokonania zamiaru, który już nam się zdawał odkrytym, a przeto zniszczonym«. Należało się spieszyć i ze względu na Kościuszkę, którego jedynie powstanie Warszawy mogło wyprowadzić z trudnego położenia.

Na wybranie dnia 17 kwietnia na termin wybuchu złożył się szereg przyczyn. Poprzednio spiskowi parokrotnie naradzali się nad tem i nie mogli dojść do porozumienia[1]. Decyzya ostateczna zapadła niewątpliwie dopiero 15 kwietnia wieczorem, a to z następujących powodów. Krążące oddawna pogłoski o zamierzonym zaborze arsenału i rozbrojeniu garnizonu — w początku Wielkiego tygodnia wzmogły się niepomiernie. Mówiono o tem, że Igelström otrzymał już stanowcze zlecenie z Petersburga, że przysłano mu stamtąd pieniądze[3]. O zbliżaniu się decydującej chwili oznajmiało i zbliżenie się oddziału Wölky'ego pod miasto[4]. Kto wie nawet, czy przez Cichockiego spi-

[1] Zajączek l. c. str. 100. Kamieniecki mówi o tem, że pierwotnie była mowa o dniu 14. IV.

[2] Kiliński. Woyda (l. c. str. 101, 102). Z zestawienia ich opowiadań można prawie na pewno przyjąć datę 15. IV, co zgadza się również z przedstawieniem rzeczy przez Pistora.

[3] Pismo peryod. Koresp. str. 667.

[4] Por. raporty Wölky'ego z dnia 17. i 20. IV. 94 (Archiw. Minist. spraw zagran. w Moskwie). Jak dobrze zorganizowano walkę

skowi nie dostali jakich informacyi pozytywnych, bo przecież Ożarowski musiał być wtajemniczonym w plany rosyjskie. Z drugiej strony — napewno 15 kwietnia dowiedziano się o tem, że Igelström podał do Sułkowskiego notę z żądaniem uwięzienia przeszło dwudziestu członków organizacyi warszawskiej i że Rada nazajutrz ma się zająć tą sprawą [1]. Wiadomości tych dostarczyła z pewnością kancelarya Rady. Spisek znalazł się tedy w tem samem położeniu, jak później druga jego generacya, którą rozkazy aresztowań, nadeszłe z Petersburga, skłoniły do wyboru nocy 29-go listopada. »Melius est praevenire, quam praeveniri«, odpowiadał Kapostas w śledztwie petersburskiem na pytanie o przyczyny wybuchu 17 kwietnia [2].

Należało wreszcie wyzyskać i te pogłoski o strasznych planach rosyjskich, wstrząsające całą stolicą od początków Wielkiego tygodnia.

Wspominaliśmy już poprzednio o tych obawach stolicy; teraz przybrały one formę bardzo konkretną, której najciekawszym i zupełnie wiarygodnym odgłosem jest pamiętnik Kilińskiego. W wyobraźni ludowej powstała obawa, że załoga rosyjska dokona jakiegoś strasznego odwetu na stolicy za Racławice. Mówiono, że w Wielki piątek lub Wielką sobotę — podług rady biskupa Kossakowskiego — nabożeństwa odbędą się w wszystkich kościołach o jednej godzinie, że oddziały rosyjskie otoczą je wtedy i zamkną lud, grożąc nabitemi działami, które ustawiono już w odpowiednich miejscach, że równocześnie rozbroją one garnizon, zajmą arsenał i dokonają uwięzienia spiskowców. Wydawało się, że dojdzie do jakiejś kolosalnej rzezi ludowej, do której już Rosyanie przygotowali noże na Pradze. Mówiono, że tylko pewne domy będą oszczędzone, a właściciele ich otrzymali już znaki ochronne w postaci tabakierek, wewnątrz których znajdują się pieczęcie. W to wszystko wierzono w Warszawie tak święcie, że wiara ta udzieliła się nawet oficerom Polakom w służbie rosyjskiej. Ignacy Dunin, znany nam major rosyjski, zeznawał potem przed Deputacyą indagacyjną, że istotnie Rosyanie mieli zamiar zamknąć lud, ustawić przed kościołami działa, że naprawdę rozdano 400 tabakierek ochronnych. To też pierwszym odruchem trzech czwartych Warszawy rankiem dnia 17 kwietnia będzie zatarasowanie bram, pierwszymi krzykami na ulicach — »Zamykajcie drzwi! Moskale rżną naszych!«

Pogłoski te wychodziły z trzech źródeł. Z jednej strony powodowały je pogróżki oficerów i żołnierzy rosyjskich, doprowadzonych do rozpaczy ciągłem czuwaniem i służbą dozorczą [1]. Szpieg de la Lena zeznawał potem, że dwaj znajomi majorowie rosyjscy mówili mu: »qu'ils voudraient ouvrir les ventres aux Polonais et leurs arracher et tordre les boujaux«. Grożono puszczeniem z dymem Warszawy i wycięciem ludności, nie mogąc się pogodzić z tą nagłą zmianą swej sytuacyi w Rzeczpospolitej, gdzie dotąd wszyscy słuchali tak ulegle, z oczekiwaniem niewidzialnego i nieobliczalnego nieprzyjaciela. Opowiadanie Kilińskiego o życzliwym oficerze, który mu doradzał na pewien czas wyjechać z Warszawy, odpowiada najzupełniej ogólnej sytuacyi owoczesnej, a mówił on przecież o tem nie tylko w pamiętniku, ale i w zeznaniach petersburskich.

Pogłoski te rozpuszczali również z swej strony i nie-

---

17. IV. świadczy fakt, że Prusacy odrazu przy podsunięciu pod miasto (podeszli sami, słysząc kanonadę) zauważyli, że naprzeciw nich wystawiono 3 bataliony piechoty (!) oraz »masę« jazdy regularnej i nieregularnej.

[1] Pistor l. c. str. 61. Na liście tej znajdować się mieli podobno Aloe, Pawlikowski i ks. Meier.

[2] »Die Polen glaubten, das Prävenire wählen zu müssen«. Seume l. c. 23.

[1] »Korespondent« wspominał nawet o ostentacyjnem, publicznem — ostrzeniu broni siecznej przez załogę rosyjską.

którzy Targowiczanie — może w chęci wstrzymania przez postrach całego ruchu. Tak np. Rytelska, kochanka Ankwicza, zeznawała potem przed Deputacyą indagacyjną, że na dwa tygodnie przed wybuchem Ankwicz mówił jej, »iż jakieś okropne do rewolucyi Moskale czynią przygotowania, których on dociec nie może«. Tak samo i biskup Kossakowski, którego potem — może właśnie z tego powodu — posądzano o poddanie Igelströmowi pomysłów energicznego stłumienia ruchu w Warszawie, odzywał się przed swojem otoczeniem, »iż po ogłoszonym akcie krakowskim trzeba być ostrożnym: dotąd Moskwa politykowała, lecz teraz, gdy się wojenne zaczęły kroki, ostrości wszelkiej używać będą i na Syberyę wywozić«.

Wreszcie niewątpliwie użyli tego środka sami spiskowi; wiemy np., że Kiliński[1] zawiadamiał ludzi o terminie wybuchu, mówiąc, że chodzi tu o uprzedzenie strasznych pomysłów rosyjskich. Robiono to nawet z dobrą wiarą, skoro zważymy, że można na seryo mówić o zamiarze rozbrojenia części garnizonu, zaborze arsenału, chęci uwięzienia spiskowców, a nawet — bezwzględnej i krwawej walki z ludem.

W sam dzień 16 kwietnia w Warszawie mówiono już zupełnie jawnie o powstaniu; zawiadomiono o niem nawet ludzi obojętnych, np. znanego nam Błażeja Lichockiego. Krążyły pogłoski, że Rosyanie rozbroili w Grodnie bez najmniejszego powodu gwardyę litewską, a w Stężycy — resztę pułku Raczyńskiego[2]. Wywarło to duże wrażenie na wojsku, które w ten sposób nabrało już pewności o grożącem mu rozbrojeniu. Miasto miało zresztą wygląd niezwykle spokojny[3]; ruch na ulicach jakby zamarł, co już od pewnego czasu zastanawiało i niepokoiło Rosyan. Był

[1] Zeznania Niklewicza. Por. o tem Seume l. c. 22-3.

[2] Notaty Stanisława Augusta. (Roczn. Tow. histor. liter, w Paryżu, 1866, str. 280).

[3] Pistor, str. 61.

to po części ten spokój, jaki zwykle w miastach naszych panuje w Wielkim tygodniu, teraz wzmożony przez obawy, które wielu skłaniały do niewychodzenia na ulicę.

Rano — w kościołach panował ruch niewielki, znaleźli się tutaj tylko wtajemniczeni[1], zwłaszcza młodzież rzemieślnicza, z której wielu przystępowało do spowiedzi w przededniu walki. Spokojni mieszczanie zauważali tylko jakiś gorączkowy ruch wśród ludzi znanych z swego patryotyzmu[2]. To spiskowcy roznosili na gwałt rozkazy, wciągali w ostatniej chwili mnóstwo osób do tajemnicy. Wiedziano również, że w arsenale, w prochowniach wrze jakaś gorączkowa robota, że żołnierze gwardyi pieszej umacniają na gwałt bateryę koło prochowni[3]. Zwrócili na to uwagę i Rosyanie, nie przewidując jednak, że jest to już zapowiedź wybuchu[4].

Ten spokój stolicy u większości pokrywał trwogę przed czemś nieokreślonem, u wtajemniczonych — decyzyę podjęcia walki z przemożnym, dzielnym i bezwzględnym nieprzyjacielem, który mógł Warszawę zamienić w kupę gruzów. Starano się nie pokazać niczego po sobie i czyniono to bez trudności. Byli to przecież ludzie więcej zrównoważeni i spokojni, niż późniejsi podchorążowie i spiskowcy z nocy listopadowej, wychowankowie nie romantyzmu, ale racyonalistycznej, nie wątpiącej nigdy w słuszność swych wywodów filozofii XVIII wieku, a jeszcze częściej ludzie prości duchowo, wyrośli na gruncie tej pewnej beztroski życia szlacheckiego na schyłku Rzeczpospolitej. Do znanego nam

[1] O tej spowiedzi 16. IV. wspomina wielu uczestników walki.

[2] Woyda l. c. str. 104-5.

[3] Ibidem str. 107. Pistor 61, 62.

[4] Rosyanie zauważyli jednak cały szereg podejrzanych objawów i mieli się trochę na baczności. Jeździe np. (zeznania Zaruka) polecono wieczorem rozsyłać gęstsze patrole na miasto, trzymać konie osiodłane. Oddział stojący przed domem Igelströma czuwał specyalnie od wieczora 16. IV. A jednak wybuch zaskoczył mimo wszystko Igelströma.

Błażeja Lichockiego, którego brat, kapitan artyleryi, wziął właśnie urlop i wybierał się na Ukrainę, przyszedł 10-go kwietnia porucznik artyleryi Uszyński i radził, aby wyperswadował bratu tę podróż, bo mu to może zaszkodzić w awansie, gdyż nadchodzi czas, »gdzie się oficerowie egzaminować mają, jak patryotycznie myślą i pokazać się muszą«[1].

Pod wieczór, wcześniej niż zwykle, pozamykano sklepy i na ulicach zapanowała cisza. Czasami tylko rozległy się kroki spóźnionego przechodnia, lub szczęk podków oznajmił o zbliżaniu się patrolu kozackiego. Nie spano jednak tej nocy w Warszawie. Spokojni mieszczanie, uzbrojeni w co się dało, nie mogli zamknąć powiek przed obawami, dręczącemi ich nawet po zatarasowaniu bram. Spiskowcy, młodzież cechowa — gromadzili się tu i ówdzie razem, bojąc się zasnąć w oczekiwaniu na umówiony sygnał[2]. Do koszar zgłosili się już ochotnicy »z osiadłych obywateli warszawskich, z patryotów wszelkiego gatunku, stanu i kondycyi«[3], aby noc tę przepędzić razem z jutrzejszymi towarzyszami walki, z którymi chcieli odrazu stanąć w szeregu. Wynurzali się z swych kryjówek żołnierze rozpuszczeni, wracając do dawnych swych koszar. Oczekiwano tutaj przybycia oficerów, którzy mieli koło północy nadejść dla odebrania ostatecznej przysięgi i rozdania ostrych ładunków.

Istotnie o północy zapanował w mieście ruch, o którym kozacy odrazu donieśli swym przełożonym[4]. To oficerowie szli do koszar, gdzie na pytanie, zwrócone do żołnierzy, czy pójdą za nimi na tę walkę, odpowiedział im okrzyk radości, ten sam okrzyk, jakim na dalekich kresach dawnych ziem Rzeczpospolitej żołnierze Kopcia witali wiadomość o tem, że ich prowadzą do Kościuszki[1].

Kończyły się dni spisku i niepewności, tak ciężkie dla tych ludzi, nie wyszkolonych jeszcze w sztuce ukrywania się, aby ustąpić miejsca walce, w której obowiązki każdego były proste i jasne.

* * *

Miasto wyczekiwało teraz na strzał armatni, który miał być dla niego hasłem walki na śmierć i życie. Od jej przebiegu — wiedziano o tem dobrze — zależał los całego powstania. Dopiero zwycięstwo nad armią Igelströma,ześrodkowaną w stolicy, mogło uczynić powstanie kościuszkowskie walką całego narodu z najazdem; przegrana natomiast w Warszawie zamykała je jeszcze bardziej niż dotąd w ramach ruchu czysto lokalnego, o przyszłości prawie żadnej. Bez zwycięstwa w stolicy może i Wilno zawiodłoby tak samo, jak zawiódł Poznań, a na pewno powstanie nie zdołałoby wydobyć z narodu ani części tych sił, jakie wydobyło ostatecznie. Tylko ludzie zdecydowani na wszystko — a takich nigdzie i nigdy niema za wielu — udaliby się do obozu Naczelnika; ogół, jak to zawsze bywa, wyczekiwał do zdecydowania się zwycięstwa o większej skali niż Racławice i wahał się dotąd, dopokąd nie otrzymał rozkazów z Warszawy, z której od sejmu czteroletniego wychodziła już stale dyrektywa polityki narodowej. Bez zwycięstwa w stolicy — jednem słowem — powstanie mimo wszystko miało w sobie coś z tej kozaczyzny, jakiej tak obawiał się Kościuszko.

Tymczasem, biorąc rzecz na chłodno, po ludzku, widoki zwycięstwa były bardzo niewielkie. Nie można było

[1] Zeznania Lichockiego.

[2] Por. obok Kilińskiego — zeznania Niklewicza. Obudził on się o g. 3 rano. Sygnałem miały być wystrzały działowe, które podobno zawiodły. (Kamieniecki 152).

[3] Pismo peryod. Koresp. 668. [4] Seume l. c. 24.

[1] Woyda l. c. str. 105, Kamieniecki (51-2), Rakele l. c. 27 i relacya gwardyi pieszej kor. (l. c.). Por. zresztą i odmienne świadectwa Seumego, bardzo jednak niewiarygodne: »Die Subalternen führten ihre Compagnien als ob es zum Exerzierplatz gienge...« (l. c. 24).

przewidywać z góry — mimo całe przygotowanie — że lud weźmie tak znaczny udział w walce, że szczupły garnizon polski złożony w części z oddziałów, które nie widziały nigdy wojny, bić się będzie tak, jak się bił ostatecznie. Przeciwnik, przemożny siłami, od tygodni przygotował się do walki ulicznej, o zaskoczeniu go zupełnem nie mogło być mowy.

O tem wszystkiem wiedzieli w Warszawie nietylko kierownicy spisku. Dość przypatrzeć się stolicy w pierwszych dniach po zwycięstwie, żeby z jej upojenia się niem, z tych panik niespodziewanych, jakie chwilami ogarniały ludność, poznać, jak nieoczekiwanem zjawiskiem dla szerokiego ogółu był ten krwawy i decydujący tryumf.

Mimo to—postanowienie powzięto odrazu, bez wahań, bez pozy Kordyanowskiej, z jakąś dziwną prostotą i naturalnością; — nie na oślep jednak, nie lekkomyślnie, bo widzieliśmy, że nie zaniedbano niczego, co tylko, po ludzku rzecz biorąc, przygotować było można.

Wytłómaczenie tej decyzyi powstańczej stolicy jest tem trudniejsze, że działo się to przecież na schyłku epoki Stanisława Augusta, gdy ludzie pozostawali pod przemożnem wrażeniem bezsilności Rzeczpospolitej, a kierunek myśli politycznej i skład charakterów były tego rodzaju, że nie można było oczekiwać samorzutnego wybuchu siły narodowej. Współcześni zanadto byli przeniknięci zasadą utylitaryzmu politycznego, który wykluczał wszelki »niepotrzebny entuzyazm«. Powstanie stolicy naprawdę łatwiej wytłómaczyćby się dało na tle historyi porozbiorowej.

Toteż wybuch warszawski, podobnie jak całe powstanie kościuszkowskie i spisek przedpowstaniowy, w oczach historyka wiąże się organiczniej z epoką porozbiorową, niż z czasami poprzedzającymi. Już wtedy bowiem działano w warunkach zewnętrznych, nie różniących się prawie niczem od epoki, w której nie było samodzielnego państwa

polskiego, a następnie na widownię dziejową wydostawali się ludzie, znani z czasów legionów, Księstwa, a nawet Królestwa, psychologicznie bliżsi nich, niż okresu konfederacyi barskiej i pierwszego rozbioru.

Widzieliśmy, że położenie, w jakiem Rzeczpospolita znalazła się po sejmie grodzieńskim i odwołaniu Sieversa, nie da się żadną miarą porównać z jakąkolwiek fazą poprzednią czasów Stanisława Augusta. Prokonsulat Igelströma, z rozwojem tajnej policyi, szpiegostwa i grozy wojskowej, był czemś innem, jak rządy Repnina, Salderna, a tem więcej Stackelberga. Mimo woli nasuwa się tu raczej analogia rządów Konstantego, a nawet Paskiewicza lub Berga. Reszta Rzeczpospolitej nie była już nawet państwem lennem Rosyi, ale prowincyą, oddaną tymczasowo pod rządy policyjno-wojskowe rosyjskie, w oczekiwaniu tego, co z nią następnego dnia uczynić wypadnie. Świadomość tego mieli nietylko spiskowi i powstańcy, ale przedewszystkiem uczciwsi członkowie Rady Nieustającej. Wszyscy oni mówili później o tych czasach jako o okresie zupełnego zwątpienia o losach kraju, gdy usługi oddawano Rosyi bez krzty dobrej wiary, z pewnym wstydem w duszy. W Radzie Nieustającej nie było wtedy nawet miejsca dla takich ludzi, jak prymas, jak Moszyński, jak nawet Stanisław August. U steru rządu stali się możliwymi tylko Ankwicze, Kossakowscy, Ożarowscy, ludzie gorsi od twórców Targowicy, rozbrajający naród do ostatka, w imię już tylko »ratowania swej egzystencyi«. Wytworzyła się przez to atmosfera, w której żyć nie mogli nawet ludzie — słuchający rozkazów Rosyi z długoletniego nawyknienia, z temperamentu nareszcie.

Gdy doszło do powstania, nie umiano mu przeciwstawić niczego; okazało to wymownie całe postępowanie Rady Nieustającej. Już przedtem zapanowało niepodzielnie przeświadczenie, że wszelka myśl oparcia się na Rosyi zawiodła bezwzględnie, że nowy i ostateczny rozbiór dojdzie

do skutku tak samo dobrze z powstaniem, jak i bez niego. Rozważając przedewszystkiem zachowanie się Rady, dochodzi się do wniosku, że powstanie nie kładło na szalę wartości o wiele większych od tych, jakiemi były byt Królestwa kongresowego w roku 1830, a koncesye, zyskane przez Wielopolskiego, w roku 1863, — że rozstrzygało ono raczej tylko pytanie, czy ostateczna likwidacya Rzeczpospolitej dokona się z dobyciem szabli lub bez tego.

Ruch kościuszkowski przynosił z sobą tylko inny sposób wyjścia z sytuacyi, uważanej za straconą przez Moszyńskiego, prymasa i Stanisława Augusta. Wychodził on jakby z założenia, iż tak długo kierowano się wskazaniami polityki utylitarystycznej, że poczęto już przekraczać granicę, która oddziela rozsądek polityczny od hańby narodowej. Rozsądek nie wykazał żadnych zdobyczy prócz ponownego okrojenia Rzeczpospolitej i rządów Igelströma, natomiast hańba poczyniła postępy bardzo znaczne. Ustalało się w całej Europie — dzięki łatwej kapitulacyi w r. 1792 Targowicy i sejmowi grodzieńskiemu — pewne konkretne wyobrażenie o moralnej i materyalnej sile narodu naszego, podług którego miano się z nim liczyć w przyszłości politycznej. Zdawało się też, że nadeszła już chwila, w której należy choćby za cenę krwi oczyścić tę atmosferę, jaka zapanowała w kraju od czasów Targowicy, wykazać, że odpowiedzialność za nią nie spada na cały naród. Odczuwano instynktownie, iż są rodzaje dobra narodowego, których nie da się powiększyć, a nawet zachować na drodze pracy systematycznej i spokojnej, bo wymagają one poświęceń innego rodzaju, a działają organicznie nietylko z pola Racławickiego, ale i z pobojowisk Maciejowic i Pragi.

Poglądy te i uczucia — przynosiła z sobą nowa generacya, której pierwszym występem politycznym miał być właśnie spisek i powstanie kościuszkowskie. Jej przedstawicieli nie widać jeszcze na czele wypadków, gdyż stanęli tam kierownicy, których opinia powszechna z góry przeznaczyła do tej roli. Obecność ich zauważyć lub wyczuć można jednak wszędzie. Widzi ich się wyraźnie w spisku, gdzie obok Działyńskiego i Kapostasa — spotykamy Mostowskiego, później obojętnego widza powstania listopadowego, Maruszewskiego, działacza z czasów pruskich i Księstwa, Pawlikowskiego, więzionego jeszcze za Królestwa kongresowego, Węgrzeckiego, przyjaciela Łukasińskiego, Stasia Potockiego wreszcie, który zginie w końcu od kuli spiskowca polskiego. W powstaniu odczuwa ich się raczej, bo giną w tym szarym tłumie młodzieży, od jakiej roiło się w obozach kościuszkowskich. Można już jednak wyczuć, że dawni uczestnicy sejmu czteroletniego, stojący na czele, nie kierują w całej pełni wypadkami, ale one ich unoszą potroszę, dzięki prądowi, jaki stworzyła ta właśnie nowa generacya.

Zmienny i wyjątkowo ruchliwy bieg wypadków, przez jakie społeczeństwo nasze przejść miało w pierwszej połowie XIX wieku, wystawił tę młodzież w okresie dojrzałym na próby doprawdy niezwykłe. Niejeden z uczestników spisku warszawskiego na schyłku życia stanie w obozie przeciwnym stanowczo wszelkim spiskom i powstaniom. Sowiński, który 17-go kwietnia zbuntował kadetów przeciw ich władzy i poprowadził ich na ulicę, 30 listopada 1830 roku, jako kierownik szkoły aplikacyjnej, opierać się będzie energicznie zagarnięciu jej uczniów przez powstanie. Staś Potocki, używany za powstania przez Mokronowskiego do aresztowania ludzi zanadto już związanych z Rosyą, zginie później śmiercią podobną do tej, jakiej o mało co jego towarzysze spiskowi nie zgotowali teraz sztabsoficerom gwardyi pieszej koronnej, nie chcącym się łączyć z powstaniem. Najmarniejszy charakterem, choć wcale n powszedni inteligencyą, Józef Kalasanty Szaniawski, który w Deputacyi indagacyjnej tak się oburzał na Moszyńskiego o przytłumianie »wolności mówienia i powstawania prze-

ciw tłoczącej rodaków obcej przemocy« — skończy swą karyerę jako cenzor Królestwa kongresowego, zwalczający z całą zaciętością, bo z poczuciem dokonywanej misyi społecznej, »śmieszną polakieryę«. Są to koleje życia, zdarzające się i w szczęśliwszych od nas społeczeństwach, zrozumiałe zwłaszcza w naszym narodzie, przechodzącym przez tyle zmian, tak szybkich i radykalnych, dowodzące następnie, że i ta generacya miała swoje wady, podobnie jak miała zalety.

Na razie jednak — szła ona prosto i pewnie przed siebie za głosem serca i krwi, której nowy prąd jasną, gorącą falą napłynął z nią do serca narodu. Przynosiła z sobą rzecz nową w epoce Stanisława Augusta: wiarę w siebie i naród. Ludzi starszego pokolenia w tych czasach cechował przedewszystkiem brak tej wiary w siły własne i siły narodu; ciążyło nad nimi wciąż wspomnienie zawodu Barszczyzny i niemocy pierwszego rozbioru. Przeciętnym typem wśród działaczy politycznych — stał się wtedy człowiek oświecony, pragnący dobra kraju, uznający potrzebę reform i pracy organicznej, ale równocześnie nie mogący sobie wprost wyobrazić, żeby można było odwołać się do oręża przeciw najazdowi. Ten typ człowieka miał bardzo poważny udział w wszelkich kapitulacyach epoki, gdyż — mimo wszystko, co się mówi o degeneracyi narodu w tych czasach — ludzi w rodzaju Ponińskich, Kossakowskich i Ankwiczów, lub twórców Targowicy—było stosunkowo nie wielu. Dawali oni tylko impuls do robót takich, jak Targowica lub sejm grodzieński; całość jednak kapitulacyj brali na siebie zawsze ludzie poprzedniego typu.

Coś z tej niewiary w siły narodu — kryli w sercach nawet i kierownicy dzieła sejmu czteroletniego; inaczej nie da się wytłómaczyć ich za prędkiego ustąpienia z pola przed Targowicą po upadku przymierza pruskiego. Nie liczyli oni już na siebie i na starsze pokolenie, jak to raz szczerze wypowiedział Kołłątaj, i dlatego tak wiele energii i pracy wkładali w robotę edukacyjną, wierząc, że zdołają wychować ludzi inaczej uzbrojonych do walki.

Ich myśl spełnia się już w roku 1793. Wyrastało nowe pokolenie, wychowane w szkołach Komisyi edukacyjnej i w korpusie kadetów — w atmosferze, przesyconej nadzieją odwetu. O zawodzie konfederacyi barskiej, o niemocy pierwszego rozbioru słyszało ono jedynie z opowiadań starszych, które umacniały w niem tylko chęć spróbowania sił własnych, postanowienie dokonania odwetu. Siłą rzeczy — jakby przez odrodzenie się instynktu narodowego wraz z tą młodzieżą — budziła się myśl o walce, w którą starsi nie wierzyli za bardzo nawet wtedy, gdy gromadzili siły i tworzyli armię stotysięczną. Pierwszem wrażeniem młodzieńczem tej generacyi była klęska usiłowań sejmu czteroletniego, a potem — jakby nawrót ostatni najgorszych wspomnień doby saskiej — Targowica i sejm grodzieński. Podniosły się wtedy wśród niej nie tylko głosy o zdradzie kraju w r. 1792, wymierzone przeciw królowi, ale nawet i dość głośna krytyka ludzi sejmu czteroletniego, którzy za łatwo ustąpili z pola. Na to wszystko — przyszły jeszcze wpływy rewolucyi francuskiej, z jej wezwaniami do ludów i zwycięstwami, działające wyjątkowo zaraźliwie w kraju, związanym oddawna, przez cały rozwój swej kultury, z Francyą. W tej atmosferze zrodził się pierwszy spisek polski. Zaniepokoił on odrazu nie tylko ludzi związanych z Rosyą, ale nawet i emigracyę — swem doraźnem domaganiem się walki, bez większych przygotowań, swym entuzyazmem.

Widzieliśmy ten spisek jakgdyby w przelocie tylko. Było w nim dużo braków konspiracyjnych, występujących tem wyraźniej, że ludzie owocześni stawiali pierwsze kroki na tem polu i — mimo wszystko — byli jeszcze trochę wychowankami pewnej beztroski szlacheckiej, działającej zawsze na sposób konfederacyi barskiej. Było — łamanie się chara-

kterów w więzieniu, w śledztwie — zjawisko, które tak często miało się powtarzać aż po okres powstania listopadowego. Był jednak i entuzyazm i dużo wiary w siebie i w siły narodu, rzeczy niezwykle cenne w tej epoce. To też spisek ten, przy wszystkich swoich wadach, miał jedną dużą zaletę: stawiał wyraźnie i śmiało hasło walki. Dzięki niemu powstanie kościuszkowskie stało się jedynem z naszych powstań, w którem decyzya walki nie przyszła z zewnątrz, przez zbieg okoliczności, jakby wbrew woli kierowników, ale wynikła z świadomej i celowej ich woli.

Braków dawnego spisku nie mieli już ci, którzy po jego częściowem rozbiciu i nieudanym marszu Madalińskiego na Warszawę ujęli w swe ręce kierownictwo: twórcy zwycięstwa warszawskiego — żołnierze. Mogłoby się wydawać, że podnosząc tak stanowczo ich zasługę w zorganizowaniu poruszenia kwietniowego, odmawia się jednemu z najpiękniejszych momentów naszej historyi — charakteru czysto ludowego, do głębi duszy narodowego, a czyni go się sprawą jakby tylko dumy zawodowej. Nie ulega kwestyi: sprawa zawodowa redukcyi wojska odegrała pierwszorzędną rolę w przygotowaniu wybuchu w stolicy; należy jednak wziąć pod uwagę to, czem było wojsko tych czasów, jaką doniosłość w życiu narodowem miały jego sprawy zawodowe.

Za czasów saskich młodzież nie miała przed sobą innej karyery, jak palestra lub służba na dworach magnackich; od czasu uchwały o armii stotysięcznej — otwarła się przed nią na oścież inna, znowu jedyna, droga służby wojskowej. Gdybyśmy znali lepiej historyę wojska polskiego tych czasów, to może przyszłoby stwierdzić, że to garnięcie się powszechne do służby wojskowej, cechujące czasy legionów i Księstwa, datuje się już z tej epoki. Mielibyśmy tu do czynienia wtedy z tem samem zjawiskiem, jakie wykazuje historya armii rewolucyjnej w Francyi, skupiającej w sobie najlepsze pierwiastki społeczeństwa.

To zjawisko militaryzacyi społeczeństwa, jeżeli wolno użyć podobnego wyrazu, spotęguje się tylko za powstania, ale było ono zjawiskiem wcześniejszem. W takich warunkach — w wojsku krystalizowały się najsilniej dążenia młodej generacyi, a jego sprawy zawodowe stawały się zarazem sprawami bytu narodowego. Dlatego nie można się dziwić, że wszystko siłą rzeczy wskazywało mu rolę kierowniczą w wypadkach.

Spisek wojskowy przynosił z sobą te same poglądy i uczucia, tę samą wiarę wreszcie, jaka ożywiała młodzież wogóle, ale w połączeniu z większą tężyzną, karnością i rozwagą. Z tych składników psychicznych wojskowych przedstawicieli młodej generacyi — wynikła zarówno prostota decyzyi powstańczej, jak i zorganizowanie zwycięstwa kwietniowego.



SPIS OSÓB, CYTOWANYCH W KSIĄŻCE[1].

[1] Litera »n« oznacza, że nazwisko cytowane jest w odsyłaczu.